

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



17 grudnia 2010 –
13 stycznia 2011
nr 23-24 (123-124)

DWUTYGODNIK

Kariera króla Heroda
EUGENIUSZ NIEMIEC
s. 16



Pamiętają polscy panowie
KRZYSZTOF HUFIEC
- s. 22



WESOŁYCH ŚWIĄT I DOSIEGO ROKU!

Dragim Czytelnikom "Kuriera Galicyjskiego" życzę, aby czas Bożego Narodzenia był bogaty we wzajemną życzliwość i otwartość. Niech Boże Dziecię stanie się źródłem pokój, sprawiedliwości i miłości.
Wesołych Świąt!
+ Alicja Anna Jabłonna

Lwów, 8 XII 2010r.



O Ossolineum – rozmowa z Wiktoria Malicką
JURIJ SMIRNOW
- s. 23



Pokucka Troja
MARCIN ROMER
- s. 28



Najcięższe czołgi świata
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 34



Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego roku pragnę złożyć wszystkim czytelnikom Kuriera Galicyjskiego, w imieniu własnym i wszystkich pracowników Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, najserdeczniejsze życzenia zdrowych i rodzinnych Świąt. Niech upłyną one w atmosferze miłości, ciepła i pojednania a błogosławieństwo Dzieciątka Jezus płynące z betlejemskiego żłóbka przyniesie wszystkim Państwu spokój i wleje w Wasze serca nową nadzieję, która pozostanie z Państwem nie tylko w tym wyjątkowym czasie Bożego Narodzenia, ale będzie Wam towarzyszyć przez wszystkie dni 2011 roku.

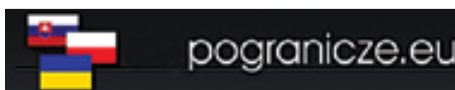
Mam nadzieję, że rok 2011 przyniesie Państwu spełnienie wszystkich marzeń i życzeń, zarówno tych wypowiedzianych podczas łamania się opłatkiem, jak i tych, które pozostają wyłącznie w Państwa sercach.

Dziutom i młodzieży życzymy wielu wspaniałych prezentów pod piękną choinką i samych pyszności na wigilijnym stole. Niech nadchodzący Nowy Rok będzie dla Was, moi Drodzy, rokiem samych sukcesów w szkole lub na uczelni. Życzę Wam także spełnienia najskrytszych marzeń i niegasnącego uśmiechu.

Konsul Generalny RP we Lwowie
Grzegorz Opaliński



Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Prezydent RP Bronisław Komorowski w ciągu 72 godzin spotkał się z prezydentami Rosji, Niemiec i USA – W tym czasie premier Donald Tusk konferował z niemiecką kanclerz Angelą Merkel i władzami Turcji.

WIZYTA PREZYDENTA ROSJI DMITRIJA MIEDWIEDIEWA W POLSCE

„To wielki i znaczący dzień w stosunkach polsko-rosyjskich.” – powiedział prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew. To trzecia wizyta prezydenta Rosji w Polsce od upadku ZSRR.

6 grudnia przybył do Warszawy prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew. Po prywatnej rozmowie, obaj prezydenci zorganizowali konferencję prasową, na której zapowiedzieli przełom w relacjach swoich państw, „zaczyna się nowy etap dobrych wzajemnych stosunków”. „Jestem przekonany, że rozpoczynamy nie tylko nowy rozdział w relacjach polsko-rosyjskich, ale też dobry rozdział w tej książce wspólnych relacji, którą piszemy od tysiąca lat”, skomentował prezydent Bronisław Komorowski. Jak dodał prezydent Miedwiediew, rozmowa przebiegła w bardzo dobrej atmosferze – „To może być najważniejsze, ponieważ zaczynając od zaufania, które powstaje pomiędzy prezydentami państw, a kończąc na zaufaniu pomiędzy społeczeństwami, wszystko to jest nieodłączną częścią rozwoju pełnowymiarowych stosunków pomiędzy narodami (...) Mam nadzieję, że to dopiero początek wzajemnych stosunków pomiędzy naszymi krajami”. Obaj prezydenci odnieśli się do kwestii Katynia. Polski prezydent podziękował za wkład strony rosyjskiej w tej sferze: „Chciałem publicznie podziękować za wykonanie naszych ustaleń, przez co rozumie ważną bardzo deklarację, uchwałę Dumy rosyjskiej w sprawie Katynia”. Pierwszy raz o sprawie zamordowania polskich oficerów, Bronisław Komorowski rozmawiał z Miedwiediewem podczas



Prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew (od lewej) i prezydent Polski Bronisław Komorowski

tego śledztwa były obiektywne, godne zaufania i dostępne wszystkim. Śledztwo jest prowadzone wieloaspektowo, uczestniczy w nim MAK. W najbliższym czasie rezultaty śledztwa będą przedstawione społeczeństwu” – powiedział prezydent Rosji. „Przecież nie chodzi tu o to, by cokolwiek przyspieszać, ale o to, by śledczy przeprowadzili wszystkie czynności w pełni profesjonalnie i na najwyższym poziomie. Dlatego uważam, że współpraca, która ma miejsce między prokuratorami naszych państw, działa bardzo dobrze” – dodał. Obaj prezydenci ustalili, że będą wspólnie patronować budowie pomnika ofiar katastrofy polskiego samolotu na lotnisku Siewiernyj pod Smoleńskiem.

Protesty przeciwko wizycie

Okolo 100 osób protestowało przed Pałacem Prezydenckim, gdzie przyjechał prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew. Podobne manifestacje odbyły się w Krakowie, Poznaniu i Gdańsku. We

wszystkich tych miejscach powtarzały się pytania o przebieg śledztwa w sprawie katastrofy TU-154, ale także protestowano przeciwko rosyjskiej polityce w Czeczenii i innych państwach Kaukazu. „Ten mróz od wschodu zaczynamy coraz bardziej odczuwać. My chcemy powiedzieć, że na ten moskiewski mróz, który do nas przyjeżdża nie ma zgody. Nie ma zgody na brak śledztwa w sprawie Smoleńska, na okupację Gruzji i Czeczenii” – powiedział w czasie warszawskiego happeningu lider „Naszości” Piotr Lisiewicz.

Prezydent Rosji wraz z prezydentem Komorowskim wziął też udział w Forum Dialogu Obywatelskiego Polko-Rosyjskiego.

Spotkanie z premierem Donaldem Tuskiem

Spotkanie odbyło się w hotelu Hyatt w Warszawie. Donald Tusk, który wrócił z Niemiec, rozmawiał z prezydentem Miedwiediewem o przyszłości Rosji i relacjach tego kraju z Polską. „Ten rok w stosunkach między naszymi krajami jest bardzo napięty. Ale w ostatnim czasie udało się wykonać krok do przodu w dialogu między oboma państwami (...) Tym niemniej w ostatnim czasie udało nam się znacząco wyjść do przodu, jeśli chodzi o rozwój dialogu polsko-rosyjskiego” – stwierdził Dmitrij Miedwiediew. Rosyjski prezydent powiedział, że jest zadowolony z przebiegu wizyty w Polsce: „Długo na to czekaliśmy, bo przez wiele lat czegoś takiego nie było” – powiedział. Rozmowy dotyczyły również modernizacji Rosji, których plan przedstawił rosyjski prezydent. „Rzeczywiście robi wrażenie energia i determinacja, z jaką pan prezydent o tym projekcie mówi i my także patrzymy z nadzieją na ten proces” – ocenił premier polskiego rządu. Dmitrij Miedwiediew powiedział, że rosyjskie firmy są zainteresowane inwestowaniem w Polsce i współpracą z polskimi firmami, przede wszystkim w sferze energetycznej: „Jesteśmy zainteresowani tym, żeby rosyjskie spółki inwestowały w Polsce”, powiedział. Jak przekazał, rosyjskie spółki energetyczne są zainteresowane prywatyzacją Lotosu. Zwrócił również uwagę, że to małe i średnie przedsiębiorstwa są najistotniejsze w budowie nowych relacji gospodarczych pomiędzy oboma krajami: „Największe spółki nie rozwijają gospodarki całego kraju – ani Rosji, ani Polski”.

PAP/prezydent.pl/gazeta.pl

„Wizyta w Polsce zakończona. Poprawa stosunków widoczna”, napisał na Twitterze po wyjeździe z Warszawy prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew.

Katastrofa w Smoleńsku Prezydent Dmitrij Miedwiediew powiedział polskim dziennikarzom, że istotne jest, aby polscy i rosyjscy śledczy doszli do pełnego porozumienia w sprawie katastrofy smoleńskiej. „Odpowiedzialni politycy, przywódcy struktur śledczych powinni wyjść od obiektywnych danych. We wszelkich sprawach karnych należy przeprowadzić pełne śledztwo w oparciu o drobiazgową analizę dostępnych faktów. Tak sprawy mają się i w Polsce, i w Rosji. (...) To bardzo tragiczna karta w historii Polski, ale także Rosji i dlatego musimy zrobić wszystko, by rezultaty

wszystkich tych miejscach powtarzały się pytania o przebieg śledztwa w sprawie katastrofy TU-154, ale także protestowano przeciwko rosyjskiej polityce w Czeczenii i innych państwach Kaukazu. „Ten mróz od wschodu zaczynamy coraz bardziej odczuwać. My chcemy powiedzieć, że na ten moskiewski mróz, który do nas przyjeżdża nie ma zgody. Nie ma zgody na brak śledztwa w sprawie Smoleńska, na okupację Gruzji i Czeczenii” – powiedział w czasie warszawskiego happeningu lider „Naszości” Piotr Lisiewicz.

Dmitrij Miedwiediew odznaczył polskiego reżysera, Andrzeja Wajdę, medalem za zasługi „nie tylko dla polskiej, ale i światowej kinematografii”. „Pana twórczość jest bardzo lubiana w naszym kraju. Jestem przekonany, że twórczość ta, która w znaczącym stopniu wyrosła z wydarzeń II wojny światowej, dalej będzie stymulowała najlepsze umysły w naszych krajach do tego, by nasze kraje i nasze społeczeństwa żyły ze

Przegląd wydarzeń

WIZYTA PREZYDENTA NIEMIEC CHRISTIANA WULFFA W POLSCE



Prezydenci Polski i Niemiec złożyli wspólnie kwiaty pod pomnikami powstania w getcie i Powstania Warszawskiego

7 grudnia z wizytą oficjalną przybył do Polski prezydent Niemiec Christian Wulff.

Podczas wizyty niemieckiego prezydenta w Warszawie, prezydent Komorowski zadeklarował, że Polska i Niemcy mogą podzielić się „technologią pojednania” z każdym, kto chciałby ją stosować. Zwracał uwagę, że w historii, ile razy Polska potrafiła porozumiewać się z Niemcami, oba państwa na tym korzystały. A ile razy Niemcy potrafiły powściągnąć ambicje do dominowania w naszym regionie, tym było to lepsze i bezpieczniejsze dla samych Niemiec.

Komorowski przypomniał jednak, że w historii polsko-niemieckiego pojednania najważniejszą rolę odegrały listy biskupów obu krajów z 1965 r. oraz msza w Krzyżowej w 1990 r. z udziałem kanclerza Helmuta Kohla i premiera Tadeusza Mazowieckiego. Biskupi – jak mówił Komorowski – mieli odwagę pójść pod prąd polskiej świadomości i powiedzieć: „Przepraszamy i prosimy o przebaczenie”.

Prezydent Wulff podkreślał, że mimo iż urodził się po zakończeniu II wojny światowej, to nadal „czuje odpowiedzialność za niemiecką historię”.

Polska i Niemcy mogą podzielić się „technologią pojednania” z każdym, kto chciałby ją stosować

W rocznicę historycznego gestu kanclerza Niemiec Willy'ego Brandta, prezydenci Polski i Niemiec złożyli wspólnie kwiaty pod pomnikami powstania w getcie i Powstania Warszawskiego.

Obaj prezydenci spotkali się też z młodzieżą w Sali Kolumnowej Pałacu Prezydenckiego – tej samej, w której 40 lat temu układ o normalizacji podpisywali Brandt i premier PRL Józef Cyrankiewicz.

Wspominając gest kanclerza sprzed 40 lat, powiedział, że wobec niemieckich win z II wojny światowej „Brandtowi zabrakło słów i szukał innej formy, aby ten wstyd, tę pokorę i przejęcie odpowiedzialności wyrazić”.

Obaj prezydenci stwierdzili, że trudno obecnie w UE znaleźć inne kraje, gdzie istnieje podobna zbieżność poglądów co do kluczowych spraw w świecie i Europie.

PAP/prezydent.pl/gazeta.pl

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe: w Stanisławowie: вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

8 grudnia prezydenci Polski i USA – Bronisław Komorowski i Barack Obama – spotkali się w Białym Domu.

Komorowski: NATO nie porzuca dotychczasowej roli

- Sojusz Północnoatlantycki występuje w nowych rolach, ale nie porzuca swej stałej, dotychczasowej, fundamentalnej roli, ważnej dla jego przyszłości – powiedział prezydent Bronisław Komorowski podczas wspólnej konferencji prasowej z prezydentem USA Barackiem Obamą. Bronisław Komorowski podkreślił, że potrzebne jest odnowienie i potwierdzenie relacji polsko-amerykańskich. – Fundamentem tych relacji jest rzeczywistość umiłowanie – amerykańskie i polskie – wolności – oświadczył.

- Chcielibyśmy, aby to potwierdzenie było widocznym znakiem, że te relacje, pomimo różnych trudnych doświadczeń, zacieśniają się, nie będą słabsze. Jeśli mamy razem iść na wielkie polowanie, to najpierw musimy mieć pewność, że nasz dom, nasze kobiety, nasze dzieci są bezpieczne – powiedział Bronisław Komorowski. – Wtedy też lepiej się poluje – dodał.

Obaj prezydenci wyrazili zadowolenie z rezultatów szczytu NATO w Lizbonie, które potwierdzają kluczowe znaczenie Artykułu 5 dla bezpieczeństwa sojuszników, a także uznają terytorialną obronę przeciwrakietową za jedną z fundamentalnych misji Sojuszu.

Komorowski: Polska inwestuje w dobre relacje z Rosją

Mówiąc o niedawnej wizycie w naszym kraju prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa, Bronisław Komorowski zadeklarował, że Polska ze szczerą wolą inwestuje w dobre relacje z Rosją. - Z głębokim przekonaniem, że szczerą wolą inwestujemy w dobre relacje z Rosją. Ale akcentujemy to, że trzeba, na zasadzie znanej w rosyjskim przysłowiu „ufać, ale sprawdzać” – mówił polski prezydent.

- Jak się mieszka koło siebie przez tysiąc lat, to nie ma możliwości spowodować jednym naciśnięciem, że wszystko będzie zresetowane. Tysiąca lat niełatwej historii wzajemnych stosunków z Rosją nie jesteśmy w stanie zresetować jednym naciśnięciem guzika. Ale nie chcemy przeszkadzać, chcemy pomagać w procesie resetowania relacji świata zachod-

WIZYTA PREZYDENTA POLSKI BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO W USA



Prezydent Polski Bronisław Komorowski i prezydent USA Barack Obama

nego z Rosją – powiedział Bronisław Komorowski.

Zwiększy się poziom zaangażowania USA w Polsce

Prezydent Barack Obama sugerował podjęcie starań na rzecz zniesienia amerykańskich wiz wjazdowych dla Polaków i zadeklarował zwiększenie obecności wojskowej USA w Polsce – poinformował po spotkaniu z amerykańskim przywódcą prezydent Bronisław Komorowski.

- Chciałem uświadomić moim amerykańskim rozmówcom, że sprawa wiz to jedno ze źródeł niepotrzebnych, niechętnych komentarzy. Takie postawienie sprawy zrobiło pewne wrażenie i trzeba zobaczyć, czy to przyniesie określony skutek. Wydaje mi się, że tak – powiedział Bronisław Komorowski na konferencji prasowej dla polskich dziennikarzy w Waszyngtonie po spotkaniu z Obamą.

Wcześniej Obama powiedział w Białym Domu, w obecności prezydenta Komorowskiego, że postara się, by wizy zostały zniesione jeszcze za jego kadencji.

W rozmowie prezydentów wypłynęła także sprawa amerykańskich przecieków z Wikileaks, dotyczących m.in. rozmów dyplomatycznych w sprawie przekazywanych Polsce rotacyjnie rakiet Patriot i rozczarowania strony polskiej, że nie są one uzbrojone.

- Mówiliśmy o tym, co to może oznaczać dla stosunków polsko-amerykańskich dziś i co może oznaczać w przyszłości. Nie ma dobrego sojuszu bez pełnego zaufania. Więc cenię so-

bie to, że mój amerykański rozmówca wyraził pełną akceptację dla działań, które oznaczałyby odnowienie i potwierdzenie roli Artykułu V Traktatu Waszyngtońskiego (statutu NATO) na szczycie lizbońskim oraz odnowienie i potwierdzenie szczególnych relacji polsko-amerykańskich po wycieku tajnych dokumentów – powiedział Bronisław Komorowski.

Obaj prezydenci potwierdzili wcześniejsze informacje, że planuje się rotacyjne stacjonowanie w Polsce samolotów F-16 i samolotów transportowych Hercules. To jest deklaracja prezydentów, a w tej chwili będą się musiały toczyć negocjacje międzyrządowe. Udało się jednak osiągnąć cel, jakim jest zwiększenie poziomu zaangażowania amerykańskiego na terenie Polski – oświadczył.

Inicjatywa ta nie oznacza jednak – podkreślił Bronisław Komorowski – że rezygnuje się z dalszego rotowania rakiet Patriot.

Bronisław Komorowski powiedział też, że nie dostrzegł ostatnio przejawów obaw ze strony Rosji co do planów zwiększania obecności wojskowej USA w Polsce.

Z materiałów Wikileaks wynika, że rząd USA poufnie składał Polsce zapewnienia, że nowa tarcza rakietowa może być „dostosowana” do odparcia różnych zagrożeń – nie tylko ze strony Iranu.

Prezydent podkreślił, że chociaż nie można oczekiwać „gigantycznego przełomu” w zaangażowaniu militarnym USA w Polsce, mamy do czynienia z wyraźnym postępem. – Idziemy krok po kroku – powiedział.

Wspólne wysiłki na rzecz promocji demokracji w Europie Wschodniej oraz na świecie

Odwolując się do udanej transformacji demokratycznej w Polsce oraz innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, Prezydent Obama wskazał na Polskę jako przykład dla państw dążących do budowy instytucji demokratycznych oraz pogratulował Polsce wiodącej roli we Wspólnocie Demokracji.

Polska i Stany Zjednoczone Ameryki wzywają do wolnych i sprawiedliwych wyborów prezydenckich 19 grudnia br. na Białorusi. Prezydent Komorowski i Prezydent Obama podkreślili swoje silne poparcie dla unijnej inicjatywy Partnerstwa Wschodniego, stworzonej dla wzmacniania więzi pomiędzy Unią Europejską a Armenią, Azerbejdżanem, Białorusią, Gruzją, Mołdową i Ukrainą oraz przyspieszenia reform i umacniania demokracji w tych krajach.

Przywódcy przyjęli z zadowoleniem historyczną decyzję NATO z Lizbony, dotyczącą stworzenia nowoczesnego, strategicznego partnerstwa z Rosją. Polska i Stany Zjednoczone prowadzą spójną politykę umacniania więzi z Rosją.

Prezydent Komorowski o wizach, Rosji, Niemczech, USA i NATO

W sprawie wiz to dzisiaj nawet Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko musieliby wypełniać kwestionariusz wizowy, gdyby chcieli do USA przyjechać – zauważył Komorowski w wystąpieniu w German Marshall Fund w Waszyngtonie.

Jak mówił, jest czwartym prezydentem Polski, „zaczynając od Lecha Wałęsy, po Lecha Kaczyńskiego”, który wypełniał ankietę, żeby dostać wizę do USA, „w której jest pytanie, czy nie uprawia prostytucji, czy nie ma na sumieniu zbrodni ludobójstwa i czy nie jest terrorystą”.

- Ja się nie obrażam. Prostytucji nie uprawiam, ludobójstwa też nie, ale muszę powiedzieć, że jak musiałem wypełnić pytanie, czy nie jestem terrorystą, to ręka mi zadrżała. Nie chciałbym skłamać Stanom Zjednoczonym, a mam pewną wątpliwość. W czasach komunistycznych byłem terrorystą. Tak przynajmniej opiewały niektóre zarzuty, sformułowane przez

prokuratora komunistycznego. Nie wiem, mam pisać prawdę czy nieprawdę w tych kwestionariuszach – żartował polski prezydent.

Jak zaznaczył, sugerowałby, „aby w ogóle nie musieć pisać”. – Nie tylko ja, ale i Kowalski, Malinowski – dodał Komorowski. – To jest niezrozumiały nonsens, nonsens psujący bardzo wiele w relacjach polsko-amerykańskich – ocenił prezydent.

W swoim wystąpieniu prezydent Komorowski nawiązał też do wizyty w Warszawie prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa w Warszawie.

- Nie musimy do nikogo strzelać, nie musimy wyciągać szabli, ale chcemy się konsekwentnie upominać o wolność, rozumianą jako wolność polityczną, ale także wolność gospodarczą, respektowanie praw człowieka i obywatela oraz respektowanie mechanizmów demokratycznych. Dlatego rozmawiamy ze współczesną Rosją. Chcemy, by był to kraj ludzi wolnych. Będziemy się z nimi lepiej czuli, podobnie jak lepiej poczuliśmy się z Niemcami, z którymi mieliśmy rachunki nie do wyrównania – mówił Komorowski.

Jak dodał, z Niemcami „współgospodarzymy, mamy wspólne interesy” i tak samo chcemy z Rosją. Zauważył jednocześnie, że „ku naszemu zdziwieniu nie jesteśmy już dla Rosji bliską zagranicą, ale bliskim zachodem”. – To wielka szansa dla Polski i dla Rosji. Warto tego nie popsuć – podkreślił prezydent.

- Jesteśmy między Rosją a Niemcami i to jest takie miejsce, gdzie – nawet jeśli ktoś się integruje, jeśli powstaje wspólny dom europejski czy natowski – ciągle są jakieś przeciągi. Niezależnie, na którym piętrze ktoś otworzył drzwi czy okno, to od przeciągu my Polacy ciągle mieliśmy katar” – zauważył prezydent.

Dlatego – jak mówił – Polska, inwestując w poprawne relacje z Rosją, „czego dowodem jest wizyta Miedwiediewa i czego dowodem jest nasze poparcie dla oczekiwania prezydenta Baracka Obamy, by poprzeć układ START, zabiegamy i będziemy zabiegać zawsze, by była potwierdzona podstawowa funkcja NATO, czyli obrona i gwarantowanie bezpieczeństwa terytoriów krajów członkowskich Sojuszu”.

PAP/prezydent.pl/gazeta.pl

Na szczyt UE – Rosja, na który prezydent Miedwiediew przyleciał prosto z Warszawy, był kolejnym akordem promocji proponowanej przez tandem Miedwiediew-Putin idei Partnerstwa dla Modernizacji. Wedle zamysłów Moskwy ma ono przyciągnąć do Rosji zachodnie inwestycje (oraz sprzyjać transferowi nowoczesnych technologii) w zamian za dalsze otwarcie rosyjskiego rynku dla europejskiego eksportu. Gwarantem współzależności gospodarek Rosji i UE ma być eksport rosyjskiego gazu i ropy.

- Na Kremlu wiedzą, że kraj wyzerpał potencjał wzrostu gospodarczego, oparty na energetyce i odbudowie tradycyjnych gałęzi przemysłu, które runęły po rozpadzie ZSRR. By iść do przodu, Rosja musi w pełni włączyć się w zachodni obieg technologiczny i gospodarczy – tłumaczy

SZCZYT UNIA EUROPEJSKA – ROSJA

rosyjski politolog Fiodor Łukjanow. Ponadto Rosjanie uznają zbliżenie z Zachodem za szansę na oddalenie groźby politycznej i gospodarczej dominacji Chin. I choć Bruksela ogłosiła oficjalne poparcie dla wstąpienia Rosji do Światowej Organizacji Handlu (WTO), co było możliwe m.in. dzięki zniesieniu niektórych rosyjskich cel, to już idea stworzenia strefy wolnego handlu „od Władywostoku po Lizbonę”, którą premier Putin promował niedawno w Niemczech, wywołuje sceptycyzm. Jest bowiem nie do pogodzenia z nowo utworzoną unią celną Rosji, Kazachstanu i Białorusi. Ponadto wymagałaby m.in. zgody Rosji na liberalizację rynku gazu. Tymczasem Kreml ostro protestuje przeciwko stępieniu swego gazowego narzędzia, tak użytecznego do nacisków politycznych i gospodarczych.

- Nie ma mowy o gwarancjach nieprzerwanych dostaw



Dmitrij Miedwiediew w towarzystwie szefa Rady Europy Hermana Van Rompuy'a (z lewej) i przewodniczącego Komisji Europejskiej José Manuela Barrosa

gazu przez Ukrainę. Mogą nimi być wyłącznie pieniądze. Będą płacić, to gaz będzie płynął – mówił Miedwiediew, nawiązując do kilku wojen gazowych między Moskwą i Kijowem, na których cierpiały pozbawione dostaw gazu kraje UE.

Szczyt UE – Rosja nie posunął ani o krok prac nad powołaniem stałego unijno-rosyjskiego komitetu, mo-

gącego radzić nad najważniejszymi wyzwaniami polityki międzynarodowej z udziałem szefów dyplomacji Rosji i 27 krajów UE. Choć Miedwiediew przekonywał kanclerz Angelę Merkel do swej idei już podczas lipcowej wizyty w Berlinie, to właśnie Berlin – jak twierdzą unijni dyplomaci – stawia teraz Moskwie twarde warunki.

- Unia i Niemcy oczekują konkre-

tu, gestu dobrej woli, jakim byłaby pomoc w szybkim rozwiązaniu konfliktu o Naddniestrze. Jednak na razie tego gestu nie widać – przekonuje Frazer Cameron, ekspert brukselskiego ośrodka UE – Rosja.

Co więcej, rosyjska dyplomacja zaprzeczala, jakoby Naddniestrze, czyli separatystyczna republika w Mołdawii utrzymywana przez Moskwę, mogłoby być testem dobrej woli w stosunkach z Europą. – Nikt nigdy nie czynił ze sprawy Naddniestrza warunkiem pogłębienia naszej współpracy – mówił niedawno rosyjski ambasador przy UE Władimir Czychow. Rosja dostała od Brukseli obietnicę dalszych przygotowań do zniesienia unijnych wiz dla swoich obywateli, ale to odległa perspektywa. **Polska z kilkoma innymi krajami nowej UE zabiega, aby zharmonizować tempo znoszenia wiz UE dla Rosji i Ukrainy.**

PAP/prezydent.pl/gazeta.pl

To nie jest organizacja jednego prezesa WYBORY W FEDERACJI ORGANIZACJI POLSKICH NA UKRAINIE

JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcia

Fenomenem FOPnU jest jej rozpiętość geograficzna. Potwierdzeniem tego była obecność na V Sejmiku organizacji polonijnych od Symferopola po Donieck. Organizacji suwerennych i działających niezależnie, jak podkreślała wybrana na kolejną kadencję, prezes Emilia Chmielowa.

11 grudnia w Równem, ustępujący IV Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie dokonał podsumowania swojej pięcioletniej działalności i wybrał nowe władze Federacji. Wśród zaproszonych gości można było wypatrzeć Olę Iwaniak – prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Łukasza Abgarowicza – senatora RP, Krzysztofa Stanowskiego – podsekretarza stanu w polskim MSZ, Michała Dworczyka – członka zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Grzegorza Opalińskiego – Konsula Generalnego RP we Lwowie oraz Tomasza Janika – Konsula Generalnego RP w Łucku.

Wśród dokonanych, zupełnie zresztą niezgorszych, można wymienić: zorganizowanie akcji pomocy powodziannom, serię festiwali, począwszy od takich jak Festiwal Kultury Polskiej, Spotkania Polskich Rodzin Muzykujących, skończywszy na takim jak Festiwal Kultury Polskiej w Mragowie,



Prezes FOPnU Emilia Chmielowa

organizowany we współpracy z TVP. Koncerty w ramach Roku Chopinowskiego. Konferencje i spotkania naukowe, wśród których ogromnie ważne miejsce zajmuje program studencki polsko – żydowsko – ukraiński „Arka”. Działalność wydawnicza, na którą składa się dwumiesięcznik „Nasze drogi” czy też książka Marka

Gierczaka „Historia wsi Strzałkowiec”. Do tego całe mnóstwo przedsięwzięć na szczeblu lokalnym. Ten cały szereg wydarzeń mógł mieć miejsce tylko i wyłącznie dzięki filozofii prowadzenia działalności tak ogromnej organizacji, która opiera się przede wszystkim na koordynowaniu i wspieraniu inicjatyw, a nie scentralizowanym rządzeniu.



O wypowiedź dla Kuriera Galicyjskiego poprosiliśmy Michała Dworczyka – członka zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Joanna Demcio: Jakby ocenił Pan współpracę Federacji i Stowarzyszenia w ciągu tych ostatnich pięciu lat?

Michał Dworczyk: Mogę więcej mówić o ostatnich dwóch latach, kiedy jestem w zarządzie krajowym, ale myślę, że tu jakiejś specjalnej różnicy w poprzednich trzech latach nie było. Natomiast mogę na pewno powiedzieć, że Federacja jest w naszym odczuciu jedną z tych organizacji, która prowadzi rzeczywistą pracę organiczną. To nie jest tak, że

to jest organizacja jednego prezesa, tylko struktura grupująca ludzi, poszczególne organizacje, które wykonują codzienną pracę pozytywistyczną na rzecz polskości. Z tego punktu widzenia bardzo pozytywnie oceniam naszą współpracę, wspólne projekty. Federacja idzie z duchem czasu, nie ogranicza się do tradycyjnych form działania, takich jak obchodzenie wspólnych świąt narodowych, rzeczy bardzo ważnej, którą trzeba kontynuować, niemniej Federacja otwiera się na nowe pomysły i co bardzo



Oczywiście różowo nie jest. A media nie były by mediami gdyby nie skupiły się na tym, co się nie udało w ciągu tych pięciu lat. Zresztą, podczas debaty nie uciekano od problemów. Problemów szczególnie nękających szkolnictwo.

- Życie polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie może być kontynuowane jedynie przez oświatę – podkreślał prezes Centrum Metodycznego Nauczania Języka Polskiego w Drohobyczu, Adam Chłopek – Wielu z nas, szczególnie za Zbruczem, nie włada językiem polskim. To świadczy o tym, że udzielamy za mało uwagi rozwojowi oświaty polskiej na Ukrainie. Narzeka się, że wciąż brakuje podręczników. To nie jest najważniejszy problem. Problem polega na tym, że nie ma dla kogo ich drukować. Dopóki nie zaczniemy do swoich dzieci i wnuków mówić po polsku, nie będzie zapotrzebowania na nowe podręczniki.

Racja, ale chyba nie warto też wzgardzić obietnicami przez senatora RP Łukasza Abgarowicza dodatkowymi pieniędzmi na rozwój nauki języka polskiego. Podczas swojego przemówienia, senator wspominał o jeszcze jednej istotnej sprawie – położeniu większego nacisku na pracę z młodzieżą. Zresztą, nie wiem czy nie był to temat numer jeden obrad Sejmiku.

Praca z młodzieżą to nie tylko konkursy recytatorskie, teatry, warsztaty i polonijne zloty. Owszem, to bardzo ważne, ale najważniejsza jest codzienna praca u podstaw. Ważne by młodzi ludzie znajdowali stałe miejsce w strukturach polonijnych. By naprawdę byli dumni z tego, że są Polakami. Dlatego bardzo istotną była deklaracja Emilii Chmielowej o przekazywaniu coraz większej ilości zadań i funkcji młodzieży, podczas pracy w organizacjach polskich na Ukrainie.

Budowa Domu Polskiego we Lwowie, powołanie Rady Prezesów, zrealizowanie Zjazdu Młodzieży Polskiej z Ukrainy – jest jeszcze całe mnóstwo problemów, z którymi należy się uporać. W tym wypadku prezes Chmielowa miała świętą rację:

- Nie wystarczy mówić o problemach, trzeba szukać rozwiązań.

Myślę, że ożywione dyskusje i spotkania świadczą, że owe rozwiązania są aktywnie poszukiwane, a i daj Boże, wchodzą w stadium realizacji.

ważne, mam wrażenie, że zaczyna przyciągać młodych ludzi. Nie są to tylko deklaracje. Osoby, które dzisiaj wystartowały na Sejmiku stanowczo należy zaliczyć do nowej generacji. W innych krajach widać, że organizacje starzeją się. Oczywiście nie jest tak różowo, na Ukrainie jest wciąż wiele organizacji, które potrzebują świeżej krwi, które wpadły w jakąś rutynę. I tu jest wiele do zrobienia, jednak pozytywny trend można zaobserwować.

J. D.: Jeśli chodzi o wspólne projekty na przyszłość?



Wyniki wyborów V Zarządu FOPnU

Prezes:
Emilia Chmielowa

Członkowie Zarządu:
Maria Siwko, Kijów
Teresa Dutkiewicz, Lwów
Adam Chłopek, Drohobycz
Eugeniusz Deneka, Kijów
Władysław Strutyński, Czerniowce
Teresa Teterycz, Mościska
Marek Gierczak, Strzałkowiec
Renata Tereszczenko, Symferopol
Władysław Bagiński, Równe
Czesław Lewandowski, Kijów
Stanisław Durys, Lwów
Alisa Paczewska, Winnica
Józefa Czernijenko, Charków
Andżelika Wiśniewska, Połonne (Chmielnicka obl.)
Olga Draczkowska, Gródek Podolski

Komisja Rewizyjna:
Eleonora Popowicz, Borysław
Włodzimierz Kuczyński, Sumy
Konstanty Kosakowski, Kijów
Ludmiła Wolska, Nowograd Wołyński
Erka Szewczuk, Dubno

Komisja orzekająca:
Czesława Maliszewska, Humań
Michał Gryziuk, Bukowina
Wojciech Gabrielski, Różyn
Wiktoria Szewczenko, Dowbysz
Walentyna Sytnicka, Dowbysz

**Prezes FOPnU
Emilia Chmielowa
otrzymała odznakę honorową „Bene Merito” za wzmocnienie pozycji Polski na arenie międzynarodowej.
Gratulujemy!**

M. D: Zaczynamy kilka nowych projektów, poza tymi o charakterze programowym. To dotyczy projektu Domu Polskiego w Barze, utworzenia dwóch nowych szkół z polskim językiem nauczania, otwarcie polskiego przedszkola. Te wszystkie rzeczy będziemy chcieli robić we współpracy z Federacją. Plany są więc bogate, ale co z tego wyjdzie to zależy nie tylko od nas, ale głównego donatora – Senatu RP i uwarunkowań formalno-prawnych tutaj na miejscu, na Ukrainie.

Z Krzysztofem Stanowskim, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, rozmawiała Joanna Demcio

Proszę o komentarz do dzisiejszych słów, które padły podczas Sejmiku po pięciu latach działalności FOPnU.

Mam okazję obserwować Federację od 18 lat. Byłem przy pierwszych spotkaniach Polaków, kiedy to postanowili powołać FOPnU. Jest rzeczą niezwykle ważną, że po prawie 20 latach tak wiele polskich środowisk, organizacji potrafi ze sobą współpracować. W każdej z tych miejscowości jest swoje własne towarzystwo, swój zarząd, swój prezes, to jest niezwykle ważne, ponieważ Polacy powinni być obecni w każdej lokalnej społeczności. Dzięki strukturze Federacji jest to bardziej możliwe niż gdyby to była jedna scentralizowana organizacja. Oczywiście decyzje są podejmowane przez przedstawicieli organizacji. Ja jestem obywatelem RP, więc nie mam prawa wypowiadać się na temat ich organizacji, ale Federacja jest na pewno pozytywnym wzorem dla wielu środowisk Polaków na świecie. Po pierwsze dzięki temu, że potrafi współpracować, a po drugie dlatego, że potrafi mobilizować obywatelską obecność Polaków w kraju zamieszkania. Federacja dodatkowo potrafiła zainicjować niezwykle ważną współpracę Polaków na Ukrainie ze Związkiem Ukraińców w Polsce. Bardzo rzadko się zdarza, żeby mniejszości tak dobrze rozumiały, że los Polaków na Ukrainie i Ukraińców w Polsce jest związany ze sobą. Kiedy Ukraińcy w Polsce odzyskali dom w Przemysłu, wspólnie prezes Związku Ukraińców w Polsce i prezes FOPnU, napisali do obydwu prezydentów, że dobrze byłoby, aby Polski Dom istniał także we Lwowie.

Dużo mówiło się o podtrzymaniu, kulturowaniu języka polskiego. W jaki jeszcze sposób można byłoby utrzymać tę polskość na naszych terenach. Na ile też utrzymanie jej zależy od nas samych, a na ile jednak od pomocy, działań rządu RP?

Sposobów na obecność w kraju jest tysiące. Od klubu sportowego, przez naukę języka polskiego, teatr, działanie w ramach samorządu, bibliotekę. Każde z tych działań może służyć polskości. Warto przypatrywać się ciekawym organizacjom samorządowym w Polsce. Organizacjom, które nie zawsze na co dzień pracują z Polakami na świecie, ale jednak warto się od nich uczyć. Zainteresowanie Ukrainą w Polsce jest bardzo duże. Od przyszłego roku wchodzi na Ukrainę w życie program, który ma na celu partnerstwo szkół przez Internet. Do tej pory działał on jedynie w ramach UE. To będzie okazją dla szkół na Ukrainie, w których są Polacy do współpracy ze szkołami w Polsce, może także we Francji czy we Włoszech.

Zastanawiam się na ile Polacy w Polsce są zainteresowani Polakami na Wschodzie, bo to, że zauważalne jest spore zainteresowanie Ukrainą to fakt, ale jakie miejsce zajmują w tym ci, którzy pozostali na Kresach po wojnie?



Nie mam takiego uczucia, że zapomniano o Polakach na Wschodzie. Chciałbym tu zwrócić uwagę na to, że dziś młodzi ludzie w Polsce będą komunikowali się z rówieśnikami przez różne komunikatory Internetowe. Zachęcałbym młodzież, żeby byli stale obecni w przestrzeni Internetowej, bo tam się zawiązują znajomości. I to nie jest tak, że ludzie nie są zainteresowani, tylko kiedy trudno jest o kontakt, to ciężko jest zdobyć informacje. Ile organizacji polskich na Ukrainie ma swoje strony domowe? Wciąż bardzo mało. Czy robią to ludzie, którzy tworzyli te organizacje? Nie. To robią ludzie w pani wieku (czyli względnie młodzi, przyp. aut.).

Dzisiaj sporo się mówiło o młodzi. Czy istnieją już konkretne projekty, które uwzględniałyby młodzież w strukturach organizacji polonijnych?

Bardzo wiele się o tym mówi i wydaje się, że ten Sejmik jest szczególnie ważny z tego punktu widzenia. Wielu prezesów podchodziło do mnie i mówiło: „Panie ministrze, myśmy się już spotkali 10 lat temu, ale tutaj jest dwóch młodych członków z zarządu z mojego towarzystwa”. Myślę, że to jest dobry kierunek. Co raz częściej te ważne funkcje powinni obejmować ludzie młodzi. Powinni się przygotować do odpowiedzialności, bo taki jest czas. Bo coraz więcej można zrobić i co raz więcej ta młodzież powinna na siebie brać.

Młodzi chyba też podchodzą zupełnie inaczej do wielu spraw, już nie z takim zacietrzewieniem, są bardziej otwarci.

To przywilej i cecha młodości. Jest rzeczą zrozumiałą, że jak się ma lat 20 to chciałoby się, żeby świat się zmieniał natychmiast. My też tacy byliśmy, z czasem zrozumieliśmy, że to się nie da, a czasem właśnie tak trzeba – zmienić coś od razu. Kiedy myśleliśmy o reformach w Polsce, trzeba pamiętać – reforma ekonomiczna Balcerowicza została wprowadzona w 90 dni po utworzeniu pierwszego rządu, a reforma samorządowa 180 dni od utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego. To pokazuje, jak szybko pewne zmiany zachodziły. Czasem jest potrzebna większa cierpliwość, a czasem trzeba coś zrobić sprawnie. FOPnU ma to do siebie, że działa sprawnie, nie stoi w miejscu, co różni ją niezwykle od pozostałych organizacji polonijnych na świecie.

ANDRZEJ KUNERT W CHARKOWIE

ANITA STASZKIEWICZ

Na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP w Charkowie, w ramach obchodów 70. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej i 10. rocznicy otwarcia Cmentarza Ofiar Totalitaryzmu w charkowskich Piatichatkach, w dniach 3-4 grudnia z wizytą w Charkowie gościł dr hab. Andrzej Kunert, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

W dniu 3 grudnia Pan Kunert wygłosił dwa wykłady: „Zbrodnia Katyńska i działalność Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa” w Charkowskim Regionalnym Instytucie Narodowej Akademii Zarządzania przy Prezydencie oraz „Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek II RP” w Narodowym Uniwersytecie im. W. N. Karazina”. Jednocześnie w dwóch charkowskich uczelniach odbyło się spotkanie Sekretarza ROPWiM, Konsula Generalnego RP w Charkowie oraz biskupa diecezji charkowsko-zaporoskiej Mariana Buczka z władzami uczelni. Podczas wizyty w Uniwersytecie im. W. N. Karazina, panu Kunertowi zostały przekazane unikalne zdjęcia Marszałka Józefa Piłsudskiego z miejscowych zbiorów archiwalnych. Słuchaczami wykładów byli studenci, kadra naukowa, przedstawiciele polskich organizacji i miejscowych instytucji zainteresowanych tematyką. W obu wykładach uczestniczyło po około 100 słuchaczy.

W tym samym dniu, w siedzibie Konsulatu Generalnego RP odbyła się uroczystość wręczenia medali „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” oso-



Uroczystość odznaczania medalami „Opiekun miejsc pamięci narodowej”

bom, które dołożyły starań i wykazały wyjątkowe zaangażowanie w projekt budowy Cmentarza Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie-Piatichatkach. Decyzją Przewodniczącego ROPWiM, prof. Władysława Bartoszewskiego zostało odznaczonych złotym medalem 12 osób. Odznaczenie wręczył Sekretarz Rady. Wśród odznaczonych znaleźli się m.in. Włodzimierz Babajew, pełniący aktualnie funkcję pierwszego zastępcy gubernatora Obwodu Charkowskiego, Oleg Diomin ówczesny gubernator, a dziś Ambasador Ukrainy w Kazachstanie, Aleksander Kolesnikow, pełniący w latach 90. funkcję zastępcy gubernatora Obwodu Charkowskiego, Michaił Pilipczuk, ówczesny burmistrz Charkowa.

4 grudnia odbyła się uroczystość sadzenia dębu pamięci Andrzeja Przewoźnika na Cmentarzu Ofiar Totalitary-

zmu w Charkowie-Piatichatkach. Była to inicjatywa Konsulatu Generalnego RP w Charkowie oraz władz miasta Charkowa. Poświęcenia drzewa dokonał biskup Marian Buczek. W uroczystości wzięli udział zastępca burmistrza Charkowa, zastępca gubernatora Charkowskiego Obwodu, konsul Federacji Rosyjskiej w Charkowie, przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i prawosławnego, dyrekcja miejscowych szkół wraz z kilkudziesięciuosobowymi grupami dzieci i młodzieży oraz Konsul Generalny RP w Charkowie i pracownicy Konsulatu Generalnego RP. W czasie uroczystości odczytany został list pani Jolanty Przewoźnik, jaki skierowała od siebie i córki do uczestników ceremonii na ręce Konsula Generalnego w Charkowie.

Przed uroczystością na Piatichatkach w kilku szkołach Charkowa odbyły się specjalne lekcje historii, które przybliżyły historię mordu Katyńskiego, a także historię powstania samego cmentarza.

W czasie pobytu w Charkowie, w rozmowach z przedstawicielami władz miasta omawiano sprawy współpracy, w tym m.in. zorganizowania wystawy, a następnie ekspozycji w Muzeum Historycznym miasta nt. zbrodni Katyńskiej.

W Konsulacie Generalnym RP w Charkowie omówiono sprawę dotyczące wykonania tablic z nazwiskami żołnierzy, pochowanych na cmentarzach w Starobielsku i Sumach, a także zorganizowania wystawy nt. armii gen. Władysława Andersa, odsłonięcia tablicy Józefa Piłsudskiego i przygotowania polsko-ukraińskiego historycznego projektu badawczego.

Spotkania i uroczystości wywołały duże zainteresowanie ze strony miejscowych mediów.



Złożenie kwiatów na cmentarzu

BUKIET WAM ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH...

Życząc Świąt pogodnych,
Zdrowych i wesołych!
Niech od dań świątecznych...
Uginają – stoły!

Święta – to Wigilia,
Boże Narodzenie
Choinka, prezenty
I... smaczne jedzenie

A na Rok Następny
Wszelkiej pomyślności!

Niech duchowa radość
W sercach Waszych gości!

Niechaj za oknami
Nie sroży się zima,
A więzi rodzinne
Duch miłości – trzyma.

Mówiąc krótko – bądźmy
Zdrowi i szczęśliwi!
Bo jesteśmy wszyscy
Zacni i nobliwi.

W nastroju świątecznym
Trwajmy tak do wiosny.
Niechaj życie nasze
Barwi czas radosny.

Potem znowu będą
Święta za świętami.
Stodysz życia trzeba
Mierzyć... toastami!

Mikołaj ONISZCZUK

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz życzy białoruskiemu szefowi państwa zwycięstwa w zaplanowanych na 19 grudnia wyborach prezydenckich. Alaksandr Łukaszenka będzie się w nich ubiegał się o czwartą kadencję.

„Życzę panu sukcesu w tych wyborach, w których Ukraińcy będą się troszczyć o pana nie mniej niż nasi przyjaciele na Białorusi” – powiedział Janukowycz na spotkaniu z Łukaszenką w śróde, w stolicy Kazachstanu Astanie.

Janukowycz podkreślił, że Kijów i Mińsk łączy wiele wspólnych interesów. „Jest nam miło, że u naszych sąsiadów tak rozwija się gospodarka. Rozumiem, że jest to wynikiem ogromnej pracy, dokonanej w ciągu wielu lat” – powiedział prezydent Ukrainy.

Janukowycz życzy Łukaszence zwycięstwa w wyborach. 01-12-2010.

RZECZPOSPOLITA Na sali obrad ukraińskiego parlamentu było dziś tak zimno, że deputowani zmuszeni byli skrócić obrady. Radzie Najwyższej odcięto ogrzewanie w związku z jej zadłużeniem wobec elektrociepłowni.

„Zadłużenie Rady Najwyższej wynosi około 1 mln hrywien (390 tys. złotych)” – oświadczył deputowany Wołodymyr Makejenko.

Firma ciepłownicza Kyjiwenergo tłumaczyła, że zmuszona była odciąć dostawę ciepłej wody i ogrzewania, gdyż nie spłaciła ponad 1 mld hrywien (ok. 390 mln złotych) zadłużenia za gaz. Zadłużenie to powstało, ponieważ Kyjiwenergo nie dostaje pieniędzy za swe usługi od władz miejskich.

Po południu temperatura w Kijowie wynosiła minus 11 stopni.

Politycy marzną w Sejmie. 01-12-2010



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz zatwierdził w piątek, uchwalony wcześniej przez Radę Najwyższą (parlament) kodeks podatkowy, przeciwko któremu występuje drobny biznes.

Szef państwa złożył swój podpis pod tym dokumentem w piątek wieczorem, kilkanaście godzin po akcji sił specjalnych milicji, które zlikwidowały miasteczko namiotowe przeciwników nowych, zaproponowanych przez rząd rozwiązań podatkowych.

Działania milicji były demokratyczne – oświadczył Janukowycz, komentując te wydarzenia.

„Przestrzeganie prawa obowiązuje wszystkich. Dziś w Kijowie, tam, gdzie stały namioty, ustawiana jest choinka noworoczna. Niebawem przecież zaczniemy świętować Nowy Rok” – powiedział prezydent Ukrainy dziennikarzom.

Miasto Wolności, miasteczko namiotowe przedsiębiorców na znanym z czasów pomarańczowej rewolucji Majdanie (placu) Niepodległości w Kijowie, milicja zlikwidowała w piątek nad ranem. Rzucono do tego ok. 500 funkcjonariuszy, uzbrojonych w gumowe pałki, tarcze i hełmy.

W czwartek Rada Najwyższa na polecenie Janukowicza uwzględniła część postulatów małego i średniego biznesu i uchwaliła ten dokument ponownie.

Przedsiębiorcy oświadczyli, że to rozwiązanie ich nie satysfakcjonuje, i zapowiedzieli kolejne protesty.

Janukowycz podpisał kodeks podatkowy. Jarosław Junko. 03-12-2010



Instytut Polski w Kijowie oraz ukraińsko-polski klub dziennikarski „Bez uprzedzeń” uhonorowały w piątek nagrodami ukraińskich dziennikarzy, którzy najlepiej informowali o wydarzeniach

Roku Chopinowskiego na Ukrainie. Do konkursu zgłoszono ponad setkę artykułów prasowych i 15 materiałów radiowo-telewizyjnych.

Nagrodę w dziedzinie prasy drukowanej otrzymali Maria Hudyma i Oleksandr Halas, tandem dziennikarski z Odessy, który na łamach miejscowej gazety „Porto Franko” opublikował cykl artykułów „Pod znakiem Chopina”.

W kategorii radiowej zwycięstwo odniósł znany ukraiński promotor muzyki jazzowej Oleksandr Kohan, który w radiostacji Era-FM przedstawił projekt „Chopin w jazzie”, a w kategorii telewizyjnej zwyciężyli dziennikarze programu „Od klasyki do jazzu” stacji telewizyjnej Wintera w Winnicy.

Ogółem w ramach Roku Chopinowskiego na Ukrainie odbyło się ponad 50 wydarzeń kulturalnych, związanych z twórczością tego kompozytora.

Nagrody dziennikarskie dla piszących o Chopinie. 03-12-2010

RZECZPOSPOLITA Była premier została pilnie wezwana do Prokuratury Generalnej.

Julia Tymoszenko, dziś przywódczyni głównej partii opozycyjnej, pismo z prokuratury otrzymała ledwie dzień wcześniej. – Mam tylko wezwanie. Nie znam żadnych powodów – powiedziała dziennikarzom – Przeciwnie wiecie, Prokuratura Generalna nie robi nic bez polecenia prezydenta Wiktora Janukowicza. To jego osobista zemsta za to, że poparałam masowe protesty przedsiębiorców w Kijowie.

Wspomniała o nekaniu ze strony śledczych jej najbliższych współpracowników, w tym byłego wicepremiera Oleksandra Turczynowa. Pojawiają się spekulacje, że Turczynow, który zajmował się w obozie Tymoszenko kwestiami finansowymi, może być aresztowany jeszcze przed końcem roku.

W październiku czeska policja zatrzymała byłego ministra gospodarki w jej rządzie Bogdana Danyłyszyna. Powodem są oskarżenia o korupcję. Danyłyszyn poprosił władze w Pradze o azyl. Kilka dni temu szef czeskiego MSZ Karel Schwarzenberg nie wykluczył, że azyl zostanie mu udzielony.

Jeszcze wcześniej aresztowani zostali pierwszy wiceszef firmy Naftohaz Ihor Dydenko, były szef służb celnych Anatolij Makarenko oraz były p.o. ministra obrony Walerij Iwaszczenko. Wszystkim zarzuca się nadużycie stanowiska i korupcję.

Tymoszenko wskazuje, że przesładowcami jej i jej otoczenia są służby specjalne. Ich szef milioner i magnat medialny Walerij Choroszkowski tłumaczył, że ściga nie współpracowników byłej premier, ale urzędników jej rządu, popełnianych o popełnienie przestępstwa.

Wynik walki Janukowycz – Tymoszenko nie jest przesądzony – uważa politolog Wadym Karasiow. Żelazna Julia ma jednak dzięki temu rozgłos i może mówić o represjach. W październiku władze Ukrainy ogłosiły, że rząd byłej premier zdefraudował 4,7 mld euro. Pieniądze z budżetu miały być wykorzystane m.in. na finansowanie kampanii prezydenckiej Tymoszenko w styczniu. Deputowani jej bloku tłumaczyli, że zarzuty te są „wysrane z palca”.

Czy Tymoszenko trafi do więzienia. Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk 03-12-2010



Ukraińskie władze nie obawiają się informacji amerykańskiej dyplomacji, publikowanych przez portal Wikileaks – oświadczyła jedna z zastępczyni szefa administracji prezydenta Wiktora Janukowicza, Hanna Herman.

Jest to pierwsza reakcja administracji Janukowicza na materiały Wikileaks, które portal zaczął udostępniać 28 listopada. Dotychczas władze Ukrainy zachowywały w tej sprawie milczenie.

„To, co mówią przedstawiciele ukraińskich władz w rozmowach w cztery oczy niczym nie odróżnia się od oficjalnego stanowiska naszego państwa. Prezydent nie ma rozdrożenia jaźni” – powiedziała Herman – Nasza władza nie ma się czego bać” – dodała.

Dotychczas portal Wikileaks opublikował siedem depeesz, nadanych do Waszyngtonu z ambasady USA w Kijowie. Zdaniem ekspertów nie zawierają one niczego, co mogłoby wstrząsnąć opinią publiczną na Ukrainie.

Przedstawicielka prezydenta: nie boimy się Wikileaks. Jarosław Junko. 08-12-2010



Większość Ukraińców wręcza łapówki, mając przy tym przekonanie, że za pieniądze w ich kraju można kupić prawie wszystko – głoszą wyniki sondaży kijowskiego Instytutu Gorszenina, opublikowane w czwartek, w Międzynarodowym Dniu Walki z Korupcją. Aż 60,1 proc. badanych na Ukrainie uważa, że za pieniądze można wpłynąć na decyzję sądu. Zdaniem prawie 60 proc. pieniędzy pozwalają kupić mandat parlamentarny, a według ponad 56 proc. – pomagają w uwolnieniu od odpowiedzialności karnej.

Ponad 32 proc. respondentów twierdzi, że za gotówkę można też kupić życie bądź wolność człowieka i tylko 3,1 proc. uważa, że żadnej z wymienionych powyżej spraw nie da się nabyć za pieniądze.

Na pytanie, czy zdarzało się im wręczać pieniądze bądź prezenty za rozwiązanie jakiegoś problemu, twierdzącą odpowiedziało ponad 64 proc. badanych. Ponad 19 proc. odpowiedziało, że nie angażuje się w działania korupcyjne.

Za łapówki kupić można wszystko. 09-12-2010



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz rozpoczyna wielką reformę administracyjną. W czwartek ogłosił ograniczenie liczby członków rządu z 36 do 17 oraz zmniejszenie o połowę liczby centralnych organów władzy, których jest obecnie 112. Dekret w tej sprawie pojawił się wieczorem na stronie internetowej szefa państwa. Nie poinformowano dotychczas, których członków rządu premiera Mykoły Azarowa dotkna zapowiedziane przez prezydenta zmiany.

Wielkie cięcia kadrowe w rządzie. 09-12-2010



Ok. 200 osób domagało się w sobotę w Kijowie, by władze Ukrainy przestrzegały praw człowieka i nie wykorzystywały w walce politycznej świątecznej choinki, ustawionej na głównym placu stolicy, Majdanie Niepodległości, gdzie niedawno protestowali przedsiębiorcy.

„Niedawno na Majdanie siłą zlikwidowano miasteczko namiotowe przedsiębiorców przeciwnych naciskom podatkowym władz. Pretekstem były zbliżające się święta i konieczność ustawienia na Majdanie choinki. Przyszliśmy tu, bo nie chcemy, by choinka wiązana była w politykę” – oświadczył jeden z organizatorów protestu Serhij Mowczan.

Choć uczestnicy akcji zebrali się pod stojącą na Majdanie ogromną choinką, to nie mogli do niej się zbliżyć, zostało ono otoczone metalowymi barierkami. Bożonarodzeniowa choinka przez całą dobę pilnowana jest przez uzbrojonych w pałki milicjantów.

Protest przeciwko politycznemu wykorzystywaniu choinki. Jarosław Junko. 11-12-2010



Na ukraińskim rynku usług pojawiła się nowa oferta. Za 150 hrywien, czyli ok. 57 złotych, można tu wynająć... kompana do butelki – donosi na swych stronach internetowych poczytna kijowska gazeta „Siedziobnia”.

Usługę proponuje prywatna agencja z Dniepropietrowska na wschodzie kraju. „Cieszy się ona dużym zainteresowaniem” – mówi jej właściciel.

Oferta pozwala wybrać kompana do butelki z wyższym wykształceniem, kompana opowiadającego dowcipy bądź takiego, który urozmaici spotkanie śpiewem. Większość klientów to kobiety. Usługa najczęściej zamawiana jest w trybie pilnym, rzadko z wyprzedzeniem.

Nowa usługa: wynajęcie kompana do butelki. 12-12-2010



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz zapowiedział reformę władz lokalnych i polecił pracującym w nich urzędnikom, by już dziś zaczęli ograniczać nadmierne rozrośnięty aparat biurokratyczny.

„Czekają nas zmiany w całym systemie władzy wykonawczej, poważne zwolnienia urzędników i jednoczesne zwiększenie roli i kompetencji organów samorządowych” – oświadczył prezydent w poniedziałek. Szef państwa podkreślił, że podnoszenie efektywności władzy państwowej będzie priorytetem na Ukrainie w nadchodzącym roku. Wydał wówczas szereg dekrétów, którymi ograniczył liczbę członków rządu premiera Mykoły Azarowa z 36 do 17.

Zdymisjonował także 15 ministrów, by za chwilę, powołując odrębnymi dekrétami nowe ministerstwa. Zmiany nie dotknęły niepopularnego w społeczeństwie premiera Azarowa ani dotychczasowych ministrów spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, obrony, sprawiedliwości i zdrowia.

Wicepremiera Borysa Kołoseniowa, który odpowiada za przygotowania Ukrainy do Euro 2012, skierowano do zarządzania nowym ministerstwem infrastruktury. Serhij Tihipko, dotychczas tylko wicepremier, otrzymał dodatkowo tekę ministra polityki społecznej.

Janukowycz zapowiada reformę władz lokalnych. 13-12-2010



Według ukraińskich mediów, niemieckie służby na lotnisku we Frankfurcie nad Menem miały wyprosić z samolotu 93-osobową delegację ministerstwa oświaty Ukrainy, której członkowie nadużyli alkoholu podczas podróży do Afryki.

O kolejnym incydencie z udziałem obywateli ukraińskich na tym lotnisku doniósł w poniedziałek na swych stronach internetowych miesięcznik „Publicznyje Ludzi” (Osoby publiczne). Do zdarzenia miało dojść w niedzielę.

– Nasze źródła utrzymują, że przyczyną konfliktu (z niemieckimi władzami) stało się nadużycie alkoholu przez niektórych członków delegacji – czytamy.

Ukraińskie ministerstwo ds. oświaty, nauki, młodzieży i sportu nie potwierdziło tych informacji ani im nie zaprzeczyło.

Ukraińska delegacja upiła się w samolocie? 13-12-2010



Choć zaostrezenie polityki wizowej Unii Europejskiej doprowadziło do zmniejszenia liczby kontaktów między Ukraińcami i Polakami, stosunek do Polski i jej mieszkańców pozostaje na Ukrainie pozytywny.

Takie są opublikowane w poniedziałek w Kijowie wyniki badania „Odbiór Polski i Polaków na Ukrainie”, zrealizowanego przez warszawski Instytut

Spraw Publicznych (ISP), na zlecenie polskiego MSZ.

– Polska wydaje się Ukraińcom krajem bliskim i jest uważana za bardzo podobną do Ukrainy. Jest to taka lepsza Ukraina, gdzie lepiej się żyje. Z drugiej strony, zaczyna się odczuwać ze strony Ukraińców dystans, bo Polska jest po drugiej stronie barykady; tą barykadą jest granica i wiza – powiedziała Joanna Konieczna-Salamatin z ISP. To właśnie ze względu na wiza spada liczba Ukraińców, którzy podróżują do Polski. – Młodzi ludzie, którzy mają pieniądze na podróże, nie chcą jeździć do Polski z powodu skomplikowanych procedur wizowych – podkreśliła.

26 proc. respondentów określa Polskę jako bratni kraj z miłymi ludźmi, którzy mają pozytywny stosunek do Ukrainy.

Dla 19 proc. Badanych, Polska jest symbolem sukcesu gospodarczego. Polska nazywana jest także krajem, który sprzyja Ukrainie na jej drodze do członkostwa w Unii. Negatywne odczucia wobec Polski ma 3 proc. Ukraińców.

„Polska to taka lepsza Ukraina”. 13-12-2010



Na Ukrainie narasta konflikt między Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Kijowskiego a związany z Rosją Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Moskiewskiego. Do wieloletniej wojny o świątynie dochodzi teraz spór o kontrolę nad cmentarzami.

Kościół kijowski zarzuca Kościołowi moskiewskiemu, że dzięki poparciu określanych jako prorosyjskie władz Ukrainy, nielegalnie przejął pochówki na cmentarzach w stolicy państwa.

Podkreślają jednocześnie, że władze, które planują dla Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego nawet ulgi podatkowe, odwdzięczają się w ten sposób za poparcie, udzielone Wiktorowi Janukowiczowi podczas zwycięskich dla niego wyborów prezydenckich na początku roku. „Władze nie ukrywają swej sympatii dla Kościoła Patriarchatu Moskiewskiego, który staje się na Ukrainie nieformalnym Kościołem państwowym. Dziwi się, że jego zwierzchnicy, mędrcy biskupi, którzy powinni żyć według prawa Bożego, godzą się z taką sytuacją” – powiedział we wtorek PAP Taras Antoszewski, redaktor naczelny portalu o tematyce religijnej Risu.org.ua.

O konflikcie wokół kontroli nad cmentarzami Kościół kijowski poinformował w poniedziałek. Jego służby prasowe rozpowszechniły komunikat, z którego wynika, że komunalne przedsiębiorstwa pogrzebowe otrzymały instrukcję, by pogrzeby na stołecznych cmentarzach obsługiwane były wyłącznie przez duchownych Patriarchatu Moskiewskiego.

Deputowani rządzącej Partii Regionów przygotowali zmiany w ustawie o podatkach, które przewidują zwolnienie z opłat budowanej przez Kościół moskiewski katedry w Kijowie. Będzie to najwyższa świątynia prawosławna w całej Europie.

Wcześniej kijowska rada miejska wydzieliła na tę budowę ze swojego budżetu aż 11 mln hrywien (4, 2 mln złotych).

Ukraiński Kościół Prawosławnym Patriarchatu Moskiewskiego liczy ponad 11 tys. parafii, natomiast Ukraiński Kościół Prawosławnym Patriarchatu Kijowskiego – ok. 4 tys.

Według Antoszewskiego, każdy z tych Kościołów ma po ok. 10-11 mln wiernych. Ekspert podkreśla, że jedna trzecia Ukraińców uważa się za prawosławnych, lecz nie identyfikuje się z konkretnym Kościołem prawosławnym.

Narasta konflikt między Kościołami prawosławnymi. 14-12-2010

29 LAT TEMU W POLSCE WPROWADZONO STAN WOJENNY

W niedzielę, 13 grudnia 1981 r. o godz. szóstej rano Polskie Radio nadało wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w którym informował on Polaków o ukonstytuowaniu się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) i wprowadzeniu na mocy dekretu Rady Państwa stanu wojennego na terenie całego kraju.

Władze komunistyczne jeszcze 12 grudnia przed północą rozpoczęły zatrzymywanie działaczy opozycji i „Solidarności”. W ciągu kilku dni w 49 ośrodkach internowania umieszczono około 5 tys. osób. W ogromnej operacji milicyjno-wojskowej użyto w sumie 70 tys. żołnierzy, 30 tys. milicjantów, 1750 czołgów, 1900 wozów bojowych i 9 tys. samochodów.

Na Śląsku stanęły kopalnie. Władze zaatakowały strajkujących. W kopalni Wujek padli zabici. Najdłużej, bo bite dwa tygodnie, trwał strajk okupacyjny w Kopalni Węgla Kamiennego „Piast”.

Górnicy Piasta na wigilię 1981 roku dostali po pół kromki chleba i plasterka jabłka

Strajkującym brakowało już żywności. Gdy 28 grudnia decydują się na wyjazd, ostatni ich warunek to gwarancja, że władze wojskowe nie wyciągną żadnych konsekwencji wobec strajkujących. Ledwo jednak wyjeżdżają na górę i wsiadają do podstawionych au-



tobusów, okazuje się, że nikt tych gwarancji nie zamierza honorować. Część osób SB wywieka z autobusów, innych zatrzymano w następnych godzinach. Bez nakazu, bez formalności, żeby tylko pokazać, kto jest górą.

Aresztowanych liderów oskarżono o sprawstwo kierownicze strajku. Prokurator zażądał dla nich od 10 do 15 lat więzienia i pozbawienia praw publicznych. Ku powszechnemu zdziwieniu w sądzie zostają jednak uniewinnieni z braku dowodów. Jest maj 1982 roku.

Są przekonani, że duża w tym wyroku była zasługa sędziego Józefa Medyka, który był bardzo docieklivy w ujawnianiu wszelkich nieścisłości aktu oskarżenia.

Niestety, władza po raz kolejny ich oszukała. Uniewinnieni po wyjściu za mury sądu zostali ponownie aresztowani przez milicję i internowani. Musieli zapłacić za solidarność i przeciwstawienie się reżimowi komunistycznemu. Po wyjściu na wolność niektórym tak długo obrzydzało życie, aż zmuszono do emigracji.

Niedawno odnaleziono dokumenty, z których wynikało, że gdyby górnicy zamierzali dłużej strajkować, władze zdecydowane były złamać ich opór siłą. Szczegółowy plan pacyfikacji Piasta był już gotowy wraz z określeniem i wyszczególnieniem użycia milicji, wojska, wozów bojowych i broni palnej.

opr. PAP/katowice.gazeta.pl

OSTATNIA SZYCHTA NA KOPALNI „PIAST”

Tekst: Jan Michał Zadula-Jaśko
Muzyka: Jan Krzysztof Kelus

Wyjeżdżajcie już chłopcy od „Piasta”. Pora chłopcy opuścić tę dziurę. Baby płaczą, napięły Wam ciasta Złota klatka uniesie Was w górę.

Wyjeżdżajcie, już szychta skończona. Pielęgniarki, i lekarz są w szatni, Porozwożą Was „suki” po domach Mają wszystkich. Wasz szyb jest ostatni.

Pan pułkownik wyciągnie sam rękę, Gdzieś w kantorku bulgoce już czajnik. Żona z „Wujka” ma czarną sukienkę, A poza tym jest wszystko normalnie.

Śpijcie w domu spokojnie do rana, Nikt nie będzie się z Wami targować. Jutro druga pojedzie w dół zmiana, Trza fedrować, fedrować, fedrować.

Ze dwunastu nie wróci górników: Czterech zniknie, trzech stanie przed sądem, Trzech oplują wieczorem w „Dzienniku”, Dwaj są nie stąd, a reszta jest z rządem.

Władza w nasze przebrana mundury I bandyci przebrani za władzę, Znow na Placu Defilad u góry Na przysięgę żołnierzy prowadzą.

Tylko honor jest Wasz „Solidarni”. Bryła węgla za polskie sumienie. Wam już czas. Wyjeżdżajcie z kopalni, Wolna Polska zepchnięta pod ziemię.

Ład i spokój i praca na górze, Pojedyncze są jeszcze przypadki Wolny kraj. Co Was trzyma w tej dziurze? Czas się zbierać. Czas wracać do klatki.

ZBRODNIENIE STALINOWSKIE JAK HOLOCAUST

Sześć krajów Unii Europejskiej z byłego bloku sowieckiego domaga się wprowadzenia kar we Wspólnocie za negowanie zbrodni stalinowskich – na równi z nazistowskimi.

Pod wspólnym listem do Komisji Europejskiej podpisali się ministrowie spraw zagranicznych Czech, Węgier, Litwy, Łotwy, Rumunii i Bułgarii. W liście, który szefowie dyplomacji sześciu państw wysłali do Komisji Europejskiej, nie pada wprawdzie słowo „stalinizm”, ale z kontekstu wynika, że chodzi właśnie o ten reżim. **Ministrowie piszą o wprowadzeniu kar za pochwałę czy negowanie totalitarnych zbrodni, popełnianych z powodu statusu społecznego i politycznych przekonań.**

Inicjatorem listu jest litewski minister spraw zagranicznych Audronius Ažubalis. „Wiemy dużo o zbrodniach nazistowskich, ale zachodnia część Europy nie wie nic o tragicznych doświadczeniach wschodniej i środkowej części kontynentu z totalitarnym reżimem” – powiedział w rozmowie z Polskim Radiem.

W tej grupie nie ma Polski. Dlaczego Polska nie podpisała się pod listem? Nie zostaliśmy o tej inicjatywie poinformowani – powiedział rzecznik MSZ Marcin Bosacki. Dodał, że Polska stanowczo potępia zbrodnie obu totalitaryzmów i jest za ich karaniem. Natomiast jeśli chodzi o unijne regulacje w tej sprawie, to Warszawa czeka na propozycje Komisji i zamierza uczestniczyć w pracach nad ich tworzeniem.

Debatą o karaniu za negowanie zbrodni stalinowskich przetoczyła się już w Unii kilka lat temu. Wtedy propozycję taką złożyła Estonia, a poparły ją Słowenia, Węgry, Polska i Litwa, ale większość państw, głównie z Europy Zachodniej, była przeciwko. Samo potępienie zbrodni stalinowskich możliwe było dopiero po prawie siedmiu latach trudnych rozmów. Unijne kraje zdecydowały się je napiętnować w 2007 roku.

IAR/Kresy.pl

Liczba podróżujących do Polski obywateli Ukrainy wzrosła w tym roku o 41 %

Dzięki polsko-ukraińskiej umowie o małym ruchu granicznym (MRG) liczba podróżujących do Polski Ukraińców wzrosła w tym roku o ponad 40 procent – podała zachodni zarząd regionalny Państwowej Służby Granicznej Ukrainy we Lwowie.

„W ciągu dziesięciu miesięcy bieżącego roku granicę ukraińsko-polską przekroczyło 10,7 mln osób, oraz 4,2 mln pojazdów. Liczba obywateli Ukrainy (przekraczających granicę) wzrosła o 41 proc., co jest wynikiem wejścia w życie umowy o małym ruchu granicznym” – głosi komunikat, cytowany przez portal zaxid.net.

Dane te opublikowano po spotkaniu szefów służb granicznych Polski i Ukrainy, które odbyło się w tym tygodniu we Lwowie. Uczestniczyli w nim komendant główny Straży Granicznej RP Leszek Elias oraz jego ukraiński odpowiednik generał Mykoła Łytwyn. Jednym z najważniejszych tematów spotkania były przygotowania Polski i Ukrainy do

piłkarskich Mistrzostw Europy w 2012 r., organizowanych przez nasze dwa kraje. Elias z Łytwynem rozmawiali o odprawach granicznych gości, którzy podczas turnieju przekraczać będą wspólną granicę.

Eksperti oczekują, że podczas mistrzostw ruch na granicy między Polską a Ukrainą wzrośnie średnio o 40 procent – donosi zaxid.net.

Działająca od lata ub. roku umowa o małym ruchu granicznym sprawia, że mieszkańcy strefy przygranicznej mogą przekraczać granicę polsko-ukraińską na podstawie specjalnych zezwoleń, a nie płatnych wiz.

Ułatwieniami objęci zostali Polacy i Ukraińcy, mieszkający w gminach położonych w odległości 30 kilometrów od wspólnej granicy. Umowa dotyczy również gmin, których terytorium rozciąga się poza 30-kilometrową strefę przygraniczną.

W całej strefie małego ruchu po stronie ukraińskiej mieszka 840 tys. ludzi.

SJ/PAP

PROGNOZA RYNKU PRACY W POLSCE I UE W ROKU 2011

JAN WLOBART

Zawirowania w gospodarce światowej trwające od końca 2008 roku po chwilowej poprawie, spowodowane działaniami doraźnymi rządu amerykańskiego i krajów Unii Europejskiej oraz międzynarodowych instytucji finansowych, trwają nadal.

Daleko gospodarce światowej do stabilnego wzrostu. Na wcześniejszy kryzys nałożył się duży deficyt i dług publiczny Grecji, Irlandii, Portugalii, Hiszpanii oraz Włoch. W wyniku czego Europejski Bank Centralny (EBC) zmuszony był udzielić olbrzymiej pomocy finansowej (około 750 mld) Grecji, a w chwili obecnej Irlandii. Nie jest tajemnicą, że Portugalia w najbliższych dniach także zwróci się o pomoc do EBC. Stan niepewności powoduje, że kapitał gwałtownie wędruje po rynku kapita-

lowym w poszukiwaniu bezpiecznych inwestycji. Niekorzystnie wygląda też rynek amerykański, obciążony olbrzymim deficytem budżetowym, który de facto finansują Chiny poprzez wykup obligacji rządowych USA. Chiny obawiają się takiego stanu rzeczy ponieważ dodruk dolarów USA powoduje zwiększoną inflację i utratę wartości obligacji, których Chiny posiadają na kwotę około 3 bilionów dolarów.

Powyższe fakty mają bezpośredni wpływ na rynek pracy w krajach Unii Europejskiej i nie tylko. Niestabilność i nieprzewidywalność rozwoju sytuacji powoduje, że inwestorzy wstrzymują się z planowaniem dalszych inwestycji, przez co nie tworzą nowych miejsc pracy. Branża budowlana, która zawsze inicjuje rozwój innych dziedzin gospodarki, nie może wykazać się zdecydowanym wzrostem w roku 2010. Deweloperzy nie sprzedali wcześniej

wybudowanych mieszkań między innymi z powodu trudności z dostępem do kredytu bankowego na ich zakup. Dla przykładu, w Hiszpanii w chwili obecnej jest do nabycia milion dwieście tysięcy mieszkań, na które nie ma nabywców. Według szacunku Polskiej Izby Budowlanej, na polskim rynku pozostaje do sprzedaży około 87 tysięcy mieszkań. Choć budownictwo – to nie tylko mieszkania, lecz także obiekty przemysłowe, tutaj też nie widać znaczącej poprawy. Organizacja Euro 2012 i budowa obiektów z nią związanych, nie wpłyną znacząco na wzrost budownictwa.

Taka sekwencja okoliczności na rynkach powoduje, że rynek pracy znacząco się skurczył. Dla przykładu, w listopadzie w Polsce oficjalnie zarejestrowano ponad 1,8 mln bezrobotnych, co jest największą liczbą bezrobotnych od kilku lat. W związku z tym, bardzo trudno będzie znaleźć pracę cudzoziemcom, chcącym

pracować w UE. Znalezienie samodzielnej pracy będzie praktycznie niemożliwe. Jedyną możliwością, dającą minimum gwarancji, to poszukiwanie jej poprzez Agencje pracy, mające siedziby w kraju zatrudnienia, ponieważ ukraińska agencja nie daje takiej gwarancji.

W chwili obecnej najłatwiej będzie znaleźć pracę kandydatom o wysokich kwalifikacjach, posiadających doświadczenie i referencje od poprzedniego pracodawcy. Nagminnym faktem jest porzucanie pracy przez pracowników i migracja w poszukiwaniu lepszych warunków. Dlatego też referencje są coraz częściej wymagane, pracodawcy zaczęli też stosować inne formy zabezpieczeń mające ograniczyć do niekorzystnego zjawiska. W branży budowlanej codziennością staje się zatrudnianie brygad budowlanych gdzie kierujący nią cudzoziemiec, odpowiada za nią przed pracodawcą. Trzeba wspomnieć, że cudzoziemcy muszą

ponosić koszty podwyższania swoich kwalifikacji (dla przykładowo kierowcy) aby móc znaleźć zatrudnienie. Kandydaci do pracy powinni nastawiać się na długotrwały termin zatrudnienia, bo z tego powodu chętniej będą zatrudniani. W najbliższym czasie nastąpi zmiana przepisów wizowych, która spowoduje, że dobry pracownik nie będzie miał problemu z jej przedłużeniem bez potrzeby powrotu do swojego kraju. Nowa procedura uzyskiwania wiz powinna ukrócić handel przyrzeczeniami zatrudnienia, co w chwili obecnej jest procederem nagminnym.

Mimo przedstawionych powyżej trudności na rynku pracy, mających podłoże w kryzysie międzynarodowym, dobrzy i lojalni pracownicy podwyższający swoje kwalifikacje i myślący perspektywnie, zawsze są mile widziani na polskim i nie tylko polskim rynku pracy.

POGOŃ LWÓW – BILANS ROCZNY NA PLUS

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
test i zdjęcia

Już ponad rok minął od pamiętnego dnia 10 października 2009 roku pierwszego meczu piłki nożnej reaktywowanego klubu „Pogoń Lwów”. Pierwszy mecz we Lwowie po ponad 50 latach z „Polonią” z Chmielnickiego wygrali gospodarze 2:0. Tak rozpoczął się nowy rozdział w historii tego klubu. Przez ten rok klub kompletował drużynę, dobierał graczy, a przede wszystkim, intensywnie ćwiczył, jeździł na mecze sparingowe i startował w rozgrywkach wojewódzkich. Były mecze w hali i na boisku.

Piłkarze odwiedzili turnieje w Suwałkach, w Bytomiu. Grali tam ze znanymi zespołami z ligi polskiej. Dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego we Lwowie, zorganizowano Pierwszy Wiosenny Turniej Piłki Nożnej dla drużyn polskich z lwowskiego okręgu konsularnego. W Turnieju wzięło udział 6 drużyn. Na wieść o tego rodzaju rozgrywkach (wydarzenia Turnieju były dokładnie opisane w naszej gazecie) do klubu i do Konsulatu zaczęły się zgłaszać inne zespoły, skupiające młodzież polską z innych regionów Ukrainy z propozycją zagrania meczu z klubem lwowskim. Od wiosennego sezonu 2010 drużyna przystąpiła do rozgrywek w lidze miasta Lwowa.

Wyniki meczu w rozgrywkach ligi były różne, ale z najważniejszymi rywalami „Halyczyną” zwyciężyła 7:3, a ze „Zniesieniem” – 8:2. Dobrze też sobie radziła i w miejskich rozgrywkach pucharowych. Decydujący mecz z FC „Lwiv” Pogoń sensacyjnie wygrała 2:0. Niestety przegrany mecz z „Wodnikami” z Wodokanału dał „Pogoni” 2 pozycję w rozgrywkach pucharowych, ale dało to możliwość kontynuowania gry w następnym sezonie, już w wyższej lidze wojewódzkiej. Mecze drużyny, szczególnie ostatnie, odwiedzali trenerzy innych lwowskich klubów, w tym i lwowskich „Karpai”.

W czasie letniej przerwy w rozgrywkach pogoniacy intensywnie się szkolili. Odbili kilka meczu towarzyskich w Polsce z takimi drużynami jak „Radomiak” Radom, z okazji 100-lecia klubu, czy „Stalą” z Nowej Dęby. Zagrano mecz rewanżowy z „Czarnymi” Jasio. Na meczu był prezes PZPN Grzegorz Lato. Podstawowy skład szkolili się też na obozie sportowym, organizowanym przez „Polonię” Bytom. Ten obóz i mecze towarzyskie znacznie wpłynęły na poziom gry naszych piłkarzy: podniosła się sprawność fizyczna, lepsze opanowanie piłki, taktyki gry i umiejętności indywidualnych. Wszystko to odbiło się na wynikach w jesiennych rozgrywkach i na pozycji, którą dzięki temu drużyna osiągnęła.



Działalność klubu ocenia Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński



Prezes LKS „Pogoń” Marek Horbań (od lewej)



Trofea zebrane przez rok

Znacznym osiągnięciem klubu było otwarcie szkoły piłkarskiej dla dzieci 10-12 lat. Adeptami szkoły są przeważnie uczniowie z polskich szkół we Lwowie. Praca z młodzieżą należy do priorytetów klubu, ponieważ tylko w taki sposób można sobie stworzyć zaplecze kadrowe na kolejne lata rozgrywek, zintegrować młodzież, ukierunkować jej zainteresowania.

Klub „Pogoń” to nie tylko piłka nożna. To też organizacja całego sze-

regu rajdów rowerowych i udział sekcji kolarskiej w imprezach miejskich, organizacja gier terenowych. Sportowcy „Pogoni” aktywnie uczestniczą w innych imprezach społeczności polskiej – „Światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, wspomagają sprzętem sportowym polskie szkoły we Lwowie

Jest się czym pochwalić w tym sezonie, ale również należy podziękować i graczom „Pogoni”, i tym,



Wyróżnieni są najlepsi

dzięki komu te osiągnięcia stały się rzeczywistością. Temu właśnie było poświęcone spotkanie sportowców, zarządu klubu, przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP, sponsorów, które odbyło się 3 grudnia w lokalu restauracji „Lwowska Premiera”.

Przemawiając na spotkaniu, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński wysoko ocenił rok działalności klubu i rosnące umiejętności sportowców, życzył im również



zajmuje się organizacją rajdów rowerowych, gier terenowych. „Pogoń” pełni też ważną funkcję społeczną. Są bardzo aktywni, prowadzą akcje charytatywne, uczestniczą aktywnie w życiu polskiej społeczności Lwowa. Nie spodziewaliśmy się takiego rozwoju klubu.

KG – Czy w następnym roku będzie także organizowany Wiosenny Turniej Piłki Nożnej?

- Ten pierwszy turniej był udany pod każdym względem. Po raz pierwszy miały możliwość spotkania się i rywalizacji drużyny, w których grają zawodnicy polskiego pochodzenia. Turniej miał także wyraźny wymiar społeczny – była to okazja do spotkania się Polaków ze Lwowa i okolic. Ten fakt zobowiązuje, żeby tego rodzaju inicjatywy kontynuować.



Puchar i dyplom uznania dla PZU Ukraina. Odbiera regionalny dyrektor Alina Bojczuk

sukcesów w przyszłości. Prezes klubu, Marek Horbań, trenerzy i najlepsi gracze zostali uhonorowani upominkami, dyplomami i pucharami. Klub, ze swojej strony, Konsulowi Generalnemu Grzegorzowi Opalińskiemu, przedstawicielom sponsorów – PZU-Ukraina, Śnieżka-Ukraina i Agro Logistic Park – również podziękował i wręczył symboliczne dyplomy i puchary.

Zaproszeni goście podzielili się swoimi wrażeniami z naszą gazetą.

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński:

Ten pierwszy sezon klubu trudno inaczej określić jako fantastyczny. Idea, która miała na początku tylko kilku zwolenników, zaowocowała stworzeniem klubu, który osiągnął takie wyniki i rozrósł się do takich rozmiarów. Przypomnijmy, że na początku klub miał kilkunastu młodych ludzi, którzy bardziej na zasadzie spędzania czasu grali w piłkę nożną. Dzisiaj „Pogoń” to instytucja sportowa, gdzie jest kilka drużyn piłkarskich w różnych kategoriach wiekowych. Klub

Konsul Marcin Zieniewicz:

Pierwszy sezon klubu wypadł naprawdę niespodziewanie dobrze. Najważniejsze jest jednak to, że klub działa wszechstronnie. Jest pierwsza drużyna, druga, prowadzone są szkoły dla dzieci. Klub znalazł swoją formułę działalności w polskim środowisku. Postawił nie tylko na wyniki, ale stara się zintegrować w kierunkach równoległych różnych ludzi. Są tu i sportowcy i amatorzy, którzy też mogą się zrealizować. A my czekamy na kolejne awanse pierwszej drużyny.

Regionalny dyrektor „PZU Ukraina” Alina Bojczuk:

Gratulujemy klubowi osiągniętych wyników. „Pogoń” sponsorujemy od zeszłego roku. Jest to bardzo krótki termin i planujemy naszą dalszą współpracę. Osobiście nie byłam na meczach „Pogoni”, ale nasi pracownicy odwiedzali mecze i w biurze opowiadali o tych emocjach, które towarzyszyły grze. Mam nadzieję, że nasza dalsza współpraca będzie korzystna dla obu stron.

Prezes LKS „Pogoń” Marek Horbań:

Nasze plany na najbliższy sezon to gra w wyższej lidze obwodowej, co dorównuje 4 lidze polskiej i jako plan minimum utrzymanie się w połowie tabeli. Nie mamy jeszcze takich sportowców, jak inne drużyny w lidze i dlatego mamy takie założenia. Planujemy powiększenie naszej szkolki do 20 osób i ich występy w turniejach organizowanych dla tej kategorii wiekowej. Również nasza drużyna młodzieżowa do lat 17 obecnie intensywnie trenuje i będzie uczestniczyć w rozgrywkach ligi młodzieżowej. Takie są wymagania ligowe, które nas obowiązują. Planujemy dla naszych



Puchar od „Pogoni” dla Konsula Generalnego RP Grzegorza Opalińskiego

sportowców zimowy obóz szkoleniowy. Na luty mamy niespodziankę dla naszych kibiców. 2 lutego „Pogoń” zagra z młodzieżową drużyną „Victoria” z Nigerii na otwartym stadionie, nie bacząc na pogodę. Jeszcze w tym roku – 20 grudnia – nasza młodzieżówka zagra w turnieju halowym w Tarnowie obok drużyn z Polski, Czech, Holandii i Ukrainy. Turniej organizuje „Unia Tarnów”. Obecnie intensywnie trenujemy, żeby wypaść jak najlepiej na tym turnieju.

Na razie w podstawowym składzie mamy 6-7 osób, z którymi podpisujemy umowy. Trwają treningi i selekcja najlepszych zawodników do głównego składu i rezerwy. Wśród naszych graczy jest już motywacja do osiągnięcia najlepszych wyników. Pracują na treningach bardzo intensywnie, przygotowując się do kolejnego sezonu. Chcą grać i są zdeterminowani do dalszych wyników, żeby nie zawieść swoich fanów.

I tu chyba trzeba słów kilka powiedzieć o kibicach „Pogoni”. Jest ich niewielka grupa wiernych fanów, którzy odwiedzają wszystkie mecze. A przydałoby się więcej doping i wsparcia. Jak twierdzą sami piłkarze – „gramy dla was”. I im większy doping, tym lepiej idzie gra. Pomyślmy o tym u progu nowego sezonu. Przecież „Pogoń” to już nie podwórkowa drużyna, a w ligowych starciach liczy się każdy głos – kibica. Wspierajmy więc naszych!



Dyplom i puchar dla Śnieżki Ukraina

Wizyta marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza na Ukrainie

W dniach 30 listopada – 1 grudnia 2010 r., na zaproszenie przewodniczącego ukraińskiego parlamentu Wołodymyra Łytwyna, z oficjalną wizytą na Ukrainie przebywał Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. W trakcie dwudniowego pobytu Marszałek odwiedził Kijów oraz Winnicę. W pierwszym dniu wizyty Marszałek Senatu odbył szereg spotkań z kierownictwem państwa ukraińskiego: z Prezydentem Ukrainy Wiktoorem Janukowiczem, przewodniczącym parlamentu Wołodymyrem Łytwinem oraz premierem Ukrainy Mykołą Azarowem.

W Kijowie

Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyr Łytwin w trakcie spotkania z Bogdanem Borusewiczem powiedział, że jest możliwe podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Jak przypomniał, w 2011 roku przewodnictwo w Unii przejmują najpierw Węgry, a później Polska i – jak dodał – w tym okresie Ukraina powinna rozwiązać niezwykle ważne sprawy: umowę stowarzyszeniową, a także umowę dotyczącą strefy wolnego handlu.

Marszałek Borusewicz sceptycznie odniósł się do zapowiedzi przewodniczącego Rady Najwyższej. Jego zdaniem, strona ukraińska musi przede wszystkim „przyspieszyć działania”. W Kijowie marszałek Senatu rozmawiał także z prezydentem Wiktoorem Janukowiczem i premierem Ukrainy Mykołą Azarowem.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowicz podczas spotkania z Marszałkiem Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Bogdanem Borusewiczem powiedział: „Z przyjemnością mogę odnotować, że ostatnio aktywizacja ukraińsko-polskiego dialogu odbywa się na wysokim i najwyższym poziomie”. Prezydent wyraził przekonanie, że dalszemu rozwojowi dwustronnych stosunków Ukrainy i Polski będzie sprzyjać aktywizacja współpracy w różnych zakresach, w tym skuteczny dialog międzyparlamentarny. Wiktor Janukowicz także zawiadomił, że obecnie trwa opracowanie kwestii jego oficjalnej wizyty w Polsce. Według słów głowy państwa, Wiktor Janukowicz planuje złożyć wizytę w pierwszym kwartale 2011 roku. Z kolei Marszałek Senatu Polski odnotował wysoki poziom międzyparlamentarnej współpracy naszych krajów. „Nasze stosunki międzyparlamentarne są bardzo dobre” – powiedział Marszałek Senatu RP. Bogdan Borusewicz udzielił pozytywnej oceny dzisiejszemu poziomowi ukraińsko-polskich stosunków między państwowych. Akcentował, że wizyta Prezydenta Ukrainy jest oczekiwana w Polsce.

Strona ukraińska zapewniła, że w przyszłym roku sprawa tak zwanego małego ruchu granicznego zostanie dokładnie opracowana. Dodatkowo Ukraina zobowiązała się do realizacji założeń listopadowego szczytu UE-Ukraina. Przyjęto wówczas plan działania na rzecz zniesienia wiz. Podczas spotkania z



Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz z Gubernatorem Obwodu Winnickiego Mykołą Dżygą składa kwiaty przy tablicy poświęconej Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu



Wręczenie prezentów prezesom organizacji polskich



Spotkanie Bohdana Borusewicza z Polakami

premierem Ukrainy Mykołą Azarowem poruszono też tematy związane ze współpracą w sferze energetycznej.

W trakcie wizyty marszałka Senatu Bogdana Borusewicza na Ukrainie omówiono także sprawy związane z przygotowaniem do EURO 2012. Bogdan Borusewicz spotkał się także z przedstawicielami partii opozycyjnych. W drugim dniu złożył wieńce przed grobem nieznanego żołnierza, pomnikiem „Wielkiego Głodu na Ukrainie” oraz odwiedził memoriał „Bykowniańskie groby” pod Kijowem. Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz powiedział, że jest szansa na wspólne polsko-ukraińskie upamiętnienie ofiar NKWD, zamordowanych w Bykowni pod Kijowem. Dodał, że ukraińska propozycja wspólnego pomnika musi być przeanalizowana przez władze polskie.

„Ukraińcy proponują wspólne upamiętnienie. To jest przecież miejsce zbrodni i w tej kwestii musi być wszystko powiedziane dobrze do końca, a jednocześnie w sposób niekrzykliwy i spokojny” – powiedział dziennikarzom Marszałek Senatu RP. Jak podkreślił, polskie władze od pewnego czasu starają się upamiętnić to miejsce, jednak do tej pory nie udało się wypracować wspólnego stanowiska. „Do tej pory był problem, bo Ukraińcy odmawiali. Rozumiem, że oni chcą, aby to było wspólne i żeby ta polska część nie

zdominowała resztę. Trzeba to uszanować, a jednocześnie trzeba zobaczyć, jak wygląda ten projekt, bo polska część nie może stamtąd zniknąć” – zaznaczył marszałek Senatu. „Tam jednak zostali rozstrzelani Polacy, obywatele ówczesnego Związku Radzieckiego, a także – jak wszystko na to wskazuje – obywatele polscy, którzy zostali aresztowani po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej. (...) Myślę, że przewodniczący Rady Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert będzie rozmawiał o projekcie wspólnego upamiętnienia ofiar i podejmie decyzję” – powiedział Borusewicz. Szacuje się, że w lesie niedaleko Bykowni leży 30-100 tys. osób, zamordowanych głównie w latach 1937-38, a także 1940-1941. Wśród zamordowanych jest około 3 tys. polskich oficerów z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej

Bogdan Borusewicz spotkał się też w Ambasadzie RP w Kijowie z przedstawicielami polskiej mniejszości oraz Polakami, mieszkającymi na terenie Ukrainy.

W Winnicy

1 grudnia delegacja Senatu RP na czele z Marszałkiem Senatu RP Bogdanem Borusewiczem przybyła do Winnicy. Z Marszałkiem Senatu RP przybyli również: senatorowie Łukasz Abgarowicz i Grzegorz Banaś, dyrektor Biura

Polonijnego Senatu Artur Kozłowski, dyrektor Biura Spraw Międzynarodowych i UE Senatu Leszek Kieniewicz oraz przedstawiciele polskich mediów.

Na lotnisku delegację powitali Gubernator Obwodu Winnickiego Mykołą Dżyga, Prezydent Winnicy Wołodymyr Grojsman, Przewodniczący Rady Obwodowej Sergiej Tatusiak oraz przedstawiciele KG RP w Winnicy z Konsulem Generalnym RP Krzysztofem Świderkiem na czele. W Urzędzie Gubernatora odbyło się spotkanie miejscowych władz z polską delegacją, podczas którego Marszałek Senatu RP przedstawił krótko tematy podejmowane w rozmowie z najwyższymi przedstawicielami władzy ukraińskiej w Kijowie. Dziękując władzy obwodu za wspieranie Polaków, wyraził jednocześnie nadzieję, że dalej będą się oni cieszyć przychylnością władz. Wspomniał również o rozpoczynającej się budowie Domu Polskiego w Barze. Po konferencji prasowej delegacja polska wraz z przedstawicielami władz ukraińskich udała się pod tablicę pamiątkową, poświęconą Józefowi Piłsudskiemu, gdzie w towarzystwie dużej grupy miejscowych Polaków złożono kwiaty. Bardzo ważnym punktem programu pobytu w Winnicy było spotkanie Marszałka Bogdana Borusewicza z diasporą polską Winnickiego Okręgu Konsularnego w Winnickiej Filharmonii Obwodowej. Na spotkanie przybyło ok. 400 Polaków ze wszystkich obwodów WOK oraz miejscowe polskie zespoły artystyczne, które wystąpiły na scenie filharmonii podczas zorganizowanego przez KG RP w Winnicy koncertu, prezentującego dorobek artystyczny polskich zespołów żytomierszczyzny, winniczczyzny i chmielniczczyzny. Podczas spotkania wystąpiło siedmiu prezesów organizacji polskich z obwodu chmielniczczyzny, żytomierskiego i winniczego. Podziękowali oni Senatowi RP i osobiście Marszałkowi Senatu RP za otrzymywane wsparcie, przedstawiając swoją działalność oraz aktualne problemy. Prezes Konfederacji Polaków Podola i największej w Winnicy Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkoły podczas wystąpienia zaakcentował wobec delegacji polskiej i strony ukraińskiej pojawiające się problemy z pomieszczeniami dla tej szkoły oraz wskazał na wciąż aktualną potrzebę budowy szkoły polskiej w Winnicy. Bogdan Borusewicz podczas swojego wystąpienia zapewnił o ciągłej trosce władz Polski, w tym Senatu, o Polaków pozostających poza granicami RP oraz wyraził zadowolenie z faktu, że Polacy mieszkający na Ukrainie coraz odważniej mogą wyrażać swoją polskość i być z tego dumni. Na koniec wręczył prezenty kilku organizacjom z Polonnego, Emilczyna i Winnicy. Podczas spotkań kulturalnych Marszałka Senatu RP z przedstawicielami polskiej diaspory mówiono m.in. o chęci organizacji w 2011 r. Świątowych Obchodów Dnia Polonii i Polaków za Granicą w Winnickim Okręgu Konsularnym

PAP/zaxid.net/inf.wlasne, zdjęcia DAMIAN CIARCIŃSKI

BY – PL – UA Forum dziennikarskie we Lwowie



Andrzej Słodki

**JOANNA DEMCIO tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia**

14 grudnia ponad 270 osób, reprezentujących media polskie, ukraińskie i białoruskie oraz władze lokalne spotkały się we Lwowie, aby wymienić się pomysłami na realizację wspólnych projektów, finansowanych z programu Współpracy Transgranicznej. Dnia następnego, trwały już szczegółowe debaty pomiędzy dziennikarzami nad przyszłymi projektami, oscylującymi wokół takiej tematyki jak przedsiębiorczość i infrastruktura, turystyka i kultura oraz edukacja i ekologia. Szkoda tylko, że projekt nie spotkał się z większym zainteresowaniem mediów ukraińskich, które stanowiły bardzo nieliczną reprezentację podczas forum.

W ramach finansowanego przez UE programu Transgranicznej Współpracy Ukraina – Polska – Białoruś 2007 – 2013, został ogłoszony nabór projektów, na które przeznaczono ponad 16 mln euro. Właściwie podstawowym

wymogiem w stosunku do wnioskodawcy jest to, by był zarejestrowany (posiadał numer KRS) i był organizacją non profit.

- Docierając państwo do milionów osób. Dlatego zdajemy sobie sprawę z tego, że dziennikarze mogą być cennym zbiorem wskazówek dla potencjalnych wnioskodawców – tłumaczył Andrzej Słodki, information officer.

Opierając się o wiedzę na temat potrzeb terenów przygranicznych, wypracowano kierunek, w jakim powinny iść projekty z poszczególnych dziedzin. Otóż dział przedsiębiorczości wymaga przede wszystkim oddzielnego priorytetu poświęconego samej promocji. Praca w edukacji powinna rozpoczynać się u podstaw, czyli w małych miejscowościach (szczególnie jeśli chodzi o Białoruś). W kwestii kultury i turystyki, zdecydowano, że to właśnie dziennikarze powinni tworzyć odpowiedni klimat, zachęcając do odwiedzania poszczególnych regionów.

Utworzona, podczas forum, baza danych powinna ułatwić kontakt pomiędzy dziennikarzami z trzech sąsiadujących krajów. Dziennikarze zaś powinni ułatwić promocję programu, na które Unia Europejska przeznaczyła mnóstwo pieniędzy, i które warto by było wykorzystać.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.12.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,98	1 USD	8,02
10,53	1 EUR	10,62
2,62	1 PLN	2,66
12,40	1 GBP	12,65
2,56	10 RUR	2,59

„WIEMY, DOKĄD ZMIERZAMY”

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W obwodowym centrum Przykarpacia, z udziałem partnerów z Polski, odbyła się podsumowująca konferencja projektu „Wiemy, dokąd zmierzamy”. Rozmowy dotyczyły współpracy samorządów w dziedzinie rozwoju karpackiego systemu informacji turystycznej.



Projekt został wykonany przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, a jego realizacją zajęły się Fundacja Regionalna Wspierania Przedsiębiorczości w obwodzie iwanofrankowskim i polskie Stowarzyszenie „Centrum Współpracy Europejskiej”. Stał się on podsumowaniem wspólnej pracy stron ukraińskiej i polskiej w celu ulepszenia dostępu do informacji turystycznej w regionie karpackim. Projekt był realizowany w ciągu dziewięciu miesięcy i obejmował obwody iwanofrankowski, lwowski oraz czerniowiecki.

„Mieliśmy podobne warunki do tych, które obecnie istnieją na Ukrainie. Wówczas pomogło nam wiele organizacji z Unii Europejskiej i USA, Międzynarodowy Bank, – mówił Bronisław Rzeszotarski, drugi sekretarz Ambasady RP w Ukrainie. – Obecnie mamy lepszą sytuację, staramy się więc pomagać też innym krajom w ramach umów międzynarodowych Unii Europejskiej (UE) oraz Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Program polskiej pomocy jest małą częścią państwowego budżetu. W granicach grantów pomagamy różnym krajom, w tym – Ukra-

inie, która jest naszym najbliższym sąsiadem i wspaniałym partnerem. W tym roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP przekazało dla Ukrainy około czterech milionów euro. Oczywiście, nie jest to zbyt wysoka kwota i nie da się za nią zrealizować czegoś nadzwyczajnego. Za te pieniądze można jednak nauczyć Ukraińców, jak mogą sobie pomóc dzięki dotacjom z UE”.

Ze 180 podań na granty z Ukrainy, w ubiegłym roku dofinansowanie otrzymało 40 projektów. „Na konferencji zaprezentowano wyniki pracy projektu – opracowanie koncepcji stworzenia i rozwoju karpackiego systemu informacji turystycznej” – opowiada asystent koordynatora projektu po stronie ukraińskiej Ulana Bereżnycka. Uczestnikom zebrania zaproponowano też oficjalne sprawozdanie.

Przedstawiciele z Polski wystąpili jako eksperci przy realizacji projektu. Przewodniczący zarządu Stowarzyszenia „Centrum Współpracy Europejskiej” Marcján Żelak zaznacza, że zakończenie tego projektu stanie się początkiem następnego. Podstawowym jego celem jest ułatwienie dostępu do informacji turystycznej w regionie karpackim. „Wspólnie z war-

szawskim Instytutem Turystyki opracowaliśmy program i przeprowadziliśmy szkolenia w trzech obwodach Ukrainy, które są uczestnikami projektu. Dla ukraińskich specjalistów zorganizowaliśmy również dwie wizyty szkoleniowe w województwie dolnośląskim i wspólnie opracowaliśmy dokumentację projektu. Przy aktywnej współpracy z ukraińskimi partnerami zapełniliśmy też portal internetowy” – podsumowuje M. Żelak.

Ukraińska Fundacja Wspierania Przedsiębiorczości jest bardzo zainteresowana takiego rodzaju innowacjami, gdyż otrzymane podczas projektu wiadomości otwierają wiele możliwości dla rozwoju małego i średniego biznesu. „Powinniśmy pomóc większości bezrobotnych ludzi na terenie obwodów karpackich, przeprowadzić z nimi szkolenia. Przykładem dla nas w tych działaniach są kraje europejskie, które już mają za sobą ten okres – mówi Liubow Stasiw, przewodnicząca Fundacji Wspierania Przedsiębiorczości. – Zaprosiliśmy więc na szkolenie wielu początkujących przedsiębiorców. Prawdę powiedziawszy, troszkę nam jeszcze brak zarówno politycznej kultury, jak i umiejętności prowadzenia gospodarstwa”.

List do redakcji

Czy zastanawialiście się kiedyś, w jaki sposób polują lwy? Są prawdziwymi myśliwymi, takim to już darem obdzieliła ich matka Przyroda. Umieją się skradać, podejść maksymalnie blisko do swojej ofiary. Zawsze je kusi.

Pochodzę z miasta Lwa. 22 października wieczorem, w składzie 20 osób, pod kierownictwem pana Ryszarda Vincenca, wyruszyliśmy w długą kilkunastogodzinną podróż.

Nie pamiętam o której dotarliśmy na miejsce. Zmęczeni drogą, wychodząc z autokaru ujrzyliśmy dwa drewniane, dwupiętrowe domki nad brzegiem jeziora oraz przytulną restaurację ze stołem bilardowym – przyjemny odpoczynek był gwarantowany.

Codziennie zwiedzaliśmy nowe miasta: dzisiaj Poznań, jutro Gniezno, pojutrze Biskupin i Wenecja. Szczególnie zachwyciły mnie legendarne poznańskie koziołki i różnokolorowe domki na rynku. Po raz kolejny odwiedziłam Kraków i Wieliczkę. Ileż to razy słyszałam, że Lwów jest podobny do Krakowa jak dwie krople wody... Według mnie są absolutnie różne. Każde ma w sobie coś zupełnie odmiennego, unikalnego. Każde

Bliżej niż kiedykolwiek



da się polubić, pomimo dzielących je setek kilometrów.

Zawsze marzyłam o tym, by zapoznać się bliżej z Kazimierzem. Jest to żydowska dzielnica w Krakowie, atrakcyjna przede wszystkim ze względu na ilość kawiarenek. Pani przewodnik wyczerpująco opowiedziała nam o Kazimierzu i losie Żydów, mieszkających w tej dzielnicy.

Niestety, nasz wyjazd dobiegł końca. Dowiedzieliśmy się sporo nowego, zwiedziliśmy pierwszą i drugą stolicę Polski. W ten sposób lwy osiągnęły zaplanowany cel, zaspokoili apetyt i wrócili do rodzinnego miasta. Byliśmy bliżej do tego, co nas kusi. Do Polski.

Anna Maria Paszkowska

Prognoza rozwoju gospodarczego Ukrainy w 2011 r. PERSPEKTYWY ZATRUDNIENIA ZA GRANICĄ

JAN WLOBART

Kryzys gospodarczy, który ogarnął w 2008 roku cały świat, mimo że dobiega końca, dał się szczególnie we znaki takim krajom jak Ukraina. Wszystkie kraje, oparte na gospodarce surowcowej i przemyśle ciężkim z mało rozwiniętymi usługami szczególnie boleśnie przechodzą załamanie gospodarki. Gospodarka Ukrainy stoi szczególnie przed trudnym wyzwaniem, ze względu na brak reform strukturalnych, polegających na jej przekształceniu i przejściu na nowe technologie oraz efektywne zarządzanie.

Na tego typu zmiany potrzebne są pieniądze, których brak w budżecie, brak ich także na aktywne kształcenie młodych ludzi, mogących w przyszłości unowocześnić zarządzanie i zainicjować niezbędne zmiany. Rozpaczliwe działania administracji, poszukujących finansów na bieżące funkcjonowanie kraju poprzez chociażby zmianę kodeksu podatkowego, nie służą stabilizacji i rozwojowi ekonomii i tworzeniu nowych miejsc pracy.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW), po wielu perturbacjach udzielił Ukrainie pożyczki w wysokości około 15,15 mld \$, jednak te pieniądze zostały przeznaczone na bieżące potrzeby państwa, czyli dosadnie mówiąc – przejedzone. Ukraina będzie miała duże problemy z jej spłatą, co zamknęłoby jej dostęp do następnych kredytów MFW.

Jakby tego było mało, Sąd Arbitrażowy w Sztokholmie nakazał RosUkrEnerg zwrot 11 mld sześciennych gazu, bezprawnie przejętego przez Naftohaz i tytułem grzywny dodatkowo 1,1 mld sześciennych gazu, co daje dodatkowo 5,4 mld \$ obciążenia dla

budżetu. Fakty przedstawione powyżej źle rokują rynkowi pracy, ponieważ administracji brakuje pieniędzy na planową strategię poprawy sytuacji ekonomicznej, w tym poprawy rynku pracy.

Aktualna sytuacja gospodarcza zmusza wielu Ukraińców do poszukiwania zatrudnienia za granicą i paradoksalnie, jest to pozytywna strona kryzysu. Ludzie są zmuszeni do większej mobilności w poszukiwaniu pracy, podwyższania swoich kwalifikacji zawodowych, nauki języków obcych, co wymusza konkurencja z pracownikami miejscowymi, ponieważ w najprostszyc zawodach jest ona największa. Doświadczenie i umiejętności, zdobyte za granicą z pewnością przydadzą się powracającym do kraju, który będzie bardzo potrzebował takich ludzi, aby go unowocześniał.

Ukraińcy, którzy zdecydują się na emigrację zarobkową, muszą mieć świadomość, że wkraczają na rynek pracy, który mentalnie i technologicznie jest inny niż ukraiński. Brak tej świadomości prowadzi do wielu rozczarowań i stresu. Nie należy wyznawać częstej zasady, że „jakoś to będzie”, ponieważ taka postawa pracowników jest coraz mniej tolerowana. Nie należy też liczyć na szczególnie przychylnie traktowanie posiadaczy „Karty Polaka”, na co liczy wielu jej posiadaczy. Podjęta decyzja pracy za granicą musi być świadoma i nie doraźna, na kilka miesięcy, ponieważ pracodawcy niechętnie zatrudniają ludzi na krótki okres czasu, poza nielicznymi wyjątkami. Coraz częściej żądane są referencje z wykonywanych wcześniej prac przez kandydata do pracy. Niestety, niewielu z nich je posiada i to nie z tego powodu, że nie pracowali za granicą. Kandydaci do pracy bardzo często są wręcz za

„bardzo mobilni”, a prosto mówiąc, często porzucają rozpoczętą pracę dla nieco wyższego zarobku u innego pracodawcy i naturalnie, nie otrzymują pozytywnych referencji u poprzedniego. Jak wiadomo, w każdym kraju im wyższe kwalifikacje, tym łatwiejsza możliwość zatrudnienia i automatycznie wyższe wynagrodzenie za pracę. Warto więc podnieść trud ich podwyższania i budowania swojego wizerunku zawodowego u pracodawcy, który będąc zadowolonym z pracownika, chętnie go zatrzyma u siebie lub poleci innym pracodawcom. Obecna sytuacja gospodarcza Ukrainy wręcz zachęca do długofalowej inwestycji w siebie, o czym należy pamiętać przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe. Polska, będąc członkiem Unii Europejskiej, umożliwia dalszą karierę pracującym na jej terenie, ponieważ kwalifikacje nabyte w Polsce znacznie ułatwiają pracę w innych krajach UE. W chwili obecnej przewiduje się, że najbardziej poszukiwanymi kandydatami do pracy będą wykwalifikowani pracownicy budowlani, pielęgniarki, lekarze oraz inny personel, zajmujący się szeroko pojętą ochroną i opieką. Dla tych kandydatów już zaczynają być organizowane szkolenia i rekrutacje, podwyższające ich kwalifikacje i potwierdzające wcześniej nabyte. Warto śledzić pojawiające się informacje o ich organizacji, ogłaszane przez zagraniczne agencje pracy.

Aktualna sytuacja gospodarcza Ukrainy będzie wymagała przynajmniej kilku lat aby zmieniła się na lepsze, dlatego też emigracja zarobkowa staje się niemalże koniecznością dla wielu pracowników, niemających znaleźć zatrudnienia w swoim kraju.

KG

KONCERT ADWENTOWY W KATEDRZE LWOWSKIEJ



MICHAŁ PIEKARSKI,
KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Adwent, jako okres w liturgii Kościoła Zachodniego, trwa 4 niedziele, przygotowuje nas do Świąt Bożego Narodzenia. Sam wyraz „Adwent” (łac. „Adventus”) oznacza przyjście – oczekujemy przyjścia Chrystusa. Przyjścia zarówno w wymiarze Świąt Bożego Narodzenia, jak i przyjścia ostatecznego, które ma kiedyś nastąpić. Warto wspomnieć, że władcy i królowie polscy od XIII w. – od czasów Bolesława Wstydlwego, składali w adwencie na ołtarzu zapaloną świecę ze słowami: „gotów jestem na przyjście Pana”. Świece płonące podczas adwentowych rorat przypominają nam o tym zwyczaju.

Lwowski koncert adwentowy miał także na celu przygotować nas na godny obchód Świąt Bożego Narodzenia. W tym celu wysłuchaliśmy muzykę wprowadzającą nas w nastrój szczególnej kontemplacji. W programie znalazła się barokowa sonata na flet i organy J. S. Bacha, trzy dzieła kompozytorów francuskiego romantyzmu – C. Francka, C. Saint-Saënsa i E. Gigout. Zabrzmiały także utwory współczesne – fantazja organowa, oparta na melodii pięknej polskiej pieśni adwentowej „Archanioł Boży Gabryjel” oraz Aria z sonaty fletowej kompozytora gruzińskiego. W historii muzyki europejskiej flet posiada symbolikę instrumentu, który poprzez swoje subtelne brzmienie kieruje myśl człowieka ku Bogu, dlatego tym mocniej związany jest z okresem adwentu.

Po pełnej ekspresji wirtuozowskiej Toccacie h-moll E. Gigout, w nastrój zadumy wprowadziło nas „Offertoire ou communion” C. Francka, jednego z największych kompozytorów francuskiego romantyzmu. W Paryżu Franck grał także podczas inauguracji nowych organów, zbudowanych przez znanego paryskiego budowniczego organów – Aristide Cavaille-Colla. Z myślą o instrumencie Cavaille-Colla Franck skomponował wiele utworów. Warto wspomnieć, że uczniem Cavaille-Colla był lwowski organmistrz Jan Śliwiński, który zbudował instrument, znajdujący się w naszej katedrze. Organy te powstały w 1887 r. W ten sposób obecna jest łączność pomiędzy Lwowem a francuską romantyczną muzyką organową.

Program:

1. Eugène Gigout (1844-1925) – Toccata h-moll
2. César Franck (1822-1890) – Offertoire ou communion ze zbioru L'organiste
3. Camille Saint-Saëns (1835-1921) – Ave Maria
4. Otar Taktakiszwili (1924-1989) – Aria z Sonaty na flet i organy
5. Tomasz Kalisz (ur. 1960) – Improwizacja na temat pieśni „Archanioł Boży Gabryjel”
6. Johann Sebastian Bach (1685-1750) – Sonata g-moll na flet i organy BWV 1020

Sopran Katarzyny Kalisz, przy akompaniamencie Joanny Majewskiej, usłyszeliśmy w „Ave Maria” Camillea Saint-Saënsa. Tekst tej modlitwy bardzo dobrze znany jest nam wszystkim w języku polskim jako „Zdrowaś Maryjo”. W okresie Adwentu osoba Maryji jest wspominana szczególnie ze względu na mającą wkrótce nastąpić pamiątkę Bożego Narodzenia.

Z okresem adwentu powiązane są także polskie pieśni kościelne. Wśród nich do najbardziej znanej należy „Archanioł Boży Gabryjel”, która powstała w pierwszej połowie XIX w. Zgodnie z tradycją, pieśni kościelne śpiewane z pokolenia na pokolenie w języku polskim, stanowiły swoisty komentarz do liturgii, powiązany z aktualnym okresem liturgicznym. Tekst pieśni zawiera bezpośrednie cytaty z fragmentu Ewangelii św. Łukasza, mówiących o Zwiastowaniu NMP. Tradycyjne pieśni kościelne, śpiewane i rozpowszechniane na szerokim terytorium dawnej Rzeczypospolitej, stanowiły i stanowią także obecnie istotny element wspólnej polskiej tradycji i kultury. Są one także niejednokrotnie źródłem inspiracji dla powstawania wielu utworów. Na temat pieśni „Archanioł Boży Gabryjel” fantazję organową skomponował współczesny polski kompozytor – Tomasz Kalisz, organista w warszawskim kościele Najświętszego Zbawiciela. Podczas niedzielnego koncertu w katedrze lwowskiej pieśń „Archanioł Boży Gabryjel” najpierw zaśpiewała, a później wykonała fantazję organową jego córka – Katarzyna Kalisz.

Jako ostatni utwór, zabrzmiała Sonata Fletowa g-moll Johanna Sebastiana Bacha. Ten wspaniały barokowy utwór doskonale wprowadził nas w nastrój zadumy, przypominając również o szybko zbliżającym się przyjęciu Zbawiciela. Barokowa sonata także idealnie komponowała się z późnobarokowym wnętrzem naszej lwowskiej katedry.

Podczas Koncertu Adwentowego na bis, na organach katedry lwowskiej, zabrzmiała pełna majestatu Toccata d-moll BWV 565 J. S. Bacha. Niewątpliwie jedno z najświetniejszych dzieł muzyki organowej wszystkich epok.

Koncert poprowadził lwowsko-warszawski muzykolog Michał Piekarski.

Koncert został zorganizowany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

ZMARŁ NAJSTARSZY KAPŁAN RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

KONSTANTY CZAWAGA

11 grudnia b. r., na Opolszczyźnie, przeszedł do Domu Ojca ks. infułat Ludwik Rutyna. Miał on za sobą 93 lata życia, 69 lat kapłaństwa i był wieloletnim proboszczem w Buczaczu na Podolu.

Ks. Ludwik Rutyna urodził się 10 lutego 1917 roku w Podzameczku koło Buczacza, w województwie tarnopolskim. Po ukończeniu gimnazjum w Buczaczu, w 1937 roku rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Wkroczenie Armii Czerwonej i antyreligijna polityka władzy radzieckiej doprowadziły w 1940 roku do rozwiązania lwowskiego seminarium. Wśród ukrywających się i kontynuujących naukę w tajnym seminarium był również Ludwik Rutyna. 11 maja 1941 roku przyjął na święcenia kapłańskie w katedrze lwowskiej z rąk biskupa Eugeniusza Baziaka i został skierowany do Baworowa koło Tarnopola. Po zamordowaniu miejscowego proboszcza, pełnił obowiązki administratora parafii. Na Opolszczyźnie ks. Ludwik trafił z grupą przesiedleńców w 1945 roku. Początkowo pełnił służbę w Mieszkowicach, a następnie w Rudziczce i Szybowicach. 21 czerwca 1958 roku objął parafię kozielską. W latach 1964-1988 ks. L. Rutyna pełnił obowiązki dziekana, a 1 lipca 1981 roku otrzymał honorowy tytuł prałata. Na emerytu-



re przeszedł w grudniu 1990 roku, w wieku 73 lat, a 16 grudnia 1990 roku uroczyste przekazał parafię swojemu następcy, księdzu doktorowi Alfonsowi Schubertowi. Po 32 latach kierowania parafią pod wezwaniem św. Zygmunta i św. Jadwigi Śl., ks. Ludwik postanowił powrócić w rodzinne strony i 27 lutego 1991 roku wyjechał do Buczacza. 50-lecie święceń kapłańskich ks. Ludwik obchodził w katedrze lwowskiej 11 maja 1991 roku.

Ks. Ludwika Rutynę spotkałem po raz pierwszy na terenie klasztoru sióstr niepokalanek w Jazłowcu, podczas Mszy św. dziękczynnej za dar beatyfikacji Marceliny Darowskiej. Był bardzo prosty i dostępny w rozmowie. Powiedział, że jest tu człowiekiem miejscowym, pamięta Niepokalanek jeszcze

z lat przedwojennych. Opowiadał o okolicznych zrujnowanych kościołach, mówił o odrodzeniu wspólnot parafialnych i o tym, że – jeszcze jeździ na rowerze. Zwróciłem wtedy uwagę na jego starą sutannę. Tymczasem, ks. Ludwik wskazał na chłopców obok, na swych ministrantów. Jeden z nich został księdzem i przez jakiś czas pomagał mu pełnić posługę duszpasterską w Buczaczu. Z zeszłym tygodniem, po otrzymaniu wiadomości o śmierci swego pierwszego proboszcza, ks. Mikołaj powiedział: „Odszedł wielki człowiek. Cieszę się, że go spotkałem. Moje powołanie zaczęło się pewnie wtedy, kiedy ks. Ludwik włożył mi komżę i zaproponował służyć do Mszy pod zniszczonym kościołem”.

W archidiecezji lwowskiej ks. Rutyna odnowił i odzyskał szereg kościołów na Podolu. Kilkakrotnie wracał do Kędzierzyna-Koźla, by odwiedzić swoich dawnych parafian. Kiedy obchodził tam swe 80-lecie w lutym 1997 roku, został odznaczony medalem „Za Zasługi dla Miasta”.

Ks. infułat L. Rutyna był najstarszym kapłanem archidiecezji lwowskiej. Niedługo przed śmiercią wrócił na Opolszczyznę. W listopadzie odwiedził go w chorobie metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Pogrzeb ks. infułata Ludwika Rutyny odbył się 16 grudnia w Kędzierzynie Koźlu.

ŚW. MIKOŁAJ W POLSKIM PRZEDSZKOLU

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Uroczyste i świątecznie było 6 grudnia w polskim przedszkolu przy ul. Metrologicznej. Postarali się i rodzice, i wychowawczynie. Niestety, część dzieci zachorowała – lwowska pogoda dała się we znaki. Tłumnie zebrał się natomiast rodzice, było ich więcej niż dzieci. Czekały na św. Mikołaja i na występ swoich pociech. Każda mama chce usłyszeć jak kochana córeczka czy synek śpiewa, tańczy i recytuje.

Program przygotowały wychowawczynie z siostrą Elą z Katedry lwowskiej. Dzieciaki nie zawiodły oczekiwań – świetnie się przygotowały, nawet te najmłodsze. Tańczyły, śpiewały, odgrywały nawet scenkę z czarownicą, oczywiście dobrą. Najbardziej wyczekiwany był jednak św. Mikołaj. Chciało się zobaczyć prawdziwego świętego biskupa, usłyszeć od niego życzenia. Przecież tak rzadko przychodzą do nas ci święci.

Św. Mikołaj tańczył razem z dziećmi, śpiewał i każdego pytał o to, czy był grzeczny. I jeszcze o coś, ale już tak cichutko na uszko. A później były prezenty z wielkiego worka. Na pianinie grała Lesia Wojciechowska, czym uzupełniała odpowiedni nastrój.

Po zakończeniu, porozmawialiśmy z wychowawczynią Jolą Szymańską.

- W grupie mamy 28 dzieci w różnym wieku, od trzech do siedmiu lat – mówiła Szymańska – Są u nas dzieci z rodzin mieszanych, te mówią dość słabo po polsku. Staramy się je nauczyć ojczystego języka, by mogły iść do szkoły już przygotowane i mogły się łatwiej zaadoptować.



Pracujemy razem z Elą Kapustiną w przedszkolu od lat. Muzyki uczy Lesia Wojciechowska. Znajdujemy pomoc i wsparcie u pani dyrektor Czopyk, świetnie układa nam się współpraca. Siostra Ela z katedry uczy dzieci dobroci. Pomaga nam stale Konsulat, z Konsulem Generalnym Grzegorzem Opalińskim na czele. Prezenty mikołajkowe nasze dzieci otrzymały właśnie dzięki Konsulatowi, zresztą nie po raz pierwszy. Przychodził do nas konsul Jacek Żur. Towarzystwo Kultury Polskiej

Ziemi Lwowskiej wysłało nam do pomocy Stanisława Maldzińskiego. Przychodzi on do nas nie tylko od święta, jest niezwykle pomocny. Nasze dzieci starają się brać czynny udział w życiu kulturalnym Towarzystwa, np. występujemy każdego roku na uroczystej Akademii 3 Maja.

Chcielibyśmy w imieniu wychowawczyń, rodziców i dzieci złożyć świąteczne życzenia dla wszystkich czytelników Kuriera Galicyjskiego.



Betlejemskie Światło Pokoju ze Lwowa na całą Ukrainę



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

14 grudnia, wieczorem, w kościele św. Antoniego w Lwowie odbyła się uroczystość przekazania Betlejemskiego Światła Pokoju, które dostarczyła z Krakowa delegacja Organizacji Skautów Ukraińskich. Akcję pobłogosławił abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

„Otrzymaliśmy ten ogień tradycyjnie od Związku Harcerstwa Polskiego, który zaprosił nas do Krakowa – powiedział Aleksander Maciejewski, koordynator główny tej akcji w ramach Organizacji Skautów Ukraińskich. – Członkowie naszej organizacji z obwodów lwowskiego, iwano-frankowskiego i mikołajskiego, którzy uczestniczyli w uroczystości w Krakowie, już

powieźli Światło z Betlejem na swoje tereny. Dziś we lwowskim kościele św. Antoniego Światło Pokoju otrzymali przedstawiciele oddziałów Organizacji Skautów Ukraińskich w Kijowie oraz obwodach winnickim, odeskim, połtawskim, chmielnickim i czerkaskim. Podzielimy się tegorocznym Betlejemskim Światłem Pokoju z kościołami, cerkiewami, zaniesiemy je do szkół, sierocinców, urzędów, szpitali”.

Na uroczystości do kościoła św. Antoniego zostali zaproszeni również wierni obrządku wschodniego, ponieważ Organizacja Skautów Ukraińskich zrzesza dzieci i młodzież z rodzin różnych wyznań i narodowości. „Bardzo cieszymy się z tego, że coraz więcej ludzi na Ukrainie pragnie, aby na ich wigilijnym stole było światło z Groty Narodzenia Jezusa Chrystusa” – podkreślił przywódca Organizacji Skautów Ukraińskich.



Płyn, kolędo, po świecie
W choinkowym wystrój.
W szopce śpi Boże Dziecię,
Dawca życia, pokoju.

Na sianeczku, w stajence,
Gdzie dokucza mroz wszędy,
Szepce swojej Mateńce,
Że On kocha kolędy.

Weź opłatek do ręki,
Przełam go w serca ciszy,
A Jezusek Małeńki
Ciszę serca usłysz.



I Swą rączkę uniesie
Nad opłatek serdeczny,
Mówiąc cicho, że niesie
Sobą On życie wieczne.

Stanisława Nowosad

opracowała JULIA ŁOKIETKO
pocztówki archiwum prywatne
JANINY ZAMOJSKIEJ

ŚWIĄTECZNE CIEKAWOSTKI

Skąd pochodzi „Zielona Pani”

Jedną z najbardziej popularnych legend o choince głosi, że „ojciec niemieckiej reformacji” Martin Luter w jasną i mroźną Wigilię wracał do domu przez las. Raptem, uwagę jego przykuła choinka, przez igielki której pięknie srebrzyły się gwiazdy. Martin Luter był pod takim wrażeniem, że zabrał choinkę ze sobą do domu i ubrał jej gałązki w zapalone świece. Języcki ognia przypominały jego rodzinie o blasku gwiazd. Jaką jednak jest prawda o pochodzeniu choinki? Historycy twierdzą, że choinka była czczona jako drzewo święte jeszcze przez dawne plemię Gunów. W pierwszy dzień nowego roku, ustawione w każdym domu drzewko było symbolem zstąpienia na ziemię boga Jeru. Tradycja ta liczy sobie już 5 tys. lat. Po obaleniu władzy Gunów w Europie, plemię do XVI w. trwało w niezasymlowanym stanie jedynie w Bawarii. Stamtąd też tradycja stawiania choinki na Boże Narodzenie rozpowszechniła się w Europie. W Biblii nawiązaniem do drzewka bożonarodzeniowego może być tekst proroka Izajasza (60, 13): „Chłuba Libanu przyjdzie do ciebie: / razem cyprysy, wiązy i bukszpan, / aby upiększyć moje miejsce święte”. Pierwsze choinki zjawiały się w Alzacji (Francja) w XVI wieku, lecz prawdopodobnie już wcześniej choinka występowała jako rajske „drzewo dobrego i złego” w misteriach o Adamie i Ewie, wystawianych w wigilię Bożego Narodzenia. Jest to związek bardzo luźny i trudny do ustalenia. Kronika z 1605 r. podaje, że „na Boże Narodzenie, ustawione w domach choinki ubierano w różę z kolorowego papieru, jabłka, ciastka, kostki cukru i błyskotki”. Później tę nowość przejęła protestancka wspólnota Wirtembergii (Niemcy). Średniowiecznych Niemcach upiększano na Boże Narodzenie nie tylko choinki, ale też – sosny, gałązki wiśni i buków. Do Polski tradycja ustawiania choinki na Boże Narodzenie przyszła również z Niemiec, na przełomie XVIII i XIX w. (w okresie zaborów) i początkowo spotykana była jedynie w miastach. Stamtąd dopiero zwyczaj ten przeniósł się na wieś, wypierając tradycyjną polską ozdobę – podłaźniczkę i zastępując słowiański zwyczaj dekorowania na Święto Godowe snopu zboża, zwanego Diduchem. Świątecznym drzewkiem była u nas najczęściej jodła, którą gospodarz przynosił w wigilijny poranek. Mówiono o niej – „ukradzona innemu światu”, bowiem za taki uważano las i miała ona przynieść „złodziejowi” szczęście. Choinka zagościła najpierw u warszawskiego mieszczaństwa, dopiero później – u szlachty, magnaterii, a w chłopskich chatkach na końcu. Z czasem stała się tak popularna, że jej stawianie było obowiązkiem nawet w okresie między i powojennym. W większości krajów choinka jest ubierana rankiem w Wigilię, jednak w anglosaskich ma to miejsce wcześniej. Tam w wigilijny wieczór, pod przystrojonym drzewkiem układa się prezenty od Św. Mikołaja. Nieodłącznym elementem dekoracji domu jest zawieszona u sufitu gałązka jemioli. Całują się pod nią zakochani oraz skłóceni, a jej pęk



przechowywany jest do następnych Świąt. W Polsce w wieczór wigilijny dzieci dostawały gałązkę szpilkowego drzewka, na którym zawieszały różne łakocie: czekoladki, owoce, jabłka, kolorowe opłatki i słomiane łańcuchy. Tradycja ustawiania w domach bożonarodzeniowych choinek szeroko rozpowszechniła się w świecie dopiero w XIX w. Początkowo, wiecznozielone panny zagościły w cesarskich pałacach Francji, Niemiec, Anglii, Norwegii, Danii i Rosji. Dopiero w połowie XIX w. choinka została dostępna również zwykłym ludziom. Pierwsze wzmianki o choince w Rosji pochodzą z dekretu Piotra Wielkiego, którym car ustanowił święto Nowego Roku na 1 stycznia 1700 r. Mówi się w nim następująco: „Na głównych i zwykłych ulicach, koło bram i budynków, polecam ustawić ozdoby z drzew i igiel sosny oraz choinki, wiwatować z małych dział i strzelb, urządzać fajerwerki. Ludziom ubogim natomiast, przynajmniej po drzewku czy gałązce koło bram ustanowić”. Po tym wspaniałomyślnym geście cara, naród Rosji pokochał święto Nowego Roku. W 30 II. XIX w. noworoczne choinki gościły jedynie w domach petersburskich Niemców, ale już pod koniec wieku, stały się one główną ozdobą jak miejskich domów, tak i wiejskich chat. W czas wojny imperialistycznej Synod Biskupów nawoływał wiernych, by nie stawiali w swych domach choinek, ponieważ tradycja ta jest zapożyczona u Niemców. W 1918 r. władza radziecka ogłosiła choinkę burżuazyjnym zabobonem i zabroniła. Już w 1935 r. choinka jednak powróciła na ziemię radziecką z okazji święta Nowego Roku. Wracając do Polski, uważa się, że tradycja świątecznej

choinki tu pochodzi od praktykowanego dawniej stawiania jodły w przedsionku kościoła na czas adwentu. Zielone drzewko kojarzono z życiem, przecież zielony kolor zawsze w ludzkiej wyobraźni kojarzył się z: wiosną, życiem, odrodzeniem przyrody i ze względu na te znaczenia, stał się znakiem zmartwychwstania. Choinka, jako wiecznozielone drzewko, stało się w tradycji chrześcijańskiej symbolem Jezusa Chrystusa i źródła życia. W XX w. zimowych świąt bez choinki już nie można było sobie wyobrazić.

W co ubiera się choinka

Tradycja dekorowania choinki ma długą historię, która liczy sobie podobno już 2 tysiące lat. Paganie wierzyli, że w drzewach żyją dobre duchy. Ludzie pragnęli jakoś je sobie zjednać, wieszali więc na gałęziach różne upominki i poczęstunek. Wiecznozielona choinka posiadała szczególne miejsce wśród drzew, uważano ją bowiem za „światowe drzewo” i centrum sakralne. Była ona symbolem życia, nowego jego odrodzenia z ciemności i mgły. Kiedyś, zamiast zabawek wieszano na drzewach różnego rodzaju owoce, które miały własną symbolikę. Jabłka były znakiem płodności, nawiązywały do rajskego owocu i miały zapewnić zdrowie. Zawijane w sreberka orzechy były symbolem dobrobytu, siły i niepojętności boskich zamiarów. Wieszane na choinkę jaja były znakiem życia, które rozwija się w harmonii i dobrobycie. Dzwoneczki, jak można się domyślić, były znakiem dobrej nowiny i radośnych wydarzeń. Aniolki zapewniały domownikom opiekę niebiańskich istot. Łańcuchy otaczające choinkę, przypominały o zniewoleniu grze-

chem. W ludowej tradycji wierzono też, że wzmacniają one więzi rodzinne i odganiają kłopoty. Czas rozbiorów Polski dodał im innej symboliki – łańcuchy nabrały politycznego znaczenia. Światelka, a wcześniej świeczki, miały płomieniem bronić rodzinę przed złymi mocami i nieżyczliwymi spojrzeniami oraz być światłem dla pogan. Najważniejszą w dekoracji choinki była oczywiście, zakładana na czubek drzewka gwiazda betlejemka. Miała ona być drogowskazem dla powrotu do domu tym, którzy rozeszli się po świecie. W polskich wsiach zawieszano też na choince ciastka, pierniczki (wypiekane często w kształcie serc), czerwone

bieta, która miała wiele dzieci. Pewnego razu, w przeddzień Bożego Narodzenia, ubrała ona dla dzieci choinkę. Ze względu na biedę gospodyni, drzewko wyszło skromne i prawie bez zabawek. W nocy, gdy wszyscy spali, pajęczki zlitowały się nad ubogą kobietą i utkały dla choinki piękną srebrzystą pelerynę. Wiedząc o dobroci kobiety, Pan Jezus postanowił jej wynagrodzić i błogosławił drzewko – pajęczyna zmieniła się w szczerę srebrną. Pierwsza szklana bombka na choinkę zjawiała się w XVI w. w Turynii (Saksonia). Przemysłowe wyrobienie zabawek na choinkę rozpoczęło jednak dopiero w połowie XX w., również w Saksonii. Artyści dmuchali zabawki ze



„rajskie” jabłuszka, wykonywane w czasie adwentu ozdoby z bibuły, kolorowe papierki, piórka, wydmuszki, słomę, żdzbla traw, kłosy zbóż – boże dary, które rodzina otrzymała w ciągu roku. Strojeniem choinki zajmowały się głównie dziewczęta. Piękna legenda istnieje o pochodzeniu srebrnych nici na świątecznej choince. Dawno-dawno temu żyła sobie biedna dobra ko-

szka, wycinali z kartonu dzwoneczki, serduszka, figurki ptaków i zwierząt, poczym pokrywali wszystko to kolorowymi farbami. W Polsce pierwsze choinkowe bombki, nazywane w Małopolsce bańkami, pojawiły się w XIX w. Wykonywano je z dmuchanego szkła w kształcie owoców i orzechów. Dopiero później zaczęły przypominać przedmioty codziennego użytku.

Boże Narodzenie

*cicho...
biało
podszeptę świętości
dodają skrzydeł*

*gwiazdka – znak cudu
promienieje
z tajemniczych Niebios
dzwoni*

*tęcza światła igra
po igliwiu
w miniaturze świata iluzji
pod nią wypatrzone prezenty*

*dom brzmi mistycznie
na białym obrusie
dwanaście specjalów
i opłatek
kolędy*

*noc uroczysta
niesie nas
aleją barw
na spotkanie
z Początkiem*

**Henryka Dederko,
Czułczyce, Polska**

BOŻE NARODZENIE 1939

Wspomnienia lwowianki

Wystąpił i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Okres Bożego Narodzenia 1939 roku zapamiętałam, przede wszystkim, ze względu na panującą w naszym domu atmosferę. Przed wojną byliśmy zwykłą rodziną, jak byśmy teraz powiedzieli, średniej klasy. Ojciec miał niewielką prywatną pracownię, gdzie pracowali oboje rodzice. My z bratem uczyliśmy się w różnych szkołach: brat u jezuitów w Chyrowie, ja u Notre Dame we Lwowie, a od września 1939 roku miałam przenieść się do szkoły sióstr Niepokalanek w Niżniowie.

Pamiętam, że gdy byliśmy w domu, to rodziców widzieliśmy chyba tylko w niedzielę. W dniu powszednie ojciec przesiadywał stale w pracowni, wykonując zlecenia. Mama też pilnowała księgowości, nieraz brała pracę do domu.

Wojna odmieniła całkowicie nasze życie rodzinne. Na początku wojny

głe, na samą Wigilię, została znacjonalizowana pracownia ojca i włączona w jakieś sowieckie struktury przemysłowe. Ojca, jako „cennego pracownika” pozostawiono w pracowni, cofnięto gusiówkę i odetchnęliśmy z ulgą. Naturalnie, że już nie był ani właścicielem, ani dyrektorem, był zwykłym pracownikiem, jednak szanowanym przez innych pracowników. Formalnym dyrektorem „majster” został naznaczony jakiś osobnik, niemający zielonego pojęcia o prowadzeniu warsztatu. Mama też dostała pracę księgową w „centrali”, ale już nie prowadziła księgowości pracowni tylko miała inne zadania. Księgową została bardzo przyzwoita i życzliwa Rosjanka.

Tak, jak wszyscy, przeżywaliśmy trudności z zaopatrzeniem domu w podstawowe rzeczy. Dobrze, że mieliśmy znajomego w Sokolnikach pod Lwowem i u niego zawsze można było dostać trochę ziemniaków, marchwi czy

szawskim. Była też Antosia – służąca, której propaganda komunistyczna uderzyła do głowy. Na tej Wigilii był też daleki krewny mamy Stanisław Gruszczyński, były burmistrz Pruszkowa. Obawiał się Niemców, ponieważ działał w organizacjach niepodległościowych i dlatego uciekł do Lwowa. Pozostał tu za Sowietów, bo udało mu się załatwić meldunek i uchronić się od wywózki. Ale zginął potem, za Niemców, gdy żydowski chłopak, którego przechowywał, wpadł w ręce gestapo. Bywało u nas dwu księży z konwiktu oo. Jezuitów z Chyrowa – ks. Dorda i ks. Mokrzycki. Mieszkali w klasztorze oo. Jezuitów we Lwowie, ale często bywali u nas.

Przy wigilijnym stole zebrało się około 10 osób. Wigilia w tym roku wypadła w niedzielę, ale był to dzień roboczy, bo władza wprowadziła nowy system obliczania dni tygodnia i w każdym zakładzie inny. Tak, że nawet w



Grafika z „Dodatku świątecznego Gazety Lwowskiej”, 25 grudnia 1941 r.

przez nasz dom przewalili się cała masa uchodźców. Zdarzało się, że bywało w naszym mieszkaniu do 40 osób: znanych i nieznanymi, rodziny bliższej i dalszej, i przygodnie poznanych. Z nastaniem władzy sowieckiej sprawa uchodźców rozwiązała się sama – kto miał możliwość i chęci wrócił na zachód, a pozostali, bez lwowskiego meldunku, przedostawali się do Rumunii lub na Węgry. Ci, którym to się nie udało „wyjechać” na wschód (o tych ludziach historia nie wspomina). Kłopoty nastąpiły po ogłoszeniu włączenia dawnych polskich województw wschodnich do ZSRR.

Naprzecież naszego mieszkania mieszkali właśnie uchodźcy. Początkowo jakoś udawało się im przetrwać, ale pewnego dnia do opustoszałego już mieszkania sprowadził się milicjant z rodziną. Zaczął, niby po sąsiedztwu odwiedzać nasz dom. Początkowo coś pożyczając, potem na pogaduszki, a potem zaczął przychodzić otwarcie i wskazywać na rzeczy, które mamy mu zostawić po wyprowadzeniu się. Gdzieś z początkiem grudnia dostaliśmy tzn. „gusiówkę” – nakaz w ciągu dwu tygodni opuszczenia Lwowa i osiedlenia się nie bliżej niż 100 km od miasta. Tego rodzaju dokumenty były nazwane od nazwiska – Gusiewa – urzędnika decydującego o losach mieszkańców Lwowa. Przypuszczam, że było to z podania sąsiada-milicjanta, który pretendował na nasze mieszkanie. W tej sytuacji rodzice bardziej szykowali się do wyjazdu niż do Świąt. Aż tu na-

buraków. Ja byłam w tyle dobrej sytuacji, że udało się przywieść całą moją wyprawę ze szkoły z Niżniowa, którą tam wysłano wcześniej. W gorszej sytuacji był mój brat, którego wszystkie rzeczy, w tym i na zimę, pozostały w Chyrowie. Musiano mu coś przerabiać z rzeczy ojca, lub wymieniać na targu. Jedyne co mieliśmy w domu w dużej ilości, to był budyn i mydło gospodarskie. Pochodziło to ze sklepu naprzeciw naszego domu z okresu, gdy jego właściciel likwidował interes i wyprzedawał czy rozdawał towar.

Nasz dom, jak zresztą i przed wojną, pozostał domem otwartym, gdzie wpadali znajomi, przynosząc wieści, nowiny, przepowiednie i dyskutowano o sytuacji w mieście. W tym okresie świątecznym mieszkaliśmy u nas osiem osób. Nas cztery – ojciec, mama, brat i ja. Z nami też mieszkał serdeczny przyjaciel ojca, który przyjechał z ojcem do Lwowa i był uważany za członka rodziny. Zmobilizowany do wojska w 1939 roku, po walkach na Woli w Warszawie, trafił do niewoli niemieckiej, z której udało mu się uciec i dotrzeć szczęśliwie do Lwowa. Mieszkała u nas siostra Nosalewska, Niepokalanka z Niżniowa, którą mama przyciągnęła po zamknięciu tego klasztoru. Mieszkał też z nami nasz kuzyn z Warszawy – Janusz, który w sierpniu 1939 roku dostał się na Politechnikę Lwowską i miał mieszkać u nas w czasie studiów. Jego ojciec zabrał go do Warszawy dopiero na wiosnę 1944 roku. Zginął potem w Powstaniu War-

niedzielę nie wszyscy razem bywali w domu. Nasza mama była bardzo przywiązana do tradycji, więc kolacja była tradycyjna – z 12 dań. Chociaż były trudności z zaopatrzeniem, jednak mama starała się przygotować wszystko jak się należy. I jeszcze najważniejsze, co utkwilo mi w pamięci przez wszystkie lata – na Wigilię zawsze była choinka, niezależnie od okoliczności i sytuacji. Raz bogatsza, raz uboższa, ale zawsze była. Sami robiliśmy łańcuchy z kolorowego papieru, wycinanki, ozdoby. Oprócz tego dekorowaliśmy ją szklanymi bombkami. Nie pamiętam, czy byliśmy wtedy na Pasterce, czy śpiewaliśmy kolędy.

Pamiętam tylko tę atmosferę grozy i niepewności, która panowała wśród Polaków. Po wywiezieniu uchodźców przyszedł czas na lwowianki. Nie było to jeszcze masowe wywózki, bo te zaczęły się dopiero w 1940 roku, ale już zaczęły się areszty mieszkańców Lwowa. Coraz to ktoś ze znajomych czy sąsiadów zniknął. Nasi goście przynosili te niepokojące wieści i zastanawiano się: kto następny? Nastroj świąteczny nie mógł być w tej sytuacji ani wesoły, ani radosny, był to nastrój oczekiwania i nadziei na szczęśliwe przetrwanie tych ciężkich czasów. Nie wiedzieliśmy, że naprawdę groźne czasy dopiero miały nadejść. Ale ta Wigilia była pierwszą w nowych okolicznościach. A przecież Wigilia – to okres oczekiwania na coś dobrego, wielkiego i cudownego. I tak się stało – dzięki Boskiej pomocy, udało nam się przetrwać cały okres wojny.

BOŻE NARODZENIE 1941



Gdyby nas kto zapytał dlaczego święta Bożego Narodzenia mają dla nas tyle niewysłowionego uroku, czemu więcej niż wszystkie inne uroczystości kościelne wstrząsają całą uczuciowością człowieka – wielu z nas odpowie, że cud ten sprawia kolęda. Ten najpiękniejszy wytwór wyobraźni maluczkich, ta najczulsza i serdeczna nuta, jaka towarzyszy corocznie Narodzinom Dzieciny, przejmując nawet trzęsących i twardych ludzi uczuciem głębokiego wzruszenia.

W kolędach naszych kryją się wieki tradycji. Sześćset i siedemset lat życia liczy sobie ten obyczaj, a inspiratorem wielu hymnów i śpiewów bożonarodzeniowych miał być sam św. Franciszek. Więc na pograniczu obrzędu i zwyczaju pojawiają się mistyczne kołysanki, w gotyckich tumach śpiewają diakoni i klerycy „Dormi Fili” z refrenem „Tibi laudes canimus” – grają dramat liturgiczny. W XIV wieku Klaryski w klasztorze św. Andrzeja w Krakowie utrzymują kult Dzieciątka, odprowadzając przy (zachowanych jeszcze) figurkach drewnianych – Madonny, św. Józefa i żłóbka z Bambinem. „Tulenie i lulanie” Dzieciątka Jezus było zwyczajem – mówi o nim stary rękopis polski jako o „zabawie przy Nowonarodzonym Panu Jezusie przez nabożne i wesołe śpiewanie, które dusza nabożna ma wyprawować, lulać i zabawiając dziecinę płaczącą...”

Ustępowała kościelna łacina językiem „ludowym”. Bo i ta antyteza miała przykład w Tym, który, „będąc Synem Bożym – stał się naszym bratem, więc już bliskie przyjaźnielstwo ma z nami Bóstwo”. Ludy chrześcijańskie przeniosły biblijne zdarzenie do swych krajów i nadały jego odtwarzaniu w jasełkach dekorację miejscową. Swoje pieśni śpiewali szopkowi pasterze, a płaczącą dziecinę usypiali ludowe kołysanki, Herod był „złym panem”, niekiedy przedstawianym na podobieństwo dziecka, czy surowego sołtysa, któremu, śmierć prawła moralą ad hominem.

Symbolika roku kościelnego poprzedza Boże Narodzenie długą uweraturą Adwentem. Niegdyś z wieży kościoła Mariackiego w Krakowie trąby grały adwentowe chorały, niby wołanie o zbawienie. Po zjedzeniu gęsi w dzień św. Marcina, zaczyna się, w pierwszej

niedzielę Adwentu, Rok kościelny. „Wtedy – jak pisze Glogier – na Mazowszu i Podlasiu grają na ligawkach tony proste i melodyjne, wesołe śpiewki i muzyka milknie wszędzie, lud idzie do spowiedzi i poważnie”. Bo, według starego przysłowia kalendarzowego – „Święta Katarzyna klucze pogubiła, św. Andrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz. – Pieśni kościelne są wtedy błaganiem: „daj doczekać uciśnionego Narodzenia Syna Twójego...”

Nadchodzi wieczer domu i rodziny, Wieczer Wigilijny, którego skupionemu nastrojowi odpowiada święta kołysanka. Jeszcze brzmi w niej nuta długiego oczekiwania. Jeszcze odzywa się wspomnienie o genealogii Chrystusa, „Virga Jesse floruit”. Bo „z królewskiego rodu narodził się z dawna obiecany, jest na świat posłany”. Spełniły się przepowiednie proroków, ziściło się marzenie Patriarchów i Ojców Kościoła, a Bóg się rodzi w ubóstwie. Z przeciwieństwa: boskości i pokory wyrasta poezja odwiecznych tekstów kolędowych. Ten motyw antytezy, dobrze znany w poezji kościelnej zwrot, najlepiej uchwycił Karpiński w słowach: „wzgardzony, okryty chwałą...”, brzmiających rzadko pięknym wigorem językowym.

Według dawnej legendy, także świat zwierząt brał udział w hołdzie Nowonarodzonymu. W noc wigilijną zwierzęta przemawiają ludzkim głosem, aby cieszyć się radością „wszelkiego stworzenia”.

W dniu tym przemawiają ludzkim językiem nie tylko zwierzęta, jak głosi piękna legenda. Bardziej ludzkimi stają zwierzęta, jak głosi piękna legenda. Bardziej ludzkimi stają się również nasze serca człowiecze, otwierają się łatwiej i szerzej, biją mocniej i płoną goręcej.

W ubóstwie przyszedł na świat Zbawiciel, aby zasiać wśród ludzi miłość dla ubogich. A nie brak ich w naszym kraju – i nie brak sposobności do uciśnienia Dzieciątka dobrym uczynkiem.

Dodatek świąteczny „Gazety Lwowskiej”, Lwów, 25 grudnia 1941 r.

Redakcja dziękuje pani Marcie Anczakowskiej-Samojłowej za dostarczenie archiw. nr „Gazety Lwowskiej”





AGNIESZKA SAWICZ

Czas grudniowy jest magicznym od tysięcy lat. Także na ziemiach zamieszkałych przez Słowian był okresem szczególnie ważnym, niezwykłym z wielu względów. W te dni blisko naszym przodkom było do duchów tych, co odeszli, łatwiej było nawiązać kontakt z zaświatami, osiągnąć niedostępną na co dzień wiedzę. Dopełniał się czas, odchodziło to, co stare, zaczynał się nowy rok, tak wegetacyjny, jak i obrzędowy. Bóg Swaróg znów panował nad światem, po zimowym przesileniu przybywało dnia i już można było odliczać chwile, gdy ustąpi córka Welesa, Marzanna. Odradzała się nadzieja.

Ludziska wróżyli sobie, bogowie byli bowiem bardziej niż zwykle, skłonni oświecić im drogę, czego echa zachowały się do dziś w postaci zabaw w wigilie dni, świąt Katarzyny, Andrzeja, Łucji. Na cmentarzach palono ognie i ucztowano, który to zwyczaj z czasem przeniósł się pod strzechy. Tam też, w dawnych słowiańskich izbach, pojawiły się snopy zbóż, którymi opiekowano się aż do wiosny, kiedy to pochodzące z nich ziarna miały zapasć w glebę podczas pierwszego siewu, jako gwarancja urodzaju. Zanim to jednak nastąpiło, ze czcią ozdabiano wiechcie jabłkami, orzechami, które i dziś goszczą na naszych choinkach.

Choinki zawędrowały na polskie ziemie późno, bo pod koniec XVIII stulecia wraz z falą protestantów z Niemiec, zastępując zboża i podłaźniczki, zdobione gałęzie drzew iglastych wieszane u powaly. Dziś niekiedy pojawiają się one jako element dekoracyjny, lecz nie jedyny, a dodatkowy, obok bożonarodzeniowego drzewka. Jednak wciąż pod obrus wędruje w wielu domach siano – tyle, że nie na pamiątkę dawnych obrzędów naszych dziadów, a sianka z jesusowego postania w żło-

bie. Bo o tym, że słoma była swoistym przejściem pomiędzy dwoma światami, mało kto już wie.

Tak jak i o tym, że gdy na stół trafiają potrawy z maku, to echo tego, że ta rytualna roślina o właściwościach halucynogennych była dla dawnych Słowian istotnym łącznikiem ze światem duchów, podobnie jak grzyby czy miód, a ryby – to pradawny symbol życia. Nie mówi się też dzisiaj, że dwanaście potraw na wigilijnej uczcie to – pamiątka po przodkach, którzy tak czcili dwanaście miesięcy roku, a nie Apostołów.

A dokonywali tego w czas zimowego przesilenia, w Szczodre Gody, przypadające na 21-22 dzień grudnia, która to data bliska była świętom obchodzonym w dawnym Rzymie – dniu narodzin boga słońca Mitry czy Sol Invictus. Ten dzień, 25 dzień grudnia, został uznany przez cesarza Konstantyna, chcącego pogodzić wyznawców różnych religii, za święto narodzin Jedyne Boga. Mimo, że jeszcze w III wieku obchodzono je 6 stycznia.



Tak oto polityka pogodziła obyczaje, wpisując się w kalendarz i obrzędowość słowiańską. Bogatsze o tyle, że w Rzymie nie śpiewano kolęd. To na naszych ziemiach w noc Zimowego Stanisła radosna pieśń, zwana właśnie kolędą, czcząca nowy rok, rozbrzmiewała w osadach, a przebrani za dziwne stwory kolędnicy czekali na datki. O co było nietrudno, gdyż w ten czas obdarowywano się chętnie prezentami, zwanymi szczodrakami, co do dziś czynimy, jak nasi pradiadawie w wigilijny wieczór.

Choć dawne zwyczaje dostały nowe nazwy, choć nikt nie obchodzi już domów z figurą symbolizującą odrodzone słońce, a zastąpiła ją mniej zrozumiała betlejemka gwiazda z

Gody

jasełek, to obrzędy dawnych Słowian przetrwały w formie niemal niezminionej do dziś. Określane innymi mianami, mające nową symbolikę, są przecież tymi samymi rytuałami. Odprawianymi w tym samym celu – by uczcić odradzającego się Boga.

Tylko któż o tym pamięta...

Od zarania dziejów człowiek potrzebował świąt, aby oddzielić ciąg codziennych dni, by postawić świąt na głowie. Karnawalizacja życia jest równie stara, jak sama ludzkość. Bez troska zabawa, łamiąca konwenanse, odrzucająca zwyczaje w sposób wręcz bluźnierczy, ukazująca jak względne są codzienne porządki zaprowadzone przez ludzi, jest odpowiedzią na ład, na hierarchię duszącą samych

nowa relacji z innymi ludźmi. Próbuje zczarować teraźniejszość, podejmujemy trud wybaczenia tym, którzy w przeszłości nas zranili.

Polacy wydają się szczególnie lubować w taki gestach. Nie istnieje nad Wisłą tradycja wendety, chętnie powołujemy się na chrześcijański obowiązek przebaczenia, wiążemy go ze starosłowiańskim przyjmowaniem każdego gościa pod swój dach. Przy tym jednak wyraźnym się staje to, jak bardzo zakłamanie jest dziś postępowanie nie wynikające z autentycznej potrzeby serca, a jedynie zewnętrznego przymusu kulturowego. Zakłinaliśmy się jako naród po śmierci papieża Jana Pawła II, że ucihną wszelkie spory. Mieliśmy się odrodzić po smoleńskiej tragedii do życia w miłości bliźniego. Corocznie łamiąc się opłatkiem w wigilijny wieczór, czujemy się oczyszczeni i lepsi. Tylko, że ledwo mija czas niezwykły i odrealniony, wracamy do starych przyzwyczajzeń, dawnych antypatii. Gaśnie słomiany zapal, przestajemy się uśmiechać.



Ostatnie dni 2010 roku stały się dla Polaków jeszcze jedną próbą zrodzaju tych na szczerą i trwałą deklaracji. Polskę odwiedził przywódca Rosji i Niemiec – państw, które od stuleci, niejako już tradycyjnie, postrzegane są jako jej wrogie. Dmitrij Miedwiediew, a następnie Christian Wulff wraz z prezydentem Bronisławem Komorowskim zawalczyli o przebaczenie, pojednanie. Problemem tylko jest to, czy pojednanie polityków, czy narodów. Bo ci pierwsi zdają się dostrzegać wagę dwustronnych stosunków, ich ułożenia nie w cieniu dawnych krzywd i totalitarnych systemów, a w świetle interesów ekonomicznych i kwestii bezpieczeństwa XXI-wiecz-

nej rzeczywistości. Nikt nie neguje bólu rodzin katyńskich, nie zaprzecza tragedii II wojny światowej. Ale czy nie byłoby łatwiej o wyjaśnienia, rehabilitację ofiar, zadośćuczynienie, gdybyśmy uporządkowali wzajemne relacje na płaszczyźnie polityki i gospodarki? Gdybyśmy stali się znaczącym i godnym zaufania partnerem w rozmowach, mającym w swoim ręku silne atuty, nie tylko petycje pokrzywdzonych?

Polacy nie mają dziś najlepszych relacji ze swoimi sąsiadami. Kładą nacisk na sprawy, które po bliższej analizie wydają się wręcz być drugoplanowe. Podczas gdy spośród placówek oświatowych, w jakich odbywa się poza granicami Polski nauczanie języka ojczystego, aż 100 znajduje się na Litwie, to nie mówimy o tym, że jest tam aż tyle szkół, a o tym, że domagamy się zapisu polskich nazwisk w litewskich paszportach. Mimo, iż przedstawiciele mniejszości polskiej na Litwie nie raz wyrażali pogląd, iż to temat zastępczy dla polskich polityków i mediów, forma ucieczki od rzeczywistych kłopotów litewskich Polaków, jakie związane są z rekompensatami za utracone majątki, te głosy nad Wisłą są przemilczane. Jakby nie rozumiano, że dziś ekonomia góruje nad ideologią, mimo, że może się to wydawać wielu z nas niewygodne. Pieniądz rządzi światem, czego nie zmienia nasze pobożne życzenia.

Polska rzeczywistość XXI wieku jest, jak się wydaje, odrealniona. Żyjemy przeszłością, choć, jak pokazuje nasza słaba znajomość własnej tradycji i jej nie rozumiemy do końca. Tworzymy problemy nawet, gdy ci, którzy są ich podmiotami, nie chcą by tak się działo. Uciekamy od ważnych decyzji, mogących zapewnić nam silną pozycję w regionie.

Ale może mimo wszystko, te święta, jakie jednoczyły i do dziś jednoczą Słowian, pod przybyłą na polskie ziemie od germańskich sąsiadów choinką, czegoś nas w tym roku nauczą? Może będziemy potrafili przypomnieć sobie, czym tak naprawdę jest ten czas. Czas miłości, odradzania, przebaczenia. Czas, gdy warto postawić świat na głowie i w odwiecznych wrogach dostrzec potencjalnych sojuszników. I przebaczyć im w nadziei, że i nam przebaczą naszą pychę, ignorancję, zaciętrzewienie.

KG

Nadestane z portalu znajomapolonia.com

Świąteczną atmosferę możemy już poczuć praktycznie wszędzie. Przypominają nam o tym świąteczne animacje, dekoracje w centrach handlowych, przyozdobione ulice i domy. Ludzie coraz bardziej się spieszą, mają do załatwienia coraz więcej spraw i coraz mniej czasu. Przecież do 24 grudnia trzeba ze wszystkim zdążyć. Czy w tym całym zamieszaniu znajdzie się czas na chwilę refleksji i zastanowienia nad życiem?

Święta Bożego Narodzenia są okresem bardzo radosnym w życiu każdego chrześcijanina. Przypominają nam narodzenie Chrystusa. Syn Boży narodził się wśród ludzi, abyśmy mogli stawać się podobnymi do Boga i czynić dobro. Zdaniem księ-

dza Michała Muszyńskiego „obchodząc święta, czcimy narodziny ludzi zdolnych do przebaczenia i bezinteresownej miłości”.

Naturalnym jest, że tak ważne wydarzenie chcemy należycie uczcić. Stąd liczne przygotowania: zakup prezentów, przygotowanie świątecznych potraw, przyozdobienie mieszkań, domów i wiele innych czynności, które podejmujemy, aby Święta Bożego Narodzenia były piękne i naprawdę wyjątkowe.

Jest to także doskonała okazja do spotkań z rodziną i przyjaciółmi. Przy suto zastawionych stołach, w grudniowy wieczór możemy odciąć się od trudnych spraw, od pracy i poświęcić ten czas najbliższemu. Gasną spory

IDA ŚWIĘTA...

i konflikty. Jesteśmy sobie w stanie więcej wybaczyć, więcej zrozumieć. Staramy się być bardziej życzliwi i wyrozumiali w stosunku do innych. Robimy sobie liczne postanowienia i obietnice. Niestety taki stan nie może trwać wiecznie. Święta bardzo szybko się kończą i na nowo powracamy do codziennych obowiązków. Wszystkie nasze postanowienia i życzliwość znikają równie szybko, jak się pojawiły. Czy tak musi być?

Powodem takiej sytuacji jest niezbędne przygotowanie się do Świąt Bożego Narodzenia. Nie mam tutaj na myśli sfery materialnej, ale duchowej. Być może, wśród licznych przygotowań i zawirowań, zwyczajnie zabrakło czasu na wspólną modlitwę,

refleksje i zastanowienie nad tym, co jest w życiu najważniejsze. Sfera materialna wzięła górę nad sferą duchową. Główny zamiar Świąt: narodziny ludzi zdolnych do bezinteresownej miłości i przebaczenia oraz zbliżenie do Boga nie został spełniony. Święta, więc możemy zaliczyć do nieudanych i nienależycie uczczonych pomimo pracy, jaką włożyliśmy w liczne przygotowania.

Tak jednak wcale nie musi być. Jeżeli już teraz o to zadbamy. Z pewnością nikt z domowników nie ucierpi, jeśli na stole będzie o jedną potrawę mniej, a my w tym czasie udamy się na rekolekcje, bądź zastanowimy nad wiarą i własnym życiem. Oczywiście nie wszyscy mają taką możliwość,

aby wyjść z domu (zwłaszcza jak za oknem jest temperatura – 20 stopni) dobrą alternatywą jest wtedy wizyta na katolickim portalu społecznościowym np. znajomapolonia.com. Możemy tam porozmawiać, podzielić się spostrzeżeniami i refleksjami z innymi, przeczytać liczne publikacje i artykuły na temat duchowego przygotowania do Świąt. Mamy też taką opcję, aby przez Internet porozmawiać z księdzem i podzielić się z nim swoimi obawami i przeżyciami. Czas spędzony w ten sposób, na pewno możemy zaliczyć do udanych. Jest to też doskonały sposób na prawdziwe przygotowanie się do tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia. Warto o tym pomyśleć już teraz i w sposób naprawdę wyjątkowy przeżyć nadchodzące Święta.

Aleksandra Hacia

KARIERA KRÓLA HERODA

EUGENIUSZ NIEMIEC

„Jezus urodził się w Betlejem w Judei...
...Kiedy król Herod to usłyszał, przeraził się... Kazał pozabijać w Betlejem i w całej okolicy wszystkich chłopców w wieku do dwóch lat”...

(Ewangelia wg św. Mateusza 2, 1-3,16)

Ewangelia wg św. Mateusza, opisująca narodziny Pana Jezusa, wspomina panującego wówczas w Judei króla Heroda, jako krwawego satrapę, który przerażony narodzinami „króla Izraela”, nie cofa się przed zbrodniczym rozkazem zgładzenia wszystkich chłopców do 2 roku życia w Betlejem i okolicy. Była to jedna z wielu zbrodni, przypisywanych Herodowi, jednakże to właśnie owa „rzeź niewińców” w głównej mierze przyczyniła się do utrwalenia w pamięci historycznej (zwłaszcza chrześcijan) najgorszej opinii o tym władcy, pielęgnowanej przez wieki w tradycji chrześcijańskich inscenizacji religijnych (szopek, jasełek) nawiązujących do Bożego Narodzenia.

Jak oceniają badacze epoki, na podstawie znanej liczby mieszkańców Betlejem oraz ówczesnego przyrostu naturalnego, można przyjąć szacunkowo, że zabito wówczas około 25 chłopców, z wyjątkiem oczywiście Dzieciątka Jezus, które wraz z Maryją i Józefem, aż do śmierci Heroda, znalazło schronienie w Egipcie, wśród licznej diaspory żydowskiej (ocenianej na ok. 1 milion osób), zgromadzonej głównie wokół Aleksandrii. Wspomniany ewangeliczny epizod z życia ówczesnego władcy Judei, zachęca do bliższego poznania jego drogi życiowej i sposobu sprawowania władzy. Odpowiedź na kilka pytań: kim był? jak rządził? do czego dążył? co pozostawił po sobie? – jest możliwa dzięki dobrze zachowanym przekazom historycznym.

Droga do władzy

Ziemia Obiecana Żydów – Palestyna, leżąca na „skrzyżowaniu dróg” między Afryką, Azją i Europą, przez wiele wieków starożytności była łakomym kąskiem i miejscem gdzie krzyżowały się interesy i apetyty wielkich ówczesnego świata, jak np. Persja, Babilon, Asyria, Rzym, Egipt, i z tego powodu wielokrotnie spływała obficie krew jej mieszkańców. Okresy długotrwałego pokoju były rzadkie. Do takich należał około 80-letni okres niezależności w I wieku p.n.e., gdy Judea znajdowała się pod władzą królewskiej dynastii Hasmoneuszy. Jeden z hasmonejskich władców, król Hirkana I, w 125 r. p.n.e. podbił pustynne tereny, zwane z grecka Idumeą, położone na południe od Judei, zamieszkiwane przez lud semicki Edomitów, czyli pochodzących z rodu Ezawa. Mieszkańców Idumei siłą zmuszono do przyjęcia wiary żydowskiej (judaizmu).

W tym samym czasie rosła potęga i ekspansja imperium rzymskiego. Po opanowaniu północnej Afryki, ekspansja została skierowana na wschodnie rejony basenu śródziemnomorskiego (Macedonia, Grecja, Syria). Dwaj następcy tronu judejskiego (Jan Hirkana II i Arystobol II) nie byli w stanie pokojowo porozumieć się, któ-



Obraz „Rzeź niewińców” Matteo di Giovanni (źródło: „Biblia w malarstwie” – wyd. Penta, Warszawa, 1990)



Mapka Królestwa Judei za Heroda Wielkiego (źródło: „Atlas miejsc biblijnych” – wyd. PWN, Warszawa, 2007)

ry z nich zostanie królem Judei. Obaj zwrócili się w tej sprawie o pomoc do Rzymu, który z oferty ochoczo skorzystał. Wódz rzymski Pompeusz, przebywający w tym czasie w Damaszku, po kilkakrotnym wysłuchaniu obu pretendentów i rozeznaniu sytuacji, dał wiarę argumentom Jana Hirkana. W 63 r. p.n.e. pospieszył z armią do Jerozolimy i po 3-miesięcznym oblężeniu zwolenników Arystobula, broniących się w czworoboku ufortyfikowanej świątyni, zdobył ją szturmem. W wyniku tej interwencji, zginęło w świątyni wówczas 12000 Żydów, a wielu wywieziono do Rzymu, w tym także pretendenta do tronu Arystobula II, gdzie w 49 r. p.n.e. został zamordowany.

Królestwo Judei zostało podporządkowane zarządcy rzymskiej prowincji Syrii, natomiast Jana Hirkana II zamianowano etnarchą (czyli rządcą ludu) Judei i arcykapłanem. W ten sposób Judea doświadczyła po raz pierwszy, ale nie ostatni, na czym polegał słynny pax romana. Dorad-

cą Jana Hirkana II w tym czasie był sprytny i inteligentny Idumejczyk Antypater II, który wkrótce został szarą eminencją dworu i najważniejszym człowiekiem w Judei, bowiem umiał sobie pozyskać przychylność Rzymu, a nawet przyjął obywatelstwo rzymskie, co zaowocowało kolejnymi awansami. Juliusz Cezar wkrótce mianował go prokuratorem Judei, mającym strzec interesów Rzymu na dworze Hirkana. Spośród pięciorga dzieci Antypatra najzdolniejszy okazał się syn, urodzony w 73 r. p.n.e. **Herod** (od greckiego heros = bohater). Jako 10-letni chłopiec był świadkiem wojny domowej, rzezi i profanacji świątyni w 63 roku p.n.e. Zachwycał się wspaniałą organizacją i siłą bojową rzymskich legionów. Otrzymał greckie wykształcenie i poznał biegle język grecki, który wówczas – jak dzisiaj angielski – pełnił rolę języka międzynarodowego. Dorastał już w Judei, zdominowanej przez Rzym i pilnie uczył się od ojca zręcznego lawiowania i zasad politycznego przetrwania.



Portret Heroda Wielkiego – XIX-wieczna ilustracja (źródło: „Atlas miejsc biblijnych” – wyd. PWN, Warszawa, 2007)

Jako syn obywatela rzymskiego, więc także rzymianin, przyjął imiona Gajusz Juliusz Herod.

Dzięki pozycji ojca, Herod już w wieku 25 lat został zarządcą Galilei. Józef Flawiusz młodego Heroda scharakteryzował krótko: „młodzieniec o energicznym charakterze, bez żadnych skrupułów”, a prof. Krawczuk dodaje: „czcił potęgę, a gardził słabymi”. Na wstępie rządów w Galilei rozkazał samowolnie (tzn. bez decyzji Sanhedrynu) uśmiercić przywódcę i grupę sekty tzw. żarliwych (z greckiego – zelotów), którzy z terytorium Galilei czynili łupieżcze wyprawy na pogranicze rzymskiej prowincji Syrii. Wezwany w tej sprawie przed najwyższą władzę sądowniczą (Sanhedryn) w Jerozolimie, błysnął arogancją i zuchwalstwem, co wywołało furię sędziów, jednakże wskutek interwencji rzymskiego namiestnika nie doszło do osądzenia Heroda. Za poradą etnarchy Hirkana schronił się w Damaszku, pod skrzydła wspomnianego namiestnika rzymskiego, a wkrótce potem znów został namiestnikiem Samarii i Galilei. W roku 40 p.n.e. zbuntował się przeciw wujowi Antygon II, bratanek etnarchy



Józef Flawiusz (źródło: „Jezus i Jego czasy” – wyd. RD, Warszawa-2007)

Jana Hirkana. Pozyskawszy znanych z wrogości do Rzymu perskich Partów oraz zebrawszy siły swoich zwolenników w Syrii i Galilei, Antygon II zdobył Jerozolimę. Partowie schwytali i obalili siłą Jana Hirkana II, po czym władzę oddali w ręce ostatniego z dynastii hasmonejskiej Antygona II, któremu dane było panować zaledwie 3 lata (40-37 r. p.n.e.).

Z pogromu udało się ująć cało Herodowi, który pod osłoną nocy i zbrojnej straży, przemknął się przez Betlejem do Idumei i schronił się w twierdzy Masada. Tu pozostawił rodzinę i świętę, a sam pojechał do arabskiej rodziny swej matki w Nabatei, prosząc o pieniądze i pomoc zbrojną. Nabatejczycy jednak odmówili mu pomocy, bo nie chcieli wchodzić w konflikt z Partami, wobec czego Herod wyruszył do Egiptu, gdzie został gościnnie przyjęty przez królową Kleopatrze, a nawet otrzymał propozycję objęcia dowództwa armii egipskiej, co jednak go nie satysfakcjonowało. Nie uległ także jej czarowi osobistemu. Kleopatra, nieco później, wykorzystując swoje względy u Antoniusza, ujawniła zamiar zagarnięcia Palestyny, czego jednak nie osiągnęła.

Herod udał się w dalszą drogę (morską) do Rzymu, a ściślej, do swego przyjaciela Marka Antoniusza, dowodzącego wówczas legionami rzymskimi na wschodzie. Przyjaźń z Markiem Antoniuszem datowała się z czasów, gdy ojciec Heroda dbał o zaopatrzenie wojsk rzymskich, podczas ich poprzedniej kampanii w Palestynie. W Rzymie przyjęto Heroda bardzo gościnnie.

Antoniusz wraz z Oktavianem zarekomendowali Senatowi mianowanie Heroda królem Judei. Senat propozycję przyjął, zostały złożone stosowne ofiary Jowiszowi, wydano odpowiedni dekret, a uroczystości zakończyła wystawna uczta, wydana przez Antoniusza na cześć nowego króla Judei. Przyznane Judei terytoria obejmowały ok. 20000 km kw. i zaczynały się na północy od gór Hermonu, a kończyły się przy południowym wybrzeżu morza Martwego. Terytorium herodowego królestwa Judei odpowiadało historycznej Palestynie, o której wspominał grecki historyk Herodot już w V wieku p.n.e. Zadekretowany w Rzymie na króla Judei, Herod drogą morską przybył w 39 r. p.n.e. do Ptolemais (dzisiejsza Akka). Tu zebrał trochę wojsk najemnych i podążył – omijając

Jeruzolimę – z odsieczą do Masady, gdzie wciąż bronili się zwolennicy i rodzina Heroda, oblegani przez siły Antyгона II.

Herod królem i tyranem

Dopiero w 37 r. p.n.e., uzyskawszy wsparcie wojsk rzymskich, stacjonujących w Syrii, Herod obległ i zaatakował Jeruzolimę. Rzymskie legiony pustoszyły, mordowały i gwałciły, lecz przezornemu Herodowi udało się uchronić świątynię jerozolimską przed zbezczeszczeniem, a następnie w drodze okupu (złotem z własnej szkatuły) skłonił Rzymian do opuszczenia mia-



Rekonstrukcja amfiteatru króla Heroda w Jeruzolimie (źródło: „Ein Fuhrer zum modell des alten Jerusalem” – wyd. Holyland Corp. Inc., Israel, 1989)

sta. Ujęty przez Rzymian król Antygon II, z inspiracji Heroda i na rozkaz Antoniusza został ścięty toporem w Antiochii, natomiast rzesze jego zwolenników, w tym 45 najzamożniejszych rodów oraz cały Sanhedryn (z wyjątkiem arcykapłana), Herod skazał na śmierć i konfiskatę mienia. Do nowego Sanhedrynu wprowadził swoich popleczników, rekrutowanych głównie z diaspyry żydowskiej, mimo iż prawie nigdy nie zasięgał rady Sanhedrynu. Doradcami mianował głównie Greków i Rzymian, a wojsko – na wzór rzymski – składało się z najemników (Idumejczycy, Babilończycy, Trakowie, Germanowie, Gallowie). Zadał od początku o sprawnie działający korpus tajnej policji i sieć szpiegowską. Siły te były wystarczające do utrzymania w ryżach i posłuszeństwie Żydów i milicji żydowskiej. Od poddanych wymagał złożenia przysięgi na wierność królowi i cesarzowi rzymskiemu. Wiernych i lojalnych sownie nagradzał, a jawnych przeciwników bezpardonowo likwidował. Szczególnie drastycznie likwidował wszelkie przejawy niełojalności i intryg wśród najbliższej rodziny. Miał 10 żon i wielu synów, rywalizujących o następstwo tronu. Uduśnienia, otrucia, niby przypadkowe utonięcia, były karami często stosowanymi na jego dworze za wszelkie przejawy, a nawet tylko podejrzenia niełojalności. Dość wspomnieć, że kazał zamordować trzech swoich synów, ukochaną żonę Mariamne (wnuczkę króla Hirkana), matkę i brata żony (arcykapłana) oraz byłego króla Hirkana, któremu tak wiele zawdzięczała herodowa rodzina. Cesarz August informowany o drastycznych mordach członków rodziny Heroda stwierdził: „lepiej być wieprzem Heroda niż jego synem”. Niewątpliwie, rządził jak totalitarny władca absolutny, czując się panem życia i śmierci swoich poddanych, co zresztą nie było wyjątkiem w tym rejonie świata.

Wielki budowniczy

Z drugiej strony, Palestyna nigdy przed, ani nigdy potem, nie była terenem tak wielkiego boomu inwestycyjnego jak za panowania Heroda. Z jego rozkazu budowano ogromną ilość obiektów, co dawało zatrudnienie wielkiej liczbie ludności, napędzało dobrobyt materialny na niespotykaną skalę. Oparcie, jakie Herod posiadał w cesarskim Rzymie, 30 letni okres pokoju oraz wspomniany boom inwestycyjny, pozwoliły na rozwój potęgi ekonomicznej i militarnej kraju. Wg prof. Krawczuka „był wspaniałym organizatorem, gospodarzem i budowniczym. Odrodził pań-

przed atakiem zewnętrznym od południa i wschodu. Niedaleko od Jeruzolimy (ok. 15 km = 3 godziny drogi w kierunku południowym), zbudował na pustyni, na wysokości 750 m n.p.m. swoją bazę i twierdzę Herodium, na ówczesne czasy nie do zdobycia, którą urzędowo z wielkim przepychem pałacowym, orientalną roślinnością, dziedzińcami i salonami. Zostały także wzniesione pałace w Jerychu, Askalonie, Sefforis, natomiast w twierdzy Masada zostały również stworzone pałacowe warunki pobytu. Budownictwo architektoniczne nawiązywało do form rzymsko-greckich, kosztem tradycji judejskiej, co oczywiście budziło sprzeciw arystokracji żydowskiej.

Należy jeszcze dodać kto fizycznie budował te wspaniałości. Budowała je głównie biedota judejska, tzw. „am haretz” (ludzie ziemi), należąca do najbiedniejszej warstwy społecznej i niezbyt gorliwej w przestrzeganiu rygorów religii żydowskiej. Robotnik na budowie zarabiał dziennie 1 denara, co dawało utrzymanie rzeszom rodzin najbiedniejszych. Trzeba wspomnieć, że biedota była pogardzana przez wykształconą, należąca do kasty kapłańskiej arystokrację żydowską, stanowiącą wówczas ok. 5% populacji. Przepaść dzielącą biedotę i arystokrację umiejętnie wykorzystywał Herod, zyskując sympatię wśród szarego ludu. Mógł także liczyć na poparcie Idumejczyków, Samary-



Rekonstrukcja świątyni Heroda (źródło: Tom Dowley: „Przewodnik biblijny” – wyd. Łaska i Pokój-Warszawa 1989)

tan, części Galilejczyków i Greków. Rody kapłańskie darzyły Heroda wrogością, uważając go – w dużej mierze zasadnie – za idumejskiego prostaka arabskiego pochodzenia, o wątpliwej wierze i zaprzędanego rzymskiemu najezdźcy, który intensywnie romanizował Palestynę. Z powodu negatywnego stanowiska kasty kapłańskiej, król Herod nie mógł być równocześnie arcykapłanem, jak to bywało w tradycji dynastii hasmonejskiej, bo nie był Żydem i nie popierał kultury i tradycji judejskiej, lecz forsował rozwój kultury grecko-rzymskiej.

Schylek Heroda

Herod rządził Judeą 33 lata i dął początek dynastii, która sprawowała rządy w Palestynie – pod protektorem Rzymu – przez okres 137 lat. Wg dzisiejszych pojęć, można stwierdzić, że Herod prowadził wysoce niehygieniczny i niezdrowy tryb życia, bowiem żył w nieustannym stresie o utratę władzy i własnego życia, co rekompensował okrucieństwem, z drugiej strony, lubował się w luksusie i rozwiązłości. Warunki te wraz z upływem lat sprawiły, że pod koniec panowania zaczął ciężkich cierpieć, na które nie znajdowali rady jego medycy (stosowali w leczeniu np. kąpiele termalne nad morzem Martwym oraz kąpiele w gorącej oliwie). Cierpiał m.in. na



owróżdzenia jelit („gnicie jelit i podbrzusza”), zakażenia pasożytami, miał konwulsje i uporczywy świąd skóry, a pod koniec życia nabawił się gangreny, która zapewne go dobiła.

Dwa lata przed śmiercią zetknął się z prorocstwem o Mesjaszu, wizytą Królów (Mędrców) ze wschodu i narodzinami Mesjasza (króla Izraela), na które to wiadomości – w poczuciu zagrożenia dla dynastii – zareagował wg Ewangelii rozkazem rzezi niewiniątek. U kresu życia rozkazał zgromadzić pod strażą na hipodromie w Jerychu „najprzedniejszych przedstawicieli swych poddanych ze wszystkich miast i wsi”, których polecił zamordować zaraz po jego śmierci. Rozkaz – szczęśliwie nie wykonany – uzasadnił następująco:

wojskowych prefektów rzymskich. M.in. w latach 26 – 36 n.e. prefektem Judei był znany nam z Ewangelii Poncjusz Piliat (Pilatus Pontius czyli Piliat z Pontu). Wszystkie te niekorzystne wydarzenia doprowadziły do upadku ekonomicznego i w konsekwencji, do kolejnego rozlewu krwi, którego bezpośrednią przyczyną były represje rzymskie i reakcja na nie ze strony Żydów, zwłaszcza rekrutujących się z sekty zelotów. Konflikt Greków z Żydami w Cezarei, rozpoczął krwawe powstanie w 67 r. n.e., w którym po stronie żydowskiej walczyło ok. 25000 ludzi, a po stronie rzymskiej 4 legiony (40000 ludzi) pod wodzą Tytusa. W 70 r. n.e., po półrocznym oblężeniu, Jeruzolima została dokładnie zburzona, łącznie z świątynią, a mieszkańcy zabici lub wywiezieni. Wypełniło się prorocstwo Pana Jezusa, wygłoszone przed triumfalnym wjazdem do Jeruzolimy, gdy ujrzał miasto z Góry Oliwnej i zapłakał, mówiąc: „Przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie poznało czasu twojego nawiedzenia” (Łk 19, 41-44). Pozostałością tej świątyni, zniszczonej w 70 roku n.e. przez rzymskie legiony Tytusa, jest zachodnia ściana (mur), czczona do dzisiaj przez Żydów pod nazwą „Ściany Płaczu”. Na miejscu zburzonej Jeruzolimy Rzymianie założyli nowe miasto, nazwane Aelia Capitolina, do którego zakazano wstępu Żydom, 60 lat później zbudowali pogańską świątynię Jowisza Kapitolńskiego i posąg cesarza Hadriana. Po kolejnym zrywem niepodległościowym (132-135 r. n.e.) Judea przestała istnieć, a powstała – pod bezpośrednim zarządem Rzymu – Syria Palestina. Reasumując, można twierdzić, że czas rządów Heroda Wielkiego był niewątpliwie dla Królestwa Judei czasem pokoju i wielkiej prosperity gospodarczej, natomiast czasy następujące po nim przyniosły zagładę Jeruzolimy i państwowości żydowskiej.

Podstawowym źródłem wiedzy o ówczesnych czasach w Palestynie (w tym o królu Herodzie) są dzieła Józefa Flawiusza (Josef ben Matatia) pt. „Dawne dzieje Izraela” i „Wojna żydowska”. Autor żyjący w latach 37-100 r. n.e., Żyd pochodzący z rodziny kapłańskiej, żołnierz i historyk, obywatel rzymski, na podstawie własnych spostrzeżeń, jak i zachowanych dokumentów, spisał (po grecku) i w ten sposób uchronił od zapomnienia wiele szczególnej wartości zdarzeń historycznych, pozwalających zrozumieć i poznać ówczesne postacie, wydarzenia i uwarunkowania. Polski czytelnik miał możliwość zapoznać się z czasami i sylwetką króla Heroda z publikacji znakomitego historyka starożytności prof. dra Aleksandra Krawczuka pt. „Herod, król Judei” – wyd. 2, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1985.

Symbole karpackiego Bożego Narodzenia

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W wioskach na Przykarpaciu nie dekorują choinek. Na tych terenach zachował się natomiast starodawny zwyczaj – wnoszenie do chat „diduchów” (rodzaj chochoła), „pająków” i „jeży”. Te wyroby ze słomy mają głębokie pogańskie korzenie, ukryte obecnie pod chrześcijańską symboliką.

Zrób sobie z bobu chochoła

„Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, w okresie bożonarodzeniowych świąt, chluba każdej ukraińskiej chaty był duży snop żyta lub pszenicy. Udekorowany wstążkami i suszonymi kwiatami chochoł, zastępował noworoczną choinkę. Cieszymy się bardzo, że te pradawne tradycje powracają i coraz częściej możemy oglądać w ukraińskich domach diducha – chochoła – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” pracownik Naukowo-Medycznego Centrum Kultury Przykarpacia Myron Lewyckij z Iwano-Frankowska. – Ostatnio, diducha często zastępuje się niewielkim bukietem z kłosów zboża, bławatków i kocanek”.

Tradycja stawiania na święta diducha ma stare korzenie. Paganie czcili go, jako materializację boga Koliady. Poza tym, reprezentował on ducha przodków, którzy mieli odwiedzić swych żyjących krewnych. Wierzono, że tylko raz do roku jest to możliwe. Właśnie w okresie Bożego Narodzenia dusze zmarłych mogą wejść w chochoła i w tym obliczu wziąć udział w Wigilii. To właśnie dla nich zostawia się po kolacji łyżki i poczęstunek na stole. Niektórzy nawet dmuchali pod ławę przed tym, jak usiąść, żeby przypadkiem nie zdusić czyjejs duszyczki. Wizyta dusz zmarłych przodków nie była przypadkową, bowiem ochraniały one dom i rodzinę od wszelkiego zła. Ludzie przypisywali im magiczną siłę. Mniemano, że dusze zmarłych ciągle są w kontakcie z rodziną, pomagają jej w gospodarstwie, ochraniają domostwo, dbają o zgodę i spokój.

Podanie głosi, że przodkowie odwiedzają jedynie te rodziny, w których czczą ich pamięć, czyli – stawiają diducha. Według tradycji, snop wynosiło się z domu dopiero w przeddzień



Myron Lewyckij prezentuje „diducha”

starego nowego roku (13 stycznia – aut.). Wówczas, dusze zmarłych opuszczają dom. Po raz drugi chochoła już nikt nie wykorzystywał i do dziś nie wykorzystuje. Zazwyczaj, oddawano go ogniu. Wierzono, że w ten sposób duszom zmarłych, po krótkim pobycie na ziemi, lżej będzie z dymem powrócić do raju. Pod żadnym pozorem jednak nie pozwalało się spalać ziarna z chochoła. Bożonarodzeniowy snop należało omlócić, a zboże – oddać ptakom.

Często rozwiązano już chochoła wykorzystywano dla sporządzenia przewiązań, którymi przewiązywano na zimę drzewa, żeby na wiosnę nie uszkodziły je gąsienice i inne szkodniki. A oto dawne chrześcijańskie znaczenie bożonarodzeniowego chochoła – jest to symbol św. Józefa, opiekuna rodziny Dzieciątka Jezus. Ciekawostką jest to, że w chatkach Przykarpacia chochoła stawiano nawet w czasach „sowieckich”.

Dla sporządzenia chochoła przeważnie bierze się kłosa z pierwszego snopa. Pod koniec lata przewiązują go przewiązaniem i niosą na przechowanie do stodoły. Jeśli gospodarz chciał mieć na Boże Narodzenie nie żółtego, ale zielonego chochoła, to ścinał niedojrzałe źdźbła, suszył je i przecho-

wywał spichlerzu. Nasi przodkowie nie posiadali ostrych reguł, jak najlepiej wykonać chochoła. Jedynym i obowiązkowym warunkiem dla majstrów bożonarodzeniowego symbolu było korzystanie wyłącznie z naturalnych materiałów. Dopiero od niedawna na chochoły zaczęto wieszać plastikowe zabawki.

Pająki świętego Ignacego

Prócz chochoła, we wsiach Przykarpacia sporządzają też inne ciekawe dekoracje – poświęcone św. Ignacemu pająki i jeże ze słomy.

„Ignacy Antiocheński był uczniem św. Jana Apostoła, jednym z pierwszych ojców Kościoła i biskupem Antiochii – opowiada znawca tradycji ludowych Mirosława Ciućmać. – W czas rządów cesarza Trajana, świętego uwięzili i wyprawili do Rzymu na sąd. Kiedy chrześcijanie starali się uwolnić go od śmierci, Ignacy powiedział: „Pozwólcie mi stać się pokarmem dzikich zwierząt, aby jak najszybciej zobaczyć Pana”. W tradycji ludowej, św. Ignacy uważany jest za patrona zimowej pracy kobiet, a jego pamięć według wschodniego kalendarza czci się 2 stycznia. Modlitwy do św. Ignacego wnoszą zwłaszcza dziewczęta i mło-



Autorka artykułu z „pajakiem”

de mężatki podczas przygotowania domu do świąt”.

Szczególne miejsce w świątecznych tradycjach zajmują wyroby ze słomy. Pani Ciućmać mówi, że prawo ich sporządzenia miały niezamężne dziewczyny, które w ten sposób „wypłatały” swój los. Słomę na bożonarodzeniowe dekoracje brano z ostatniego snopa na polu kobiety, u której zbierano się na wieczornice. Na tych spotkaniach też pleciono swój słoneczny los na Boże Narodzenie i nowinę samego święta, gdyż pajak od dawna uważany jest za zwiastuna dobrej nowiny. Przypomnijmy, że wiara w to nie pozwalała zabijać tego zwierzęcia.

A oto jak wyglądała praca dziewcząt. Z początku nacinały słomki różnych rozmiarów. Uważnie śledziły, by się nie zlamaly w pół, gdyż jest to znakiem rozstania z ukochanym lub jego śmierci. Później, dziewczęta brały tylko białe nitki – aby życie było jasne i zaczynały kształtować ze słomek różne figurki (romby, kwadraty i in.) z zaokrąglonymi krawędziami, żeby nie było „ostrych kątów” w przyszłym życiu małżeńskim.

Przed Wigilią słomiane pająki powieszali nad świątecznym stołem za białą wełnianą nitkę lub za kilka skrę-

conych słomek. Dzieło ciągle się kręciło, co też traktowano jako magiczne działanie. Jeśli pajak kręcił się w lewo – czekać należało na rok chudy, jeśli w prawo – rodzina będzie miała dobry urodzaj, a jeśli stał w miejscu – to w chacie będzie trup.

„Słomiany pajak – to unikalna koronkowa ozdoba, którą można pleść bez końca, – kontynuuje pan Lewyckij. – Jeśli pierwsze elementy podwiesić bardzo wysoko, to można do nich docześcić ile się zechce klocków, kwadracików, rombów i trójkątów ze słomy. Technika wyrobu pajaka jest prosta, ale wyroby – nie mają sobie podobnych. Ostatnimi laty, plecenie pajaków staje się coraz bardziej popularne, zwłaszcza w szkołach obwodu iwano-frankowskiego”.

Prócz pajaków, przed świętami Bożego Narodzenia robi się jeże. To tradycyjna ozdoba z ciasta i słomy. Do ciasta, zlepionego w kształcie języka, zapycha się nieduże słomki i podsusza na piecu. Języki zazwyczaj są towarzyszami diduchów. Dekoracje te wykonują przeważnie dzieci, za co otrzymują od dorosłych słodycze. Im więcej ozdób, tym więcej smakolepków.

List do redakcji

14 listopada br. w Domu Polskim w Samborze odbyła się akademii z okazji 92 rocznicy Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Na tę uroczystość licznie przybyła polska społeczność Sambora. Obchody rozpoczęto od śpiewania polskiego hymnu narodowego. Zebranych w sali widowiskowo-koncertowej Domu Polskiego przywitał prezes TKPZL oddział w Samborze p. Czesław Prendkiewicz.

Na święto Dnia Niepodległości Polski przybyli goście z Polski: 43 osobowa grupa nauczycieli z Puław, na czele z dyrektorem Regionalnego Ośrodka Kształcenia Ustawicznego p. Wiesławem Smyrgałem oraz dobrze znany wielu Samborzanom z aktywnej działalności na rzecz polskiej społeczności Sambora, samborzanin z Krzeszowic – p. Bronisław Orski z wnukiem Dawidem.

Dzień Niepodległości w Samborze



Chór „Sursum Corda” z Klubu Muzycznego „Polonez” pod kierownictwem p. Krystyny Husarz wykonał piękne polskie pieśni patriotyczne:

„Cześć Polskiej Ziemi”; „Ułani, ulani”, „Rozkwitały paki białych róż”, „Jak długo w sercach naszych”, „Kraj rodzinnej matki mej” i inne.

Młodzież z TKPZL w Samborze (stypendyści Fundacji „Semper Polonia”) pod kierownictwem Andrzeja Ratusza przygotowała program artystyczny, przypominała historię walk o Niepodległość, które musiała toczyć Rzeczpospolita. Kartą tragiczną w naszej historii były rozbiory, które jednocześnie udowodniły, że naród polski, który chwilowo nie posiadał swego państwa był zdolny do ogromnego wysiłku. Wielu Polaków oddało swoje życie w bohaterskiej walce, aby nasza Ojczyzna odzyskała Niepodległość. 11 listopada 1918 roku Polska powróciła na mapy Europy i świata. 11 listopada był to dzień, kiedy Polska po 123 latach, odzyskała Niepodległość.

Uczennica polskiej niedzielnej szkoły im. Jana Pawła II Bożena Gołębiow-

ska – laureatka I nagrody Światowego Festiwalu poezji Marii Konopnickiej w Przeborze (Polska) recytowała wiersz „Ojczyzna”. Pan Wiesław Smyrgało podziękował Polakom z Sambora za piękny patriotyczny koncert: „Jestem pełen podziwu, że tu na ziemi ukraińskiej jesteście sobą, jesteście Polakami, pielęgnujecie Polską historię i kulturę. Na zakończenie akademii została odśpiewana „Rota”.

Ale to jeszcze nie było zakończenie święta. Bo nasz samborzanin z Krzeszowic – p. Bronisław Orski – obchodził 80-lecie urodzin. Były kwiaty, życzenia zdrowia błogosławieństwa i Bożego oraz tradycyjne polskie „Sto lat”, a chór „Sursum Corda” zaśpiewał „Hej Sokoly”.

Zarząd TKPZL,
oddział w Samborze

POZNAŃSKI PRZYJACIEL ŚW. MIKOŁAJA

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Stanisław Łukasiewicz, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu już po raz 26 przywiózł świąteczne paczki do Lwowa, Przemyślan, Rogatyna, Bukaczowców i Brzeżan.

Podczas wizyty na Ukrainie Stanisław Łukasiewicz wstąpił oczywiście w progi lwowskiej redakcji „Kuriera Galicyjskiego” – gazety, którą rozpowszechnia wśród poznańskich Kresowiaków. Jest to niestrudzony człowiek, który ciągle ma nowe pomysły i owocnie je realizuje, żeby na różne sposoby dbać o więź między rodakami po obu strony powojennej granicy polsko-ukraińskiej. Tym razem, zaproponował by zorganizować w Poznaniu wystawę polskich artystów ze Lwowa. Już znalazł salę dla ekspozycji obrazów dwóch-trzech malarzy kresowych, a przy tej okazji, zaprosił też zespół „Sześć złotych”. „Corocznie organizujemy Dni Lwowa – mówi pan Stanisław. – Tematy się zmieniają: sport, humor, a teraz chcemy pokazać malarstwo dawnego i obecnego Lwowa”.

Pan Łukasiewicz jest człowiekiem bardzo życzliwym, jednak nie ukrywał, że boli go obojętność, którą spotyka czasami w rodzinnym Lwowie. Opowiedział nam, że pewnego razu musiał aż z Bóbrki zaprosić chłopców, aby pomogli we Lwowie rozwozić paczki dla biednych Polaków.

„Pewnego dnia Ukraina wejdzie do Unii Europejskiej i wszystko się wymiesza, każdy będzie jeździć gdzie chce – mówi z przekonaniem były lwowiak. – Żeby tylko wygasł z czasem ten nacjonalizm, który obecnie tu się rozrasta”.

Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, podczas odbywających się corocznie w tym mieście



Stanisław Łukasiewicz przywiózł z prezentem do naszej redakcji

Dni Lwowa, ogłasza kolejnego laureata nagrody „Lew Semper Fidelis”. „Tę nagrodę – opowiada S. Łukasiewicz. – corocznie otrzymuje jedna osoba, która w szczególny sposób wyróżniła się na rzecz Kresów. Pierwszą osobą, która została uhonorowana „Lwem Semper Fidelis”, był minister A. Przewoźnik. W następnym roku, nagrodę otrzymał prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzej Stelmachowski, a w roku kolejnym – Szcze-

pan Siekierka. Członkowie naszej organizacji zazwyczaj nie mogą zostać uhonorowani tą nagrodą, jednak dla Tadeusza Tonkiewicza zrobiliśmy mały wyjątek. W szczególny sposób zajmował się on pomocą dla Polaków w Rohatyniu, Bukaczowcach, Bursztynie: odtwarzał tam cmentarze, organizował wycieczki. Obecnie wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku laureatem „Lwa Semper Fidelis” zostanie prof. S. Nicieja. Przyznając na-



Świąteczne paczki w Domu Pielgrzyma przy kościele św. Antoniego we Lwowie

godę, nie oceniamy przeszłości czy światopoglądu człowieka, ale oceniamy jego wkład na rzecz Kresów. Jest to nasze jedyne kryterium. Uzgodniliśmy z p. Agnieszką Sawicz, ażeby na łamach „Kuriera Galicyjskiego” zostały przedstawione sylwetki osób wyróżnionych tą nagrodą. Chcemy też, by czytelnicy zaproponowali nam następne nazwiska.

„To już 26 nasz wyjazd na Ukrainę. Kiedyś, w latach 90. wszystko wyglądało inaczej. Pięć czy sześć razy było to wycieczki z bagażem – zaznaczył Stanisław Łukasiewicz. – Jednak już od 20 lat, przed dniem św. Mikołaja, organizujemy samodzielne wyjazdy. Staraliśmy się docierać do różnych środowisk, w zależności od tego, ile nam się uda zebrać darów. Kiedyś skupialiśmy się przede wszystkim na dzieciach. Odwiedziliśmy szkoły i przedszkola we Lwowie, stale się opiekujemy też miejscowością Brzeżany. Tworzy się tam obecnie Towarzystwo Kultury Polskiej, martwią nas jednak wiadomości o jego konflikcie z proboszczem. We Lwowie mamy swoją bazę w Domu Pielgrzyma przy kościele św. Antoniego, u franciszkanów. Tam rozładujemy dary i stamtąd rozwozimy paczki dla osób prywatnych, dla dzieci z parafii św. Marii Magdaleny, dla malarzy z „Wrzosu”, dla parafii na Zboiskach.

Do siedziby Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie przywieźliśmy dziesięć kartonów podręczników, które dla polskich szkół niedzielnych przekazało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Przy układaniu paczek zakupów mamy stosunkowo niewiele. Ludzie przynoszą mąkę, cukier, kaszę, czekoladę, ale kakao i kawa trafiają już nie do wszystkich paczek. Trzeba więc dokupywać. Trudno powiedzieć ile osób w Poznaniu przyłączyło się do składek. W tym roku pomogło nam ponad czterdzieści szkół, osoby indywidualne, mamy też sponsorów (firma, produkująca artykuły biurowo-szkolne). Zbierać dary zaczynamy od połowy listopada. Współpracuje z nami też drużyna „Orlęta” Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, która okazuje nam nieocenioną pomoc” – podsumowuje p. Łukasiewicz.

Nasz gość wspominał również o tegorocznej akcji Szkoły Salezjanów w Poznaniu, która przekazała dary dla salezjanów w Przemyślanach.

A co mówi o naszej gazecie grono czytelników w Poznaniu? – zapytałem pana Stanisława. „Mogę z pewnością stwierdzić, że mieszkańcy Poznania bardzo cenią „Kuriera Galicyjski”. Każdy nowy numer gazety rozchodzi się u nas w ciągu tygodnia. Z ceny 3 zł za gazetę, jedną złotówkę przeznaczamy na wyjazd do Lwowa”.

Jestem zainteresowany stanem polskich cmentarzy na Ukrainie

Szanowna redakcjo,

W sierpniowym numerze ukazał się artykuł pt. „Ratujmy od zapomnienia polskie mogiły, nie tylko we Lwowie, ale i na całej Ukrainie!”, list pana Maldzińskiego. Jestem zainteresowany tematyką dotyczącą polskich cmentarzy. W artykule można wyczytać, iż pewna grupa studentów z Kielc sporządziła listę polskich grobów na cmentarzu Janowskim. Stąd moja prośba. Być może szanowna redakcja posiada jakikolwiek kontakt do tych osób? Jeśli tak, to byłbym ogromnie wdzięczny.

Mój stryj pochowany został najprawdopodobniej w kwaterze Orląt na cmentarzu Janowskim. Wraz z kolegami i kolegami z Towarzystwa Michała Archanioła odwiedziłem ostatnio Lwów i ten właśnie cmentarz. Grobu stryja nie odnalazłem, kwatera, jak i większość polskich mogił, jest w oplakany stanie. Zresztą pewnie dla mieszkają-

cych na Ukrainie Polaków to żadna nowość... Oczyszczyliśmy i wysprzątałyśmy kwaterę z okazji zbliżającego się święta Wszystkich Świętych. Zapaliliśmy znicze.

Przykład mojego stryja, to pewnie jeden z bardzo wielu. Razem z Towarzystwem chcemy zebrać fundusze na odnowę kwatery. Szukamy sponsorów. Z tego co słyszałem, nie zachowała się przedwojenna dokumentacja cmentarza. Ale lista Orląt, które zostały tam pochowane powinna gdzieś istnieć. Można by było umieścić także tablicę pamiątkową dotyczącą obrońców Lwowa. Na grobach nie ma inskrypcji, a Ukraińcy stawiają cały czas nowe mogiły niszcząc kwaterę.

Za jakiegokolwiek informację i wskazówki będę bardzo wdzięczny.

**Z uszanowaniem,
Bartosz Kotulski
Towarzystwo Michała Archanioła, www.tma.org.pl**

W obwodzie lwowskim odnowią groby żołnierzy polskich z 1920 r.

Na Ziemi Lwowskiej zostanie uporządkowane miejsce pochówku żołnierzy polskich, którzy zginęli w walkach w 1920 roku.

6 grudnia przedstawiciel Obwodowej Państwowej Administracji Ziemi Lwowskiej Mykoła Jankiw spotkał się z polskimi przedstawicielami Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Podczas spotkania dyskutowano nad wcieleniem w życie protokołu, odnoszącego się do konsultacji problematycznych kwestii, jakie powstają w toku realizacji porozumienia między Polską a Ukrainą, dotyczącego ochrony miejsc pochówków ofiar działań wojennych oraz ofiar politycznych represji. Rozmowy odnosiły się w szczególności do kwestii uporządkowania mogił polskich żołnierzy z 1920 roku w miejscowości Horpyna, Brody i Andrijów (obwód lwowski). Rozmawiano rów-

nież o ukraińskich wojskowych cmentarzach w Polsce. Dyskutowano na temat powiększenia ukraińskiego cmentarza w Pikulicach (gmina Przemyśl), a także uporządkowania ukraińskich grobów w miejscowości Terka (gmina Solina).

Członkowie spotkania podnieśli kwestię norm prawnych, dotyczących wojskowych cmentarzy w Polsce i na Ukrainie. Doszli również do wniosku, że decyzje w tej kwestii powinny być podejmowane poza polityką. W spotkaniu wzięli udział między innymi: konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marcin Zieniewicz oraz przedstawiciele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Maciej Dancewicz i Adam Kaczyński. Stronę ukraińską reprezentowali przedstawiciel Obwodowej Rady Lwowa Światosław Szeremeta oraz odpowiadający za kwestie wewnętrznej polityki narodowościowej i religijnej w obwodzie lwowskim Roman Kurasz.

zaxid.net/kresy.pl

List do redakcji

Witam serdecznie wszystkich pracowników „Kuriera Galicyjskiego”! Wreszcie znalazłem przez Internet pierwsze czasopismo polskie z Ukrainy. Tyle lat poszukiwałem coś podobnego. Dziękuję bardzo za waszą pracę. Życzę wam rozszerzenia i rozwinięcia. Bo jestem pewien, że wiadomości polonijne z ukraińskich kresów są i będą bardzo interesujące w różnych krajach świata.

Też chciałbym podziękować za możliwość odebrania numerów „Kuriera” przez Internet. I wiadomości o kresowych stronach internetowych w waszym czasopiśmie.

Z okazji chcę też zapytać czy istnieją jakieś ośrodki polskie w Zdobunowie (obwód Rówieński) i w Sudilkowie (obwód Chmielnicki, powiat Szepietowski), bo stamtąd pochodzi moja polska rodzina. Niestety przez długi czas tam nie byłem i wiadomości z tych obszarów są dla mnie szczególnie interesujące. Jeszcze raz dziękuję wam za pracę.

**Z wyrazami szacunku
Tarazjusz Baranowski**

Boże Narodzenie na znaczkach Poczty Polskiej

ANDRZEJ ŻARCZYŃSKI
Koło PZF nr 1
„Łódź – Miasto”

Od 1991 r. Poczta Polska regularnie wydaje oddzielne serie znaczków, poświęcone uroczystościom i zwyczajom Świąt Bożego Narodzenia. Motywy powyższe były sporadycznie obecne na polskich znaczkach, emitowanych także wcześniej, a dotyczących sztuki sakralnej.



Ołtarz Wita Stwosza – Boże Narodzenie



Ołtarz Wita Stwosza – Pokłon Trzech Króli



Szopka Krakowska

Boże Narodzenie po staropolsku nazywane Godami, to jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich, ustanowione w kościele już w IV wieku. Później wprowadzono do liturgii obchody wigilijne, z obowiązującym postem, modlitwami, czuwaniem i Pasterką. Święta te zajmują w polskiej tradycji miejsce szczególne, bowiem z ich obchodami, związanych jest wiele zwyczajów. Konieczne jest ubranie choinki, która do Polski przybyła z Niemiec w XIX wieku, będąc symbolem niezniszczalności sił przyrody. Świąteczne przygotowania kończy nakrycie stołu do wieczerzy wigilijnej, do której rodzina zasiada wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy na niebie. Przy świątecznym stole nie może zabraknąć nakrycia dla niespodziewanego gościa. Pod obrusem powinno być umieszczone siano, przypominające nam miejsce narodzenia Jezusa Chrystusa. Poprzedzająca wieczerzę wigilijną ceremonia dzielenia się opłatkiem, oznacza pojednanie, miłość, przyjaźń i pokój. Po wieczerzy dzieci otrzymują prezenty od Świętego Mikołaja.



Ucieczka do Egiptu



1992 r. – drewniany kościół w czasie Pasterki w scenerii zimowej



1995 r.



2008 r.

Boże Narodzenie to również czas, kiedy w sposób szczególny pragniemy wyrazić uczucia miłości i przyjaźni, łączące nas z rodziną oraz znajomymi. Stąd pochodzi zwyczaj wysyłania tradycyjnych kartek i listów z życzeniami, do których opłacania służą znaczki pocztowe.

Pierwszymi znaczkami o tematyce bożonarodzeniowej, wydany w Polsce były walory z 1960 r., ukazujące fragmenty ołtarza dłuta Wita Stwosza, znajdującego się w kościele Mariackim w Krakowie, przedstawiające Boże Narodzenie (30 gr) i pokłon Trzech Króli (40 gr). Jako późniejsze przykłady mogą służyć: dwa znaczki z serii „Arcydzieła sztuki polskiej”, wydanej w 1974 r. prezentujące „Szopkę krakowską” (1 zł) i reprodukcję obrazu z XIV wieku „Ucieczka do Egiptu” (1,5 zł), a także emisja z 1979 r. „Polskie malarstwo ludowe na szkle”, przedstawiające Świętą Rodzinę (2 zł) i Boże Narodzenie (6,90 zł).

Zdecydowana zmiana w polityce emisyjnej Poczty Polskiej nastąpiła dwa lata po transformacji ustrojowej 1989 r., bowiem od 1991 r. różne motywy Świąt Bożego Narodzenia regu-



2003 r. – pierwsza koperta FDC



2003 r. – druga koperta FDC



2008 r.



Koperta, 2008 r.

larne występowały na znaczkach, wydawanych w końcu listopada z myślą o frankowaniu korespondencji świątecznej. Ze względu na ich walory poznawcze, poniżej krótko przedstawiłem emisję „Boże Narodzenie”:

1991 – reprodukcja obrazu Francesco Solimena „Pokłon pasterzy” na znaczku o ówczesnej wartości 1000 zł;
1992 – drewniany kościół w czasie Pasterki w scenerii zimowej (1000 zł);
1993 – uśmiechnięta twarz Świętego Mikołaja (1500 zł);
1994 – symboliczne przedstawienie podwórkowej orkiestry świątecznej (2500 zł);



2009 r.



2009 r.



2010 r.

(55 gr) i pokłon Trzech Króli (65 gr), jako sceny z Ołtarza Grudziądzkiego, znajdującego się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie;

1999 – cztery znaczki, na których pokazano sylwetki aniołów oraz pierwsze słowa popularnych kolęd: „Wśród nocnej ciszy...” (60 gr), „Lulajże Jezuniu...” (70 gr), „Pójdźmy wszyscy do stajenki...” (1 zł) i „Bóg się rodzi...” (1,40 zł).

2000 – cztery znaczki prezentujące sceny z życia Jezusa Chrystusa w konwencji średniowiecznego witrażu o motywach: Boże Narodzenie (70 gr), Kana Galilejska (80 gr), Eucharystia (1,10 zł) i Wniebowstąpienie (1,55 zł);

2001 – na dwóch znaczkach piękne szopki dolnośląskie z kolekcji Henryka Tomaszewskiego, twórcy Pantomimy Wrocławskiej (1 zł) i (1,9 zł);

2002 – bombki choinkowe (1,10 zł) i (2 zł);

2003 – cztery znaczki przedstawiające: stajenkę betlejemską (1,20 zł), Kacpra, Melchiora i Baltazara jadących na wielbłądach w świetle Gwiazdy Betlejemskiej (1,80 zł), Zwiastowanie anioła Najświętszej Maryi Pannie (2,10 zł) oraz ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu (2,60 zł);

2004 – dwa znaczki przedstawiające kaplicę w górach, do której spieszą wierni na Pasterkę (1,25 zł), a także świąteczny stroik na oknie z gwiazdą betlejemską (2,10 zł);

2005 – dwa znaczki ukazujące aniołka przynoszącego choinkę (1,30 zł) i (2,20 zł) na tle scenerii zimowej;

2006 – dwa znaczki pocztowe, przedstawiające na złotym tle szopkę (1,30 zł) oraz napis „Boże Narodzenie” w pięciu językach (2,40 zł). Szopka w okresie Świąt obecna jest w każdym polskim kościele, natomiast napis przypomina globalny wymiar uroczystości.

2007 – dwa znaczki, z których na pierwszym (1,35 zł) przedstawiono misia w czapce Mikołaja na tle choinki, nawiązując do zwyczaju wigilijnego obdarowywania najmłodszych prezentami. Z kolei na drugim walorze (3,0 zł) ukazano „Pokłon Trzech Króli” pędzla Mikołaja Haberschracka, dzieło z około 1468 r. Jest to fragment Polptyku Augustiańskiego, pochodzący

z kościoła pod wezwaniem św. Katarzyny w Krakowie, obecnie znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w tym mieście.

2008 – dwa znaczki różniące się ubarwieniem i nominałem, walor niebieski (1,45 zł) oraz czerwony (3,0 zł), przedstawiające motyw Gwiazdy Betelejemskiej na tle zimowego pejzażu z płatkami śniegu, migoczącymi wraz z gwiazdami na niebie.

2009 – dwa znaczki, na których ukazano chór anielski na tle choinki (1,55 zł) oraz stylizowany rysunek Maryi i Józefa z Dzieciątkiem (2,40 zł).

Poczta Polska, podtrzymując tradycję emisyjną, dwóch ostatnich dekad, w dniu 27 listopada 2010 r. wydała dwa barwne znaczki, na których przedstawiono zwielokrotnione napisy: BÓG SIĘ RODZI MOC TRUCHLEJE i ośnieżoną choinkę na wartości 1,55 zł oraz GLORIA IN EXCELSIS DEO na nominale 2,40 zł. Tekst kolędy „Bóg się rodzi...” jest pióra Franciszka Karpińskiego, poety żyjącego w latach 1741-1825. Utwór początkowo nosił tytuł „Pieśń o Narodzeniu Pańskim”,



Jedna z kopert, 2010 r.

List od studentki

KG otrzymał list od studentki z Przykarpacia Anasztazji Leonowej. W tym roku dziewczyna dostała się na studia do Rzeszowa. Nowy kraj jest dla niej wciąż zagadką. Swoimi wrażeniami podzieliła się z naszymi czytelnikami.

Otrzymanie indeksu było właściwie łatwe. Składa się wszystkie niezbędne dokumenty i czeka się na odpowiedź. Co prawda, finansowo już trochę ciężiej. Jednak to najgorsze i tak przede mną. W ciągu kilku tygodni musiałam się przyzwyczaić do nowego języka, mieszkania, kuchni i ogólnie rzecz biorąc – sposobu życia. Ale prędzej czy później, pobudki o 5 rano zaczynają być rutyną, a bieganie po Uniwersytecie w poszukiwaniu odpowiedniej auli – standardem.



a powstał zapewne przed 1790 r., ponieważ znalazł się w śpiewniku religijnym pt. „Pieśni Nabożne” autorstwa tegoż poety. Melodia dzisiaj jest zgodna z wersją zapisaną przez Michała Mioduszeńskiego w „Śpiewniku Kościelnym” z 1838 r., ale znacznie różni się od formy pierwotnej. Hymn „Gloria in excelsis Deo” (w skrócie Gloria, z łaciny Chwała na wysokości Bogu), to początek jednego ze śpiewów mszalnych, należących do części stałych (ordinarium) Mszy św. Wprowadzony przez św. Telesfora papieża, wszedł do liturgii w latach 125-136, a jego tekst zaczerpnięty został z obrządku Kościołów wschodnich. Autorem projektu nowych znaczków, wydanych w wielomilionowych nakładach, jest Jacek Brodowski. Ukazały się również dwie koperty pierwszego dnia obiegu – FDC, nawiązujące do motywu polskiego krajobrazu zimowego, opatrzone datownikiem okolicznościowym stosowanym w Urzędzie Pocztowym Warszawa 1.

LEGENDY O PARZONYCH PIEROGACH

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Olga i Michał Starrzyńscy z przykarpackiej wsi Peczenirzyn, częstują swoich gości przeróżnymi rodzajami pierogów na parze. A do każdego dania opowiadają bajkę albo legendę. Sekretem pysznych i ekologicznych potraw, rodzina podzieliła się z Kurierem Galicyjskim.

O ich gościnności wieść rozeszła się nie tylko po całej Ukrainie, ale także za granicą. Dom Starrzyńskich jest zawsze pełen ludzi.

- Zauważyliśmy, że wielu gości, szczególnie kobiety, ze względu na figurę odmawiają spróbowania niektórych dań – mówi pani Starrzyńska, krzątając się po kuchni – Nawet tak tradycyjne pierogi wywołują u pań wątpliwości.

A przecież porządny posiłek to podstawa huculskiej gościnności.

Wiadomo, że nie ma sytuacji bez wyjścia. W tym wypadku również znaleziono rozwiązanie: gospodyni zaczęła robić pierogi niskokaloryczne. Jak na razie, w menu można znaleźć kilkadziesiąt ich rodzajów. Z mięsem, kapustą, ziemniakami, serem, bryndzą, wiśnią, jabłkiem, maliną, przetartym miodem, z makiem i rodzynkami... Do każdego dania, podana jest bajka.

- Próbujecie pierogi z wiśniami – mówi pani Olga – To przy okazji posłuchajcie historii o tym, jak huculka Mariczka wiśniami wieś uratowała.

Przy takim stole, gdzie można usłyszeć całe mnóstwo baśni, czas wyjątkowo szybko leci.

Parzone pierogi Olgi Starrzyńskiej

W pół litrze kwaśnego mleka, rozpuścić łyżkę sody. Zostawić na 5 minut, by mleko „urośli”. Dodać 1 żółtko i łyżeczkę soli. Mąki tyle, ile wchłonie. Zamiesić miękkie ciasto. Nie wałkować ciasta na cienko i wyrobić pierogi. Wyjdą z tego cztery porcje.

Jako nadzienia można użyć mięsa, kapusty, ziemniaków, bryndzy, maliny itd.

Gotować należy w specjalnym garnku z siatką. Garnek wypełni się do ¾ wodą. Kiedy zagotuje się, na siatkę wyklada się pierogi, potem przykrywa się małą miseczką. Po 5 minutach danie jest gotowe. Jeśli pierogi są na słono, powinno je się podać cebulką przysmażoną na oleju. Jeśli na słodko – śmietaną lub miodem.

Zapiekane ziemniaki z mięsem w miseczkach

Na 6 porcji: 1,2 kg mięsa – cielęciny bądź wieprzowiny, 12 ziemniaków, 2 cebule, 4 pomidory, 1 marchew, 1 szklanka śmietany, 1 łyżka mąki, 0,5 litra zimnej wody, olej roślinny.



A także: 30 g masła, 20 g czosnku, koper, pietruszka.

Mięso zarumienić na patelni, dodać bulion. Dusić dopóki nie będzie gotowe. Następnie na maśle podsmażyć pieczarki. Po 5 minutach dolać śmietany i znowu trochę podsmażyć.

Przygotować placki ziemniaczane. Na tarce zetrzeć surowe ziemniaki, cebulę, dodać jaję, mąkę, wymieszać całość i smażyć na patelni. Na dno miski położyć kawałek masła, a po bokach rozłożyć gotowe placki. Na to wyłożyć część mięsa z sosem. Wyrównać, przykryć plackami. Na górę wyłożyć grzyby z sosem, na to znów placki. Przykryć i wsadzić do pieca na 10-15 minut. 5 minut przed końcem zapiekania, dodać ząbek czosnku oraz zieleninę.

Melaj

500 g mąki kukurydzianej ugotować na wodzie, cały czas mieszając. Do ugotowanej kaszy dodać 300 g mleka, 1 jajo, sól, cukier do smaku. Odstawić na 20 minut. Przepis jest prosty, ale danie smaczne i pożywne.

Peczeniżyński kulesz

500 g mąki kukurydzianej, 600 g wody, 50 g masła, 30 g bryndzy, sól do smaku. Do osolonego wrzątku wrzucić kukurydzianą mąkę. Mieszać przez cały czas do zagotowania się (około 20 minut). Następnie wrzucić kaszę na deseczkę, wyłożyć na talerz, posypać bryndzą i polać roztopionym masłem.

Pieczeń po huculsku

Składniki:

Mięso: 300 g wieprzowiny, 1 opakowanie majonezu, duża cebula, sól, przyprawy dla szaszłyku, szklanka bulionu.

Grzyby: 500 g pieczarek, 50 g masła, 50 g śmietany, sól.

Placki ziemniaczane: 500 g ziemniaków, 2 jaję, cebula, 100 g mąki, sól, czarna pieprz.



KRZYSZTOF HUFIEC

„На Дону и в Замосте тлеют
белые кости,
над костями шумят ветерки.
Помнят псы атаманы,
помнят польские паны
Конармейские наши клинки...”

Nad Donem i w Zamościu tleją
białe kości,
a nad kośćmi szumi wiatr.
Pamiętają psy atamany,
pamiętają „polskie pany”
Konarmijskie nasze szable.

Obchody 90. rocznicy Bitwy Warszawskiej, która tak naprawdę była świadectwem zwycięstwa oręża polskiego, a nie „cudem nad Wisłą”, a także uroczystości pod Zadzórzem, ku czci trzystu młodych Polaków, poległych w obronie Lwowa w boju z I Armią Konną Siemiona Budionnego w sierpniu 1920 r., wywołały wspomnienia sprzed lat.

Słowa piosenki, z której zaczerpnięto frazę dla tytułu tego artykułu można było często słyszeć za czasów sowieckich na koncertach ku czci Rewolucji Październikowej. Piosenka ta gloryfikowała ofensywę armii Budionnego znad Donu pod Zamość w 1920 r. przeciwko „polskim panom” i wojskom Ukraińskiej Republiki Ludowej – czyli „psom atamanom”. Niewątpliwie był to jeden z hitów propagandowych ideologii komunistycznej.

Nie każdy jednak z moich rówieśników, miał możliwość bezpośredniego obcowania z uczestnikami wojny 1919-1920, zwanej polsko-bolszewicką lub polsko-sowiecką. Ja miałem, choć w zaskakujących dzisiaj okolicznościach, jeszcze w ławce szkolnej na lekcji historii, prawie przed 35 laty.

Szkola i przyjaciele

Uczyłem się w typowej, rosyjskojęzycznej szkole średniej, jako jedynej na rejon wśród kilku szkół ukraińskojęzycznych, w małym miasteczku na Przykarpaciu, czyli po wschodniej stronie Karpat. W szkole uczyli się uczniowie z rodzin różnych narodowości. Po II wojnie światowej los rzucił tych, jakże różnych ludzi na teren nowotworzonej przez Związek Sowiecki Zachodniej Ukrainy. Po drugim „wyzwoleniu” (pierwsze – po 17 września 1939 r.), było dużo pracy. Większość uczniów szkoły stanowiły dzieci wojskowych z miejscowej jednostki, inni – to dzieci fachowców z różnych branż. Przesyłano ich nie tylko ze wschodniej części Ukraińskiej SRR, ale również z innych republik ZSRR dla budowy nowej gospodarki (oczywiście socjalistycznej).

Cechą wspólną uczniów tej szkoły była wyniesiona z domu nieznanostwo języka ukraińskiego. Za wyjątek można było uważać Iwana i Sławka, których dołączono do naszej klasy w latach 70. Pochodzili oni z miejscowych ukraińskich rodzin galicyjskich, lecz urodzili się na Syberii. Dopiero po zwolnieniu z miejsc zesłania ich rodziców i dziadków, pozwolono ich rodzinom na powrót do ojczyzny.

„PAMIĘTAJĄ POLSCY PANOWIE...”



Napis na plakacie: „Polscy panowie chcą zdusić robotniczo-chłopską Rosję. Śmierć polskim panom!”

Z podobnych powodów języka ukraińskiego nie znała też moja matka. Po trzech klasach szkoły polskiej znalazła się wraz z rodzicami na zesłaniu w północnej części Rosji. Jej rodziców zmuszono tam do prac niewolniczych, a ją, podobnie jak i dzieci innych zesłańców, wcielono do szkoły rosyjskiej. Z dokumentów porehabilitacyjnych, otrzymanych w latach 90., dowiedzieli się, że zesłano ich jako „element niepewny politycznie według oznaki narodowościowej”. Byli Polakami, skazanymi w pierwszej fali masowych represji w 1935 r. Na terenie ówczesnej Zachodniej Ukrainy, czyli po wschodniej stronie Zbruczu i przedwojennej granicy z Polską. Po pokoju ryskim pozostało tam wielu miejscowych Polaków. Mój dziadek po 11 latach zesłania nie pragnął już wracać do miejscowości, skąd pochodził. Jeszcze przed zesłaniem kategorycznie odmówił pracy w kolchozie. Kierowały nim też motywy emocjonalne. Na zesłaniu zmarły jego dzieci Józef i Anna, czyli mój wujek i ciotka. Zresztą, nie było dokąd wracać; dom dziadka spalili „zazdrośnicy”.

Pomimo antagonizmów, stwarzanych w czasie II wojny światowej między Polakami i Ukraińcami, rodzice Sławka dobrze porozumiewali się z moją matką, a nawet przyjaźnili się z nią. Ja ze Sławkiem również. Trzecim naszym przyjacielem był Włodek, też uczeń naszej klasy o wyraźnie polskim nazwisku. Wychowywał go ojciec, który uważał się za Rosjanina. Dopiero po jego śmierci Włodek dowiedział się od krewnych, że wszyscy jego przodkowie to Polacy, pochodzący z Żytomierszczyzny.

Nikt z naszej klasy nie eksponował specjalnie swojej narodowości,

ale również nie ukrywał, gdy o to pytano. Żadnych nieporozumień na gruncie narodowościowym w szkole nie było. W tym czasie propagowano w ZSRS nową wspólnotę – naród sowiecki. W taki sposób „budował się internacjonalizm”.

Wadim, kolega z równoległej klasy, pochodził z rodziny tzw. inteligencji sowieckiej. Jego ojciec pracował na stanowisku urzędnika w strukturze władzy nadrejonowej. Wadim był małym chłopcem i nieco zarozumiałym. Żadnej rywalizacji pomiędzy mną, Włodkiem i Wadimem nie było. Każdy z nas był inny, ale posiadał swoje wartościowe cechy i rozwijał je w miarę własnych umiejętności i możliwości. Wszyscy się starali również dobrze się uczyć. Wadim odpowiednio korzystał ze swego talentu – umiejętności gry na gitarze i śpiewania różnych piosenek. Nam – rówieśnikom bardzo to imponowało. Nieraz zmieniał treść popularnych piosenek estradowych. Brzmiało to śmiesznie i dowcipnie, ale nieraz kuriozalnie. Nauczyciele wiele mu wybaczały, nawet żartobliwe piosenki o Żydach. Nikt nie wiedział do jakiej narodowości siebie zaliczał. Gubiono się w domysłach o jego romskim, bułgarskim lub żydowskim pochodzeniu.

Nasza Julka a „budionowiec”

Na jednym ze szkolnych koncertów Wadim z zespołem wykonał piosenkę „Nasza Julka” i dedykował ją nowej nauczycielce historii – Julii. Przesłano ją po studiach na Uniwersytecie Kijowskim i wyznaczono na kierowniczkę klasy „A”, w której uczył się Wadim. Była to młoda, filigranowa, ładnie zbudowana dziewczyna, o dobrej erudycji, która



Pomnik budionowców przy trasie Lwów-Złoczów

natychmiast zachwyciła naszą, dorastających chłopców, wyobraźnię.

Właśnie w szkolnym programie historii przyszedł czas na przerabianie tematu wojny z „pańską” Polską. Przypomniano oczywiście piosenkę o „budionowcach”, czyli o kawalerzystach I Armii Konnej pod dowództwem Siemiona Budionnego (wyżej wspomniana). I to jest kolejną przyczyną wspomnień o Julii. Ktoś powiedział, że jemu w głowie się nie mieści w jaki sposób polscy panowie, których to kości gniją pod Zamościem, mogą pamiętać o czymkolwiek. W dodatku przecież wiadomo, że po II wojnie światowej żadnych polskich panów już nie ma, bo w Polsce zwyciężyła klasa robotnicza.

Julia, jako pedagog o nowoczesnych poglądach, starała się wprowadzać demokratyczne metody nauczania i stosunki z młodzieżą. Widocznie dlatego zdecydowała się na eksperyment i zaprosiła do szkoły prawdziwego „budionowca”. Weteranów tamtej wojny w owym czasie było już mało. Zapraszano ich na różne imprezy rocznicowe, słuchano, darowano kwiaty i prezenty.

Pewnego dnia, na lekcji historii przedstawiono nam „prawdziwego budionowca” o nazwisku Szczogolew. Człowiek ten był ubrany w stylu militarnym, odpowiednio do czasów swojej młodości: czarne buty z wysokimi cholewami, granatowe „galife” i czarno-bury (o niewyraźnym kolorze) „kitel” bez żadnych odznak. Atrakcyjności obrazu dodawały jego wielkie wąsy. Można było sobie wyobrazić, że zawitał do nas sam Siemion Budionny, gdyby jeszcze dodać mu konia i szablę.

„Budionowiec” opowiadał o szlaku bojowym armii, o trudnościach przemarszu i oczywiście o tym, że Semen Petlura był prawdziwym bandytą, prawie upiorem... Niektóre dziewczyny z naszej klasy, gapiąc się na tego bajecznego dziadka, słuchały go tak uważnie, że się im nawet buzie pootwieraly. Mnie natomiast nudziło się, może dlatego, że nigdy nie interesowałem się taktyką żadnej armii, lecz celami strategicznymi. Chciało mi się spać. Raptorem obudziło mnie jedno zdanie „budionowca”: „Polacy, to bardzo podstępny naród”. Oczywiście, takie zdanie

zahaczyło o moją godność osobistą. Natychmiast zapytałem: dlaczego tak sądzi o Polakach? Otrzymałem odpowiedź: „Często zdarzało się tak, że gdy Polak spadnie z konia, to udaje zabitego, a gdy się do niego zbliżasz, to strzela do ciebie”.

Uczeniowie, zadając pytania, zwykle nie przedstawiali się. Trudno było jednak przewidzieć reakcję „budionowca”, gdyby dowiedział się, że jestem Polakiem.

Na następnej lekcji Julia opowiadała o przyczynach niepowodzenia armii Tuchaczewskiego pod Warszawą. Z jej słów wynikało, że główną przyczyną porażki była wielka odległość frontu od tyłów, co stwarzało olbrzymie problemy z zaopatrzeniem Armii Czerwonej. Wtedy zadałem pytanie: „Więc po co było rozpoczynać tak źle przemyślaną i niewyważoną operację bojową?” Julia zamyśliła się na chwilę, odwróciwszy się do okna i raptorem zmieniła temat. Moje pytanie pozostało bez odpowiedzi, ale w końcu lekcji dostałem piątkę. Do dnia dzisiejszego nie wiem za co. Od tego czasu niższych ocen z historii nie miałem, chociaż pytano mnie na lekcjach rzadko. Na zakończenie szkolnego kursu z historii otrzymałem nawet dyplom.

Różne drogi

Po zakończeniu szkoły Włodek ze Sławkiem wybrali robotnicze zawody i zachęceni wysokimi zarobkami, dobrowolnie pojechali na Syberię. Nadal pracują tam na rzecz rozwoju rosyjskiego przemysłu. Żal mi Włodki, bo wykazywał zdolności sportowe i mógł zostać mistrzem boksu, pewnie nie tylko na poziomie szkoły.

Ostatnio dowiedziałem się, że Wadim pracuje na bardzo wysokim i odpowiedzialnym stanowisku państwowym w Kijowie. Trudno było się z nim skontaktować, nawet przed jubileuszem naszej szkoły.

Julia, a teraz pani Julia, podobno nadal pracuje jako nauczycielka historii w naszej szkole.

Ja natomiast pozostałem miłośnikiem historii, ponieważ „podtrzymywanie ognia historycznej prawdy jest najbardziej szlachetnym powołaniem”.

Lwowskie spotkania z Wiktoria Malicką

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Spotkania Ossolińskie zajęły już stałe miejsce w intelektualnym życiu Lwowa. Inicjatywa dwu dyrektorów, a mianowicie prof. M. Romaniuka ze Lwowa i dr. A. Juzwenko z Wrocławia, nie tylko dała już owoce, lecz stała się zjawiskiem zgoła wyjątkowym. Spotkania Ossolińskie są spotkaniami wybitnych naukowców, profesorów i polityków z Polski z lwowską inteligencją oraz częścią współpracy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej Ukrainy im. W. Stefanyka.

Dla nikogo nie jest też tajemnicą, że są to siostrzane instytucje, powstały bowiem po przymusowym podziale lwowskiego Ossolineum przez władze Związku Radzieckiego na dwie części – polską i ukraińską. Nie dziwi więc, że dla koordynacji i zacieśnienia współpracy, powstało i aktywnie działa we Lwowie przedstawicielstwo wrocławskiego Ossolineum. Postanowiłem porozmawiać z Wiktoria Malicką, która pełni funkcję pełnomocnika Zakładu im. Ossolińskich przy bibliotece im. W. Stefanyka we Lwowie.

Z W. Malicką spotkałem się przed gmachem Ossolineum. Jest to młoda, sympatyczna, wysportowana osoba. Przyjechała rowerem – swym stałym środkiem lokomocji (gdy się spotkaliśmy we Lwowie nie leżał jeszcze śnieg).

Z wypowiedzi pani Malickiej emanuje inteligencja, wykształcenie, duże zaangażowanie w swoją pracę, inicjatywność. Po prostu – jest to człowiek na właściwym miejscu.

„Przedstawicielstwo Ossolineum we Lwowie działa od 2006 roku – mówi Wiktoria Malicka – Jego założenie było inicjatywą dyrektora Adolfa Juzwenki. Jednym z najważniejszych naszych celów jest koordynacja projektu digitalizacji (skanowania) niezwykle bogatych przedwojennych zbiorów rękopisów Ossolineum. Pracy jest sporo. Poza digitalizacją, mamy kilka innych projektów. Wykonaliśmy ponad 2,5 miliona skanów rękopisów, które przed wojną znajdowały się w naszych zbiorach, ale również rękopisów bibliotek (jak np. Biblioteki Baworowskich), które dopiero w wyniku sowieckiej koncentracji zbiorów trafiły do Biblioteki

Stefanyka. Od 2006 r. zajmują się tym codziennie cztery osoby – od poniedziałku do piątku, od 10.00 do 18.00. Za rok wszystkie przewidziane do digitalizacji dokumenty z działu rękopisów będą zeskanowane. Następnym etapem naszej działalności będzie digitalizacja druków ciągłych – zbioru czasopism polskich, który został we Lwowie i którego nie ma w żadnej polskiej bibliotece. Chodzi mi tu jak o prasę galicyjską, tak i o zbiory prasy polonijnej z całego świata – Ameryki, Australii, Oceanii, Japonii i in., gromadzonych w przedwojennym Ossolineum. Czasopisma pochodzą z okresów – od XIX w. do 1939 r. i czasów wojennych. Znajduje się wśród nich około 150 tytułów w ogóle nieuwzględnionych w polskich bibliografiach. Mamy już przygotowaną listę czasopism, które będą skanowane. Interesują nas przede wszystkim zbiory ossolińskie, ponieważ nasz projekt obejmuje jedynie Lwowską Narodową Bibliotekę Naukową Ukrainy im. W. Stefanyka. Nie możemy sobie na razie pozwolić finansowo na pracę w innych bibliotekach i archiwach. Jest to próba połączenia naszych historycznych kolekcji. To, co przed wojną należało do nas, teraz poprzez digitalizację odzyskujemy. Naszym podstawowym celem jest umożliwienie czytelnikom i pracownikom naukowym we Wrocławiu dotarcia do przedwojennych zbiorów Ossolineum. Współpracujemy też z biblioteką Uniwersytetu Lwowskiego, która zgodziła się przy następnym projekcie udostępnić nam tytuły czasopism, których nie ma w bibliotece im. W. Stefanyka lub są tam w bardzo złym stanie. Niektóre tytuły nie są kompletne i będziemy je uzupełniać korzystając z dwóch bibliotek, a może również z innych. Współpracujemy owocnie, bez przeszkód.

Oczywiście, bardzo ważnym punktem naszej działalności jest organizacja „Spotkań Ossolińskich”. Rozpoczęły się one od momentu założenia naszej placówki we Lwowie. Dla dyr. A. Juzwenki bardzo ważnym było stworzenie punktu wymiany myśli między inteligencją polską i ukraińską. Co miesiąc staramy się takie spotkania organizować. Często dyrektor proponuje kandydatury prelegentów. Chcę podkreślić, iż w tym roku biblioteka im. Stefanyka obchodzi swoje 70-lecie – od momentu nacjonalizacji lwowskiego Ossolineum w 1940 r. przez władzę radziecką. Obecnie jest to już inna instytucja.



Ossolineum znalazło swoją kontynuację we Wrocławiu. Jesteśmy spadkobiercami historii i tradycji, która ciągnie się jeszcze z czasów założyciela – hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Obecnie Biblioteka im. W. Stefanyka ma w swoich zbiorach ponad 8 milionów książek, przed wojną było ich we lwowskim Ossolineum ok. 150 tysięcy. Od września 1939 r. budynek Ossolineum stał się miejscem koncentracji książek z wielu innych bibliotek Lwowa i okolic.

Lwowskie muzea, opera, archiwa, podtrzymują tradycje przedwojenne. Dlaczego Biblioteka im. W. Stefanyka ich nie podtrzymuje?

Ani Muzeum historyczne, ani Opera nie zmieniły adresu czy kraju. Ossolineum przeniesiono do Wrocławia. Jako instytucja, uważamy za datę swego powstania rok 1817 i jesteśmy kontynuatorami tradycji Ossolineum. Nie ma powodów do tego, by biblioteka im. W. Stefanyka robiła to samo. Chociaż przedwojenne tradycje ossolińskie i tak bogate zbiory wywierają pozytywny wpływ i na Dyrekcję Biblioteki, i na pracowników. Również dzięki

wspólnej historii współpraca Ossolineum i Biblioteki im. Stefanyka układa się tak dobrze.

Jakie wystawy planuje wrocławskie Ossolineum przeprowadzić wspólnie z lwowską biblioteką im. W. Stefanyka?

O planach jeszcze mówić za wcześnie, ale mamy już za sobą wspólną wystawę. W lutym 2009 r., w Sali Galowej Biblioteki Narodowej w Wiedniu, zaprezentowano wystawę „Skarby historii Polski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich gościem Wiednia”. Sprowadzono na nią najcenniejsze zbiory ZNiO we Wrocławiu i wiele pamiątek dawnego Ossolineum, które należą obecnie do Lwowa. Wśród nich znalazły się przede wszystkim bezcenne zbiory rękopisów i starodruki, zbiory grafiki i rysunku, pochodzące nie tylko z pierwotnej kolekcji Ossolińskiego i księcia Henryka Lubomirskiego, lecz także z późniejszych darów i zakupów.

W 1940 roku tragicznie skończyło swe istnienie Muzeum Lubomirskich, przez wiele lat związane z historią lwowskiego Ossolineum.

Obecnie, część zbiorów muzeum znajduje się we Wrocławiu, a część – w różnych muzeach Lwowa: Muzeum Historycznym, Galerii Sztuk Pięknych, Muzeum Religii, Muzeum Etnograficznym, Arsenale. Czy istnieje szansa na odrodzenie Muzeum Lubomirskich we Lwowie lub we Wrocławiu?

Oczywiście, dyrektor Juzwenko jest prawdziwym wizjonerem i podejmuje już w tym celu konkretne działania. To, co po II wojnie światowej przywieziono z lwowskich zbiorów do Wrocławia, jest u nas odnowione i wystawiane. Jest to jednak tylko 5% dawnych lwowskich zbiorów, które obecnie są porzucane po muzeach miasta. Obecnie, działania nasze stają się bardziej konkretne. Chcemy we Wrocławiu odbudować Muzeum Książąt Lubomirskich. Niedługo czeka nas podpisanie umowy z Akademią Medyczną we Wrocławiu, która sprzeda nam na muzeum gmach sąsiadujący z Ossolineum, a należący do Wydziału Farmacji. Później, wszystko będzie zależało od życzliwości i możliwości dyrektorów lwowskich muzeów, zwłaszcza Muzeum Historycznego i Lwowskiej Galerii Sztuk Pięknych. Będziemy starać się wypożyczać ze Lwowa zbiory na stałą wystawę we Wrocławiu, na zasadach długoterminowych depozytów. Będziemy w tym czasie konserwować wypożyczone dzieła sztuki.

Ossolineum wróci więc do swej przedwojennej struktury – we Wrocławiu będzie działała biblioteka, wydawnictwo i Muzeum XX. Lubomirskich. Po wojnie wydawnictwo zostało upaństwowione i zupełnie odseparowane od biblioteki. W 2007 r. zostało skomercjalizowane i w tym roku wróciło pod zarząd Ossolineum. Również Muzeum XX. Lubomirskich niebawem stanie się rzeczywistością. W naszych strukturach działają dwa gabinety Muzeum: grafiki oraz numizmatyki i sfragistyki. Dyrektorowie lwowskich muzeów wspierają ten pomysł, bowiem zdają sobie sprawę jak wyjątkową jest historia Ossolineum i nie można się od niej odciąć. Poza tym, lwowskie instytucje nie dysponują odpowiednimi środkami na to, by zadbać o wszystkie swoje zbiory. Nasza propozycja jest więc dla nich szansą na to, by ich zbiory muzealne były otoczone odpowiednią opieką konserwatorską.

Ukraińskie władze chcą otworzyć zamkniętą po katastrofie 1986 r. strefę wokół elektrowni atomowej w Czarnobylu dla ruchu turystycznego – oświadczył minister ds. sytuacji nadzwyczajnych Wiktor Bałoha.

- Chcielibyśmy, by wycieczki stały się systematyczne już w styczniu – powiedziała na spotkaniu z szefową Programu Rozwoju ONZ (UNDP) Helen Clark w strefie czarnobylskiej.

- Tu, w Czarnobylu można opowiedzieć ludziom o ważnej historii – zaznaczyła Clark.

DO CZARNOBYLA NA WYCIECZKĘ



- Strefę należy otworzyć, by ludzie widzieli, jaka panuje tu sytuacja – dodał minister Bałoha.

Eksplozja reaktora czarnobylskiej elektrowni w kwietniu 1986 roku doprowadziła do skażenia ok. 100 tys. km kwadratowych powierzchni. Najbardziej ucierpiała Białoruś. Substancje radioaktywne dotarły też nad Skandynawię, Europę Środkową, w tym Polskę, a także na południe kontynentu – do Grecji i Włoch.

Specjaliści wciąż nie potrafią ustalić, ile było śmiertelnych ofiar

katastrofy. Według ocen Światowej Organizacji Zdrowia liczba zmarłych na raka, wywołanego przez skażenie po wybuchu w elektrowni może sięgać nawet 9 tysięcy.

Strefa wokół Czarnobyla wciąż pozostaje zamknięta. Obowiązuje tam surowy zakaz przebywania. Mimo to, w domach w okolicznych wsiach można spotkać nielegalnych mieszkańców, utrzymujących się z rolnictwa.

Z Kijowa Jarosław Junko (wirtualna polska)

LWÓW PRZYŁĄCZYŁ SIĘ DO AKCJI PROTESTU PRZECIWKO KARZE ŚMIERCI



Tak wieczorem 30 listopada wyglądała kaplica Boimów we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Wieczorem 30 listopada kaplica Boimów obok katedry łacińskiej we Lwowie, z inicjatywy katolickiej Wspólnoty św. Idziego, została specjalnie oświetlona w ramach akcji „Miasta za życiem – przeciw karze śmierci”.

„Lwów stał się pierwszym miastem na Ukrainie, które dołączyło się w tym dniu do akcji pod hasłem „Miasta za życiem...”, jaka w tym dniu odbyła się w 1200 miastach świata” – powiedział dla „Kuriera” Alessandro Salacone ze Wspólnoty św. Idziego w Rzymie. Dodał on także, iż z okazji dnia protestu przeciwko karze śmierci, wieczorem 30 listopada, zostały specjalnie oświetlone takie znane pomniki architektury, jak: rzymskie Koloseum, Atomium w Brukseli, plac i katedra w Barcelonie czy katedra św. Szczepana w Wiedniu. Wspomniana data nawiązuje do zniesienia kary śmierci przez pierwsze państwo europejskie: 30 listopada 1786 r. uczyniło to Wielkie Księstwo Toskanii. Akcja „Miasta za życiem, miasta przeciw karze śmierci” prowadzona jest przez Wspólnotę św. Idziego od 2002 roku. Z czasem, przyłączyły się do niej ważniejsze międzynarodowe organizacje praw człowieka



Alessandro Salacone

i utworzyły „World Coalition Against Death Penalty”, do której przystąpiły m.in. Amnesty International, Ensemble Contre la Peine de Mort, International Penal Reform oraz FIACAT.

Alessandro Salacone wyraził podziękowanie kurii metropolitalnej we Lwowie oraz władzom miasta za zrozumienie i pomoc miejscowej wspólnoty katolickiej św. Idziego w przeprowadzeniu tegorocznej akcji na Ukrainie. W trakcie konferencji prasowej w ratuszu poinformowano nas

o obecnej sytuacji wykonywania kary śmierci na świecie, zwłaszcza w Uzbekistanie. Alessandro Salacone zaznaczył także, że wzniesiona w XVI w. obok katedry lwowskiej i pięknie udekorowana Kaplica Boimów, należy do największych zabytków sztuki sakralnej na Ukrainie.

Organizatorzy tegorocznej akcji zapewnili, że 30 listopada każdego roku będą specjalnie oświetlać Kaplicę Boimów, ażeby w taki sposób protestować przeciwko karze śmierci.

Przegląd wydarzeń



TRZY LATA BIEŁSATU

Już trzy lata emituje swój program Telewizja Bielsat, niezależny kanał dla widzów na Białorusi będący częścią Telewizji Polskiej S. A. Data jego startu nie była wybrana przypadkowo – 10 grudnia to Światowy Dzień Praw Człowieka.

TV Bielsat – to projekt finansowany przez polskie MSZ, TVP S. A. oraz zagranicznych donatorów.

Rok 2010 rozpoczął się dla Telewizji Bielsat od dramatycznych wydarzeń – na początku lutego milicja i KGB przypuściły szturm na mińskie biuro Bielsatu. Pod absurdalnym zarzutem napaści na milicjanta zatrzymany został współpracownik stacji, dziennikarz Iwan Szulha. O jego losie w kilka godzin usłyszał cały świat. W obronie Iwana Szulhi i regularnie łamanej przez białoruskie władze wolności słowa, stanęli solidarnie czołowi europejscy politycy i dziennikarze. Na temat zatrzymania wypowiedział się m.in. przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek oraz szefowa europejskiej dyplomacji Catherine Ashton, która zażądała wyjaśnień od strony białoruskiej. Zatrzymany dziennikarz wyszedł na wolność po odbyciu kary 10 dni aresztu.

Również w lutym Sejm RP wypowiedział się w specjalnej uchwale za wsparciem przez polskie władze społeczeństwa białoruskiego i zwiększeniem finansowania niezależnych mediów, szczególnie Telewizji Bielsat. Ówczesny marszałek sejmu Bronisław Komorowski zapowiedział w imieniu wszystkich sił politycznych, obecnych w polskim parlamencie, że będzie dążył do wygospodarowania odpowiednich środków w budżecie.

Stacja rozwija się mimo kolejnych cięć budżetowych. Od czerwca Bielsat podwoił czas nadawania z 6 do 12 h, a dodatkowo, od listopada nadaje w weekendy przez cały dzień. Rośnie również oglądalność programów stacji. Według niezależnego sondażu, przeprowadzonego w kwietniu, Bielsat w niespełna 10 milionowej Białorusi oglądało regularnie i od czasu do czasu ok. 760 tys. osób powyżej 18. roku życia.

БЕЛСАТ TV
BELSAT

Bielsat jest producentem filmów dokumentalnych, pokazywanych również przez inne kanały TVP. Wiele z nich otrzymuje nominacje i nagrody podczas międzynarodowych festiwali.

We wrześniu zadebiutował portal internetowy www.belsat.eu. W redagowanym po białorusku i polsku serwisie pojawiają się najświeższe newsy i materiały wideo prosto z Białorusi. Obejrzeć tu można także większość programów stacji oraz dokumentalne filmy Bielsatu, przetłumaczone na język polski.

Od jesieni dużo miejsca na antenie Bielsatu zajmują programy wyborcze. To jedyna telewizja na Białorusi, w której wszyscy kandydaci na prezydenta traktowani są po równo, zgodnie z demokratycznymi regułami. Tylko w Bielsacie prezentowane są rzetelnie programy wyborcze wszystkich kandydatów i każdy z nich może się tu bez cenzury wypowiedzieć.

Poważnym problemem pozostaje jednak brak oficjalnej rejestracji przedstawicielstwa Bielsatu na Białorusi. Bez niego dziennikarze stacji nie mogą liczyć na akredytacje, niezbędne do legalnej pracy. Niestety, mimo kilkakrotnych prób, białoruskie MSZ odmawia rejestracji.

Koniec roku przyniósł Bielsatowi zaszczytne laury: jego szefowa Agnieszka Romaszewska-Guzy i cały zespół zostali uhonorowani nagrodą im. Jerzego Giedroycia za działanie w imię polskiej racji stanu.

Warszawa, 10 grudnia 2010 r.

Dodatkowe informacje
Beata Paklepa
Zastępca Dyrektora TV Bielsat
TVP S. A., ul. J. P. Woronicza 17; 00-999 Warszawa
tel. +48 22 387 69 07;
+48 605 605 631
Beata.Paklepa@tvp.pl;
ASTRA 4 A POZYCJA 5 E,
CZĘSTOTLIWOŚĆ 12 380
MHZ, POLARYZACJA H
www.belsat.eu

PRZYGOTOWANIA DO OBCHODÓW 390. ROCZNICY BITWY POD CHOCIMIEM

Wiktor Janukowycz wydał dekret o podjęciu przygotowań do obchodów 390. rocznicy bitwy pod Chocimiem – zwycięstwa, jak to określili, „sojuszniczego wojska ukraińsko-polskiego, które miało ogromne znaczenie dla europejskiej historii”.

W ramach uroczystości związanych z 390. rocznicą bitwy pod Chocimiem Janukowycz polecił zorganizowanie szeregu przedsięwzięć



kulturalnych oraz międzynarodowej konferencji naukowej na uniwersytecie w Czerniowcach. Podjął też decyzję o pogłębieniu działalności naukowej, związanej z bitwą, m.in. poprzez badania archeologiczne, oraz sprzyjaniu popularyzacji „politycznej i wojskowej działalności hetmana Petra Sahajdaczego”, który pod Chocimiem dowodził wojskami kozackimi.

Na jesieni 1621 roku pod Chocimiem połączone siły wojsk koronnych pod wodzą hetmana Jana Karola Chodkiewicza (a po jego śmierci Stanisława Lubomirskiego) i wojska zaporoskiego pod dowództwem Petra Sahajdaczego odniosły wielkie zwycięstwo nad armią turecką, która kolejny raz wyprawiła się na Rzeczpospolitą.

mm/PAP

W LUBLINIE OBCHODZONO 300. ROCZNICĘ UKRAIŃSKIEJ KONSTYTUCJI FILIPA ORLIKA

MARCIN ROMER tekst
KAROL FURMANEK zdjęcie

W dniach 10-11 grudnia, z inicjatywy Centrum UCRAINICUM w Lublinie, odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa, poświęcona 300. rocznicy konstytucjonalizmu ukraińskiego „PACTA ET CONSTITUTIONES hetmana Filipa Orlika. Historia, tradycja i współczesność”.

To kolejna inicjatywa lubelskiego Centrum UCRAINICUM na drodze animowania akademickich kontaktów polsko-ukraińskich. Do organizatorów dołączyła redakcja „Kuriera Galicyjskiego”, Narodowy Uniwersytet Państwowej Służby Podatkowej Ukrainy, Instytut Bankowości Narodowego Banku Ukrainy, Instytut Polskiego Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki, Wydział Prawa Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki oraz Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” i Fundacja „Otwarty Dialog”.

Patronat honorowy nad konferencją objął Ambasador Ukrainy w Polsce – prof. Markijan Malskij. On też wystosował list do uczestników konferencji, który odczytał Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie Oleh Horbenko.

Odczytano też list Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego (tekst zamieszczamy obok).

Obrazy odbywały się w siedzibie Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie.

Główny organizator prof. W. Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM zaznaczył:

„Wiemy, że Orlik tak i pozostał na zawsze hetmanem na wygnaniu i nigdy już nie wrócił na Ukrainę jako jej władca. Jego konstytucja była dokumen-



Przy mikrofonie Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie Oleh Horbenko, obok dyrektor Centrum UCRAINICUM Włodzimierz Osadczy



1991 r. Dlatego konstytucja powstała w przełomowej chwili historii Ukrainy, ma tak fundamentalne znaczenie dla poszukiwań źródeł politycznej tożsamości ukraińskiej i w odróżnieniu od innych epizodów dziejowych, nie budzi kontrowersji w społeczeństwie tak zróżnicowanym pod względem orientacji historycznych. Z perspektywy dnia dzisiejszego przypomnienie jubileuszu konstytucjonalizmu ukraińskiego jest doskonałym punktem wyjścia dla prowadzenia dialogu ukraińsko-ukraińskiego oraz przypomnienia dawnej tradycji europejskich wartości politycznych, z których wyrosła myśl konstytucyjna na Ukrainie.”

tem, który nigdy nie był wprowadzony w życie. Pozostał on jednak aż do XX wieku symbolem łączności ukraińskiej państwowości z tradycją europejską. Po zrywie mazedzińskim nastąpiła na ziemiach ukraińskich ponad dwuwiekowa epoka unifikacji i narzucania rusyfikatorskich wzorców. Myśl o życiu niepodległym mogła urzeczywistnić się po kolejnych zrywach oznajmujących upadek imperiów: carów – w 1917 r., imperium sowieckiego – w

Listy do uczestników konferencji wystosowali – deputowany Parlamentu Ukraińskiego prof. Petro Melnyk, rektor Narodowego Uniwersytetu Państwowej Służby Podatkowej Ukrainy, były Rzecznik Praw Obywatelskich prof. Andrzej Zoll, Marszałek Województwa Lubelskiego – Krzysztof Hetman. Konferencja miała charakter interdyscyplinarny i zgromadziła historyków, prawników, ekonomistów, politologów z Polski i z Ukrainy.

Wystąpienie Ministra Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego na konferencji „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie W. Brandta w Warszawie”

Szef MSZ Radosław Sikorski zamknął we wtorek 7 grudnia swym przemówieniem konferencję „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie W. Brandta w Warszawie”. Konferencję na Zamku Królewskim zorganizowały cenione instytucje badawcze: polskie Centrum Stosunków Międzynarodowych i niemiecka Fundacja im. F. Eberta.

Minister Sikorski mówił m.in., że „projekt europejski pozostaje niedokończony, tymczasem tzw. stara Europa wydaje się zmęczona rozszerzeniem, w kryzysie gospodarczym straciła też zainteresowanie państwami sąsiedzkimi”. Zdaniem Ministra, „Polska i Niemcy powinny wspólnie zabiegać o dokończenie procesu jednoczenia się Europy”.

„W długiej perspektywie Unia Europejska powinna urzeczywistnić




scenariusz szerokiej integracji wybranych sąsiadów z jednolitym rynkiem. Mój niemiecki kolega Guido Westerwelle mówi o strefie wolnego handlu między UE, państwami Partnerstwa Wschodniego i Rosją. Byłbym gotów pójść o krok dalej, proponując model jednolitego rynku sąsiedztwa” – mówił Sikorski. Dodał, że „najgorszą z konsekwencji kryzysu gospodarczego byłoby zamknięcie się polityków w okowach populistycznego nacjonalizmu i protek-

cjonizmu. (...) Dlatego uważamy, że na nadchodzącym posiedzeniu Rady Europejskiej nie powinny być podejmowane przedwczesne decyzje dotyczące nowych ram finansowych na lata 2014-2020”.

Minister Sikorski zakończył: „Jeszcze nigdy w historii Polacy i Niemcy nie byli tak sobie bliscy jak dzisiaj. (...) Na fundamencie poszanowania wzajemnych racji, wspólnych interesów i pojednania, pod czym kamień węgielny położył Willy Brandt, powinniśmy dalej budować wspólną przyszłość, nie tylko Polski i Niemiec, ale całej Europy”.

W konferencji wzięli także udział m.in. Tadeusz Mazowiecki, Włodzimierz Cimoszewicz, Hanna Gronkiewicz-Waltz, b. minister rządu RFN Egon Bahr czy wybitny historyk Fritz Stern.

Marcin Bosacki
Rzecznik MSZ




Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 10 grudnia 2010 roku

Uczestnicy i Organizatorzy
Międzynarodowej Konferencji Naukowej
Pacta et constitutiones hetmana Filipa Orlika.
Historia, tradycja i współczesność w Lublinie

Panie Dyrektoro! Szanowni Państwo!
Serdecznie pozdrawiam wszystkich zgromadzonych na obradach zorganizowanej przez Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II Międzynarodowej Konferencji Naukowej, poświęconej 300. rocznicy konstytucjonalizmu ukraińskiego „Pacta et constitutiones hetmana Filipa Orlika. Historia, tradycja i współczesność”. Dzieje Rzeczypospolitej od XIV do XVIII stulecia to historia budowania wielonarodowego i wielowyznaniowego państwa, a także skomplikowanych i często burzliwych relacji polsko-ruskich. W okresie tym powstawały narody, tworzące to unikalne w dziejach Europy państwo – polski, ukraiński, litewski czy białoruski. Ich elity znajdowały wówczas swoje miejsce w Europie, tworząc podstawy do zaistnienia nowoczesnych wspólnot narodowych. Wśród ważnych postaci, kształtujących koncepcję państwa ukraińskiego był hetman Filip Orlik. W jego biografii ogniskują się najważniejsze dla losów Europy Środkowo-Wschodniej wydarzenia i zjawiska przełomu XVII i XVIII wieku. Jego historia rodzinna i osobista jest jakże charakterystyczna dla fenomenu I Rzeczypospolitej: pochodzący z rodu o korzeniach czeskich, urodzony niedaleko od Wilna z ojca katolika i prawosławnej matki szlachcic Rzeczypospolitej, hetman kozacki, obrońca wolności wojska zaporoskiego. Twórca dokumentu „Pacta et constitutiones”, uważanego za projekt pierwszej ukraińskiej konstytucji. Sercu polskiemu bliski także dlatego, że akt ten tworzył na emigracji, podobnie jak pokolenia polskich patriotów, którzy na wygnaniu – od końca XVIII do początku XX wieku – marzyli o niepodległości Polski i starali się budować podwaliny pod przyszłe wolne państwo. Pragnę wyrazić uznanie Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II za wkład w badanie dziejów Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich oraz za inicjowanie i realizację wspólnych, polsko-ukraińskich przedsięwzięć naukowych. Przede wszystkim zaś za zorganizowanie Konferencji poświęconej tej niezwyklej postaci, tak znaczącej w dziejach Ukrainy i Polski. Życzę uczestnikom sympozjum wiele satysfakcji z konferencyjnych referatów i dyskusji, pozwalających na nowo spojrzeć na życie i dzieło Filipa Orlika. Jestem przekonany, że Konferencja w sposób znaczący przyczyni się do pogłębienia wiedzy o dziejach Ukrainy przełomu XVII i XVIII wieku. Życzę owocnej dyskusji, satysfakcjonującej refleksji nad Europą Środkowo-Wschodnią i miłego pobytu w Lublinie – mieście, gdzie w 1569 roku narodziła się ostatecznie Rzeczpospolita Wielu Narodów, stąd szczególnie predestynowanym do goszczenia badaczy okresu, w którym żył i działał Filip Orlik.



Wiceszef MSZ ostro o Litwie: Oczekujemy rozwiązania problemów naszej mniejszości

Litwini mają rację, że wybory prezydenckie w Polsce wiele zmieniły. Łamanie praw polskiej mniejszości budzi coraz większą irytację wśród władz RP. Zdaniem wiceszefa MSZ Jana Borkowskiego, Polska w relacjach z Litwą będzie się kierowała swoimi interesami, a nie sentymentami.

Polska stanowczo oczekuje od władz litewskich rozwiązania problemów naszej mniejszości w tym kraju – oświadczył w czwartek wiceszef Ministerstwa Spraw Zagranicznych Jan Borkowski. Dyplomata odpowiadał w Sejmie na pytanie posłów PO Arkadego Fiedlera i Aldony Młyńczak o działania dyplomatyczne MSZ w

kwestii sytuacji polskiej mniejszości na Litwie.

– Myślę, że jest jakiś problem władz litewskich, jakiś rodzaj kompleksu, który powoduje, że jest powszechna niemożność pozytywnego rozpatrzenia wszystkich spraw, które mają jakikolwiek aspekt polski – powiedział wiceszef MSZ.

Ambasador na dywaniku?

Borkowski poinformował jednocześnie, że „w odpowiednim czasie” ambasador Litwy został zaproszony do polskiego MSZ, gdzie wręczono mu krytyczną w ocenach notę ws. zagrożeń dla polskiej oświaty na Litwie.

newsweek.pl



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst i zdjęcia oraz zdjęcia
archiwum

6 września br. z telewizyjnych wiadomości można było się dowiedzieć, że na tegorocznych kieleckich targach zbrojeniowych przedstawiono między innymi nowoczesny czołg produkcji polskiej o nazwie „Anders”. Tą nazwą producenci uczcili pamięć wybitnego generała II wojny światowej Władysława Andersa. To w tym roku upływa 40. rocznica jego śmierci.

Pamiętamy o generale Andersie w zbiorowej pamięci o bohaterstwie polskich żołnierzy pod Monte Cassino, gdzie dowodził II Korpusem Polskim podczas kampanii włoskiej. Pamiętamy generała, jako dowódcę Armii Polskiej na Wschodzie (Irak, Palestyna). Pamiętamy, że był skutecznym twórcą i dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, czyli wojska ewakuowanego



Szpital wojskowy przy ul. Łyczakowskiej we Lwowie

później do Persji (Iranu). Wraz z tym wojskiem udało się wyprowadzić ze Związku Radzieckiego ponad 20 tys. cywili, przetrzymywanych w łagrach i więzieniach.

Mimo różnych propozycji, Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski trafnie wybrał gen. Andersa na dowódcę Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR (od 4 sierpnia 1941 r.). Anders został przedstawiony przez Sikorskiego Stalinowi tymi słowami: „Jest to mój najlepszy żołnierz”. Anders naprawdę był doskonałym żołnierzem i nigdy nie zawiodł swego dowódcy.

Do czasu nominacji Anders „zasmakował” losu jeńca wojennego, po tym jak się dostał do niewoli sowieckiej 29 września 1939 r. (po kilkakrotnym odniesieniu ran) w okolicach Turki, w pobliżu Sambora. Przez 22

miesiące był więźniem lwowskich Brygidek i moskiewskiej Łubianki. Wielokrotnie go przesłuchiwano i bezskutecznie namawiano do wstąpienia do Armii Czerwonej. Argumentów nie brakowało: „My i Niemcy jesteśmy obecnie prawdziwymi przyjaciółmi i razem pójdziemy przeciwko kapitalizmowi światowemu. Polska wystugiwała się Anglii i dlatego musiała zginąć. Polski już nigdy nie będzie. Niemcy dokładnie zawiadamiają nas o ruchach wszystkich oddziałów polskich, które kierują się na Węgry lub na Rumunię”.

Po odniesieniu ran, 1 października, Andersa umieszczono w szpitalu wojskowym na Łyczakowie. Tak pisze o tym w swoim pamiętniku: (...) „zdecydowało to, że nie zostałem wywieziony do obozu i bodaj nie podzieliłem losu moich kolegów w Katyniu”.

Po pewnym czasie szpital wojskowy przy ul. Łyczakowskiej został przeznaczony wyłącznie dla żołnierzy sowieckich i Andersa przerwano do szpitala Kasy Chorych przy ul. Kurkowej (obecnie ul. Łysenki).

W końcu grudnia 1939 r. przewieziono Andersa do głównej siedziby NKWD przy ul. Pelczyńskiej 1, gdzie przesłuchiwało go od 22 do 6 rano, kilku tzw. sędziów śledczych po kolei, przedstawiając różne zarzuty.

„A więc zdradą międzynarodowego proletariatu było, żeśmy walczyli przeciwko bolszewikom w latach 1918-1920, i że nie pozwoliliśmy już wtedy na opanowanie przez nich Europy. Przystępem było, że Polacy w chwili wejścia wojsk sowieckich do Polski we wrześniu 1939 r. dalej stawiali opór...”

O 6 rano zaprowadzono Andersa do gabinetu szefa NKWD pułkownika Piotra Krasnowa i oświadczone, że aresztowano go za „najbardziej istotne i groźne przewinienia wobec Związku Radzieckiego”. Gdy kategorycznie odmówił po raz kolejny wstąpienia do Armii Czerwonej, zawieziono go, ledwo chodzącego o kulach, do lwowskiego więzienia dla przestępców pospolitych na „Brygidkach”. Dopiero w „Brygidkach” szpitalne warunki zmieniły się na brutalne, więzienne.



General broni Władysław Anders



„Kiedy szedłem z trudem po schodach, zostałem umyślnie potrącony i nie mogąc się utrzymać na kulach spadłem w dół. Powtarzało się to na każdym piętrze”. Po zaciągnięciu w taki sposób do pojedynczej celi, nie zwrócono mu ubrania. Na 30-stopniowym mrozie wstawiono jeden kubek wody i co dwa dni wrzucano kawałek chleba i talerz „zupy”.

„Co kilka dni, w nocy, wpadało kilku enkawudystów i przeprowadzało jak najbardziej szczegółową rewizję celi i osobistą. Bito mnie przy tym i kopano”. Trwało to osiem tygodni, do 29 lutego 1940 r., gdy Andersa wywieziono do Moskwy na słynną Łubiankę. Miał odmrożone, zaropiałe policzki, ręce i nogi. Generał był człowiekiem wierzącym. Na Łubiance w szyderczy i poniżający sposób odebrano mu medalik z Matką Boską.

Wspomnienia generała Andersa, które stały się źródłem tego artykułu, zostały opublikowane w Polsce do-

Zbrojnych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Protestował przeciwko postanowieniom konferencji w Jalcie.

Polskie obywatelstwo przywrócono mu pośmiertnie w 1989 r. Po 1990 r. Imię Generała nadano kilku ulicom polskich miast. Jego imię noszą też jednostki Wojska Polskiego oraz liczne szkoły i kilka drużyn ZHP i ZHR. 11 listopada 1995 r. gen. Anders został odznaczony pośmiertnie przez Lecha Wałęsę Orderem Orła Białego. 20 grudnia 2006 r. polski Senat przyjął jednogłośnie uchwałę, ustanawiającą rok 2007 rokiem generała Andersa.

Po II wojnie światowej główne wejście do wojskowego szpitala przy ul. Łyczakowskiej zostało zamurowane, ale przeznaczenie tego szpitala, jak i innych miejsc pobytu Generała we Lwowie, nie zmieniły się. Miejmy nadzieję, że wkrótce dojdzie do godnego upamiętnienia tych miejsc. Warto tu przypomnieć, iż generał przyczynił się do uratowania wielu Ukraińców. Wielu z nich było żołnierzami II Korpusu, wielu znalazło swój ostatni spoczynek na szlaku bojowym tej jednostki, w tym pod Monte Cassino. To jemu należy zawdzięczać to, że utworzona w ostatnich miesiącach wojny Ukraińska Dywizja, pod dowództwem oficera armii Petlury, a potem Wojska Polskiego – Pawła



Dawne, słynne lwowskie „Brygidki”



Szpital przy dawnej ul. Kurkowej (obecnie Łysenki)

piero w 2005 r. (Kielce) i 2008 r. (Warszawa). Natomiast w Londynie, gdzie mieszkał po wojnie, wspomnienia wydano jeszcze w 1949 r. pod tytułem „Bez ostatniego rozdziału”.

Komunistyczne władze Polski w 1946 r. odebrały Andersowi stopień generała i polskie obywatelstwo. Generał od 2 października 1944 r. do 5 maja 1945 r. pełnił obowiązki (ze względu na wzięcie do niewoli gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego) Naczelnego Wodza Polskich Sił

Szandruka, nie została wydana władzom sowieckim.

Dla gen. Andersa II wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 r. w Lidzbarku, gdzie dowodził nowogródzką brygadą kawalerii, czyli w pobliżu granicy, za którą znajdowało się miejsce bitwy grunwaldzkiej. Anders wywodził się z rodziny bałtyckich Niemców. W wieku 18 lat rozpoczął służbę w armii rosyjskiej. Czuł się i był Polakiem. Polsce i polskim ideałom pozostał wierny do końca życia.

W Londynie zmarła Irena Anders – wdowa po generale Andersie

29 listopada 2010 roku zmarła w Londynie, w wieku 90 lat, Irena Anders, druga żona gen. Władysława Andersa.

Urodziła się 12 maja 1920 r. w Bruntalu na Śląsku Czeskim. Studiowała naukę śpiewu i gry.

Podczas II wojny światowej wraz z zespołem muzycznym Henryka Warsa miała liczne koncerty w Rosji, a później występowała w zespole „Polska Parada”, grając między innymi dla żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Przeszła szlak bojowy z armią Władysława Andersa, począwszy od Tockoje i Buzuluku, a następnie: Iran, Irak, Palestynę, Egipt i Włochy.

Po bitwie o Monte Cassino wystąpiła wraz z zespołem na górze klasztornej, śpiewając po raz pierwszy piosenkę „Czerwone maki na Monte Cassino”. W 1948 roku poślubiła generała Andersa, była jego drugą żoną. Studia przerwała po wybuchu II wojny światowej.

Po zakończeniu wojny zamieszkała w Wielkiej Brytanii.

W środowiskach emigracyjnych żona generała zdobyła również sławę jako polonijna śpiewaczka. Współpracowała z Marianem Hemarem i Feliksem Konarskim „Ref-Renem”. Występowała w Wielkiej Brytanii, Francji i Izraelu.

Dla rozgłośni BBC i Radia Wolna Europa nagrała blisko tysiąc piosenek, a prawie sto zarejestrowała na płytach.



nek, a prawie sto zarejestrowała na płytach.

Po śmierci męża, w 1970 roku, zajęła się utrwalaniem spuścizny po generale Andersie. Mieszkała w Wielkiej Brytanii, gdzie od kilkudziesięciu lat prowadziła działalność na rzecz Polonii.

Za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej oraz działalności polonijną i społeczną, w 2007 roku Irena Anders została odznaczona przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Dwa lata temu otrzymała stopień kapitana Wojska Polskiego.

źródło: Alert24.pl

Listy do redakcji

Czekamy na każdy numer Waszej gazety

Szanowna Redakcjo Kuriera Galicyjskiego,

Pozwolę sobie na wstępie pozdrowić Państwa i złożyć moje wyrazy szacunku wraz z podziękowaniami za Wasze godne podziwu działania. To, co robicie ma wymiar ponadczasowy. Jako stały czytelnik Kuriera, wielokrotnie podrywałem się do napisania tej, powiedzmy, laudacji. Moje ukochane miasto Lwów opuściłem w 1944 r., nie czekając na ponowne spotkanie z najeźdźcą. Ostatnio kilkakrotnie odwiedzałem Lwów, zwłaszcza wtedy, kiedy blaski historii (2001 – wizyta Jana Pawła II, 2005 – otwarcie Cmentarza Orłąt) docierały do tego miasta, wskrzeszając dni chwały i radości. My, śląscy lwowiaci, podziwiamy Was. To

historia oceni Wasze dzieło. Dumni jesteśmy z Was. Z niecierpliwością czekamy na nowy numer Waszej gazety. Poruszacie serca i umysły, tworząc pewne płaszczyzny dla nowego pokolenia entuzjastów naszych dawnych Kresów Wschodnich. Piszę ręcznie, by podkreślić stopień uznania dla całego Waszego zespołu.

Kończąc, proszę o przekazanie p. Aleksandrowi Niewińskiemu szczególnego uznania za artykuł „Krótka historia kościoła w Bazalii”, zamieszczonego w nr 20 (120) KG.

Jeszcze raz serdecznie pozdrawiam
Czesław Pusz, Gliwice,
20.11.2010 r.

Dziękuję Wam za pracę

Witam serdecznie wszystkich pracowników „Kuriera Galicyjskiego”! Wreszcie znalazłem przez Internet pierwsze czasopismo polskie z Ukrainy. Tyle lat poszukiwałem czegoś podobnego. Dziękuję bardzo za waszą pracę. Życzę wam rozszerzenia i rozwinięcia. Jestem pewien, że wiadomości polonijne z ukraińskich kresów są i będą bardzo interesujące w różnych krajach świata.

Też chciałbym podziękować za możliwość odebrania numerów „Kuriera” przez Internet. I wiadomości o

kresowych stronach internetowych w Waszym czasopiśmie.

Przy okazji, chcę też zapytać czy istnieją jakieś ośrodki polskie w Zdobunowie (obwód Rówieński) i w Suddilkowie (obwód Chmielnicki, powiat Szepetowski), bo stamtąd pochodzi moja polska rodzina. Niestety, przez długi czas tam nie byłem i wiadomości z tych obszarów są dla mnie szczególnie interesujące. Jeszcze raz dziękuję Wam za pracę.

Z wyrazami szacunku
Tarajusz Baranowski

Uwaga prowokacja!!! Komu zależy na psuciu stosunków polsko-ukraińskich?

MARCIN ROMER

Myśl wolna,
sprzedajna czy głupia?

Mało znane pismo z Łucka o obiecującym tytule *Wilna Dumka (Вільна Думка – Wolna Myśl)* zaatakowało środowiska i osoby, działając na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego. Jako obiekt ataku wybrano Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II – uczelnię będącą liderem w kształceniu młodzieży z Ukrainy oraz Instytut Europy Środkowo-Wschodniej z Lublina.

W artykule z 18 listopada 2010 roku, pod znamienym tytułem: „Polski wywiad interesuje się Wołyniem i Ukrainą?”, redaktor gazety „Wilna Dumka” Iwan Poliszczuk – posadza te instytucje o zakusy rozbicia Ukrainy. Miało by się to dokonać przy pomocy planowanego utworzenia Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego w Lublinie(!), a póki co działania te wg autora artykułu, były prowadzone przez Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów i osób z nim związanych. Tezy artykułu są tak absurdalne, że wskazują na nagromadzenie pokładów wyraźnie złej woli. Otóż, drogi czytelniku, było tak:

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej kto żyw, szczególnie ze wschodnich regionów Polski, wyjechał do Anglii. Dzieci, które jeszcze tam pozostały na gwałt uczy się języka angielskiego, marząc o wyjeździe do „mglistego Albionu” (określenie z artykułu) i USA. Na szczęście przewidujące władze RP, już na cztery lata przed tym faktem, w roku 2000, utworzyły w Lublinie Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Celem tego spisku był drenaż młodych talentów z byłych republik ZSRS. Wezwani „janczary” (znów określenie autora artykułu) tłumnie przybyli do Lublina. Polakom było łatwiej niż kiedyś Turkom. Dzisiejszych janczarów nie trzeba było brać w jasyr i wychowywać od dziecka. Sami przyszli. I od razu różno wzięli się do roboty, to jest odbudowy polskiego imperium od morza do morza. Dla

tych, co zechcieli wrócić, wredni Polacy przygotowali kolejną zasadzkę – wydali im dyplomy polskich uczelni według wzoru europejskiego, które na Ukrainie wymagają nostryfikacji.

Wystarczy? Dostyc bredni? Artykuł zamieszczony na dwóch bitych szpaltach gazety „Wilna Dumka” nie jest przeznaczony dla czytelnika, zorientowanego w temacie. Wydaje się, że jego celem jest stworzenie nieprzychylniej atmosfery do wspólnych polsko-ukraińskich inicjatyw, podejmowanych na Wołyniu. Być może jest też atakiem przeciwko konkretnym wspólnym przedsięwzięciom i próbą zdyskredytowania jego realizatorów. Przy tym, przeprowadzonym według „najlepszych” sowieckich wzorów. Prawda czy nie – zawsze coś się przyłepi. Chciałoby się też zadać pytanie – komu przeszkadza nawiązanie kontaktów partnerskich między Uniwersytetem w Łucku a KUL-em, co szeroko opisano w artykule Iwana Poliszczuka, w stylu jakiego próbka jest powyżej.

W tym roku zaczęto realizować szeroki program współpracy pomiędzy tymi uczelniami. Przygotowywany jest wspólny projekt, który ma być realizowany z funduszy unijnych. Komuś to przeszkadza.

Sowieckie archetypy – stalinowskie myślenie

Kilkudziesięciu naukowców z Łucka odbyło staże na KUL-u. Niektórzy z tych „janczarów” wymienieni są w artykule Iwana Poliszczuka z imienia i nazwiska. Czy ktoś prowadzi ewidencję ewentualnych zdrajców narodu? Czy nie było to już przerabiane w latach 1933-1937 w ówczesnym ZSRS. Choć retoryka inna, duch taki sam.

Szczególnie obrzydliwe insynuacje wysuwa autor artykułu pod adresem osób zasłużonych i zaangażowanych w porozumienie polsko-ukraińskie: prof. Mirosława Kalinowskiego z KUL-u, prof. Jerzego Kłoczkowskiego z lubelskiego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej – laureata Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego oraz prof. Włodzimierza Osadczego – dziś dyrektora Centrum Ucrainicum w Lu-



blinie. Ten ostatni, to według Iwana Poliszczuka wyjątkowo wredny „janczar”, który „na łamach Kuriera Galicyjskiego „papuży” imiona bohaterów wyzwolenieczy zmagani – Stepana Bandere, Romana Szuchewycza i innych”. „Większych fałszyfikacji Osadczy dopuszcza się tylko względem historii prawosławnej cerkwi” – pisze Iwan Poliszczuk, nazywając Osadczego ukrajinofobem. Szkalowany prof. Osadczy – to twórca wielu inicjatyw polsko-ukraińskich, animator upamiętnienia Wielkiego Głodu, hetmana Mazepa, hetmana Orlika, sojuszu Petlura-Pilsudski etc. Widocznie Mazepa, Orlik, Wyhowski i Petlura nie są dla pana Poliszczuka bohaterami. Cóż, każdy ponoć ma sobie prawo ich wybrać. Mam dla pana Poliszczuka złą wiadomość. Do grona „janczarów i ukrajinofobów” dołączył ostatnio Ambasador Ukrainy w Warszawie – Markijan Malskiy, który objął patronatem, organizowaną przez Włodzimierza Osadczego konferencję poświęconą 300-leciu pierwszej ukraińskiej konstytucji Filipa Orlika. (Czytaj na str. 25 w bieżącym numerze KG. Lista nowych ukrajinofobów i janczarów – tamże).

Za plecami Iwana Poliszczuka stoi najprawdopodobniej niebezpieczny zleceniodawca. Szarganie polskich uczelni i czołowych osób, zaangażowanych w pojednanie w przededniu wizyty prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza w Warszawie, polskiej prezydencji w EU, EURO 2012 nie wygląda najlepiej. Czy nie kryje się za tym jakaś zakrojona na szeroką skalę prowokacja?

W czasach stalinowskich artykuły w „gadzinówkach” inicjowały represje i nagonki. Komy się śni widmo Stalina i zaburzenie europejskiego kursu, realizowanego przez rząd ukraiński.

List do redakcji

21-28 listopada delegacja Iwano-Frankowskiej Obwodowej Biblioteki Uniwersalno-Naukowej im. I. Franki odwiedziła Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. E. Smolki w Opolu. W składzie delegacji był dyrektor OBUN L. Babij, zastępca dyrektora L. Fedyk, kierownik działu literatury i sztuki G. Prystaj, dr nauk filologicznych, dyrektor katedry ukrainoznawstwa Iwano-Frankowskiego Uniwersytetu Medycznego W. Kaczkan, dyrektor Centralnego Systemu Bibliotecznego M. Budakowska.

Gości z Ukrainy powitali pracownicy opolskiej biblioteki, z dyrektorem Tadeuszem Chrobakiem na czele oraz przedstawicielami władz miejskich

POLSKO-UKRAIŃSKA WYMIANA BIBLIOTECZNA

J. Wójcikiem, I. Malkowiak. Podczas konferencji prasowych i dyskusji przy okrągłym stole skupiono się przede wszystkim na kwestii rozwoju ukraińsko-polskich stosunków, wymiany doświadczeń w dziedzinie bibliotecznoinformacyjnych technologii, kulturalno-osiwiatowej działalności, partnerskiej współpracy obu bibliotek.

Reprezentacja z Iwano-Frankowska miała okazję zapoznać się z kolekcją rzadkich starodruków, rękopisów, kartografii, mikrofilmów, a także z działalnością społeczno-kulturową. Dzięki wizycie w austriackim, muzycznym i miejskim dziale biblioteki goście zobaczyli, w jaki sposób organizuje się konkursy, kursy językowe, wieczory poświęcone zapoznawaniu się z poszczególnymi krajami, koncerty i wystawy artystyczne.

Pracownicy iwano-frankowskiej biblioteki zwiedzili także biblioteki w sąsiednich miastach Kędzierzynie-Koźlu, Pakosławicach, Nowakach i Prószenievicach. Oczywiście, nie zostały pominięte najważniejsze zabytki poszczególnych miast – Muzeum Sztuki w Opolu, bazylika św. Anny w Kędzierzynie-Koźlu, kościół św. Jakuba w Nysie, Muzeum Historyczne w Krakowie Wawel.

W czasie spotkania, prof. Kaczkan odczytał swoje wiersze oraz poprowadził rozmowę o polsko-ukraińskich tradycjach w literaturze. A otrzymane w prezencie nowe książki i materiały metodyczne będą z pewnością niezwykle przydatne w dalszej pracy biblioteki w Iwano-Frankowsku.

Ludmiła Babij

POKUCKA TROJA – NIEZWYKŁE DZIEJE POLSKIEJ WSI ŚWIĘTY JÓZEF NA POKUCIU



MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Najpierw zobaczyliśmy... niedźwiedzia

Smutny stał, kiwając się na boki, w żelaznej klatce, postawionej nie dalej niż dziesięć metrów od ruchliwej szosy Stanisławów – Kołomyja. Obok klatki, z piskiem opon zatrzymywały się kolejne stare „żiguli” i nowe lanosy. Smutny miś „reklamował” stojącą opodal smażalnię ryb. Ryb nie jedliśmy.

W Otyunii, leżącej gdzieś w połowie trasy do Kołomyi, porzucamy przyzwoitą asfaltową szosę, skręcając w gruntową drogę, wiodącą do wsi Hołosków. To tu pod koniec pierwszej połowy XVIII stulecia przyszedł na świat poeta Franciszek Karpiński, autor „Filona i Laury” i dotąd śpiewanej kolędy „Bóg się rodzi”. Czasy małego Karpińskiego pamięta w Hołoskowie jedynie stary dąb, stojący na skraju urwiska, w które przechodzi piękna



Smutny miś



Dąb Karpińskiego w Hołoskowie

malownicza polana. Dąb, zwany przez miejscowych „Karpińskim”, trzyma się całą siłą swych korzeni brzegu urwiska, jakie zachłannie co rok pożera polanę centymetr po centymetrze. Ile mu jeszcze siły stanie...?

My musimy dotrzeć dalej, w głąb pokuckiego interioru

Błotnista droga staje coraz trudniej przejezdna. Mijamy rozłożone wzdłuż niej wsie. Po niespełna siedmiu kilometrach, przejechanie których zajmuje nam dobrze ponad pół godziny, jesteśmy już blisko. Zostawiamy



Kościół w Otyunii



Neogotycki kościół wsi Święty Józef



I to z niego (kościół) zostało

za sobą, stojący przy prawym skraju drogi budynek dawnej niemieckiej „kirchy”. Świeżo odnowiony, dawny kościół protestancki, wystawiony tu na rok przed I wojną światową przez żyjących tu wówczas od paru pokoleń „kołomyjskich Niemców”, po jakich i śladu nie zostało, przetrwał w niezmiętej architektonicznej formie wszystkie burze dziejowe. Dziś pełni rolę cerkwi grekokatolickiej. Droga wiję się pod górę. Na szczycie wysokiego „horbu” stoi olbrzymi suchy dąb, jakby dekoracja do filmu grozy. To wskazany nam znak orientacyjny. Skręcamy w prawo. Jeszcze paręset metrów i jesteśmy u celu.



Tak wygląda ocalały krzyż znad wejścia do kościoła

Historia tego miejsca jest niezwykła

Choć sięga zaledwie końca XIX stulecia, przypomina dzieje pierwszych amerykańskich osadników. Na początku lat osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia szumiały tu jeszcze lasy, dając zatrudnienie przy wyrębie drzew, a także w wyrastających, jak grzyby po deszczu, tartakach. Wtedy właśnie narodziła się idea wykupu karczowanych terenów z rąk właściciela miejscowych latyfundiów. Utworzono Komitet Wykupu i Osiedlenia, na czele jakiego stanął kołomyjski proboszcz – ksiądz Karol Przyborowski. Celem komitetu było zdobycie funduszy na zadatkowanie kupna terenu, przeznaczanego do sprzedaży i poprzez ogłoszenia w pismach zwrócenie się do ludności Pokucia o pomoc



Przez następne cztery dziesięciolecia wysiłkiem mieszkańców wieś bardzo się rozbudowała. To było już prawie miasteczko. Miejscowość liczyła 386 domów. Była siedmioklasowa szkoła, ochronka, Dom Ludowy ze sceną teatralną, piwiarnia, kregielnia, poczta i parę sklepów. Także kuźnie i kilka warsztatów rzemieślniczych. Była też remiza strażacka i Kółko Rolnicze. Wybrukowano dwie główne ulice: Warszawską i Bródki. Wybudowano mostki nad wijącą się przez wieś rzeczką Kołomyjką. Powstał też miejscowy cmentarz.

Nad okolicą górowała 50 metrowa wieża neogotyckiego kościoła, budowę jakiego ukończono jeszcze w 1912 roku.



Szkoła i ochronka

finansową. Komitet chciał wzmocnić ludność polską, porzucaną po wioskach ruskich, w jakich stanowiła ona mniejszość i poczyniała się wynaradawiać. Wkrótce zaczęli napływać osadnicy z całej Galicji, w tym przeludnionych obszarów Rzeszowszczyzny i ziemi krakowskiej. Wśród miejscowej ludności ruskiej nazywano ich Mazurami.

Chłopi zasiedlający nowe ziemie, starali się „w pocie czoła przeobrazić nieużytki w urodzajne pola. Jednocześnie zawiązywały się liczne przyjaźnie. Nawzajem sobie pomagano i doradzano. Ukraińscy chłopi sprzedawali lub wymieniali swoje tkackie wyroby na płody ziemi. Niemcy służyli rzemiosłem.

Ksiądz Karol Przyborowski opracował plan sytuacyjny wsi i przedstawił geometrze w celu podziału całego wykupionego obszaru. Jego autorytet był niezaprzeczalny u przedstawicieli wszystkich mieszkających na tym terenie narodowości.

Choć trudności nie brakowało, powstająca osada rozwijała się niezwykle dynamicznie.

W 1900 roku, z inicjatywy mieszkańców, wieś nazwano Święty Józef

Podobno nazwę podpowiedział sam arcybiskup lwowski Józef Bilczewski, (beatyfikowany w roku 2001 podczas wizyty Jana Pawła II we Lwowie, a w 2005 roku kanonizowany przez papieża Benedykta XVI).

Ciekawostką może być fakt, że do budowy kościoła, w kwocie sześciu tysięcy złotych reńskich, dołożył się sam Najjaśniejszy Pan – cesarz austriacki Franciszek Józef.

Nie ominęła mieszkańców wsi Święty Józef ni jedna zawierucha dziejowa

W czasie I wojny światowej front sześciokrotnie przechodził przez tereny wsi. Większość mężczyzn została zmobilizowana i poszła na wojnę. Część z nich trafiła na front włoski. Dwunastu wstąpiło do Legionów Polskich.

We wsi pozostały prawie same kobiety, starcy i dzieci. Rosjanie, jacy okopali się we wsi, dopuszczali się gwałtów i grabieży. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, większość żołnierzy, tym razem już w Wojsku Polskim wzięła udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze, po ponad sześcioletnim okresie zawieruchy wojennej, powołani pod broń mieszkańcy wsi Święty Józef mogli już wrócić do swych domów. Niestety nie wszystkim było to dane. Na polach bitew na zawsze pozostało ich ponad dwudziestu.

Znów pierwszą potrzebą było zagospodarowanie ziemi, która częściowo leżała odłogiem. Nie było narzędzi, nasion, koni i bydła. Ciężka praca dawała jednak efekty i pomalą sytuacja zaczęła się poprawiać. Znów można było podziwiać ciągnące się po horyzont, falujące lany zbóż.

Aż przyszło piękne i upalne lato 1939 roku

1 września Niemcy napadły na Polskę. Front wydawało się początkowo, był gdzieś daleko. Część mieszkańców wsi została zmobilizowana. Okolice zaczęła napierać się uciekinierami z okolic Krakowa i Tamowa, na jakie szło natarcie niemieckie.

W dniach 16 i 17 września w nocy, przez wieś przejechały tabory wojskowe, kierując się ku granicy rumuńskiej i węgierskiej. Krótki odpoczynek zrobili koło kościoła. Pozostawili księdzu jednego konia z wozem i broń, jaką ukryto. Następnego dnia do wsi wkroczyły wojska sowieckie. Ludność ogarnął strach przed przyszłością.

My przyszyliśmy oswojony was wid panów (Przyszyliśmy wyzwolić was od panów) – głosili przybysze wyuczona

ców wsi nie przyszedł. Młodzież wczasu pochowała się po lasach. Tak to zakończyła się rewolucyjna uroczystość we wsi Święty Józef.

Młodzi ludzie ze wsi coraz częściej opuszczali rodzinne strony, próbując przedostać się przy pomocy Huculów, przez zieloną granicę na Węgry i dalej do odbudowującego się we Francji polskiego wojska.

Tak nadszedł pamiętny luty 1940 roku. Nocą przy trzydziestostopniowym mrozie do wsi weszły oddziały NKWD. Wywieziono wówczas na Sybir prawie całą miejscową inteligencję.

W czerwcu 1941 roku Niemcy uderzyli na Związek Sowiecki

Władze sowieckie w panice rzuciły się do ucieczki. Po kilku dniach bezkrólewia, na Pokucie weszły woj-

zity we wsi stały się bardzo rzadkie. Zaczęły za to dochodzić przerażające wieści o mordach, dokonywanych na ludności polskich wsi na Wołyniu. We wsi rozpoczęto tworzyć oddziały samoobrony. Samoobrona, która została utworzona w prawie czysto polskiej wsi Święty Józef była na tyle silna, że do wsi zaczęły napływać uciekinierzy z innych wiosek.

Zimą 1944 roku front ponownie zbliżył się do bram Pokucia.

Do wsi Święty Józef przybyło wojsko węgierskie

Po kilku dniach wycofało się przez przełęcz Tatarską zostawiając wiele broni i amunicji. Wzmocniło to znacznie polską samoobronę. Węgry wrócili wiosną 1944 roku. I znów wieś znalazła się na pierwszej linii frontu.

Zginęło wówczas prawie 30 osób

pozytor – legionista – pan Kozar-Słobódzki pochodził z Pokucia. Mieszkał opodal wsi Święty Józef.

Taki był koniec polskich wsi na Pokuciu. A co było dalej?

Na opuszczone przez Polaków tereny przywieziono wysiedlonych z Polski Łemków. Oni też płakali. Dla nich była to cudza, obca ziemia. Swoją zostawili hen na zachodzie. I nikt ich o zdanie nie pytał.

Do dziś w starych ukraińskich wsiach mówi się o nich Polaki. Przeżyli ciężkie chwile. Kolektywizację, czasy sowieckie, rozpad imperium, co jednocześnie oznaczało rozpad miejscowych radgospów (odpowiednik PGR) i brak pracy. Zostali ze swoimi małymi kawałkami ziemi, bez maszyn – praktycznie z gołymi rękami.



kapliczki, stojącej na skrzyżowaniu dróg, wiodących ze wsi Święty Józef do wsi Chorosno i Bednarówka. Swoje przetrwanie zawdzięcza mieszkającemu w pobliżu panu Jurkowi, który usłysawszy o zamiarze zburzenia kapliczki (było to w latach siedemdziesiątych ub. wieku), przez kilka tygodni nocował pod nią z... siekierą.



Stary cmentarz polski we wsi Święty Józef



Tak wygląda dziś wieś Święty Józef



Widok ze wzgórza Świętego Józefa na północną stronę



Przedwojenna kapliczka



Napis na nagrobku: „Maria Jarecka ur. 1867 um. 1927, pamiętka od synów AMERIKA”

formułkę. I wid sztanów (I od spodni) – dodawali miejscowi Ukraińcy. Nikomu jednak nie było do śmiechu.

Wkrótce rozpoczęły się aresztowania, rekwizycje. Ludzie znikali bez śladu. Istniejące we wsi sklepy pozamykano. Właściciele bali się przyznawać, a towary w sklepach wyprzedano. W budynku gminnym założono „kooperatywę”. Dostarczono dwa razy w tygodniu naftę i sól. W późniejszym czasie przywieziono mydło, które dzielono po 100 gramów na rodzinę. Przywieziono też chałwę i landrynki. Tu ograniczeń nie było, ale też nigdy nie starczyło ich dla wszystkich chętnych.

Ustalono obowiązkowe dostawy zboża, ziemniaków, jarzyn, jajek, mleka. Ogłoszono dni wolne od pracy, nie zwracając uwagi na niedziele i święta. Dniem wolnym od pracy był każdy szósty dzień tygodnia. W rocznicę Rewolucji Październikowej sowieckie władze postanowiły zorganizować mityng i zabawę w Domu Ludowym – bezpłatnie. Orkiestra grała, lecz nikt z mieszkań-

spośród jej mieszkańców. Węgry stosunkowo dobrze odnosili się do miejscowej ludności. Stwierdzenie to wymaga jednak sporej dozy relatywizmu, biorąc pod uwagę warunki panujące na pierwszej linii frontu. Miejscowe dowództwo węgierskie zarządziło ewakuację ludności cywilnej.

Zacięte walki trwały jeszcze jakiś czas, po czym Madziarzy odstąpili.

Uchodźcy nieodmiennie, jak zawsze poczuli wracać do swych siedzib

Tym razem już nie na długo. Wkrótce dowiedziano się, że nową granicą Polski ma stać się linia Curzona, zostawiając Pokucie po jej wschodniej stronie. Ludność polska miała podlegać ekspatriacji (wysiedleniu).

Wyczerpana ludność wsi Święty Józef i okolic sama zdecydowała się wyjechać. Zaczęto załatwiać sprawy ekspatriacyjne w rejonie i w Kołomyi, zamówiono transport. Pakowano rzeczy, jakie im pozostały po przejściu frontu. W terminie oznaczonym przez władze sowieckie wszyscy wyjechali na rampę kolejową do Kołomyi. Władza sowiecka terminu nie dotrzymała, ludność z całym swoim dobytkiem koczowała jeszcze kilka dni na podstawie wagonów. Jako następne do wyjazdu przygotowywały się sąsiadujące wsie Święty Stanisław, Chorosno, Bednarówka i Siedliska. Polskie wsie pozostawały puste. Żołnierze z nich pochodzący walczyli na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Walczyli pod Tobrukiem, Monte Cassino, zdobywali Berlin. I żaden z ich szlaków bojowych nie prowadził do ich rodzinnej wsi.

Jeszcze refleksja. Któż nie nucił żołnierskiej piosenki Rozkwitały paki białych róż? Mało kto wie, że jej kom-

Żeby dotrzeć do centrum terytorium dawnej wsi Święty Józef musimy skrócić na porośnięte trawą pole

Dawna droga główna (tak! tak! – ta niegdyś brukowana) jest miejscami trudno przejezdna. Celowo piszę terytorium, a nie wieś. Dawnej wsi już nie ma. Zostało około 20 chat. Nie ma Domu Ludowego, piętrowego budynku szkoły. Do najbliższego sklepu trzeba iść ponad trzy kilometry.

Została pamięć

Na pytanie: De żywiesz? (Gdzie mieszkaasz?) miejscowi odpowiadają Na Józefie. O dawnej świetności tego miejsca krążą już legendy, jak chociażby ta, że inicjatorem budowy miejscowego kościoła był Józef Piłsudski. Ba, opowiadano mi nawet, że był tu osobiście na uroczystości jego poświęcenia. W rzeczywistości pewnie o nim nawet nie słyszał.

Po neogotyckim kościele i śladu nie zostało

Jeśli nie liczyć ogromnego ułamku muru z portalu nad wejściem. W 1962 roku pod kościół zajechał oddział saperów. Założono ładunki wybuchowe i odpalono. Odgłos wybuchu słychać było aż w Kołomyi. Bryła kościoła, która przez pięćdziesiąt lat górowała nad okolicą zamieniła się w kupę gruzów. Na gruzach w stanie nienaruszonym, mimo upadku z kilkunastu metrów, leżał kamienny krzyż, wieńczący niegdyś wejście do kościoła. Jeden z miejscowych gospodarzy nocą przewiózł go na swoje podwórko i zakopał. Kiedy już było można wykopać i ustawić w swoim ogrodzie. Stoi tam do dziś.

Nie mniej interesująca jest historia ocalenia starej, przedwojennej

Pewnego dnia o świcie, pod kapliczką zajechał traktor wraz z ekipą „burzumków”, wyposażonych w stalowe liny. Naprzeciw nich stanął z siekierą pan Jurko, zapowiadając, że odrąbie ręce każdemu, kto by się odważył tknąć kapliczkę. Odważnych nie było. Traktor odjechał...

Przetwał też stary polski cmentarz, zlokalizowany niedaleko zburzonego kościoła. Bardzo już zaniedbany, choć tu i tam widać ślady, że ktoś z miejscowych próbuje w wolnych chwilach coś porządkować. Co roku, w okolicach 1 listopada, pod cmentarzem pojawiają się samochody z polskimi rejestracjami. Byli mieszkańcy wsi i ich potomkowie wciąż pamiętają o ziemi swoich przodków.

Z płaskowzgórza (horbu), na którym stoją resztki zabudowań wsi Święty Józef, rozciąga się przepiękny widok na całą okolicę

Od południa, w pogodny dzień można zobaczyć pasmo Czarnohory. Od strony północnej teren powoli opada w dół, otwierając przepiękny widok na dziczące pola, które pomalutku zaczynają porastać lasem. Stojąc i podziwiając ten widok razem z jednym z miejscowych gospodarzy usłyszałem od niego słowa:

Znajete, Poliaki, jaki tut żyły kazaly (Wie pan, Polacy, którzy tu mieszkali, mówili): „**Nie było nas – był las, nie będzie nas – będzie las**”. I oś baczte – lis roste! (I oto spójrzcie – rośnie las!)

P.S. Mój rozmówca z całą pewnością nie wiedział, że to znane polskie przysłowie. Potraktował je jak spełnioną przepowiednię.

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej rozpoczynamy cykl artykułów, poświęconych biografii jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!



ARTUR GÓRSKI

Bywają politycy, którzy najpierw zachwycają, a później powodują wielki zawód. Są także tacy działacze polityczni, którzy najpierw wywołują rezerwę czy nawet niechęć, a z czasem przekonują do siebie otoczenie, by wreszcie zyskać powszechne uznanie i szacunek. Do tej drugiej kategorii polityków należał Władysław hr. Badeni, poseł na Sejm krajowy i członek Wydziału Krajowego, któremu Galicja zawdzięcza sieć dróg.

„Nie był on popularny w kraju – mówił o Badenim Antoni hr. Golejewski – bo co miał na sercu, to i na ustach, a świat nie lubi prawdy słuchać, Badeni zaś nie umiał pochlebiać.” Dopiero z czasem „urośli jego popularność przez sprężystą administrację dróg krajowych”. Jak zauważa Feliks Pohorecki, „największe zasługi dla kraju położył jako członek galicyjskiej komisji drogowej, przyczyniając się do zakładania nowych dróg, zarówno wiodących do nowozbudowanej galicyjskiej kolei żelaznej, jak nowych dróg powiatowych”. Zdaniem Golejewskiego, przez wykonanie sieci dróg krajowych „Badeni postawił za życia swego pomnik w kraju, a tym pomnikiem są drogi krajowe”.

Władysław Badeni herbu Bończa urodził się 19 maja 1819 r. w Boryniczach we Wschodniej Galicji. Po ukończeniu „z odznaczeniem” studiów prawniczych pracował w latach 1839-1844 w administracji we Lwowie i Przemysłu. Musiał jednak ustąpić ze służby urzędniczej, gdyż popadł w konflikt z przełożonymi. Jak wspominał hr. Golejewski, „butna jego natura nie dozwoliła mu długo szyi naginać w jarzmie biurokracji austriackiej; pamiętajmy, że za czasów metternichowskich urzędnik polityczny musiał być zarazem i policyjnym, ażeby zyskać uznanie rządu i promocję”. Dlatego po tym krótkotrwałym doświadczeniu urzędniczym młody Badeni, zdecydował się wrócić na wieś i osiedlić w rodzinnym majątku Borynicze. Według Golejewskiego, „wolał w swojej wiosce gospodarzyć, jak po cudzych jeździć i drabować”. Po śmierci ojca Kazimierza hr. Badeniego dodatkowo odziedziczył wsie Surochów i Koniaczów.

W 1844 r. jako współwłaściciel dóbr Borynicz i Drohowycz (koło Bóbrki) został powołany na członka stanów

galicyjskich, gdzie należał do zwolenników reformy włościańskiej. Był jednym z 44 ziemian, którzy podpisali petycję wniesioną 23 stycznia 1847 r. do Przewodniczącego rady gubernialnej barona Franza Kriega von Hochfelden w sprawie uwłaszczenia włościan. Sam baron w piśmie do Wiednia stwierdził, że sygnatariusze listu są obywatelami, którzy „reprezentują stanowiskiem i majątkiem najwyższą warstwę społeczną”.

Po raz pierwszy zasiadł w Sejmie krajowym w styczniu 1866 r., wybrany w okręgu Jarosław. Rok później zdobył mandat poselski z kurii wielkiej własności w obwodzie stryjskim. Od 1870 r. ponownie był przedstawicielem wyborców Jarosławia, którym pozostał wierny aż do śmierci.

W 1868 r. Badeni został wybrany zastępcą przewodniczącego w dwóch komisjach sejmowych: administracyjnej i propinacyjnej. Jednak największe zasługi dla kraju położył pracując w komisji drogowej, do której wszedł w 1870 r., by w 1873 r. zostać jej przewodniczącym.

Do Wydziału Krajowego trafił jako zastępca członka w 1867 r. Dwa lata później złożył ten urząd, jednak już w 1873 r. został „z całego Sejmu jednomyślnie wybrany” członkiem Wydziału Krajowego. Na tym stanowisku pozostał aż do śmierci, odpowiadając za departament komunikacji krajowej. Jak stwierdzał Jerzy hr. Dunin-Borkowski, Badeni to „uzdolniony administrator i mówca”.

W znanej uchwale sejmowej z 2 marca 1867 r., w której 99 posłów stanowiących większość opowiedziało się za wysłaniem delegacji do Rady Państwa bez adresu, Badeni głosował wraz z mniejszością 34 posłów przeciw uchwale. Ten brak zgody na politykę „użyteczną”, czyli pełnego posłuszeństwa wobec korony w zamian za drobne koncesje, zbliżył go do obozu takich Podolaków jak: Kazimierz Grocholski, Jerzy ks. Czartoryski, Maurycy Kraiński czy Kornel Krzeczunowicz.

Drogi – sprawa kluczowa

Był gorącym orędownikiem polepszenia komunikacji w kraju przez planową i konsekwentną rozbudowę sieci dróg. Jako członek Wydziału Krajowego odpowiedzialny za drogi każdego roku referował część budżetu krajowego odnoszącą się do kosztów budowy i utrzymania dróg. Zabiegał o środki na zarząd dróg niekiedy z olbrzymią determinacją, jak choćby w 1876 r., gdy ubolewał nad tym, że posłowie przez kolejne lata zmniejszali środki przeznaczone na remont i utrzymanie dróg, co grozi ich zdezeteriorowaniem, czyli całkowitym zrujnowaniem. „Cóż bowiem miałby Wydział Krajowy począć, jeśli fundusze nie wystarczają?” – pytał i sam odpowiadał: „Mógłby tylko albo budżet przekroczyć, albo zaniedbać konserwację krajowego majątku. Gdy-

Władysław hr. Badeni – budowniczy dróg



Władysław hr. Badeni

by nasze rzeki niosły zamiast szutru np. gumilastykę, to bym może kupki naciągnął, ale kamienia nie można naciągać. Tu nie idzie o inwestycję na nabycie nowego majątku dla kraju, tylko o utrzymanie w dobrym stanie majątku krajowego, proszę zatem, aby Wysoka Izba nie dopuściła do deteriorowania tego majątku.” Ale gdy po raz kolejny posłowie obcięli środki z kwot planowanych przez Wydział Krajowy na remont dróg, a zarazem nałożyli nań dodatkowe zadanie, deklarował w 1878 r., że „Wydział Krajowy będzie się starał zastosować do tej nieuniknionej potrzeby i będzie się starał tak prowadzić budowę, aby to obcięcie nie było przez powiększenie się kosztu administracji szkodliwym”.

Uważał, że drogi powinny być budowane solidarnym wysiłkiem kraju i powiatów. Opowiedział się za subwencjonowaniem budowy nowych dróg powiatowych, „więc trzeba koniecznie – mówił w 1875 r. – aby powiaty uchwały pewne drogi, a co więcej, przeznaczyły na to pewne swoje fundusze”. Był jednak przeświadczony, że subwencja powinna być przekazana w pierwszej kolejności na budowę dróg ważnych pod względem komunikacyjnym. W 1876 r. mówił w imieniu Wydziału Krajowego o tej sprawie: „Zdaniem Wydziału Krajowego droga gminna, która się zaczyna u jednego kopca granicznego pewnej gminy katastralnej a kończy się u drugiego kopca granicznego tej samej gminy katastralnej, w bardzo wyjątkowych wypadkach może mieć jakąkolwiek ważność pod względem komunikacyjnym”. Jego zdaniem, „z natury rzeczy mogą być ważniejszymi tylko dukty większe, łączące miasta i miasteczka

bądź ze sobą, bądź z drogami bitymi lub stacjami kolei żelaznych”. I chciał, aby te drogi były szutrowane, aby w każdej porze roku mogły zabezpieczyć komunikację.

Podobnie był przekonany, że przedsiębiorstwa kolei żelaznych winny przyczyniać się „osobnymi datkami” do budowy i utrzymania dróg publicznych, łączących stacje kolei żelaznej z najbliższą drogą bitą, miastem i miasteczkiem. Uważał, że wkład tych przedsiębiorstw winien wynosić 1/3 części wszystkich wydatków na ten cel potrzebnych.

Zabiegał także, aby poszczególne powiaty zyskiwały czy miały odnawiane koncesje na pobór myta drogowego z dróg krajowych, jeśli tylko drogi te znajdują się w dobrym stanie i posiadają „wszelkie warunki omycenia”. Stawiał przy tym warunek, aby powiaty, które uzyskiwały prawo pobierania myta od każdej sztuki bydła pociągowego w zaprzęgu, od bydła pędzonego ciężkiego i koni wierzchowych, a także od bydła pędzonego drobnego, utrzymywały tę drogę w dobrym stanie, „kosztem funduszy powiatowych”. Wobec zarzutów, że myta nie istnieją od dawna we Francji, a nawet na ziemiach Królestwa Polskiego odpowiadał, że dzięki tak pozyskanym środkom istnieje możliwość zabezpieczenia komunikacji w różnych punktach kraju. „Chcąc znieść myta – mówił w 1877 r. – trzeba zarazem wynaleźć inne fundusze, odpowiadające zniesionym dochodom. Łatwo to myta drogowe znieść, ale trudniejszą i wątpliwą będzie rzeczą przy debacie nad sprawą drogową fundusze, które przez to ubyły, odnaleźć.” Przyznawał jednak, że myta to swoisty poda-

tek wsi płacony na rzecz miast i „ze stanowiska ekonomicznego przeciw zasadzie omywania dróg dużo da się powiedzieć”.

Badeni zajmował się także problemem stabilizacji inżynierów drogowych i służby drogowej. Domagał się przyznania inżynierom okręgowym i konduktorom pewnych korzyści materialnych, których celem „byłoby zdjęcie z nich troski o starość ich i czas niemocy, o los wdów ich i sierot na wypadek śmierci, iżby po zdjęciu z nich tej troski, całą duszą oddać się mogli obowiązkom służby”. Ponieważ nie było zagwarantowane prawem stabilizacji materialnej inżynierów drogowych i innych pracowników służby drogowej, popierał wnioski o pensje dla wdów po tych inżynierach, którzy przez wiele lat „z zadowoleniem Wydziału Krajowego” służbę inżynierską pełnili. Jednak przeciwny był takiemu rozumieniu stabilizacji, która spowoduje „zmiany w dotychczasowym stosunku urzędników drogowych do władzy ich przełożonej”, czemu dał wyraz w 1881 r. Nie chciał, wobec słabego urzędników nadzorczych nad inżynierami okręgowymi i służbą drogową, aby tak stabilizowany urzędnik był nadmiernie prawem chroniony i mógł być usunięty z posady lub uwolniony ze służby „tylko po udowodnieniu znaczniejszych przewinień na podstawie przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego”. W tym względzie wolał pozostawić większą swobodę władz krajowych przy naborze urzędników drogowych, przy weryfikowaniu ich kompetencji, jak również przy ich zwalnianiu ze służby.

Samorząd i autonomia

Badeni miał ugruntowane poglądy na kwestię autonomii. Spoglądał na nią z punktu widzenia konserwatyście, ale i wysokiego urzędnika rządowego, który funkcjonuje w ramach tej autonomii. „Autonomia, Panowie! – wolał w Sejmie w 1880 r. – Hasło zaiste piękne! Dźwignia to rozwoju potężna, lecz tylko wtedy i tylko w takim wypadku, jeżeli autonomia ta, po pierwsze: ma siły i środki odpowiednie do wykonania samorządu, a po wtóre, jeżeli środków tych używa nie w interesie samej tylko korporacji autonomicznej, ale w interesie całego ogółu, w interesie kraju”. Rozróżniał działanie rad powiatowych w ramach autonomicznego samorządu od ich samowoli, która jest niebezpieczna dla społeczności lokalnej. Uważał, że jeśli samorządy źle funkcjonują i podejmują niewłaściwe decyzje, jeśli zarządzenia powiatu „działają w poprzek interesu ogółu, interesu kraju”, Wydział Krajowy ma prawo i powinien ingerować, a taka interwencja nie tylko nie będzie zagrażała autonomii, ale będzie przeprowadzona „w dobrze zrozumianym interesie autonomii”. „Proszę Panów pamiętać – mówił do posłów – że ten Wydział Krajowy to władza nie obca. Jest to kontrola życzliwa swoich nad swoimi, która obowiązki swoje wykonuje nie w interesie własnym, lecz jedynie w interesie ogółu”. Takie działanie Wydziału Krajowego

jest wsparciem dla samorządu, gdyż „ustrój nasz autonomiczny potrzebuje jeszcze zachęty, potrzebuje jeszcze podpory, inaczej mógłby on działać na szkodę tej właśnie myśli, dla której istnieje”.

W 1870 r. Badeni został delegatem do Rady Państwa z miast Drohobycz, Jarosław, Przemyśl i Sambor. Również od kolejnego roku reprezentował te miasta w Radzie Państwa. W Radzie Państwa dał się poznać jako zwolennik rozszerzenia autonomii Galicji na wzór Węgier. Ponadto reprezentował Galicję z ramienia Izby Poselskiej w Delegacji do spraw Wspólnych. W Radzie Państwa – jak pisał „Czas” – zasiadał „w chwilach ważnych ze znaczeniem i wpływem”, jednak w listopadzie 1872 r. złożył mandat.

Mocno angażował się w działalność samorządową, piastując od 1867 r. funkcję prezesa Rady Powia-

o szerokich barkach, krótkim karku, dużej, tysej głowie”. Tą „wielką, ciężką swą postacią górował w Sejmie”, zaś łysiną „świecił z daleka”. Chłędowski przyznaje też, że w sprawach drogowych Badeni „działał rzeczywiście swą starannością i swą pilnością bardzo dużo”. I dodawał: „Był to praktyczny, prosty, gospodarski rozum, a przebiegły jak czterech Żydów razem wziętych”. Autor „Pamiętników” zwracał też uwagę na wielką miłość i troskę, jaką Badeni obdarzał swoich synów: Kazimierza i Stanisława. „Bardzo bowiem kochał i nadzwyczaj starannie ich wychowywał. (...) mówił nieraz, że chce dać przykład arystokracji, jak synów wychowywać należy”. Wiadomo jednak, że Kazimierz politycznie nie poszedł w ślady ojca. Jak pisał Stefan Kieniewicz, „był to Podolak, który zrobił karierę wśród Stańczyków”.



Pałac Badenich w Busku, stan obecny

towej w Jarosławiu, ale także w sprawy społeczne i gospodarcze. Został wybrany do rady administracyjnej Fundacji Stanisława hr. Skarbka, w latach 1859-1869 był członkiem Galicyjskiej Kasy Oszczędności, zaś od 1881 r. członkiem Rady Nadzorczej Galicyjskiego Banku Hipotecznego we Lwowie. Działał również w Galicyjskim Towarzystwie Kredytowym Ziemi, zaś sprawami kolejowymi zajmował się także jako członek Rady Zawiadowczej Kolei Karola Ludwika.

Kazimierz Chłędowski pozostawił nam zwięzły opis wyglądu i osobowości hr. Badeniego. „Hr. Władysław – pisał – był ogromnym mężczyzną

Jak wspominał hr. Golejewski, Badeni „była to osobowość niezwykła, szlachcic twardy, którego można było złamać, lecz ugiąć się nie dało, to też na jego piersiach nie błyszczały order i dekoracje”. Nie do końca było to prawdą, gdyż w nagrodę za zasługi dla monarchii został szambelanem Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości, a od 1870 r. był komandorem orderu papieskiego św. Grzegorza. Otrzymał też tytuł obywatela honorowego Goric i Jarosławia.

Władysław hr. Badeni zmarł 10 czerwca 1888 r. w Gleichenbergu w Austrii, a pochowany został w grobach rodzinnych w Busku.

POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE przyjmują dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3 – 5 lat

Polskie grupy przedszkolne we Lwowie przyjmuje dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3-5 lat. Przy przyjęciu uwzględniane będą wyłącznie dzieci z tych rodzin, które zadeklarują chęć oddania w przyszłości swoich dzieci do szkoły z polskim językiem nauczania.

Grupa przedszkolna „Słonecznik” przy przedszkolu nr 48, ul. Metrologiczna 14, tel.: 237-14-54 wychowawczyni:

p. Jola Szymańska, tel. dom.: 237-47-56
p. Eleonora Kapustina 261-50-71

Grupa przedszkolna „Dzwoneczki” przy przedszkolu nr 181, ul. Kawaleridze 13 (Sichów), tel.: 222-26-92 wychowawczyni:

p. Ola Kowalska, tel. dom.: 222-61-73
p. Halina Grygorczuk, tel. dom.: 221-87-03

Grupa przedszkolna „Miglańc” przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09

Wychowawczynie: p. Luda Wysocka, tel. dom.: 238-26-35

Grupa przedszkolna „Słoneczko” przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09 wychowawczynie: p. Olga Krankowska tel. dom.: 237-90-23

Ilość miejsc w grupach przedszkolnych jest ograniczona. Dla wyznaczenia kolejności przyjęcia dzieci do wyżej wymienionych grup, prosimy o składanie podań u prezesa TKPZL.

STRÓŻ WIARY I POLSKOŚCI

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Górna część ulicy Łyczakowskiej we Lwowie kojarzy się przede wszystkim z barokowym kościołem św. Antoniego. Za czasów „sowieckich” była to jedna z dwóch, obok Katedry Łacińskiej, czynna świątynia rzymskokatolicka we Lwowie. Dzisiejszego kościoła św. Antoniego nie sposób wyobrazić sobie bez ojca Władysława Lizuna. 8 grudnia ten skromny i niestrudzony franciszkanin konwentualny obchodził 25-lecie swego kapłaństwa.

Większość tych lat spędził w archidiecezji lwowskiej, dokąd przybył z Polski. Podobnie jak za pradawnych czasów jego wielki współbrat franciszkanin bł. Jakub Strzemię, on też wstąpił na ziemię lwowską i halicką, ażeby spełniać swój charzmat zakonny, nieść Słowo Boże wszystkim spragnionym, w różny dostępny sposób gorliwie podtrzymywać ogień wiary chrześcijańskiej przekazywanej tutaj w języku swoich ojców, dziadów i pradziadów.

„Ojciec Władysław jest swój” – może to jest najwyższa ocena jego pracy i posługi duszpasterskiej we Lwowie. Przyjechał na Ukrainę w czasie odradzania się struktur Kościoła Rzymskokatolickiego, gdy w młodym państwie ukraińskim toczyły się spory o tożsamość narodową oraz miejsce różnych konfesji i mniejszości narodowych w życiu społecznym. Było wtedy wiele konfliktów pomiędzy wiernymi różnych Kościołów, a nawet obrządków w jednym Kościele katolickim.

Po zakończeniu II wojny światowej kościół św. Antoniego nie uległ zamknięciu jak większość świątyń katolickich na Ukrainie. Przez cały ten okres pełnił funkcję jednej z dwóch katolickich parafii miasta. Istniała tu również potężna wspólnota parafialna. Od jesieni 1991 roku opiekę duszpasterską nad tą lwowską świątynią przyjęli ojcowie franciszkanie, a 14 kwietnia 1995 roku metropolita lwowski arcybiskup Marian Jaworski przekazał ją ojcom Franciszkanom Konwentualnym.

W ten sposób po 200-letniej przerwie powrócili oni do dawnego, ufundowanego dla nich kościoła św. Antoniego. 13 czerwca 1995 roku metropolita Jaworski podniósł kościół do godności sanktuarium. Była w tym również wielka zasługa też proboszcza kościoła i gwardiana lwowskiego konwentu o. Władysława Lizuna. Wieloletni proboszcz i gwardian przyczynił się do nowoczesnego duchowego renesansu niewielkiego kościoła św. Antoniego.

Ta świątynia stała kolebką „Rodziny Rodzin” na Ukrainie, tu powstało wiele ważnych inicjatyw pod patronatem i opieką o. Władysława. Ojciec Lizun był pierwszym, który



jeszcze przed wizytą Ojca Świętego Jana Pawła na Ukrainę przyjął relikwie św. Jana z Dukli. Właśnie z kościoła św. Antoniego wyruszyła ich legendarna pielgrzymka przez całą Ukrainę.

Tu też została zapoczątkowana pielgrzymka młodzieży parafialnej do zniszczonego sanktuarium Marynego w Bolszowcach. Na jakiś czas ojca Władysława przeniesiono go do Halicza, gdzie pełnił funkcję proboszcza, jednak okazało się, że jest nadal potrzebny we Lwowie. Wrócił do kościoła św. Antoniego. I znów przewodniczył modlitwom przy pomniku zamordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich. Głosi homilię na Cmentarzu Orłąt, ostro wzywając lwowskich Polaków o wychowanie swoich dzieci i wnuków w pobożności i zachowaniu tożsamości. Martwi się, że młode pokolenie traci znajomość języka polskiego, jest obojętne na sprawy historii i tradycji przodków, często też podchodzi obojętnie do obchodów pamięci wybitnych postaci kultury polskiej na ziemi lwowskiej, bohaterów walk o Niepodległość Polski. Ludzie przekazują potem te jego wezwania i ostrzeżenia, dziękując za kazanie.

Przypomnimy fragment przywitania relikwii bł. Jakuba Strzemię przed kościołem św. Antoniego, jakie z wielkim wzruszeniem wygłosił

o. Władysław Lizun OFM Conv.: „Witamy Ciebie tutaj, na Łyczakowie, my jako franciszkanie, bracia Twój, i jako parafianie tego sanktuarium św. Antoniego. Nasze serca są otwarte na miłość Boga tak, jak Ty byłeś otwarty na tę miłość i chcemy tą miłością nawzajem obdarzać siebie, abyśmy w tym czasie Twej obecności w tej świątyni, przez Twoje wstawiennictwo u Boga, jak najwięcej łask wyprosić dla siebie, dla swoich rodzin, dla parafii, dla tego miasta i tego kraju. Chcemy, byś uczył nas pokory ewangelicznej, która prowadzi nas tam, gdzie Chrystus nas wezwie. Przybyłeś tutaj ponownie po 1945 roku, przybyłeś do swego ulubionego miasta. Chcemy wszyscy tutaj być, adorować Ciebie mimo różnych zajęć własnych, zawodowych, naukowych i innych. Chcemy poprzez Słowo Boże, które będzie tutaj głoszone, wzmacniać się na tej drodze, która nie jest łatwa tak, jak za Twoich czasów. Brak jest miłości między ludźmi, którzy sprawują władzę a ludźmi, którzy pełnią Twoją pasterską posługę. Prosimy Cię, aby jedność była między nami wszystkimi, między wszystkimi wyznaniem, które są obecne i pracują we Lwowie, aby Twój duch ogarnął serca nas wszystkich, abyśmy mogli przepowiadać Chrystusa, jak Ty Go przepowiadałeś i tak umiłować Kościół Chrystusowy, jak Ty miłowałeś...”

Ojcu Władysławowi Lizunowi,

**za wszystko co robi,
za jego wytrwałą posługę,**

gorące – Bóg zapłać!

**przyjaciele z redakcji
„Kuriera Galicyjskiego”**

Stulecie domu „Z Rycerzami” przy ulicy Wałowej 11 we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Ostatnio we Lwowie nie brakuje różnych imprez i festiwali, jednak nikt dotąd nie obchodził jubileuszu tego czy innego domu. Wreszcie, 2 grudnia rozpoczęto tę tradycję od kamienicy nr 11 przy ulicy Wałowej, która została wzniesiona w 1910 roku według projektu architektury Artura Schleyena w neogotyckim stylu. Jest to tak zwany „budynek z rycerzami”. Na tarczach średniowiecznych rycerzy, zdobiących fasadę, widnieją heraldyczne emblematy ziem Zachodniej i Wschodniej Galicji, Wołynia oraz Lwowa.

100 lat temu i później

Z okazji stulecia kamienicy, na podstawie materiałów i źródeł historycznych udostępnionych przez Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej, została wydana jednorazowa gazetka pod tytułem „Wałowa, 11”. Stąd można się dowiedzieć, że w różnych okresach i w różnych latach na parterze i piętrach działały tu sklepy, biura i urzędy finansowe. Wśród mieszkańców przedwojennych można znaleźć nazwiska kapitana Adama Ottokara, dentystę Henryka Allerganda, doktora Waleriana Madiewskiego. W 1939 roku jedna siostra tego domu należała do Pepi Gruder. Dwa gabinety prywatne należały do doktora Leopolda Aleksandrowicza i Józefa Frysza. Było tam też biuro adwokackie Leona Rajcha, pracownia mechaniczna „Kontynent” Juliana Łomagi i Halicki Bank Kupiecki. Za czasów sowieckich znajdował się jeden z największych we Lwowie sklepów komisyjnych, a także pracownia krawiecka. W latach 90. był tam salon samochodów Renault. W pokojach wyżej urządził się katolicki klasztor żeński „Miles Jezus”. Jednak w całości kamienica jest zaniedbana, tak na zewnątrz, jak i w środku, z brudnymi klatkami schodowymi. Rycerze na fasadzie przypominają inwalidów, patrzących bez nadziei na przechodni.

Pozostał tylko salon sieci komórkowej „Kyivstar”, ponieważ całą kamienicę pomalowano zagospodarowuje „Plus Bank”. Na razie po dotychczas przeprowadzonych remontach i konserwacji rycerzy, kamienica nr 11 przy ulicy Wałowej wygląda jak stuletnia kobieta z makijażem. Jak była piękna i oryginalna, można było zobaczyć na



Kamienica przy ulicy Wałowej 11



Na placu, przy pomniku Króla Danyła częstowano wszystkich chętnych gorącym piwem z miodem

ponownie wydanych pocztówkach z lat 20. XX wieku. Przez cały zimowy wieczór, przy bramie kamienicy jubileuszowej, wszystkich chętnych czę-

stowano smacznymi ciasteczkami, a na placu przy pomniku Króla Danyła – gorącym piwem z miodem. Po zakończeniu konkursów, z kilku oświetlonych balkonów odezwali się muzycanci, którzy pomimo siarczystego mrozu, ogrzewali zgromadzoną na ulicy publiczność różnymi melodiami ubiegłego stulecia.

Bankowa przyszłość

Tymczasem razem z naszą koleżanką, Anną Gordijewską z Polskiego Radia Lwów, zostaliśmy zaproszeni do środka kamienicy nr 11, gdzie obchodzili to święto bankowcy. Bożena Czernek, dyrektor wykonawczy do spraw personelu i administracji „Plus Banku” powiedziała nam, że „Plus Bank” zaczął swoją historię 21 lat temu w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie), teraz jednak chcą przenieść swoją siedzibę do Lwowa.

- Uważamy, że Lwów – to rynek z perspektywą. Liczymy również na profesjonalistów lwowskich.

Na ścianach biura zauważyliśmy fototapety ze starych zdjęć ulicy Wałowej i przyległego placu z początku XX wieku.

- Na tej tapecie widoczny jest fragment naszego budynku – tłumaczy Bożena Czernek. – Jest to zdjęcie archiwalne z 1921 roku. Odnajdujemy archiwalne zdjęcia tego budynku i ulicy Wałowej. Chcielibyśmy we wnętrzach budynku przygotować galerię, która będzie nie tylko ozdobą, ale będzie też świadczyła o historii. Chcemy, żeby to był bank z duszą, żeby to był budynek, który zachowuje dobrego ducha minionych czasów. Docieramy więc do materiałów archiwalnych. Kilka takich zdjęć powiększyliśmy do bardzo dużych rozmiarów.

- Obecnie, kamienica ta należy do właścicieli, którzy mieszkają poza Ukrainą – mówi dyrektor. – Dzierżawimy od nich ten budynek, ale wkładamy tu również oprócz pieniędzy i swoją duszę. Odnawiamy, restaurujemy. Organizujemy tutaj biura w nowoczesnym duchu.

Rzadko spotykamy się z sytuacją, kiedy to ktoś z „Zachodu” zechciał zamieszkać i pracować na Ukrainie.

- To prawda – zgadza się Bożena Czernek. – Mnie Ukraina jednak fascynuje. Znam ją od ośmiu lat. Zajmowałam się tutaj kilkoma różnymi biznesami, więc Lwów też znam od tego czasu. Widzę, jak bardzo się zmienił na przestrzeni tych lat, jak dynamicznie



się rozwija, jak pięknie to miasto, jak co raz więcej przyjeżdża tutaj ludzi z całego świata, jak rozbrzmiewają tutaj różne języki, jakie jest fajne życie w tym mieście. Lwów polubiłam osiem lat temu i teraz przyjechałam tu w marcu z wielką radością. Sama pochodzę z Krakowa. Te miasta mają podobną duszę i czuję się tutaj świetnie.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku dyrektor wykonawczy „Plus Banku” Bożena Czernek, przekazała czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” serdeczne życzenia.

- Chciałabym życzyć lwowiakom, by żyło im się w tym mieście świetnie. By doceniali, w jak pięknym mieście żyją. By cieszyli się historią tego miasta, która jest bardzo bogata i jednoczy w sobie kultury wielu narodów. Przede wszystkim, chciałabym również życzyć im zdrowia, bo to jest najważniejsze. Determinuje to wszystkie pozostałe sfery życia. Chciałabym, żeby mogli się do siebie uśmiechać każdego dnia.



Bożena Czernek (od lewej) i Anna Gordijewska

HALINA PŁUGATOR

Przykarpackie gimnastyczki powróciły z polskiego miasta Nysa, gdzie z okazji Dnia Niepodległości Polski odbywał się I Międzynarodowy Turniej z Gimnastyki Sportowej.

Partnerskim miastem polskiej Nysy jest Kołomyja. Zebranie pełnego składu gimnastów z Kołomyji było dość skomplikowane. Dlatego

Triumf przykarpackich gimnastyczek w Nysie

też iwano-frankowska dziecięcomłodzieżowa szkoła sportowa nr 1, z przyjemnością odpowiedziała na propozycję odwiedzenia sąsiedniego kraju i wzięcia udziału w turnieju. Tak więc drużyna Kołomyja – Iwano-Frankowsk wyruszyła do Polski.

Zawody z gimnastyki sportowej odbywały się w dwóch kategoriach. Kategoria „A” to dzieci z rocznika 1998-1999, zaś „B” – dzieci urodzo-

ne w 2000 r. i młodsze. Przykarpackie gimnastyczki świetnie sobie radziły, zdobywając I ogólnodrużynowe miejsce. Wygrane dotyczyły także tych personalnych rozgrywek. Np. uczennica szkoły nr 1 i nr 5 Uliana Poliwczak zdobyła I miejsce w kategorii „A”, Irena Kostenko zdobyła V miejsce, ulepszając w ten sposób swój osobisty wynik. W kategorii „B”, Sofija Mykycej wywalczyła srebrny medal.

Przykarpacka drużyna wyróżniała się tym, że miała w swoim składzie najmłodsze uczestniczki zawodów, z 2002 roku.

- Dla gospodarzy było ogromnym zaskoczeniem, że na zawodach międzynarodowych zjawily się tak małe dzieci, pokazujące zupełnie nie dziecięce ćwiczenia na gimnastycznym sprzęcie – dzieli się wrażeniami trener Irena Melny-

czuk – Warto brać udział w takich zawodach, to spore doświadczenie i możliwość dla dzieciaków na pokazanie się z tej drugiej strony.

W odpowiedzi, mieszkańcy Iwano-Frankowska zaprosili polskich gimnastów do siebie na Międzynarodowe Zawody „Gwiazdy Przykarpackia”, mające się odbyć na wiosnę przyszłego roku.

155. ROCZNICA ŚMIERCI ADAMA MICKIEWICZA

RENATA KLĘCZAŃSKA

„Było to we Lwowie, w sobotę dnia 8 grudnia 1855 roku. U Jana Dobrzańskiego, wówczas redaktora „Nowin”, zebrało się grono znajomych i kolegów po piórze na tak zwaną „herbatkę literacką”. (...) Wśród ożywionej rozmowy wszedł do pokoju Dobrzański i z listu, w tej chwili otrzymanego, ogłosił gościom swoim niespodziewanie wiadomość, która żalobnym całunem spadła na serca obecnych. Jakież to był list i jaka wiadomość? Był to list pana Mieczysława Pawlikowskiego, bawiącego wówczas właśnie w Paryżu; po kilku słowach wstępnych pisał on, co następuje: „Dziś przesyłam krajowi wieść smutną, która bez wątpienia wszystkich na długo w żalobie pograży; w dwóch ją słowach zawieram: Mickiewicz nie żyje!...”

„Coś Ty Atenom zrobił Sokratesie?” – wiersz o tym tytule napisał po mszy pożegnalnej nad zwłokami wieszczka Cyprian Kamil Norwid, sugerując, że Adam Mickiewicz został otruty. Jednak dyskusja na ten temat została rozpoczęta dopiero w 1932 r., burząc wersję oficjalną o śmierci poety w Konstantynopolu z powodu cholery. W świadectwie zgonu miejscowy lekarz Jan Gembicki podaje jako przyczynę wylew krwi do mózgu. Wybieg jest czytelny dla przyjaciół poety, w przypadku choroby zakaźnej nie będzie zgody na wywiezienie zwłok do Paryża. A stamtąd przecież przyjechał Mickiewicz do Turcji, tam też czekają na niego dzieci, do których skierowane są ostatnie słowa tuż przed śmiercią. Poeta prosi płk. Emila Bednarczyka: „Powiedz tylko dzieciom, niech się Kochają. Zawsze”.

Dyskusję o przyczynie śmierci rozpoczął jako lekarz i badacz literatury Tadeusz Boy-Zeleński. Zwrócił on uwagę na fakt dużego podobieństwa objawów cholery i działania arseniku. Czy więc Adam Mickiewicz został otruty?

Jesienią 1855 roku wyjechał on do Konstantynopola, by tworzyć oddziały polskie, które w wojnie krymskiej miały walczyć u boku Turcji przeciw Rosji. Ciężko pracował, nie szanował zdrowia, ale czuł się niezłe. Nic nie wskazywało na mającą się już wkrótce wydarzyć tragedię. Ostatni dzień jego życia pokusił się odtworzyć, w rocznicę śmierci Jarosław Marek Rymkiewicz.

Z 25 na 26.11, 1855 – Noc – poeta budzi się, prosi o herbatę, zasypia;

- godz. 10.00 odwiedza go płk. Emil Bednarczyk – dostrzega świeżo startą podłogę, znak, że Adam Mickiewicz miał torsję, inni tego nie zauważają, bo podłoga zostaje zdeptana przez odwiedzających;

- Ok. południa poeta wypija kawę ze śmietanką i zjada kawałek chleba, zasypia;

- Ok. 13.00- poeta poczuł się źle, nie miał siły ustać na nogach;

- Po południu sprowadzono lekarza, następuje gwałtowne pogorszenie się stanu zdrowia, chory ma konwulsje;

- Ok. 19.00 przybywa ksiądz, chory traci już świadomość; niedługo umiera.



Nie ulega wątpliwości, że choroba nie trwała nawet doby.

Oficjalnie jako przyczynę śmierci podaje się cholere. Ale jak twierdzą badacze literatury, w listopadzie w tym roku nie było w Turcji epidemii cholery. Ta jednak wersja jest wygodna dla tych, którzy chcą uniknąć pogłosek o otruciu (towarzysz Mickiewicza H. Szułalski, syn Władysław).

„O otruciu poety szeptano od pierwszych dni po jego śmierci. Na pożegnalnej mszy w paryskim kościele św. Magdaleny doszło do skandalu: jeden z towarzyszy Mickiewicza w Konstantynopolu kpt. Franciszek Jaźwiński pobił łaską na schodach kościoła znanego z niechęci do Mickiewicza gen. Władysława Zamoyskiego z hotelu Lambert. Oskarżenia o trucielstwo nie wypowiedziano, ale wisiało ono w powietrzu”. Faktycznie mówiono, że śmierć poety była na rękę zarówno Rosjanom, jak i przeciwnikom jego koncepcji politycznej, skupionych na emigracji.

Zwłoki Adama Mickiewicza zostają przewiezione do Paryża, gdzie spoczęły na cmentarzu Montmorency. W roku 1890 sprowadzono je na Wawel i pochowano w krypcie. Dla Niego uderzono w królewski dzwon, który tylko przy wydarzeniach wagi państwowej ogłasza Narodowi wieść. Dla Adama Mickiewicza Polska – Ojczyzna była „...święta i czysta, jak pierwsze kochanie”. I takie przesłanie pozostawia kolejnym pokoleniom Polaków.

(w powyższym materiale częściowo korzystałam audycji radiowej 25.11.2005 r.)

W Średniej Ogólnokształcącej Szkole nr 3 z rosyjskim i polskim językiem nauczania w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) uczniowie klas 4-W i 8-W uczcili 155. rocznicę śmierci wieszczka. Klasy udały się pod pomnik poety, gdzie złożono białe-czerwone kwiaty. Pod pomnikiem recytowano utwory Adama Mickiewicza, poznano historię budowy i losów pomnika w Stanisławowie. Na uczniów pod pomnikiem czekały miejscowe media: TV Halycyna, Kanał 24, radio „Weża”, przedstawiciele miejscowej prasy i portali internetowych. Przeprowadzono rozmowy z uczniami, z ich nauczycielką o roli twórczości A. Mickiewicza w życiu Polaka, jej miejscu w nauczaniu języka polskiego w szkole, a także o poecie jako człowieku czasów romantycznych. Wypowiadali się uczniowie, podkreślając „wielkość” wieszczka i „barda” epoki romantycznej. Jeszcze w tym samym dniu przedstawiono obszerną relację w telewizji i reportaż w radiu „Weża”, ciągle jeszcze można przeczytać o uroczystości w Internecie na portalu kolomyjskim i na portalu www.Prawda.if.ua. Aby uczniowie zapamiętali takie daty i docenili wkład poety dla późniejszych pokoleń, trzeba stworzyć sytuację, która pozwoli im taki dzień przeżyć. Taka sytuacja została stworzona właśnie 26 listopada.



Po Świtezi w starodawnej łodzi

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Wołodimir Bondaruk ze wsi Majaki, leżącej w rejonie łuckim, razem z bratem zbudowali starodawną łódź. Jak i nasi przodkowie, wykorzystywali do tego jedynie skórę, drewno i smołę. Bracia nazwali swoje dzieło „Tur” – jako symbol wielkości i siły.

Wołodimir od dawna marzył o zrobieniu oryginalnego środka transportu po rzece, nie podobnego do niczego, co współczesne. Od dłuższego czasu szukał informacji o łodziach. Gdy nie znalazł jej ani w książkach, ani w Internecie, zabrał się sam do kreślenia. Zdecydował się na skonstruowanie skórzanej łódki – prototypu średniowiecznej łodzi.

- Dno łodzi robiliśmy z leszczyny – opowiada Wołodimir – A materiałem podstawowym były skóry z byka, są znacznie bardziej wytrzymałe od tych cielęcych. Sami obrabialiśmy te skóry dawnymi sposobami – dwa tygodnie trzymaliśmy je w wapnie, potem dokładnie płukaliśmy w rzece. Później tłoczyliśmy je w dębowej korze, a gdy materiał już wysechł, przesączaliśmy go mie-

szaniną żywicy i wosku. Dzięki temu nasza łódź nie przemaka.

Takie czółna budowano jeszcze w czasach wspólnoty pierwotnej, twierdzi wykonawca. Dlatego podczas swojej pracy nie wykorzystaliśmy ani jednego gwoźdźka – w tych czasach nawet o nich nie słyszano.

- Dla umocnienia podstawy, zużyliśmy ponad 1 km lnianych sznurów – dzieli się sekretem Wołodimir – Trzeba było sporo się napracować nad tym, przecież musieliśmy dokładnie wyliczyć rozmiary i masę, którą czółno będzie mogło wytrzymać.

Łódź lekko porusza się na wodzie, ponieważ środek ciężkości jest nisko rozmieszczony. Długość łodzi wynosi 5,6 m, a szerokość – prawie pół metra. W środku może się zmieścić nawet siedmiu dorosłych ludzi. Ten środek transportu wytrzyma nie mniej niż 500 kg.

Ta oryginalna łódź już była wypróbowana tego lata na wodach jeziora Świteż. Chętnych na pływanie w czółnie było ponad miarę – każdy chciał przynajmniej dotknąć go lub zrobić sobie przy nim zdjęcie. Wołodimir Bondaruk nie zatrzymuje się jednak na jednym pomysle. Zaczął kreślenia kolejnej oryginalnej łodzi.





SZYMON KAZIMIERSKI

Czołg, czyli opancerzony pojazd wojskowy uzbrojony w działo i karabiny maszynowe, wymyślili Anglicy, a pozycja wynalazcy zdawała się na tyle ich satysfakcjonować, że w latach następnych nie przykładali zbyt wielu wysiłków, aby ten swój wynalazek rozwijać i unowocześniać. Tę pracę natomiast podjęli Niemcy, główne ofiary angielskich „tanków” z okresu pierwszej wojny światowej. Sama nazwa, „tank”, teraz szeroko przyjęta na świecie, w języku angielskim oznacza – zbiornik. Wielką kadź.

Nazwa-kamuflaż

W czasie I wojny światowej fakt zbudowania nowych, rewelacyjnych pojazdów wojskowych był najgłębszą tajemnicą Imperium Brytyjskiego. W Anglii zastanawiano się, co zrobić, żeby niemieccy szpiegowie, podglądający brytyjskie zaopatrzenie, przychodzące do francuskich portów, nie przekazali natychmiast informacji o nowej broni do swoich central szpiegowskich. Wymyślono coś prostego, ale nadzwyczaj skutecznego. Każdy z czołgów przychodził do Francji w ogromnej drewnianej skrzyni, na której wielkimi literami wypisane było słowo TANK, sugerujące, że wewnątrz znajduje się wielki metalowy zbiornik na wodę lub na benzynę. Wiadomość o dostawie angielskich zbiorników natychmiast dotarła do niemieckiego Sztabu Generalnego, ale tam odebrano ją dosłownie i jako nieistotną dla stanu niemieckiej wiedzy wojskowej, zlekceważono. Nazwa kamuflaż przyjęła się bardzo szybko wśród brytyjskich żołnierzy i stała się od razu nazwą tych nowych pojazdów. Nazwą przyjętą później w wielu językach świata.

Najcięższą pracę nad budową czołgów Niemcy wykonali za czasów Republiki Weimarskiej, państwa powstałego po przegranej I wojnie światowej, czyli Niemiec, będących właściwie pod okupacją, kiedy to Niemcom nie wolno było mieć broni ciężkiej, czołgów, lotnictwa i marynarki. Gdzie więc Niemcy konstruowali swoje pierwsze czołgi? – Konstruowali je za granicami Niemiec. Na przykład w Szwecji. Tam już nikt im w tym nie przeszkadzał.

Jak zawsze, tak i teraz, pierwsze konstrukcje pełne były wad i nie nadawały się do produkcji masowej, ale dzięki takiej eliminacji dopracowano się wreszcie rezultatów, czasem wręcz rewelacyjnych, dodatkowo szkoląc sobie przy tym załogę inżynierów i techników, której cały świat nie był później w stanie dorównać.

Małe niemieckie czołgi

Z chwilą, kiedy pod rządami Adolfa Hitlera Niemcy mogły już sobie pozwolić na produkcję czołgów, produkcja ruszyła z kopyta, jako że do jej podjęcia wszystko już od dawna było przygotowane. Na temat tych

NAJCIEŹSZE CZOŁGI ŚWIATA



Niemiecki „Panzer II” z września 1939. Maleństwo! Obok czołgu, autor. Bynajmniej nie Waligóra



„Tygrys” z tą swoją straszną armatą 88 mm

niemieckich czołgów dużo jest bajek i głupiego gadania.

W początkowym okresie II wojny, niemieckie czołgi były po prostu malutkie. Było ich bardzo dużo, ale w ogromnej swej masie były to czołgi lekkie. Od 5,5 ton do 9,5 ton wagi, wielkości samochodu dostawczego, uzbrojone w działko 20 mm i karabin maszynowy, lub zgola tylko w dwa karabiny maszynowe. Największy, najcięższy niemiecki czołg tamtych czasów Panzer IV, ważył 25 ton i nie był zbyt licznie reprezentowany w Wehrmachcie. Opowieści o niemieckich stalowych potworach, miażdżących wszystkie gaśnicami, proszę wyrzucić za okno. Te małe niemieckie czołgi były jednak śmiertelnie niebezpieczne dla kogoś, kto nie miał broni przeciwpancernej lub miał jej, tak jak Polska, niewiele. Niemcy dobrze o tym wiedząc, starali się wyprodukować czołgi małe, ale ruchliwe, szybkie. Dodatkowo grupowano je w duże jednostki bojowe, które na raz wjeżdżały w stanowiska przeciwnika, przechodziły przez te stanowiska i pędziły, nie oglądając się za siebie, do wyznaczonych im uprzednio miejsc, hen w głębi nieprzyjacielskiego terytorium, powodując u przeciwnika chaos, dezorientację i panikę. Blitzkrieg – wojna błyskawiczna! Warszawa była atakowana przez te malutkie niemieckie czołgi już ósmego dnia wojny!

Polska „Błyskawica”

Pomimo świetnych zwycięstw Niemieckiego Wehrmachtu, wojna ani myślała się kończyć, trwała i trwała, a sytuacja w jakiej przyszło ją prowadzić, z roku na rok stawała się dla Niemiec coraz trudniejsza. Trzeba było zrezygnować z czołgów lekkich. Przeciwnicy zmienili się, okrzepili, stosowali w swoich czołgach coraz

grubsze pancerze i coraz potężniejsze działa. Na polu walki pojawiało się coraz więcej i wciąż ulepszanych dział przeciwpancernych.

Jako niemiecka riposta pojawił się czołg Pantera z doskonałym działem przeciwpancernym 75 mm, a niedługo po nim, absolutna rewelacja, ciężki czołg Tygrys. Tylko bowiem tak wielki czołg mógł unieść bardzo duże działo 88 mm, od lat uznane za najlepsze działo świata.

Powstało ono dość dawno, ale służyło początkowo jako działo przeciwlotnicze i dla takich celów było zbudowane. Konstruktorom chodziło o szybkość wystrzeliwanego pocisku, mającego trafić do coraz szybciej latających samolotów. Pomysł został zrealizowany wysmienicie, a dodatkowym atutem działa była jego duża szybkostrzelność. Zaraz też zaczęto używać armaty 88 jako broni przeciwpancernej. Ogromna szybkość pocisku, jaki wylatywał z lufy osiemdziesiątki ósemki (Niemcy nazywali ją aacht aacht, czyli osiem osiem) nadawała mu straszną energię kinetyczną. Pociski z tej armaty z odległości dwóch kilometrów przebijaly stalowy pancerz grubości 15 centymetrów! Dodatkowo, armata była piekielnie celna.

O potwornym uderzeniu osiemdziesiątki ósemki mógł się przekonać nasz okręt „Błyskawica”, niszczyciel walczący w norweskich fiordach podczas bojów o Narwik.

Polski okręt wojenny codziennie rano wpływał do fiordu Rombakken, podchodził w pobliże Narwiku i masakrował Niemców swoją artylerią pokładową. A miał jej niemało! Siedem dział o kalibrze 120 mm!

Którejś nocy, Niemcy po bardzo stromych zejściach zaczęli przenosić i od razu starannie maskować nad



Mysz. Rysunek czołgu. Obok sylwetka ludzka dla uzmysłowienia sobie wielkości „Myszy”



Fotografia czołgu „Mysz”

samą wodą fiordu, armatę 88. Czekali do rana. 2 maja 1940 roku, jak co dzień, na wodzie pojawiła się „Błyskawica”. Niemcy spokojnie odczekali, aż okręt znajdzie się w dobrej pozycji do strzału. Gdy znalazł się w odległości półtora kilometra, ustawiony do Niemców profilem, armata 88 dała ognia. Zdażyła wystrzelić cztery razy i wszystkie strzały były celne!

„Błyskawica”, ciężko trafiona w maszynownię numer 2, z przerwaniem przewodem pary (okręt był napędzany turbinami parowymi), musiała się wycofać jak niepyszna. Pomimo swoich siedmiu dział 120 mm. Sam widziałem zaspawane otwory po pociskach, na burcie „Błyskawicy”, stojącej w Gdyni, wtedy już jako okręt muzeum.

Osiemdziesiątka ósemka i czołg, ważyący 57 ton, którego pancerz w najgrubszym miejscu dochodził do 110 mm, dawała razem prawdziwego tygrysa. Ani czołgi radzieckie, jak T-34 i późniejszy T-34/85, ani czołgi angielskie, czy amerykańskie, w starciu z Tygrysem nie miały wielkich szans.

Groteskowe amerykańskie „Shermany”

Gdy na froncie zachodnim pojawiły się amerykańskie „Shermany”, okazało się, że jest to konstrukcja jakby nie z tej fazy wojny. Byłyby może rewelacją w roku 1939, ale teraz...

W porównaniu z niemieckimi „Panterami”, czy „Tygrysami” wyglądały wręcz groteskowo. Zdarzało się, że pocisk „Tygrysa” przebijal „Shermana” na wylot! Ale „Shermanów” było bardzo dużo i alianccy czołgisi próbowali likwidować niemieckie czołgi, atakując je całą masą, objeżdżając je z różnych stron. Ich działa mogły być groźne dla niemieckich maszyn tylko wtedy, gdy trafiły „Tygrysa” lub „Panterę” od tyłu i to z bardzo bliskiej odległości.

I Amerykanie tak walczyli! Na 3-5 zniszczonych czołgów amerykańskich udawało się czasem zniszczyć jednego „Tygrysa”. Dowództwo było zadowolone, bo to był rachunek na korzyść strony amerykańskiej. Przemysł ame-

rykański „trzepał” już wtedy „Shermana” masowo i Amerykanie szybciej uzupełniali braki swoich „Shermanów”, niż Niemcy braki „Panter” i „Tygrysów”.

Nikt nie pytał o zdanie amerykańskich czołgistów, szczególnie załóg tych 3-5 „Shermanów”, które miały zostać „rozliczone” za „Tygrysa”.

A czołgisi amerykańscy bali się niemieckich czołgów równie mocno, jak bali się swoich własnych „Shermanów”. „Shermany” łatwo się paliły. „Ronson” (popularny na Zachodzie typ zapalniczki benzynowej), tak nazywali „Shermana” Amerykanie. Niemcy mówili na niego Tommy Kocher (maszynka do gotowania Anglików).

I to właśnie pierwsi Anglicy nie wytrzymali nerwowo i przerobili „Shermana” po swojemu, tworząc tak zwanego „Shermana Firefly” (świeciak, robaczek świętojański).

„Sherman Firefly” miał już wzmocniony pancerz (maksymalna grubość 108 mm), a co najważniejsze, nową angielską armatę 17 funtową, QF17-pounder, która na dystansie kilometra mogła przebić pancerz grubości 192 mm. Tego działa bały się nawet „Tygrysy”.

Załogi „Shermanów Firefly” nie miały lekko. Charakterystycznie wyglądające czołgi „Firefly”, jako jedynie naprawdę groźne, były natychmiast rozpoznawane przez Niemców i atakowane przez nich w pierwszej kolejności.

Co mógł zrobić jeden „Tygrys” przeciw całej kolumnie brytyjskich czołgów i ciężarówek okazało się, kiedy 13 czerwca 1944 roku na stojącą na szosie kolumnę brytyjskich „Cromweli” i „Shermanów Firefly” wyskoczył z lasu niemiecki Tygrys. Jadąc wzdłuż brytyjskiej kolumny, dosłownie rozstrzelał 12 czołgów „Cromwell”, 4 „Shermany Firefly” oraz 14 ciężarówek i ciągników artyleryjskich, sam nie ponosząc żadnego uszczerbku.

Bo też prawdziwe zagrożenie dla czołgów niemieckich pojawiło się na froncie wschodnim. Nie był to wcale okrzykany radziecką propagandą T-34, ani taki dzielny, ani taki wspaniały, jak o nim pisano, ale czołg IS-2, który zaczął brać udział w walkach od roku 1944.

Waga 46 ton. Pancerz w najgrubszym miejscu 160 mm! Działo kalibru 120 mm! Teraz to IS potrafił przestrzelić Panterę na wylot! Ale pod warunkiem, że w nią trafił, bo działo było na dalekich dystansach mocno niecelne.

„Mysz” niemiecka

Na to Niemcy odpowiedzieli, również w roku 1944, czołgiem zwanym „Tygrys Królewski”. „Tygrys Królewski” miał pancierz grubości do 180 mm i ważył 69 ton! Działo to samo, co „Tygrys”. 88 mm. Lepszego nie było!

Ale czas, jaki wygrały Niemcy atakując nieprzygotowane do wojny państwa Europy, kończył się. Sąsiedzi wreszcie nauczyli się budować broń ciężką, choć u Anglików i Amerykanów naprawdę dobre konstrukcje tego typu powstały dopiero po ukończeniu wojny.

Życie pokazało, że chęć posiadania broni coraz cięższej nie jest bynajmniej wyrazem megalomanii, ale wyrazem naturalnego w czasie wojny wyścigu zbrojeń. III Rzesza miała w tej kwestii jeszcze niejednego asa w rękawie.



„Mysz”. Prototyp nr 2, zniszczony wybuchem na poligonie Kummersdorf

Po tym, jak pod koniec listopada 1941 roku Adolf Hitler polecił profesorowi Ferdynandowi Porsche opracowanie projektu najcięższego z dotychczas istniejących czołgów, w najgłębszej tajemnicy zaczęto projektowanie czołgu superciężkiego. Projekt był gotowy już w czerwcu 1942 roku. Projekt oznaczono jako typ 205 i nadano mu kryptonim Mamut. Hitler nakazał zmianę kryptonimu, który według niego powinien być bardziej mylący. Nadano mu więc nazwę Mäuschen, czyli myszka, by po jakimś czasie przyjąć ostateczną nazwę Maus, czyli po polsku mysz. Do końca wojny wyprodukowano dwa prototypy Myszy. Pierwszy z nich posiadał silnik benzynowy, zaś drugi, silnik wysokoprężny. Pierwszy prototyp nie miał wieży, tylko 55 tonowy obciążnik. Cała Mysz ważyła 188 ton!! Posiadała pancierz grubości od 60 mm do 240 mm. Grubość przedniej płyty w przekroju poziomym przed kierownicą wynosiła 350 mm. Załoga Myszy złożona była z sześciu żołnierzy, a uzbrojenie stanowiły dwie armaty. Główna 128 mm z zapasem 68 naboji i armata 75 mm z zapasem 200 naboji. Dodatkowo „Mysz” była uzbrojona w karabin maszynowy MG 34 z zapasem 1000 naboji.

„Mysz” osiągała szybkość 22 kilometrów na godzinę na szosie i 13 kilometrów na godzinę w terenie. Silnik pożerał 1400 litrów paliwa na przejechanie 100 kilometrów. Napęd Myszy odbywał się za pomocą silnika spalinowo-elektrycznego. Dwunastocylindrowy silnik spalinowy, generator prądowłóczy i dwa silniki elektryczne. Dzięki takim rozwiązaniom, ogromny czołg prowadził się podobno nadzwyczaj lekko, a nawet potrafił wykonywać skręty w miejscu.

Było wiadomo, że „Mysz” ze swoją wagą nie będzie mogła przejechać po żadnym moście. Dlatego przewidziana była procedura forsowania rzek po dnie, podobna do tej, jaką widziało się nie tak dawno w wojskach Układu Warszawskiego. Oba prototypy testowane były na poligonie Kummersdorf

koło Berlina. Do końca wojny nie dostarczono wieży dla prototypu numer jeden. Pod koniec roku 1944 Adolf Hitler rozkazał przerwać prace nad projektem.

21 kwietnia 1945 roku wojska radzieckie zdobyły poligon w Kummersdorf. Tuż przed zajęciem poligonu, ekipa pracująca nad „Mysz” wysadziła w powietrze oba prototypy. Rosjanie złożyli z nich jeden egzemplarz, na który składa się korpus prototypu pierwszego, wieża prototypu drugiego i przetransportowali swą zdobycz do Związku Radzieckiego. Tak złożona „Mysz” stoi teraz w rosyjskim muzeum broni pancernej w Kubince niedaleko Moskwy.

Amerykanie i Anglicy na terenie swoich stref okupacyjnych znaleźli 6 niedokończonych wież i 6 kadłubów „Myszy” w zakładach Kruppa w Meppen oraz 2 kadłuby i 3 wieże w Essen.

Równoległe z pracami nad „Mysz”, Wydział Uzbrojenia Wojsk Lądowych opracowywał własny projekt superczołgu oznaczony kryptonimem E-100. W założeniach, nowy czołg powinien zawierać w sobie całe dotychczasowe doświadczenie wojenne

zebrane przez żołnierzy wojsk pancernych, a jednocześnie, procedura jego wytwarzania miała być na tyle oszczędna, by nie obciążała zbytnio, mocno już wysiłonego przemysłu i stanu niemieckich finansów. Nowy czołg mógł być montowany z udziałem części dotychczas już istniejących maszyn.

Starano się uzyskać powiększenie wnętrza czołgu, aby można w nim było umieścić działo o większym kalibrze, ale nie drogą powiększania czołgu, a poprzez sprytnie ustawienia płyt pancernych pod takimi kątami, które powodowałyby rykoszety uderzających w czołg pocisków. Nadto czołg miał być łatwy do transportu, to znaczy powinien się mieścić na platformach kolejowych przystosowanych do transportu „Panter” i „Tygrysów”.

Założenia były ambitne, może nawet zbyt ambitne. Często jedno założenie wykluczało drugie, ale zobaczmy, jak konstruktorzy poradzili sobie z tymi problemami.

30 czerwca 1943 zaczęto budowę prototypu w zakładach Adler we Frankfurcie. Pracami kierował dyrektor tech-



Prototyp czołgu E – 100

niczny Adlera doktor Jenschke. Czołg ważył 140 ton. Silnik był wzięty z „Tygrysa Królewskiego”. Opancerzenie stanowiły płyty stalowe spawane, ale poprzecznie składane na zakładki podobne do tych, jakie się widzi w pracach stolarskich. Grubość pancierza: 200 mm płyta przednia, 200 mm płyty boczne i 150 mm płyta tylna. Wieża była wzięta z Myszy. Uzbrojenie miała stanowić armata kalibru 150 mm, lub armata kalibru 174 mm, sprzęgnięta z działem 75 mm oraz dwa karabiny maszynowe MG 42.

Zachodziły obawy, że dość wąski czołg, przy takiej artylerii, podczas salwy z wieżą obróconą o 90 stopni do osi długiej, może po prostu się przewrócić!

Prace nad prototypem prowadzono na poligonie Sennelager. W kwietniu 1945 roku poligon zajęły wojska angielskie. Niedokończony E-100 przewieziony został do Anglii, a tam pocięty na złom.

„Szczur” i „Potwór”

Na koniec zostawiłem dla Państwa dwa rarytasy. Projekty dwóch czołgów, które gdyby powstały, samym swym wyglądem zapierałyby dech w piersiach, a mianowicie pro-

jekt „Ratte” (szczur) i projekt „Monster” (potwór, poczwara).

W czerwcu 1942 roku dwaj inżynierowie Ministerstwa Zbrojeń, doktor Grote i doktor Hacker zaplanowali budowę czołgu o masie 1000 ton! Projekt otrzymał oznaczenie P-1000 i nazwę „Ratte” (szczur). Wymiary czołgu miały osiągać: 35 metrów długości, 14 metrów szerokości i 11 metrów wysokości, (czyli wysokość trzech pięter!). Grubość opancerzenia wahałaby się od 150 mm, do 360 mm. Napęd stanowić miały dwa 24 cylindrowe silniki, każdy o mocy 8500 koni mechanicznych, lub osiem 20 cylindrowych silników o łącznej mocy 16000 koni mechanicznych. Czołg poruszałby się na dwóch systemach gąsienic, z których każdy składałby się z trzech gąsienic o szerokości 1,2 metra. Przewidywana szybkość czołgu miała wynosić oko-



„Szczur”. Ze zrozumiałych względów tylko rysunek, ale chyba wyglądałby podobnie



Sylwetki „Szczura”, „Myszy” i „Tygrysa” obok siebie, dla pokazania wielkości maszyn. Na lewo od Szczura, mała sylwetka ludzka, utrzymana w jednej skali z czołgami

ło 40 kilometrów na godzinę. Załoga musiałaby składać się, minimum, z 20 żołnierzy.

Potwornej wielkości czołg miał posiadać, odpowiednio do siebie, potworne uzbrojenie. Uzbrojenie główne – to dwa okrętowe działa kalibru 280 mm i jedno działo kalibru 128 mm. Poza tym – osiem działek automatycznych 20 mm i dwa najcięższe karabiny maszynowe kalibru 15 mm.

Każde z dział 280 mm, o lufie długości 15 metrów, ważyło prawie 48 ton. Waga pocisku do tego działa wynosiła 315 kilogramów. Działo miało zasięg 40 kilometrów.

Adolf Hitler zatwierdził projekt i zobowiązał zakłady Friedrich Krupp AG do jego wykonania. Prace rozpoczęto, ale nigdy ich nie ukończono. Od razu stanęła kwestia, jak miałby zostać użyty pojazd tej wielkości, siły i zasięgu.

Jedynym rozsądnym przeciwnikiem dla „Szczura” byłyby okręty wojenne nieprzyjaciela, czyli „Szczur” mógłby stać się ruchomą baterią nadbrzeżną, ale nierozwiązywalnym problemem stał się napęd „Szczura”. Przygnięciony swoją, ogromną wagą, powiększoną o dziesiątki ton zabieranej ze sobą amunicji, „Szczur” mógłby się posuwać jedynie po utwardzonym podłożu. Nikt też nie miał pomysłu, jak zabezpieczyć „Szczura” przed atakami lotnictwa, a jego 8 działek przeciwlotniczych wydawało się być niewystarczającą ochroną.

Gdy trwały dyskusje na temat „Szczura”, zakłady Kruppa wystąpiły z nowym projektem, oznaczonym jako P-1500 „Monster” (potwór). Miał to być czołg o wadze 1500 ton!! Chciano go wyposażać w działo kalibru 800 mm „Dora” istniejące już, jako najcięższe

na świecie działo kolejowe. Napędem „Potwora” miały być dwa (lub nawet cztery!) silniki okrętowe, montowane dotąd na okrętach podwodnych. Oba projekty: „Szczur” i „Potwór” zaczęto nazywać „Landkreuzer”, czyli krążownik lądowy.

Wreszcie, na początku roku 1943, wobec lawiny problemów, jakie zaczęły powodować oba projekty, minister uzbrojenia i amunicji Albert Speer, człowiek konkretny i rzeczowy, zdecydował o przerwaniu prac nad oboma projektami. Trzeba było sobie odważyć powiedzieć, że co przesada, to przesada.

W tym czasie była już gotowa wieża „Szczura” z dwiema armatami 280 mm. Wieżę wraz z działami przewieziono do Norwegii, gdzie utworzono z niej baterię nadbrzeżną, zlokalizowaną niedaleko miasta Trondheim.

List z Sambora

23 października, z inicjatywy TKPZL, oddział w Samborze, odbyło się sprzątnięcie w starej zabytkowej części Samborskiej cmentarza. Na bocznej alei, prowadzącej do kaplicy cmentarnej, oczyszczono z chwastów, opadłych liści, połamanych gałęzi mchu 30 opuszczonych grobów i grobowców.

Nie jesteśmy w stanie zatroszczyć się o wszystkie opuszczone groby naszych przodków, ale w miarę możliwości dbamy o mogiły bardzo

Pamięć o naszych przodkach



opuszczone i zniszczone przez czas. Pamiętamy o tym, aby na każdym opuszczonym, zapomnianym grobie zapłonęło światełko pamięci.

1 listopada członkowie TKPZL w Samborze, młodzież i studenci zapalali znicze na grobach Polaków, których nikt nie odwiedza. Przy grobowcu kapłanów i Pomniku Nieznanego Żołnierza zostały zapalone znicze pamięci i złożone wieńce od polskiej społeczności Sambora. Zapalono znicze na każdym polskim przedwojennym grobie.

Zarząd TKPZL, oddział w Samborze

MY „Włóczęgi”, a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

**Kontakt: Walerij Sobecykyj
tel.: 0671482193;
VSobetskyj@wp.pl**

Europejska Ukraina lwowskiego malarza Wołodymyry Łypowego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Dominus illuminatio mes” („Panie, oświeć mnie”) – pod tym tytułem w muzeach Lwowa, Kijowa oraz innych miast Ukrainy była eksponowana wystawa 60-letniego lwowskiego malarza Wołodymyry Łypowego, który przez ostatnie 10 lat realizuje swój twórczy projekt: „Kroki do Europy”.

Już od dłuższego czasu, malarz Wołodymyr Łypowyj, prowadził wykłady rysunku we lwowskim college'u plastyki dekoratywnej im. Iwana Trusza, na Politechnice Lwowskiej oraz w Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Przyłożył się do wychowania wielu malarzy, rzeźbiarzy i architektów, jednak rzadko oglądano jego osobiste prace artystyczne. Do dzisiaj unika plenerów, należy bowiem do tej kategorii artystów, którzy budują teoretyczną koncepcję każdego nowego utworu i tworzą go wyłącznie w pracowni.

Pierwsza wystawa ponad stu obrazów Wołodymyry Łypowego, w większości o tematyce historycznej, była jak wybuch w kręgach artystycznych,



Wołodymyr Łypowyj opowiada o swoich obrazach



wywołała dyskusję i ogromne zainteresowanie wśród badaczy sztuki, literatów, historyków, polityków. W latach 1992-2002, Łypowyj pobił swoisty rekord: w ramach projektu „Zachód-Wschód” w 36 miastach obwodowych i większych eksponowano jego wystawę „Ukraina w sercu”, którą obejrzało ponad pół miliona osób.

- Zdołałem wtedy pokonać ponad 3 tys. kilometrów – wspomina autor – Zwróciłem uwagę rodaków na zapomniane w czasach komunistycznych postacie działaczy historii i kultury - rycerzy, hetmanów, kozaków, poetów, pisarzy.

W każdym z muzeum zostawił po jednym obrazie oraz wszędzie prowadził lekcje i warsztaty. Stało się to możliwe, dzięki jego przyjacielowi Jurkowi Suchowijowi, dyrektorowi lwowskiego stowarzyszenia „Twórczość”, który ciągle poszukuje różnych sponsorów.

Kolejny cykl twórczości Wołodymyry Łypowego, to 40 komponowanych obrazów pod tytułem „MILLENIUM” z okazji 2000-lecia od narodzenia Chrystusa. W swoich licznych pracach o tematyce religijnej, artysta przedstawia Ukrainę chrześcijańską, która oddycha dwoma płucami.



- Przecież na tych ziemiach już ponad tysiąc lat kwitnie kultura bizantyjska i lacińska, wzbogaca nas jedna i druga – mówi Wołodymyr Łypowyj – Najlepiej to się odczuwa w moim rodzinnym Lwowie.

Pokazał też kilka obrazów nostalgicznych, o przedwojennym Lwowie.

W ramach projektu artystycznego „Kroki do Europy”, Wołodymyr Łypowyj zamierza zorganizować nowe wystawy w Kijowie, Lwowie, Krakowie i Warszawie. Ma poparcie środowiska inteligencji ukraińskiej.

Jeden z utworów jest to dyptych o nazwie „Umowa Hadziacka – 1658 r.”

- Jest to nasze wspólne i bezcenne dziedzictwo – powiedział dla „Kurier Galicyjski” Wołodymyr Łypowyj – Działalność hetmana Iwana Wyhowskiego i jego stosunki z Polską – to historyczny przykład dążenia Ukrainy w kierunku europejskiego wektora polityki. Chciałbym nawiązać kontakt z odpowiednim środowiskiem w Polsce, by wspólnie realizować projekt „Kroki do Europy”.

KG

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W niedzielę, 5 grudnia 2010 r. szkoła plastyczna „Wrzos” i gazeta „Lwowskie Spotkania” zorganizowały spotkanie artystyczno-literackie, poświęcone Irenie Jaworskiej, zmarłej równo rok temu. Była ona jednym z najbardziej aktywnych i oddanych uczestników „Wrzosu”. W organizacji spotkania aktywny udział wzięła też jej rodzina – mąż i córka Anna. Na artystycznym poddaszu przy ul. Rylejewa zebrało się ponad 50 osób. Każdy z nich znał i bardzo cenił sobie panią Irenę, każdy chciał powiedzieć kilka słów, przekazać innym właśnie swoje wspomnienia o niej. Przyszli również pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z konsulem Maciejem Obcowskim.

Bardzo udanym wspomnieniem o pani Irenie była wystawa jej prac artystycznych, które wykonała podczas zajęć w szkole „Wrzos” i w domu, w wolnych chwilach. Nie mniej ciekawą była wystawa kolorowych artystycznych fotografii Ani Jaworskiej, która zajmuje się nimi już od lat. O jej sukcesach KG pisał kilka razy. Tym razem, uwagę zwróciła seria zdjęć z dachu lwowskiej opery. To, że są niezwykle oryginalne – to jedna sprawa, inną jest samo ich wykonanie – wejście na dach i na

Pamięci Ireny Jaworskiej

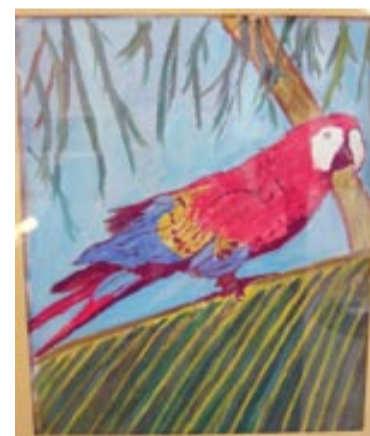


Bożena Rafalska (od lewej), Adam Tajner, Anna Jaworska, Irena Strilciw oraz mąż Ireny Jaworskiej

potężną kopułę opery lwowskiej stanowi nie byle zadanie.

- Osiem lat temu zaczęliśmy zajęcia w naszej szkole. Na początku było nas zaledwie 10 osób, wśród nich Irena Jaworska – mówiła kierownic-

ka artystyczna szkoły „Wrzos”, Irena Strilciw – Zbieraliśmy się w szkole nr 10. Bardzo różnie nam szło, ale nie tylko sukcesy zawodowe były najważniejsze. Pani Irena była dobrym duchem naszego towarzystwa. Bardzo



Obrazy Ireny Jaworskiej



skromna. Do pędzla i ołówka podchodziła bardzo poważnie. Robiła koraliki, do czego potrzeba cierpliwości co nie miara. Na ścianie możemy zobaczyć kilka jej rysunków.

Swoje prace często dawała znajomym w prezencie. Chciała dawać ludziom radość, czerpała z tego niesamowitą satysfakcję.

Hasłem spotkania były słowa ks. Jana Twardowskiego „Spieszmy się kochać ludzi. Tak szybko odchodzą”. Prawie każdy z zabierających głos, czytał wiersze. Wiersze autorstwa ks. Jana Twardowskiego, Zbigniewa Herberta, Beaty Obertyńskiej, Józefa Stadnika (kościelnego z parafii Marii Magdaleny). Zapoczątkowała czytanie poezji Bożena Rafalska, wierszem Z. Herberta „Co robili nasi umarli”. I jakby odpowiedziała od razu na to pytanie: „Wracają zawsze do nas. Pomagają.”

Konsul Maciej Obcowski zwrócił się z ciepłymi słowami do Anny Jaworskiej. U wielu obecnych stanęły w oczach łzy. To była niezwykła atmosfera, atmosfera wspomnień o człowieku, którego wszyscy cenili, kochali. O człowieku z sercem samarytanina, zawsze spieszącym z

pomocą. Nigdy o nic nie trzeba było prosić, sama odnajdowała potrzebujących i wyciągała pomocną dłoń. Ważne, byśmy pamiętali, że ci ludzie wracają.

RÓŻE WYKUTE W TKANINIE



Anna Diduch podczas pracy

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Znani wołyńscy projektanci Diduchowie, ozdabiają wnętrza za pomocą imitacji artystycznego kucia w tkaninie.

Pnącza winogronu oplotły kolumny, pozłacane róże rozlały się po ścianie i zaslonach, niesamowitymi wizerunkami sztucznych kwiatów zostały ozdobione stoły i lustra. Właśnie tak, wręcz po królewsku, wygląda jedna z kawiarni w Łucku. Nad przygotowaniem, tak modnych teraz, ozdób natrudził się artysta – kowal – to pierwsza myśl, która przychodzi do głowy, kiedy widzi się te cudenka.

Tak naprawdę, jak się okazuje, sala jest ozdobiona kwiatami i winogronem z farbowanych tkanin. Autorami takich innowacji są znani projektanci Diduchowie z Łucka.

- Bardzo często wykonujemy swoją pracę na zamówienie. Oprócz tego cały czas pracujemy nad nowymi kolekcjami ubioru – opowiada Zinadija Diduch – Stąd mieliśmy mnóstwo ścinków z materiałów. Już od dawna planowaliśmy je jakoś wykorzystać, a zaczęliśmy projekt przez przypadek. Przyjaciele narzekali, że po drogim euro remoncie mieszkanie jest jakieś bez wyrazu, na dodatek cały widok psuła szczelina, która zjawiała się na ścianie.

Diduchowie obiecali pomoc. Szczelinę w ścianie przykryli bukietem z kwiatów. Meble wykończono pozłacaną dekoracją. Właściciele mieszkania byli zachwyceni rezultatem. Po tem zamówienia posypały się jak z otwartego worka.



- Technologia przygotowania ozdób jest właściwie bardzo prosta – farbą pokrywa się każdy z kwiatów – opowiada córka Zinadiji, Anna – Na początku wybiera się materiał, potem pokrywa się go klejem. Gdy już wyschnie, należy pokryć go raz jeszcze. Następnie farbujemy materiał na brązowy kolor i wycinamy liście lub kiście winogron. Wykorzystując specjalną technikę dla sztucznych kwiatów, składamy gotowe części. Pokrywamy złotą farbą, a na górę nakładamy perlistą. Po tym, jak już wyschną możemy zamontować.

W Łucku zjawilo się tak wielu chętnych na takie ozdoby, że matka, ojciec i córka Diduchowie nie nadążają z ich wykonaniem. Na kwiatowych motywach nie zatrzymali się, ostatnio ozdobili kolejną kawiarnię „pod gips”. Jak twierdzą Diduchowie, tkanina to świetny materiał, dzięki któremu można zmieniać wyroby nie tylko z metalu, ale i z drewna, i ze szkła.



Z którego gniazda ten ptak?

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Jarosław Sztyrkało, dyrektor iwano-frankowskiego obwodowego Muzeum Etnograficznego oraz ornitolog, zebrał oryginalną kolekcję ptasich gniazd i jaj. Po raz pierwszy na Zachodniej Ukrainie odbywa się taka wystawa.

Czarne, niebieskie i bure, małe i wielkie, z gałęzi, mchu, trawy i drutu.

styczne dla naszych okolic. Na samym Przykarpaciu jest około 200 rodzajów ptaków. Nie mogliśmy wykorzystać np. gniazd bocianich, ponieważ ptaki te wykorzystują je kilkakrotnie, a poza tym są dość duże (do 2 m).

Kolekcjonowanie gniazd nie jest sprawą łatwą, trzeba bardzo uważać, by niczego nie zniszczyć i nie zaszkodzić ptakom.

Gniazda dla kolekcji muzealnych, są zbierane w końcu lata lub na jesieni, kiedy ani ptaków, ani piskląt już



tam nie ma. Większość z nich i tak już nie powraca do starych domów, budując każdego roku nowe. Bardzo ciężko jest odnaleźć gniazda znajdujące się albo bardzo wysoko na drzewach, albo na ziemi.

- Te gniazda są świetnie zamaskowane przed wrogami, którzy niszczą je, zjadają jaja i pisklęta – tłumaczy Sztyrkało – Tak więc te ptaki, które budują gniazda w najbardziej dostępnych miejscach, paradoksalnie nie zdradzają się. Przedstawione na wystawie gniazda, można podzielić według konstrukcji budowy, materiału i miejsca rozmieszczenia. Niesamowicie interesujące są tzw. zmodernizowane gniazda, które przeważnie należą do srok. W jednej z dzielnic Iwano-Frankowska znalazłem takie gniazdo – miało pół metra w średnicy, 80 cm wysokości i zrobione z aluminiowych drutów i sieci rybackich.

Podczas budowy gniazd, ptaki zużywają mnóstwo energii.

Oprócz gniazd, iwano-frankowski ornitolog ma całą kolekcję ptasich jaj. Są one wyznacznikami naszego środowiska. Kiedy jajo formuje się, wchłania w siebie to wszystko, czym ptak oddychał lub co jadł. Można to zbadać, poprzez analizę skorupki.

Wystawa już się cieszy sporą popularnością.

KG



Jarosław Sztyrkało

Tak wyglądają ptasie gniazda. O nich i ich mieszkańcach Sztyrkało może opowiadać godzinami.

- Ponad 50 wystawionych gniazd, zostało zebranych przede wszystkim na terytorium Iwano-Frankowska oraz wsi rejonów tyśmienickiego i halickiego – mówi ornitolog – Oczywiście, to nie wszystkie gniazda, charaktery-



Ptasie gniazda

Pozostałości wina sprzed 1,5 tys. lat odkryto na Ukrainie

Ogromną beczkę, zawierającą najprawdopodobniej resztki starożytnego wina odkrył polsko-ukraiński zespół archeologów, prowadzący wykopaliska w ruinach miasta Tyritake, w pobliżu Kerczu na Ukrainie.

- Trzeci sezon wykopalisk w Tyritake, zakończony latem tego roku, zaowocował odkryciem starożytnych budynków mieszkalnych, murów obronnych, które chroniły mieszkających tam Greków przed najazdami Scytów, oraz wielu przedmiotów, których dawni mieszkańcy miasta używali: monet, naczyń i metalowych narzędzi – mówi Alfred Twardecki, kustosz Zbiorów Sztuki Starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie. Jednym ze znalezisk, z których archeolodzy szczególnie się ucieszyli, jest pitos – gliniana beczka, w której starożytni Grecy przechowywali np. wino lub oliwę. Pitos jest rozbity, ale większa jego część się zachowała. Wiadomo więc, że beczka miała ok. 150 cm wysokości. Jest pusta, ale na ściankach badacze znaleźli skryzalizowany osad – pozostałość przechowywanego wewnątrz płynu, którym najprawdopodobniej było wino. Obecnie jego próbki są badane w laboratorium.



- Tyritake leży na Półwyspie Kerczeńskim. Jest to najbardziej wschodnia część Półwyspu Krymskiego, położona nad cieśniną, która łączy Morze Czarne z Morzem Azowskim. Takie położenie sprawiło, że ów obszar miał ogromne znaczenie gospodarcze i strategiczne w starożytności. Miasto zajmowało obszar ok. 10 – 12 hektarów. Wykopaliska trwają dopiero trzy lata, więc odkryliśmy na razie tylko jego część – opowiadał Twardecki.

Niestety, jak mówił, części miasta nie da się zbadać, gdyż została zniszczona w czasie II wojny światowej.

Strategiczny dla starożytnych punkt był również ważny dla dwudziestowiecznych armii, a w okolicy przez pewien czas przebiegała linia frontu. Na terenie, gdzie znajdują się ruiny, stacjonowało wojsko sowieckie. Wbudowano baraki i schrony, co spowodowało zniszczenie pozostałości starożytnych zabudowań.

Prace wykopaliskowe w Tyritake będą kontynuowane, a muzeum w Kerczu planuje urządzenie tam parku archeologicznego.

źródło: Gazeta Wyborcza

KRONIKA WYMARŁEGO MIASTECZKA

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia oraz reprodukcje prac JACKA SZWICA

28 listopada br. w siedzibie Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych przy ul. Rylejewa 9 została otwarta wystawa fotografii Jacka Szwica, artysty-fotografika z Przemyśla, pod tytułem „Miasteczko Belz”. Przejmujący dokument dawnej świetności tego galicyjskiego żydowskiego miasteczka – symbolicznej małej Ojczyzny licznej gminy żydowskiej, siedziby całej dynastii cadyków Rokeach, miejsce słynnej szkoły wyznaniowej. Tak było do 1942 roku, kiedy to ponad połowa mieszkańców tego miasteczka została wywieziona do obozu zagłady w Bełżcu i do obozu pracy w Cieszanowie. Po wojnie Belz pozostał po polskiej stronie granicy aż do „regulacji granic” w lutym 1951 roku. Dziś to miasteczko liczy niespełna dwa tysiące mieszkańców.

Skąd te zainteresowania u fotografika z Przemyśla? Jest znana żydowska piosenka „Miasteczko Belz”, w której mowa o dojrzałym mężczyźnie, który wyjechał jako dziecko z rodzinnego miasteczka i już nigdy



Anons wystawy



Jacek Szwic i jego fotografie



do niego nie powrócił. Była to kultowa piosenka żydowska, nadająca szczególny sens ich wygnaniu i zagładzie narodu. Z czasem polską wersję słów napisała Agnieszka Osiecka, a wykonała Ewa Demarczyk. Ta wersja „Miasteczko Belz” często brzmiała w domu państwa Szwiców, jako symbol utraconych małych Ojczyzn rodziców pana Jacka – Równego, Złoczowa i Lwowa. Wtedy sześciolatek Jacek często ją słyszał, ale nie rozumiał jej szczególnego znaczenia. Aż gdy przed kilkoma

laty usłyszał inną wersję piosenki w wykonaniu Bożeny Dygi – „Wnuczka rabina”. Są tam takie słowa: „...kto mi opowie o miasteczku Belz...”. Pomyślał wtedy – dlaczego nie ja miałbym opowiedzieć ludziom o dzisiejszym Belzie. Wziął aparat i pojechał.

Obecną sytuację najlepiej charakteryzuje jedno bardzo wymowne zdjęcie. Jest na nim brama do kamienicy, stara przedwojenna brama z kutą dekoracyjną kratą, ze starą mosiężną klamką. Tylko, że na bramie jest pają-

czyna, świadcząca, że dawno ta brama nie była otwierana. Taki Belz zastał przed kilkoma laty Jacek Szwic. Został Belz z zarośniętymi podwórkami, z oknami zabitymi deskami, z otoczeniem odbijającym się w resztkach szyb, z zarośniętym kirkutem, z przewróconymi macewami i pustymi, popadającymi w ruinę domkami, w których można się dopatrzeć resztek świetności. To właśnie przedstawiają jego czarno-białe fotografie.

Powrócił znów do Belza w tym roku. Znalazł już tam nowo wybudowany Dom Żydowski, odnowione macewy kolejnych cadyków belskich i miejsce, gdzie wznoszone są modlitwy. Są też inne zmiany, ale ten Belz z piosenki już nigdy nie powróci. Na moje pytanie czy będzie wracał do tematu, czy będzie dokumentował zmiany, autor odpowiedział, że zrobił to co zamierzał – pokazał Belz z tych lat, a zmiany na nowe pozostawia kolejnym pokoleniom fotografików i do tego tematu nie powróci.

Wystawie fotografii towarzyszył album fotografii „Miasteczko Belz” z reprodukcjami prezentowanych zdjęć i komentarzem autorstwa Jacka Szwica.

Miasteczko Belz

tekst śpiewany przez Adama Astona
Piosenka była w Polsce znana już przed II Wojną Światową. W 1935 roku, po polsku, nagrał ją popularny aktor i piosenkarz Adam Aston. To „Miasteczko Belz”, które my obecnie znamy jest dziełem Agnieszki Osieckiej. Tekst ten można właściwie nazwać Miasteczko Belz 20 Lat Później i taką nazwę można czasem znaleźć u Magdy Umer.

Pamiętam temu 20 już lat,
gdym szedł w daleki nieznany świat,
me oczy były tak pełne łez,
gdym żegnał mój rodzinny Belz.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!
Malańka mieścina,
gdzie moja rodzina i dom mój był.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!
Ach ileż to razy nad rzeczką
jam marzył, o szczęściu śnił.

Wspomnienia jasnych lat minionych,
choć tak mi drogie są,
biedne serce me stęsknione boleśnie
ranią i tną.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!
Malańka mieścina, gdzie moja
jedyna kochała mnie.

Dziś, kiedym wrócił,
nie poznał mnie nikt,
mej lubej nie ma i dom mój znikł.
Przywitał jeno mnie obcy zgłęb,
więc ty, żeś to, mój dawny Belz.

Miasteczko Belz Kochany mój Belz!
Malańka mieścina
gdzie moja rodzina i dom mój był.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!

Ach ileż to razy nad rzeczką
jam marzył, o szczęściu śnił.

Wspomnienia jasnych lat minionych,
choć tak mi drogie są,
biedne serce me stęsknione
boleśnie ranią i tną.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!
Malańka mieścina,
gdzie moja jedyna kochała mnie.

I znów stąd idę, jak szedłem już raz,
me serce w piersi, jak ciężki głaz.
Nie znajdę nigdy ojczystych stron
i tęsknić będę aż po zgon.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!
Malańka mieścina,
gdzie moja rodzina i dom mój był.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!
Ach ileż to razy nad rzeczką
jam marzył, o szczęściu śnił.

Wspomnienia jasnych lat minionych,
choć tak mi drogie są,
biedne serce me stęsknione boleśnie
ranią i tną.

Miasteczko Belz, kochany mój Belz!
Malańka mieścina gdzie moja jedyna
kochała mnie...



Poszukujemy ekip budowlanych

Pilnie poszukujemy ekip budowlanych do pracy w Polsce (Wrocław i okolice)

Kontakt: +48717879815/16,
info@bcj-konsalting.eu; www.bcj-konsalting.eu

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY” ZAPRASZA

do Studium Tańców Polskich założonego przy PZPiT
„LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat,
oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18.00 do 21.00.
Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź 233-05-70,
a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

JESZCZE RAZ O SPRAWIEDLIWYCH UKRAIŃCACH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
LEON POPEK,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

„To jest kłamstwo! – reagowała obserwator jednej z lwowskich gazet na mój artykuł o wystawie „Niedokończone msze wołyńskie”. – UPA nie mogło mordować księży grekokatolickich. To mogło uczynić tylko NKWD, przebrane w mundury upowskie”.

Bez wątplenia, prawdą jest, że zbrodniarze z NKWD dokonywali mordów księży, biskupów i zakonników, również grekokatolickich, podobnie jak duchowieństwa innych Kościołów chrześcijańskich, a także wiernych różnych wyznań. Jednak w 1943 roku na Polesiu NKWD jeszcze nie było. Natomiast ofiarą czystek etnicznych, rozpoczętych przez tamtejsze oddziały UPA stała się nie tylko ludność polska, ale także duchowieństwo neounickie, które działało na Wołyniu w okresie międzywojennym. Dla „zapolityzowanego” prawosławnego Poleszczuka, zwłaszcza analfabety, neounicki ksiądz czy zakonnica kojarzyli się z Polakami, ponieważ należeli do Kościoła unickiego i nie chcieli przechodzić na wiarę prawosławną. O tym właśnie mówiono podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Niedokończone msze wołyńskie. Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego”, która w lipcu br. odbyła się w Lublinie i w Łucku. Niestety, nikt z obecnego duchowieństwa ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego nie przyszedł na obrady, ani na nabożeństwa żałobne, ażeby razem z rzymskimi katolikami wspólnie uczcić pamięć ofiar tragedii wołyńskiej 1943 roku.

Podobnie stało się też z uszanowaniem pamięci Ukraińców, którzy ratowali swoich polskich sąsiadów. Gdy podczas ostatniego ze Spotkań Ossolińskich we Lwowie nasz kolega – dziennikarz z Przemyśla Jacek Bo-



Tablica odsłonięta w Horodle we wrześniu br.

rzęcki próbował poinformować o przeprowadzonej we wrześniu b.r. w Horodle akcji sadzenia Alei Róż Solidarności ku czci Ukraińców („Kurier Galicyjski”, 17 listopada, 2010), nie dano mu nawet do końca wygłosić słowa. Potraktowano tę akcję jako polityczną.

Czas już na takie rozmowy, czy jeszcze może nie? – zapytałem aktywnego uczestnika wydarzenia w Horodle dr Leona Popka z lubelskiego oddziału IPN.

Myślę, że do tego trzeba podejść zupełnie inaczej – powiedział dr Leon Popek. – Przede wszystkim jest to spóźniona, ale bardzo ważna próba oddania sprawiedliwości tym Ukraińcom, którzy ratowali życie Polakom. Do tej pory praktycznie się o tym nie mówiło. I jest to pierwsze zadośćuczynienie, w postaci posadzonej symbolicznej alei róż, poświęconej tym Ukraińcom, którzy z narażeniem własnego życia ratowali Polaków. Okazuje się, że według bardzo skromnych badań, które się dopiero rozpoczęły, (tutaj należy przywołać pracę Leona Karmowicza „Ludobójcy i ludzie”, czy pracę Romualda Niedzielki o sprawiedliwych Ukraińcach ratujących Polaków) to są dopiero początki. Wiemy, że tych Ukraińców było co najmniej kilkuset



dr LEON POPEK

i wiemy, że chyba ponad 400 osób z nich straciło życie za to, że ratowali Polaków. Ratowali w różny sposób, nieraz udzielając schronienia, nieraz informując, żeby nie uciekali tą drogą czy ścieżką, a inną. Nieraz po prostu, przewożąc tych, którzy ocaleli do miasta, czy udzielając pomocy rannym, lub udzielając schronienia. I właśnie ci – sprawiedliwi, którzy pomagali Polakom za odruch ludzkiego serca płacili często najwyższą cenę. Byli mordowani z całymi rodzinami.

Na razie jest to akcja na poziomie społecznym. Czy jest możliwe, ażeby także Państwo Polskie należenie oceniło czyn Ukraińców, którzy uratowali życie Polakom?

Nie tak dawno odbyła się konferencja w Warszawie – w IPN na temat sprawiedliwych Ukraińców. Podnoszono ten temat. Mówiono o tym, żeby jednej z ulic w Warszawie nadać ich imię. Jest też pomysł, aby wybudować pomnik tym, którzy ratowali Polaków. Myślano również coś o rodzaju medalu na wzór Yad Vashem dla Sprawiedliwych Ukraińców. Wszystko to są dopiero inicjatywy, natomiast zagłosowano jednomyślnie i podjęto taką inicjatywę, żeby nazwać jeden z placów w Warszawie i wybudować tam pomnik Sprawiedliwym Ukraińcom, którzy ratowali Polaków.

Czy na to ma być też decyzja władz miejskich?

Tak, musi być taka decyzja. To jest właściwie początek. Ważne, że po wielu latach, po ponad 60 latach, zwrócono na to uwagę. Do tej pory ten temat jakoś przemilczano, pomijano po jednej i po drugiej stronie. Myślę, że jest to trochę spóźnione, bo wielu świadków już nie żyje. Ale może żyją ich dzieci i może żyją ich wnuki. To się im należy. Nie ma czynu bardziej szlachetnego, jak ratowanie życia w zagrożeniu współbrata innej narodowości czy innego wyznania. Współpracujemy z władzami kościelnymi,

ale tu też jeszcze wiele trzeba zrobić. Jest parę rzeczy, których nie da się zrobić najlepiej. Na przykład, trzeba by zebrać relacje na terenie Wołynia czy na terenie b. województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego. Trzeba zdobyć relacje o tych, którzy ratowali Polaków. Czas nie jest dobry. Niektórzy się wstydzą, niektórzy się jeszcze boją, albo może znów boją, a też już nie ma kto przekazywać tej informacji, ponieważ główni bohaterowie tych wydarzeń często już nie żyją.

Czy są materiały na ten temat w archiwum?

Tę pracę, jak już mówiłem, zaniedbano i tych relacji jest niezbyt wiele, ale taką kwerendę w archiwach też trzeba przeprowadzić. Nikt przed nami tego nie zrobił. To musi być wspólne badanie historyków i polskich, i ukraińskich. Z tym, że historycy ukraińscy mają tutaj większe pole do działania ze względu na teren, ze względu na znajomość języka, ze względu na znajomość otoczenia. Łatwiej jest w swoim środowisku zdobyć relacje, przekonać miejscowych, żeby podzielili się wiedzą na ten temat.

Sprawiedliwi Ukraińcy – a może Sprawiedliwi Sąsiedzi?

MARCIN ROMER

Sprawa odpowiedniego uhonorowania „Sprawiedliwych Ukraińców”, czyli ludzi, którzy z narażeniem własnego życia, a często i poświęcając je, ratowali życie swoich polskich sąsiadów (a bywało, że i ludzi sobie zupełnie nieznanymi) jest z pewnością ideą wartościową i szlachetną. Pozostaje jednak opracowanie formuły tej nagrody, co wydaje się być sprawą kluczową.

Opisywana powyżej inicjatywa nie jest jedyną. Po raz kolejny przypominę tu ideę, zgłoszoną przez panią Alek-

sandrę Biniszewską, prowadzącą pod Warszawą Muzeum Lwowa. Jeśli ma się udać, działania powinny być skoordynowane.

Wszyscy, znani mi inicjatorzy podobnej nagrody, w sposób oczywisty nawiązują tu do przyznawanego przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie tytułu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Może więc warto rozszerzyć formułę planowanej nagrody – tytułu. Czyż nie było „sprawiedliwych” Rosjan, Białorusinów, Litwinów wreszcie Niemców i przedstawicieli innych narodów?

Zapraszam do dyskusji.

GRANICA ŚWIATÓW – CRAZY CORDON

MONIKA
NARMUNTOWSKA-
MICHALAK

Listopadowy, sobotni poranek. Piesze przejście graniczne Szegini – Medyka.

Mamy bardzo ciężkie plecaki i teoretycznie spory zapas czasu. Pociąg, na który musimy zdążyć, odjeżdża z Przemyśla 9.25. Przejście ukraińskie z zapasu ucina nam 15 minut.

Teraz tylko zwykła formalność na naszej stronie i busikiem na przemyśki dworzec. Na polskiej granicy wita nas czarny tłum. Niestraszny nam, bo przecież zawsze, jako nie – mrówki przechodzimy błyskawicznie. Odbijamy od gęstej masy i próbujemy namierzyć celnika. Po kilku minutach pojawia się młody, umundurowany człowiek. Tłumaczymy, że musimy przejść poza kolejką, ponieważ jedziemy na drugi koniec Polski.

Za godzinę mamy jedyny pociąg. Celnik wszystko rozumie, ale decyzję podejmuje jego przełożony. Zapyta więc, co z nami zrobić. Czekamy. W międzyczasie dobija do nas polski turysta, jadący z Równego i Francuz pod 70. Polak jest bardzo zdenerwowany, też musi zdążyć na ten sam pociąg. Francuz spokojny, ale widać w dużym szoku. Po angielsku pyta, dlaczego Polacy muszą czekać i czy to już strefa Unii Europejskiej? Sami nie wiemy. Po dłuższej chwili pojawia się celnik z kolegą. Niestety, nie mogą nas przepuścić, ponieważ tu wszyscy są równi, a to oznacza, że czeka nas kilka godzin stania w kolejce. Wynika to podobno z nowych przepisów granicznych.

Turysta równieński obiecuje wizytę u samego prezydenta, oburzony Francuz powtarza – crazy cordon, amazing cordon, my, z nadzieją na cud, poka-



zujemy papiery, świadczące o tym, że jesteśmy z organizacji charytatywnej. Nie przewozimy wódki, ikon, ani LM-ów. Starszy celnik wpada na genialny pomysł – jeśli tłum nas przepuści, możemy przejść. Czyli możemy. Teraz tylko skok przez poróg [czyt. dwie barierki] i jesteśmy w strefie szansy. Francuz też przeskoczył, jest szczęśliwy. Dla niego to ekstrim. Plecakami torujemy drogę bliżej wejścia. Trzy skrzydła napierają z lewa, prawa i środka. Jedni krzyczą – pchajcie, bude skoryjsze, drudzy – czekajcie, wszyscy wejdą. Po której stronie się opowiedzieć? Wiemy

jedno – następne wejście do celni, musi należeć do nas. Inaczej czeka nas doba w Przemyślu. Niestety, stojemy zbyt daleko, by zdążyć na kolejne rozdanie. Drzwi, z siłą husarii atakuje prawe skrzydło.

Jesteśmy załamani. Nagle otwiera się wejście obok nas. Prawdopodobnie służbowe. Nie patrząc na konsekwencje, wchodzimy do środka, z nami jest też turysta.

Celnik mierzy nas z góry na dół, ale my już nie wyjdziemy. Ustawiamy się w kolejce i powstrzymując złość, tłumaczymy celnikowi swą sytuację. Prosimy o pomoc dla Francuza. Pytamy, czy w przyszłości również możemy liczyć na takie graniczne surprizy.

Ponoć tak, bo pozwalają na to nowe przepisy. Turysta musi czekać z mrówkami, a one mogą przepuścić, ale nie muszą. Wszak mrówki

mają mniej czasu, bardziej się spieszą, a na trakt wymiany wódka – papierosy, idą raptem 6 minut. Taka to paranoja.

Na razie przechodzimy polską stronę i łapiemy busika do Przemyśla. Jedzie z nami też Francuz. Już wiemy, że zdążymy, ale jakim kosztem?

Reasumując, jeśli przejście w Medyce tak będzie wyglądało w czasie trwania Euro, stanie się wstydem i hańbą. Wyobrażacie sobie Państwo kibiców, stojących po kilka godzin w kolejkach z handlarzami, bo wszyscy są równi? Ja nie. I nie wyobrażam sobie, by ci, którzy wracają z Ukrainy, w tak upokarzających warunkach musieli przekraczać tę granicę. Może wspólne przejście dla turystów i małego ruchu granicznego, to trochę za mało. Pora, by przynależność unijna była widoczna i w tym miejscu.

I ZNOWU LWÓW W WILNIE...

ALWIDA BAJOR tekst
BRONISŁAWA KONDRATOWICZ zdjęcia

W dniach 5-6 listopada 2010 roku Polskie Studio Teatralne w Wilnie obchodziło jubileusz 50-lecia. Na tę okazję został zaproszony gościnnie Dawny – Stały Przyjaciel (jak go nazywają) – Polski Teatr Ludowy we Lwowie pod kierunkiem Zbigniewa Chrzanowskiego (placówka – przypomnijmy – o dwa lata starsza od wileńskiego jubilata).

5 listopada b.r. na scenie Domu Kultury Polskiej w Wilnie goście ze Lwowa zaprezentowali dwie jednoaktówki Sławomira Mrożka – „Serenadę” i „Polowanie na lisa” (pod wspólnym tytułem – „Polowanie”) w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.

Grali przy szczelnie wypełnionej widowni (rekrutującej się głównie z młodzieży). Polski Teatr ze Lwowa i Mrozek! – To hasła, na które chyba nikt z Polaków wileńskich nie pozostaje obojętny. Znakomite przedstawienie, wyborna gra ak-



tyczny – Polski Teatr w Wilnie pod kierunkiem Ireny Litwinowicz będzie obchodził jubileusz 45-lecia. Na tę okazję przygotowują premierę, a będzie to komedia Michała Bałuckiego „Radcy pana radcy”. Ten zespół także wiąże długoletnią przyjaźń z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie. Chętnie widzieliby, gościli „jeszcze raz Lwów w Wilnie”. Czy się to spotkanie uda? Pokaże to najbliższa przyszłość oraz... stan finansowy tych dwu placówek. Tak się ostatnio składa, że okazją do tych spotkań stają się jubileusze (a te, jak wiadomo, co roku się nie zdarzają).

Rok przyszły, 2011, rokuje w tym kontekście również pewne nadzieje.



torska. Grali zresztą doświadczeni wykonawcy, doskonale prowadzeni sprawną reżyserską ręką. To: Luba Lewak (Kura Blond), Jadwiga Pechaty (Kura Ruda), Irena Słobodiana (Kura Bruna), Andrzej Bowszyk (Kogut), Jarosław Sosnowski (Lis), Wiktor Lafarowicz (Wodzirej), Janusz Tysson (Paralityk), Kazimierz Kosydor (Popychacz). Oraz: Krzysztof Szymański jako Wicekról i Bogusław Kleban – Wicehrabia, a w rolach Psów Gończych – znakomite – Luba Lewak i Jadwiga Pechaty.

Dowcipne, inteligentne, wyróżniające się wysokim poziomem artystycznym przedstawienie. Dyskretna umowno-wymowna oprawa plastyczna, fikuśne kostiumy (praca śp. Walerego Bortiakowa), odpowiednie tło dźwiękowo-muzyczne (Roksolana Sadowska, Jacek Marcińczak),

światła (Paweł Kuński) wspinał harmonizowały z duchem jednoaktówek Mrożka (z kręgu tzw. „aluzyjnych”).

Rzęcistymi, długo niemilkącymi oklaskami nagrodzono wykonawców (głównie aktorki w rolach Kur, bowiem te miały tu najwięcej do wygrania się) oraz reżysera spektaklu.

Lubi Lwów Mrożka (wracam przy tej okazji pamięcią do „Karola” i „Na pełnym morzu” – oglądałam to dawniej na lwowskiej scenie – w reżyserii tegoż, wciąż niestrudzonego Zbigniewa Chrzanowskiego). Ale i Wilno Mrożkiem nie gardzi. „Serenada”, „Krawiec”, „Zabawa”, „Dom na granicy” – to sztuki nie schodzące z afisza Polskiego Studia Teatralnego pod kierunkiem Lilii Kiejzik. (m.in. „Zabawa” była przed rokiem prezentowana we Lwowie).



...I dobrze się stało, że w roku bieżącym – 2010 – jubileuszu 80-lecia urodzin Sławomira Mrożka Polski Teatr ze Lwowa – Mroźka do Wilna przywiózł. Projekt ten udało się zrealizować dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

...Kury, Kurnik, Polowanie... Czy Mrozek jest dziś aktualny? Głupota, perwersja nie zna żadnych granic ani żadnego układu społecznego.

„Pół stulecia już mija, jak jestem przeciw. Najpierw byłem przeciw idiotyzmowi środowiska, w którym się urodziłem, co mnie doprowadziło do pisania w „Dzienniku Polskim”

przeciw temu środowisku (słusznie) oraz entuzjastycznych artykułów o komunizmie (niesłusznie). Potem byłem przeciw idiotyzmowi komunizmu (słusznie), co mnie doprowadziło do napisania entuzjastycznej sztuki o Wałęsie (niesłusznie). Teraz jestem przeciwko wiosce globalnej. Słusznie, w wiosce partykularnej zazwyczaj był tylko jeden idiota, un idiot de village, ilu wobec tego jest w globalnej? [...]” (Z listu Sławomira Mrożka do Wojciecha Skalmowskiego, Meksyk, 9 stycznia 1996).

W grudniu b.r. (dokładniej – w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia) jeszcze jeden zespół drama-

100. rocznica urodzin Czesława Miłosza! „Naszego” Miłosza (no bo... urodzonego na Litwie). Ale (ktoś tu złożył ostry protest), przecież Miłosz należy do nas wszystkich! Nie wątpię, że twórczość słynnego noblisty Miłosza znajdzie się także w repertuarze Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Przeto – jeszcze jedna okazja do spotkania. Oby się spełniło!

POSTSCRIPTUM

W drodze powrotnej z Wilna Polski Teatr Ludowy ze Lwowa w dniu 8 listopada br. zawiązał do Przemysła, gdzie w ramach Przemyskiej Jesieni Teatralnej na zaproszenie Centrum Kulturalnego zagraliśmy „Polowanie” Sł. Mrożka. Przedstawiamy fotoreportaż, zarejestrowany w trakcie przedstawienia przemyskiego.

Z tym samym przedstawieniem, dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, gościliśmy w dniu 21 listopada br. w Tarnopolu na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego.

Zbigniew Chrzanowski

Koncert chopinowski we Lwowie. Brawo dla młodych artystów!



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Koncert chopinowski w sali filharmonii lwowskiej, przy dawnej Chorążczyźnie, wywołał niezwykle zainteresowanie nie tylko wśród miłośników twórczości wybitnego polskiego muzyka. Święto muzyki odbyło się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Wśród gości byli przedstawiciele polskich organizacji we Lwowie, pedagodzy polskich szkół, wykładowcy Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. I. Franki oraz duchowieństwo – rzymskokatolickie na czele z abp M. Mokrzyckim, grekokatolickie, prawosławne i ormiańskie.

Program koncertu przewidywał prawdziwą ucztę duchową i miał akcent wyraźnie lwowski. Pomysł i przygotowanie repertuaru należy do młodego muzykologa z Warszawy, absolwenta Studium Europy Wschodniej UW – Michała Piekarskiego, którego artykuły niejednokrotnie ukazywały się ostatnio w Kurierze. Michał Piekarski jest entuzjastą propagowania twórczości F. Chopina, jego uczniów i kontynuatorów. W obszernym koncercie wzięli udział młodzi utalentowani artyści z Warszawy – Gabriela Machowska (fortepian), Anna Betley, Anna Orlik i Marta Zalewska (skrzypce), Katarzyna Kalisz i Witold Żołądkiewicz (soliści). Wprowadzenia do poszczególnych utworów, które przygotował M. Piekarski, były prawdziwym wykładem na temat twórczości F. Chopina i jego lwowskich uczniów. Niespodzianką dla gości, było to, że prowadzący wygłosił część tekstów w języku ukraińskim.

Okazuje się, że właśnie Lwów był jednym z najważniejszych ośrodków chopinowskich w Europie. Mogłoby się wydawać, że miasto oddalone od Warszawy o 400 km, nie może mieć niczego wspólnego z F. Chopinem – przecież polski kompozytor nigdy tu nie zawił. Skąd zatem we Lwowie zaistniały tak liczne i cenne dla polskiej kultury tradycje chopinowskie? Odpowiedzą na to pytanie jest dla nas postać Karola Mikulego – lwowianina, polskiego pianisty pochodzenia ormiańskiego, który studia muzyczne ukończył w Paryżu pod czujnym okiem F. Chopina. Po studiach, muzyk wrócił do rodzinnego miasta i spędził tu większą część życia. Właśnie dzięki niemu lwowska szkoła pianistyczna bezpośrednio kontynuowała tradycje chopinowskie. Warto też pamiętać, że nauczyciel F. Chopina – Józef Elsner, też był związany ze Lwowem. Do naszego miasta przyjechał pod koniec



Witold Żołądkiewicz (od lewej), Anna Orlik, Anna Betley, Marta Zalewska, Gabriela Machowska, Katarzyna Kalisz



XVIII w., aby kierować orkiestrą teatru niemieckiego. Podczas pobytu, kompozytor przesiąkł wielonarodowym charakterem miasta, co najlepiej odzwierciedliło się w jego utworach.

Koncert podzielono na dwie części i ułożono tak, by publiczność mogła poznać najbardziej charakterystyczne utwory J. Elsnera, F. Chopina, K. Mikulego i jego uczniów – S. Niewiadomskiego i M. Sołtysa. Na rozpoczęcie koncertu, artyści zaprezentowali „Sonatę D-dur” J. Elsnera, utrzymaną w stylu klasycznym i reprezentującą typ muzyki salonowej. W I i II częściach koncertu, wykonano 9 utworów F. Chopina, 3 – K. Mikulego, 5 – S. Niewiadomskiego i 5 – M. Sołtysa.

Muzyka F. Chopina jest wielostronna, co też organizatorzy koncertu próbowali przedstawić. Poza utworami fortepianowymi, polski mistrz pisał również pieśni, zazwyczaj z dedykacją dla konkretnej osoby. Jedną z najbardziej znanych i lubianych jest utrzymana w rytmie mazurka pieśń „Życzenie”, którą usłyszeliśmy na koncercie w wykonaniu K. Kalisz. W pieśni „Wojak”, odśpiewanej przez W. Żołądkiewicza, F. Chopin wyraził swoje przeżycia podczas Powstania Listopadowego. Wyraźnie na to wskazuje przygrywka fortepianu,

przypominająca pobudkę wojenną. W samej pieśni słychać też było „tętent rumaków i wrzawę bojową”.

Repertuar, prezentujący twórczość K. Mikulego, był dobrany w taki sposób, by pokazać jej różnorodność. „Scherzino c-moll op. 25” i „Polonez a-moll op. 7” na troje skrzypiec, należą do nurtu muzyki salonowej, reprezentujący w twórczości K. Mikulego wyższy okaz gatunku. „Ballada B-dur op. 31” jest zaś gatunkiem typowo romantycznym.

Do uczniów K. Mikulego należy S. Niewiadomski. Wśród wykonanych utworów, „Polonez a-moll” bezpośrednio pokazuje nam kontynuację gatunku, uprawianego przez F. Chopina.

„Dla życia muzycznego Lwowa pierwszego 30-lecia XX w. kluczową postacią był również Mieczysław Sołtys. Przez 30 lat piastował stanowisko dyrektora konserwatorium, będąc również znanym dyrygentem i kompozytorem. W Sali Konserwatorium, często dyrygował orkiestrą Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego” – opowiadał M. Piekarski.

W sumie, młodzi wykonawcy zaprezentowali 23 utwory muzyczne. Chcielibyśmy przybliżyć tu drogiem czytelnikom ich sylwetki.



Michał Piekarski

Prowadzący i pomysłodawca koncertu, Michał Piekarski, jest absolwentem muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz autorem publikacji na temat życia muzycznego Lwowa w „Kurierze Galicyjskim” i „Roczniku Lwowskim”. Często bierze udział w międzynarodowych konferencjach muzykologicznych w Wilnie i Budapeszcie, uczestniczył również w konferencji „MUSICA GALICIANA” na uniwersytecie w Rzeszowie (zorganizowanej dzięki staraniom L. Mazepy). Młody muzykolog specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących kultury muzycznej Galicji Wschodniej XIX-XX w.

Anna Orlik jest zupełnie młodą, ale bardzo talentowaną skrzypaczką. Pani Anna studiuje na III roku Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w Warszawie i jest laureatką II nagrody na Międzynarodowym Konkursie Muzyki Kameralnej im. M. Regera w Sondershausen (Niemcy).

Nieco starszy od koleżanki, Witold Żołądkiewicz (baryton), jest absolwentem Wydziału Wokalnego, tegoż



uniwersytetu i solistą Warszawskiej Opery Kameralnej. Od 1994 r. artysta występuje gościnnie na najlepszych scenach w Polsce i poza jej granicami, śpiewał m.in. na scenie – w Teatrze Wielkim w Łodzi, w Operze Krakowskiej, Operze Narodowej i Teatro di San Carlo w Neapolu.

Skrzypaczka, altowiolistka i kameralistka Anna Betley, jest absolwentką Akademii Muzycznej w Warszawie. Od 1998 r. współpracuje ona z Zespołem Kameralistów Camerata Vistula.

Marta Zalewska jest skrzypaczką, basistką, wokalistką i kompozytorką. Wielokrotnie koncertuje ona jako solistka, występowała m.in. w Filharmonii Narodowej i na Zamku Królewskim. Z zespołami „Canor Anticus” i „Ars Nova”, M. Zalewska wykonuje muzykę dawną. Prócz tego, artystka współpracuje z teatrami Syrena, Rampa i Teatrem Żydowskim.

Katarzyna Kalisz jest absolwentką Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w Warszawie i kształci się w zakresie śpiewu solowego. Dwukrotnie została ona stypendystką Prezesa Rady Ministrów RP oraz Ministra Kultury RP.

Gabriela Machowska (fortepian), jest absolwentką Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w klasie fortepianu oraz Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego. Poza tym, p. Gabriela odbyła studia w Conservatoire Royal (Królewskim Konserwatorium) w Brukseli.

Młodzi artyści z Warszawy podarowali lwowiakom prawdziwą ucztę duchową i przypomnieli, że Lwów zawsze był częścią bogatej polskiej kultury, za co też publiczność nagrodziła ich kwiatami i głośnymi brawami. Każdy z występujących otrzymał też kwiaty od Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego. Koncert ten był, być może ostatnim głośnym akordem roku chopinowskiego we Lwowie. Miejmy jednak nadzieję, że z M. Piekarskim i zespołem młodych talentów muzycznych z Warszawy spotkaliśmy się nie po raz ostatni. Takiej muzyki, takiego mistrzostwa, takiej prezentacji tradycji polskich, czekamy we Lwowie zawsze. Podobne wieczory oczyszczają dusze i serca z małostkowości, podnoszą na duchu i pomagają przetrwać w czas trudny, odnawiają więź z kulturą ojczystą.

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849)

I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część XX – „Lulajże Jezuniu”



MICHAŁ PIEKARSKI

Kolęda „Lulajże Jezuniu”, którą inspirował się Fryderyk Chopin w jednym ze swoich utworów i znał jeszcze z czasów gdy mieszkał w Warszawie, bardzo dobrze od dawna była także znana we Lwowie.

Lulajże Jezuniu, moja perelko,
Lulaj ulubione me pieścidełko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!
A ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Zamknijże znużone płaczem
powieczki,
Utulże zemdlone łkaniem usteczki.
Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj!
A ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Lulajże, piękniuchny nasz Aniołeczku,
Lulajże, wdzięczniuchny świata
Kwiataczku.

Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj!
A ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Najwcześniej zachowana wersja tekstu kolędy „Lulajże Jezuniu” pochodzi z 1705 r. Na przestrzeni XVIII w. była ona chętnie była zapisywana w kancjonałach (ręcznie sporządzane książki zawierające pieśni) używanych przez zakony żeńskie. Po raz pierwszy drukiem jej tekst ukazał się we Lwowie w 1767 r., a zatem gdy miasto znajdowało się jeszcze w granicach Rzeczypospolitej (w 1772 r. w konsekwencji I rozbioru Rzeczypospolitej Lwów został zagarnięty przez Austrię). W XIX w. została zapisana melodia kolędy w zbiorze pastorałek zebranych przez ks. Michała Marcina Mioduszeńskiego, zatytułowanym „Pastorałki i kolędy z melodjami czyli piosnki wesole ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane”, wydany w Krakowie w 1843 r.

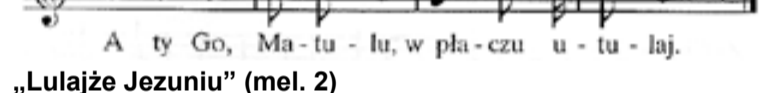
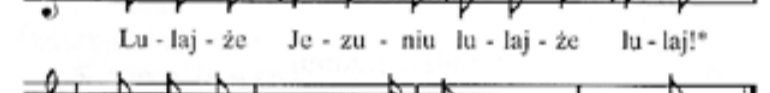
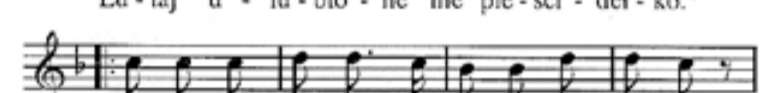
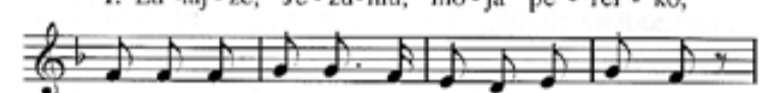
Tekst kolędy śpiewany był do dwóch, dość podobnych do siebie melodii. Obydwie utrzymane są w metrum trójdzielnym. Jedna z nich, choć dziś mniej popularna, zainspirowała naszego wielkiego kompozytora.

„Lulajże Jezuniu” Fryderyka Chopina

Fryderyk Chopin do kolędy „Lulajże Jezuniu” nawiązał w swoim Scherzu h-moll op. 20. Samo scherzo [czyt. „skerco”] jako gatunek muzyczny ma długą tradycję, sięgającą czasów przed Chopinem. Początkowo był to utwór instrumentalny, zbudowany na wzór menueta – francuskiego tańca o metrum trójdzielnym, z triem (częścią utrzymaną w spokojnym charakterze) po środku.



„Lulajże Jezuniu” (mel. 1)



„Lulajże Jezuniu” (mel. 2)



Motyw „Lulajże Jezuniu” w Scherzu h-moll F. Chopina

Schemat: menuet – trio – menuet. W twórczości kompozytorów XVIII-wiecznych, jak J. Haydn lub L. van Beethoven scherzo często pojawiało się na miejscu menueta w utworach symfonicznych, stanowiąc III część cyklu symfonicznego. Od menueta scherzo odróżnia brak wyraźnego rytmicznego charakteru, co przejawia się w stosowaniu szybszego tempa oraz częste pojawianie się faktury figuracyjnej (szybkie przebiegi). W XIX w. zaczęto komponować także scherza przeznaczone na fortepian. Punkt kulminacyjny w historii gatunku osiągnęły scherza w twórczości Fryderyka Chopina, który skomponował 4 takie utwory: Scherzo b-moll op. 31, Scherzo cis-moll op. 39, Scherzo E-dur op. 54 i Scherzo h-moll op. 20.

Geneza Scherza h-moll op. 20 przypisywana jest ponurym nastrojom wigilijnym i noworocznym, gdy Chopin znalazł się podczas Świąt Bożego Narodzenia w Wiedniu, daleko od rodzinnego domu w Warszawie, ogamiętej wówczas powstaniem listopadowym. Utwór ma zachowaną budowę właściwą dla scherza – 3 części, z których część środkowa stanowi część powolną, przez to kontrastującą z pozostałymi. Po pełnej wzburzenia części I, gdzie emocje wciąż wzrastają i po chwili znów opadają, następuje

spokojna w swym charakterze część II w tonacji H-dur. W tej właśnie części Chopin przywołał melodię „Lulajże Jezuniu” jako prosto zharmonizowanej domowej kolędy towarzyszącej, jak pisał Jarosław Iwaszkiewicz, intymnemu, rodzinnemu i czysto polskiemu obyczajowi wieczoru wigilijnego. Część ta utrzymana jest w wolnym tempie, wykonywać ją należy głosem ścisłym (sotto voce). Za trzecim zaś przywołaniem kojącej serce melodii kolędy następuje nagle i brutalnie jej przerwanie – zerwanie iluzji domu rodzinnego. W części III powracają wzburzone emocje i nieustające szybkie figuracje, brzmiące jak „namiętne wybuchy i złorzeczenia”. Utwór ten nie ma w sobie równych. Warto zwłaszcza w czasie Świąt sięgnąć po nuty i wykonać łatwą do zagrania w wolnym tempie część środkową.

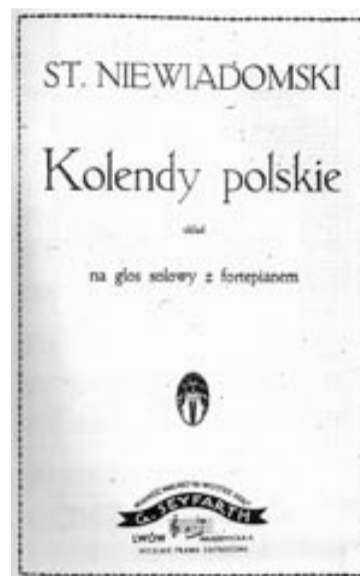
Opracowania Stanisława Niewiadomskiego

Opracowań kolęd dokonywał także Karol Mikuli (uczeń Chopina). Zachowała się m.in. dobrze znana w kręgach niemieckojęzycznych kolęda „O Tannenbaum”, o choince w aranżacji na głos z fortepianem.

Największych dokonań w dziedzinie opracowań kolęd dokonał zaś Stanisław Niewiadomski (uczeń Mikulego). Jako kompozytor tworzył przede



S. Niewiadomski „Lulajże Jezuniu”



Stanisław Niewiadomski „Kolendy polskie”, Lwów 1925

wszystkim pieśni solowe i chóralne. We Lwowie, w 1925 r. nakładem G. Seyfartha ukazał się zbiór 60 kolęd polskich opracowanych przez Stanisława Niewiadomskiego, na głos solowy z towarzyszeniem fortepianu. Śmiało można stwierdzić, że do dziś trudno o lepsze i bardziej pomysłowe opracowanie kolęd. Wśród nich nie zabrakło także kolędy „Lulajże Jezuniu”. Uwagę zwraca fakt, że Niewiadomski sięgnął tu po wersję kolędy znaną Fryderykowi Chopinowi (wykorzystaną w Scherzu h-moll). Niewiadomski oparł akompaniament na jednostajnej, prostej figuracji i rzadko zmieniającym się, i przez to wywołującym ciekawy dysonans dźwięku basowym (F). Wszystkie te zabiegi przywołują z łatwością obraz kołyski, jednostajnie poruszanej, aby ukoić Dziecię.

„Lulajże Jezuniu” w 1918 r.

Sama kolęda „Lulajże Jezuniu” doczekała się także różnych lokalnych modyfikacji. Należą do nich nowe, patriotyczne w swym charakterze słowa Artura Schrödera, polskiego pisarza, ochotnika w walkach o Lwów w 1918 r., opublikowane w „Gazecie Lwowskiej” w grudniu tego samego roku, gdy w pamięci wszystkich mieszkańców pozostawały tragiczne wydarzenia bratobójczej wojny o miasto.

Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty go Matulu w płaczu utulaj.

Nic Mu nie przerwie snu
Najświętszego,
nic już nie grozi głowinie Jego.

Bowiem o wrota stajni oparta
Polskich żołnierzy niezłomna warta.

Zaszczyt największy przypadł jej
ninie:
straż honorowa przy tej Dziecinie.

Tedy na „baczność” prężą się chłopcy,
niech znają naszych królowie obcy.

Nie dojdzie tutaj noga niczyja
kto nie zna hasła: „Jezus – Maryja!”

Możesz spokojna być Matko Święta,
nad wami polska straż rozciągnięta!

Jest w niej Legunów brać wyborowa
i ci najmłodszy obrońcy Lwowa

Więc lulaj Jezu, nad Tobą oto
roje aniołków tęczą się płota.

To ci, co wczoraj kami i śmieli
w drobnych rączkach karabin mieli.

Gdy potem zoczmy Twój wzrok otwarty,
zaśpiewam jeszcze przed zmianą
warty.

„Nie damy ziemi”, co krwią spłynęła,
A tem nam droższa, że „Nie zginęła”.

A Ty w podzięce nam na zachęte
Dasz ucałować Twe nóżki święte.

Lulaj, Dziecino siankiem okryta,
Zmartwychwstająca Polska Cię wita!

Podczas wieczoru wigilijnego oraz całego okresu Bożego Narodzenia pamiętajmy o naszych pięknych polskich kolędach ze wspaniałymi polskimi tekstami, które w porównaniu z innymi krajami, nie mają sobie równych. W Roku Chopinowskim 2010 śpiewajmy zwłaszcza kolędę „Lulajże Jezuniu” ze świadomością, że wyjątkowo bliska była ona naszemu wielkiemu kompozytorowi Fryderykowi Chopinowi, a tradycje jej wykonywania znane były we Lwowie już w XVIII w.

Wszystkim Czytelnikom
mojego tegorocznego cyklu
„Fryderyk Chopin i jego lwowscy kontynuatorzy” pragnę
podziękować za uwagę i złożyć
najserdeczniejsze życzenia
zdrowych i radosnych Świąt
Bożego Narodzenia. Aby śpiew
polskich kolęd towarzyszył nam
wszystkim w naszych domach i kościołach.
Michał Piekarski

REGULAMIN KONKURSU PLASTYCZNEGO

dla dzieci i młodzieży

„Święta Bożego Narodzenia
to czas pełen magii, czarów, radości
i piękna”

Regulamin konkursu

1. Organizatorzy:

- Kulturalno Oświatowe-Centrum im. K. Makuszyńskiego w Stryju
- Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła”

Współorganizatorzy:

- Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych
- Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

2. Cele konkursu:

- zachęcenie uczestników do poznania polskich tradycji Świąt Bożego Narodzenia;
- rozwijanie wrażliwości i umiejętności plastycznych.

3. Ogólna informacja o konkursie:

- w konkursie mogą uczestniczyć dzieci i młodzież;
- prace oceniane będą w 3 grupach wiekowych do 9 lat, do 15 lat, powyżej 15 lat;
- oparty jest na współzawodnictwie indywidualnym;
- do oceny prac konkursowych zostanie powołane jury;
- w każdej grupie wiekowej zostaną przyznane: I, II i III nagroda oraz wyróżnienia;
- jury może zdecydować o innym podziale nagród;

4. Uwagi techniczne:

- prace konkursowe mogą być wykonane w dowolnej technice malarskiej, rysunkowej lub graficznej o formacie A-4 i A-3;
- każdy uczestnik może złożyć do konkursu maksymalnie 2 prace plastyczne;
- prace nadsyłane pocztą powinny być zabezpieczone przed uszkodzeniem;
- prace należy składać do dnia 29 grudnia 2010 r.;
- do pracy powinna być załączona metryczka wg wzoru dołączonego do regulaminu konkursu (karta zgłoszenia);

Prace należy opisać na odwrocie:

1. Imię i nazwisko dziecka, wiek
2. Nazwa i adres szkoły lub organizacji, w przypadku osób prywatnych prosimy o podanie danych do kontaktu
3. Imię i nazwisko opiekuna
4. Tytuł pracy

5. Uwagi końcowe:

- o wynikach konkursu uczestnicy zostaną powiadomieni telefonicznie lub pisemnie;
- wszystkie nadesłane prace pozostają własnością organizatora;
- organizator zastrzega sobie prawo do eksponowania nagrodzonych prac na wystawie pokonkursowej wg własnego uznania;
- uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu połączone z wystawą pokonkursową odbędzie się w końcu stycznia 2011 roku w galerii „Własna Strzecha” przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie;
- wszelkie uwagi i zapytania prosimy kierować do organizatorów konkursu;

Zgłoszenie (wzór w załączeniu) oraz prace plastyczne dzieci prosimy przelać lub dostarczyć na adres:

**Kulturalno Oświatowe-Centrum
im. K. Makuszyńskiego w Stryju
Stryj, ul. Szewczenki 191 z dopiskiem „konkurs plastyczny”**

Nadesłanie zgłoszenia konkursowego wraz z pracą plastyczną na konkurs jest równoznaczne z wyrażeniem zgody – przez uczestników i ich opiekunów – na przetwarzanie ich danych osobowych przez organizatora oraz na publiczne – w tym w mediach – wykorzystanie pracy plastycznej i nazwiska uczestnika dla potrzeb konkursu i informowania o nim oraz podczas wystawy pokonkursowej.

Zapraszamy do udziału!!!

Organizatorzy

Załącznik nr 1

Zgłoszenie udziału w Konkursie plastycznym „Święta Bożego Narodzenia to czas pełen magii, czarów, radości i piękna”

- Imię i nazwisko uczestnika, wiek
- Nazwa i dane teleadresowe szkoły, lub organizacji, dane teleadresowe do kontaktu w przypadku osób prywatnych
- Imię i nazwisko opiekuna
- Tytuł pracy

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez organizatora oraz na publiczne – w tym w mediach – wykorzystania rysunku i nazwiska uczestnika dla potrzeb konkursu i informowania o nim oraz podczas wystawy pokonkursowej.
Opiekun dziecka

DO WIŚNIOWCA NA BAL

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcie archiwalne

Na Tarnopolszczyźnie, we wsi Wiśniowiec, w rejonie zbarskim, w XVIII-wiecznym zamku, w ramach programu Odnowy i Rozwoju Fortyfikacyjnych Budowli, odbędzie się bal.

- Na balu zjawia się ci wszyscy, którym los tego niesamowitego zamku nie jest obojętny i będą mogli wesprzeć jego odnowę – powiedziano w służbie informacyjnej przedstawiciela Obwodowej Administracji Tarnopolszczyzny – Oprócz tego, mamy zamiar otworzyć w zamku galerię obrazów Iwana Marczyka, malarza światowej sławy, prekursora kilku stylów i technik, Brytyjczyki uznali go za geniusza. Oczywiście, będzie on również naszym gościem.

Przedstawiciele administracji liczą, że właśnie wtedy ustalą z artystą wszystkie kwestie dotyczące sali, przeznaczonej do ekspozycji, apartamentu dla artysty oraz klas, w których Marczyk mógłby przeprowadzić warsztaty dla chętnych.

Pod muzeum i warsztat oddadzą lustrzaną salę pałacu. To największa sala (900 m). Oprócz tego, planuje się pełne wyposażenie pokoju artysty,



specjalnie po to, by mógł swobodnie rozmawiać z uczniami.

Historycy opowiadają, że zamek we wsi Wiśniowiec był zbudowany w 1730. latach, według projektu architekta Blange na miejscu fortecy, która istniała jeszcze w 1395 r. Zamek nazywano Wołyńskim Wersalem. Po czasie utworzono w pobliżu przeogromny park. Zasadzono mnóstwo drzew oraz zbudowano oranżerię z tropikalnymi roślinami. Podczas I wojny światowej pałac uległ zniszczeniu. W latach 20. XX wieku architekt Władysław Horodecki odbudował go. Wiosną 1944 roku, podczas działań wojennych, pałac po raz kolejny zostaje zniszczony, po czym w latach 50. znowu został odrestaurowany. Obecnie, zamek jest popularnym wśród turystów

miejszem, przede wszystkim dzięki ikonom XVII-XIX wieku, antycznym meblom, muzycznym instrumentom, kolekcji zegarów, zbroi, a także ekspozycji średniowiecznych narzędzi tortur. W pałacu znajduje się nawet sala organowa. Przeprowadza się tu konferencje i wesela w średniowiecznym stylu.

Do tej pory zamek znalazł się na liście państwowego programu rozwoju fortyfikacji, który powinien zakończyć się w 2015 r. Na terytorium obwodu do renowacji przeznaczono jeszcze 12 takich fortyfikacji. Z czasem ma zostać utworzona turystyczna mapa tarnopolskich fortec, zamków i pałaców. Wydatki zostaną pokryte z budżetu państwowego i lokalnego.

KG

List z Kołomyi

Od osiemnastu lat w rzymskokatolickiej parafii pw. św. Ignacego Loyoli w Kołomyi upiększa swym śpiewem Msze św. chór parafialny „Lumen” (dyrygent p. Janina Bombuszkar). W dniach 15-18 października b.r. chór „Lumen” gościł w parafii założyciela chóru, pierwszego proboszcza odzyskanej kołomyjskiej parafii, ks. Piotra Buka w Sanoku. Tu, w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, chór



Ks. Piotr Buk

czynnie uczestniczył w kilku Mszach św., zaś wieczorem wystąpił przed parafianami z Sanoka z tradycyjnym programem pieśni religijnych, patriotycznych, ludowych.

Śpiewacy odwiedzili także wieloletnią opiekunkę chóru, siostrę Zofię Kabałę w Myczkowcach. Tu mieli

Kto śpiewa, dwa razy się modli



Chór „Lumen”



Siostra Zofia Kabala

możliwość obejrzeć wspaniałą ogród biblijny oraz unikatowy zbiór miniatur cerkwi bojkowskich.

W kaplicy, gdzie mieści się niezwykła rzeźba Matki Bożej, zrobiona z jednolitego kawałka drewna, za-

brzmiała modlitwa chóru „Ave Maria” Cacciniego.

Wszyscy uczestnicy chóru „Lumen” są ogromnie wdzięczni księdzu Piotrowi, siostrze Zofii, parafianom z Sanoka, którzy przyjmowali chórzystów w swoich domach i wszystkim, kto przyczynił się do tego wyjazdu za wspaniałe chwile spędzone na ziemi Sanockiej.

**Aleksandra Zabawczyk,
dyrektor sobotniej szkoły
polskiej, działającej przy
Polskim Towarzystwie Kul-
turalnym im. A. Mickiewicza
w Kołomyi**

Grudniowy wieczór, ściska mróz,
A drzewa rzeźbi biały szron.
My do stajenki chylikiem tuż,
Gdzie się na sianku zrodzi On.

Z niw rajskich schodzi do nas dziś
Wśród nocnej ciszy, pełnej gwiazd
Wcielone Słowo, Boża Myśl
Zbawienie śląc, pokój i ład.



Gdy się Chrystus rodzi...

Przez śnieżne pola, łąki, las
Mknie błoga wieść do naszych chat,
Że Bóg się rodzi dzisiaj w nas.
Lulaj, Jezuniu, śpiewa świąt.

O narodzony dziś Maleńki,
W ciepłej kolebce naszych serc,
Nie wracaj do zimnej stajenki,
My Cię w ołtarzu będziemy strzec.

Stanisława Nowosad

Słowo o słowie, czyli felieton o teatrze



ELŻBIETA LEWAK tekst
LIDIA SOKAL zdjęcia

Na spektakl dyplomowy IV roku Wydziału Aktorskiego Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie trafiłam zupełnie przypadkowo. A z przypadkami jest tak, że zwykle okazują się miłym zaskoczeniem i często uczą nas czegoś nowego. Tamtego wieczoru nie było inaczej. Jakże nie miałby bawić i uczyć rensansowy obserwator życia Szekspir? Był przecież reformatorem teatru, często krytykowanym za otwartość na zmiany i niedotrzymującym się klasycznych reguł. Mówiono o nim na przestrzeni wieków, że jak nikt znał ludzką duszę, potrafił stworzyć głęboki obraz psychologiczny postaci, przedstawić na scenie codzienność i nas samych, a J. Lechoń w wierszu „Do Szekspira” napisał: „I każdy z nas, niepomny czym jego istnienie, / Nagle teraz znów widzi swoje przeznaczenie”. Tak, to cały Szekspir.

W „Straconych zachodach Miłości” (Love’s Labour’s Lost) dramaturg buduje fabułę pełną humoru i niedomówień, odsłania prawdziwą naturę zakochanych, którzy często, uciekając przed możliwym wyśmianiem, ukrywają swe uczucia.

Król Nawarry (Mateusz Rusin) wraz z trzema przyjaciółmi (Michał Mikołajczyk, Kamil Przysiał, Igor Obłoz) postanawia przekształcić dwór w rodzaj akademii. Bohaterowie składają przysięgę, że będą się uczyć, spać tylko trzy godziny na dobę, pościć i... że wyrzekną się towarzystwa kobiet. Zapewne wszystko by się udało, gdyby do Nawarry nie przybyła piękna Księżniczka francuska (Joanna Halinowska) wraz z damami dworu (Agata Góral, Martyna Kowalik, Diana Zamojska) oraz doradcą Boyetem (Kamil Dominiak). Wiadomo, serce nie sługa – mężczyźni nie potrafią oprzeć się urokowi płci przeciwnej, pamiętając jednak o przyrzeczeniu, nie chcą się przyznać do kielkującego w ich sercach uczucia.



Choć spektakl się nieco dłużył, warto było go obejrzeć dla świetnej reżyserii profesor Suchockiej, która wyciągnęła szekspirowski żart z każdego słowa i sprawnie pokierowała aktorami. Warto było zobaczyć niesamowite stroje, wykonane na wzór tamtej epoki przez studentów Akademii Sztuk Pięknych. Warto było być świadkiem wyczynów aktorskich głównych bohaterów, m.in. sceny z listami, które miały trafić do rąk ich ukochanych oraz późniejszych prób podboju panieńskich serc. Warto było poznać Hiszpana Armado (Jan Staszczuk), konkurującego z pro-

stakiem Banią (Mateusz Banasiuk) o serce Żakinety (Marta Sroka). Warto było poobserwować samą Żakinetę! Warto było, ponadto, przyjrzeć się, jak kobiece serce ukrywa swe uczucia pod cudzą maską...

Postać Żakinety chyba najbardziej zapadła w pamięć widzom. Była to również, moim zdaniem, najtrudniejsza i najlepiej zagrana rola żeńska. Porównać ją jeszcze można z postacią Ćmy, pacholka Armado, którego świetnie zagrała dziewczyna – Marta Kurzak. Wśród ról męskich raczej trudno o faworyta – według mnie wszyscy byli

równie dobrzy. A na pewno lepsi od aktorów z musicalu Kennetha Branagha, których gra aktorska wydała mi się tak przerysowana i zmanierowana, że nie dotrwałam do końca filmu.

Zaś „Stracone zachody Miłości” w wykonaniu studentów AT, rozweselała i pouczająca. Wyciągnęłam wniosek, który potwierdzają słowa piosenki w wykonaniu Zosi Nowakowskiej i Michała Gasza: „nie bój się mówić, że kochasz...”. Czasami wstydzimy się wyznać swe – jakże piękne – uczucia, obawiając się ośmieszenia. Zakładamy maski, przebieramy się, by w

razie czego stwierdzić: „żartowałem”. Pamiętajmy jednak, że czas ucieka, a życie biegnie swoim torem i często wiele się w nim zmienia w ciągu jednej chwili...

Po spektaklu udało mi się zamienić kilka słów z aktorami i pogratulować udanego występu. Gdy zapytałam, czym dla nich jest teatr, po krótkim namyśle stwierdzili, że życiem. Nie była to jednak patetyczna odpowiedź amatorów, ale przemyślana odpowiedź zawodowców. „Próby trwały całymi dniami, często nie mamy czasu na nic więcej, – przyznał Kamil Przysiał. – W listopadzie, równoległe do grania Straconych, pracowaliśmy nad kolejnym, wystawianym teraz, spektaklem dyplomowym – Braćmi Karamazow Dostojewskiego”.

Okazało się, że wielu studentów ostatniego roku ma już pewne doświadczenia zawodowe, czy to na deskach teatrów, czy na planie filmów i seriali – jak na przykład Igor Obłoz: „Nie potrafię rozdzielić mojej pasji na dwie części. Uwielbiam teatr, ale... jeszcze bardziej film”.

Chciałam dłużej z nimi porozmawiać, ale, niestety – jak po każdym spektaklu – mieli omówienie. Już odzwyczaiłam się od tego zjawiska, choć przecież było to dla mnie kiedyś normalne. Rodzice zawsze zostawiali dłużej po spektaklach w Budyńku Nauczyciela przy ul. Kopernika we Lwowie. Właśnie na omówienia.

Gdy opuszczałam budynek Collegium Nobilium, zdałam sobie nagle sprawę z tego, czym tak naprawdę jest aktorstwo. Choć wyrastałam za kulisami Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, moi Rodzice często mieli próby i często wyjeżdżali ze spektaklami – nigdy nie odbierałam aktorstwa jako zawodu. Zawodu trudnego. Miałam wrażenie, że mojej Mamie, Lubie Lewak, aktorstwo przychodzi łatwo, a dopiero z biegiem czasu dostrzegłam, jak pracuje nad rolą. Dopiero dzisiaj odbieram aktorstwo jako zawód, w którym wycieńczenie fizyczne i psychiczne staje się ceną za możliwość tworzenia, przedstawiania i krzewienia sztuki.

Wierzę, że temu rocznikowi wiele się uda. Przynajmniej tego im życzę – w podziękowaniu za umiejętność wcielania się w nowe postacie oraz za ten błysk w oku, z którym grali – jego mi, niestety, bardzo brakowało podczas ubiegłorocznych prac dyplomowych Akademii Teatralnej.

DOROBEK ARTYSTYCZNY POLAKÓW Z MOŚCISK

Tej jesieni mogliśmy podziwiać dorobek artystyczny Ziemi Mościskiej. Po prezentacji dorobku artystycznego wsi Krysowice, sztafetę prezentacji dorobku artystycznego polskich środowisk na Ukrainie „Swoj do Swojego” przejęły Mościska.

25 września koncert odbył się na placu przed Domem Polskim w Samborze. Gości z Mościsk, Łanowic, Sąsadowic, Strzałkowic, Trzcierca, łącznie z prezesami, powitał p. Czesław Prendkiewicz – prezes TKPZL, oddział w Samborze. Następnie ogłosił, że w tym dniu gospodarzami Domu Polskiego są Mościska. Andrzej Miciak,

prezes TKPZL w Mościskach powitał wszystkich obecnych i przejął prowadzenie imprezy. Przemawiając do zebranych przypomniał, że po założeniu Towarzystwa polskiego w Samborze, kolejnym Towarzystwem na Ziemi Lwowskiej, które zaczęło swoją działalność, było właśnie Towarzystwo w Mościskach. Powiedział, że dawniej polska społeczność z Sambora i Mościsk spotykała się w kościele, na Mszy św. w Samborze lub Mościskach, bo miała jednego proboszcza – ks. Kazimierza Mączyńskiego. Tylko na weselach Polacy w Mościskach mogli śpiewać swoje regionalne piosenki.



Prowadzący koncert Oksana Matusz i Paweł Tarczanin zaprosili na scenę męski chór kameralny, działający przy TKPZL w Mościskach. W wykonaniu chóru usłyszeliśmy pieśni pa-

triotyczne, religijne i ludowe. Tancerze Ilona Ostrikowa i Artur Rudnicki zaprezentowali tańce: walce latynoamerykańskie. W wykonaniu Joanny Kordek usłyszeliśmy piosenki z repertuaru Ha-

liny Frąckowiak. Andrzej Bałuch i Piotr Mętych z kabaretu „Wstrząs” swymi skeczami rozbawiali publiczność do łez, oczywiście były to łzy radości.

Na zakończenie gospodarze tego święta, częstowali wszystkich smacznymi domowymi wypiekami, wyśmienitymi kanapkami oraz czymś więcej do kanapek... Po zakończeniu występów, już tradycyjnie odbyła się dyskoteka dla młodzieży.

Dziękujemy Stowarzyszeniu Wspólnota Polska za dofinansowanie imprezy.

**Zarząd TKPZL
oddział w Samborze**

SREBRO DLA DROHOBYCKICH SENIORÓW

ZBIGNIEW ZAWĄLKIEWICZ,
WŁODZIMIERZ DYM tekst
zdjęcia archiwum
IGORA WYSOCZAŃSKIEGO

W zdrowym ciele, zdrowy duch – od dawna zapewnia nas przysłowie. I odwrotnie, zdrowy duch koniecznie doprowadzi nasze ciało do zdrowia. Zdrowy człowiek inaczej postrzega świat, jest aktywny, pewny siebie. Tak... zdrowie to szczęście. Nie ma zdrowia, nie ma spokoju, nie ma dobytka, nie ma szczęścia!

Jak zdobyć lub poprawić stan zdrowia, utrzymać je jak najdłużej?

Fachowcy twierdzą, że podstawą naszego zdrowia jest szereg zabiegów. Pierwszym takim jest regularny wysiłek fizyczny, który pobudza powstawanie białych krwinek, te z kolei zwalczają wirusy i bakterie.

Tak więc tym razem będzie mowa o najłatwiejszym osiągalnym dla każdego (od dużego do małego) zabiegu – biegu.

Co daje nam regularny i konsekwentny bieg? Przede wszystkim, uaktywnia wibracje krwionośnych komórek, regeneruje siły, zasila energię, wzmacnia wątrobę i przyspiesza filtrację organizmu. Praktycznie podczas biegu, albo innego ruchowego zajęcia, odczuwamy intensywne bicie serca i przyspieszony oddech (co masuje i wentyluje płuca). W sumie cały układ organizmu umacnia się i stabilizuje.

Polecam czytelnikowi, z własnego doświadczenia, najprostsz sportowy zabieg dla ciała i ducha – bieg.

Od czego zacząć, kiedy i gdzie?

Od dzisiaj i natychmiast. Nie czekajcie na „poniedziałek” albo „pierwszy dzień miesiąca”. Biegać można wszędzie. Słynny ukraiński cardiochi-



Na ścieżce zdrowia

rurg Mikołaj Amosow korzystał nawet z opóźnienia samolotu – zakładał dres i biegał po lotnisku. Sam często powtarzał, żeby się nie bać nadaktywnego bicia serca nawet przez 20-30 minut. W ten sposób człowiek przygotowuje się na różne sytuacje stresowe, których i tak nie da się uniknąć.

Trzeba zmusić się do wstania wcześniej rano, wyjścia na podwórko. Wtedy już tylko bierzemy nogi za pas i biegniemy. Biegać należy w trybie dwa kroki – wdech, następne dwa kroki – wydech. Po 20-30 krokach, przejdź na zwykły krok na 2-3 minuty.

I znowu bieg. Po dwóch, trzech tygodniach takiego biegu można zacząć biegać bez przerwy 30 minut.

Samokontrola. Złośliwi ludzie ironicznie mawiają: „Co, do zawału serca biegniesz, czy z powrotem?”. Biegam po swoje zdrowie, panowie, a zawału można dostać nawet w łóżku. Jednak raz w miesiącu trzeba sprawdzić różnicę w biciu pulsu przed i po wysiłku fizycznym. Nie powinien przekraczać 100 uderzeń na minutę, a w ciągu 10 minut musi powrócić do stanu pierwotnego. Rękę trzeba trzymać na pulsie!



Sportowcy z Drohobycza

Zdrowie samo nie przyjdzie, trzeba o nie walczyć regularnie i konsekwentnie.

30 października bieżącego roku w Samborze, spotkali się sportowcy-amatorzy, ich przyjaciele i kibice. Przyczyną spotkania stały się obwodowe gry sportowe z biegiem „Zdrowie seniorów – 2010”, pod patronatem Lwowskiego Obwodowego Centrum Zdrowia Fizycznego. Załoga z Drohobycza, w składzie pięciu osób, uzyskała II miejsce, ustępując tylko sportowcom ze Lwowa. III miejsce zdobył Sambor. Według dyrektora Miejskiego Narodowego Centrum Zdrowia Fizycznego „Sport dla Wszystkich”, Igora Wysoczańskiego, warto wyróżnić takich seniorów, jak Igor Szczur, Zbigniew Zawalkiewicz, Jakub Ratajski, którzy bez względu na swój wiek walczyli na ścieżce sportowej. W kategorii 2000 m zwyciężył Jarosław Pyl, 3000 m – Jakub Ratajski (III miejsce), a w śród kobiet, II miejsce na 1000 m zdobyła Anastazja Dub.

Chcę zauważyć, że bieg nie jest naszą jedyną pasją. W ramach reali-

zacji kulturalnych stosunków między partnerskimi miastami Drohobyczem i Legnicą, podróżowaliśmy na rowerach z członkami klubu rowerowego „Ekorama”. Dwa razy w Polsce, dwa – na Ukrainie. Pokonywaliśmy wtedy po 75-100 km dziennie. 15 sierpnia b.r., na rajd rowerowy Lwów-Kraków wybrała się nasza drohobyczanka Anastazja Dub, pokonując 370 km w ciągu jednego dnia. Z kolei Igor Szczur jest sportowcem z prawdziwego zdarzenia – pasjonuje go bieg, rower, rolki, tenis, podnoszenie ciężarów, a zimą – „morsowanie” i międzynarodowe wyścigi na nartach „Bieg Piastów” w polskich Jakuszycach.

Niestety, dla większości telewizor, komputer stanowią cały świat. A przecież nawet Biblia poucza: „Wesołe serce działa kojąco, a ponury duch suszy kości”. Zachęcamy naszych czytelników do aktywnego trybu życia, żeby w pełni zrealizować ludowe powiedzenie: „W zdrowym ciele – zdrowy duch”.

KG

Trzej młodzi twardziele podążyli tropem łagiemnika

MATEUSZ DĄBROWSKI tekst
RADEK PASTERSKI zdjęcie

Wyprawa Long Walk Plus Expedition rozpoczęła się w maju, skończyła w listopadzie. W tym czasie trzech polskich podróżników przebyło 8 tys. km. Trasę z Syberii do Indii pokonywali piechotą, barkami, konno i rowerami.

Osiem tysięcy kilometrów. Syberia – Mongolia – Chiny – Tybet – Nepal – Indie. Bezkresna tajga, rwące górskie rzeki, spękana od słońca pustynia Gobi i zaśnieżone przełęcze Himalajów. Kilkudziesięciostopniowe upały i silne mrozy. Ulewne deszcze i burze piaszkowe.

Trzech polskich podróżników pokonało trasę, którą podczas wojny przeszedł wraz z towarzyszami Witold Gliński, młody polski uciekinier z sowieckiego łagru.

– To było chyba najtrudniejsze pół roku w moim życiu – powiedział „Rz” Tomasz Grzywaczewski po wylądowaniu na lotnisku w Warszawie. – Ekstremalne warunki zmuszały nas do olbrzymiego wysiłku. Na Syberii przebijaliśmy się przez dziewiczą tajgę, całymi tygodniami nie spotyka-



jąc człowieka. Na pustyni Gobi, którą pokonaliśmy rowerami, koła grzęzły w wydmach, a temperatura przekraczała 40 stopni. W Himalajach brakowało nam tlenu, a rano budziliśmy się oszronieni.

Podróżnicy spędzali noce pod gołym niebem, ale często przyjmowali ich w swoich domach mieszkańcy krajów, przez które szli: Jakuci, Mongołowie, Chińczycy czy Tybetańczycy. Polacy wszędzie wywoływali sensację.

– Fetowano nas jak bohaterów, na naszą cześć urządzano sute przy-

jęcia – opowiada Bartosz Malinowski. Miało to także swoje kłopotliwe strony. Mongołowie specjalnie dla podróżników przyrządzili pieczonego bobaka. To rodzaj wielkiego świstaka, którego Polacy musieli zjeść razem ze skórą i łapami.

W Tybecie karmiono ich zaś tamtejszym przysmakiem – tsambą. To papka z mąki jęczmiennej, gorącej herbaty, masła z mleka jądka i soli. Dla Europejczyka rzecz całkowicie niestrawna.

Były również momenty niebezpieczne. Na przykład, gdy Filip Drożdż,



asekurowany przez kolegów na linie, musiał przepłynąć rwącą syberyjską rzekę. – W każdej chwili mógł mnie porwać prąd i roztrzaskać na podwodnych skałach. Linkę zrobiliśmy prowizorycznie: ze sznurówek, sznurków do namiotu i chust. Gdyby pękła, nie miałbym szans – opowiada.

Czy podróżnicy mieli momenty zwątpienia? – Oczywiście, mieliśmy kryzysy. Ale wtedy myśleliśmy o Witoldzie Glińskim – wspomina Grzywaczewski. – Młodym Polaku, który pokonał tę samą trasę blisko 70 lat temu. I to z NKWD depczącym mu po piętach, bez sprzętu GPS i racji żywnościowych.

Nasza wyprawa była hołdem dla niego oraz dla tych wszystkich naszych rodaków, którzy nigdy nie wrócili z sowieckiej kategorii – podkreślił.

Witold Gliński, który został deportowany przez NKWD z Wileńszczyzny, mieszka dziś w Wielkiej Brytanii. Jest bardzo chory. Na wieść, że trzem polskim podróżnikom udało się powtórzyć jego wyczyn, bardzo się ucieszył.

– Dobra robota! Okazali się prawdziwymi twardzielami. Ja od początku w nich wierzyłem. Przed wyprawą spotkał się i udzielił im kilku rad. Mam nadzieję, że się przydały – powiedział.

Po powrocie do Polski trzech podróżników przyjął prezydent Bronisław Komorowski. – To symboliczne. Gdy Gliński pokonał tę trasę, nie miał go w kraju kto witać. Polska była bowiem pod okupacją. Z nami spotkał się zaś prezydent niepodległej Rzeczypospolitej. Polska jest dziś wolna. Marzenie Glińskiego i całego jego pokolenia się spełniło – mówił Grzywaczewski.

Sponsorem wyprawy Long Walk Plus Expedition z Jakucka do Kalkuty była sieć telefonii komórkowej Plus. „Rzeczpospolita” objęła nad podróżą patronat medialny.

źródło: Rzeczpospolita

Humor żydowski

Szef firmy wzywa do siebie agenta:
 - Nasz klient Jেকেles zwariował. Jego zadłużenie w naszym przedsiębiorstwie wynosi dwa tysiące złotych. Jedź pan natychmiast do Rzeszowa. Może da się jeszcze coś uratować! Agent wyjeżdża i już nazajutrz wieczorem zjawia się w biurze szefa.
 - No i co?
 - Faktycznie zwariował.
 - A zapłacił dług?
 - Aż tak bardzo to on jeszcze nie zwariował.

Żyd chełmski jedzie do Ameryki. Na oceanie rozszalała się burza. Spiętrzone bałwany zalewają pokład, statek tonie. Rozlegają się lamenty, modlitwy, krzyki rozpacz. Jedynie chełmianin zachowuje kamienny spokój. Podbiega doń współwyznanca:
 - Ilek, na miłość boską! Dlaczego ty siedzisz tak spokojnie?
 - A dlaczego miałbym się niepokoić?
 - Człowieku! Okręt tonie!
 - No to co? Czy to mój okręt?...

Gerson Bitter był znanym bogaczem w Gródku Jagiellońskim. Pewnego dnia do jego mieszkania dostał się żebrak. Gerson uściśnął mu dłoń i pozdrowił słowami, jakimi wita się przyjezdnych:

- Szolem alejchem!
 Zdziwiony żebrak pyta:
 - Z czego szanowny pan wnosi, że nie jestem tutejszy?
 - Gdybyś był tutejszy, dobry człowieku, to byś wiedział, że nikomu nie dają jałmużny.

Panie Lippa! – oburza się bankier.
 - Jak pan śmie oświadczać się mojej córce?! Pan nie masz ani interesu, ani pieniędzy, ani nawet posady!
 - Tak... Ale mam widoki...
 - Co? Widoki? W takim razie panu potrzebna lornetka, a nie moja córka!

Uszer Kon, oprowadzając znajomego po nowo wybudowanym pałacyku, objaśnia szczegółowo:
 - To jest salon... to jest sypialnia... to jest mój gabinet do pracy... A tu, w tej dużej sali jadalnej na parterze, może zasiąść razem do obiadu – nie daj Bóg! – pięćdziesiąt osób...

 - Kochany mój – mówi pani Sara do męża bankiera. – Ten twój kasjer, którego miałeś za uczciwego człowieka...
 - Aj! – chwytą się za serce małżonek. – Co się stało?
 - On mi dzisiaj zrobił wyznanie miłosne...
 - Oj, dzięki Bogu!... A ja myślałem, że uciekł z kasą...

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2010-styczeń 2011

Piątek, 17 grudnia **C. Pugni** balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00
 Sobota, 18 grudnia **G. Puccini** opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 19 grudnia **P. Czajkowski** „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00
S. Moniuszko opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00
 Czwartek, 23 grudnia **J. Strauss** opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 26 grudnia **P. Hertel** balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00
G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00
 Wtorek, 28 grudnia **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki** opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 11:00
S. Hulak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 16:00
 Środa, 29 grudnia **M. Łysenko** opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00
 Czwartek, 30 grudnia **S. Moniuszko** opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00
 Piątek, 31 grudnia **J. Strauss** „JOHANN STRAUSS – KRÓL WALCA”, początek o godz. 18:00
 Wtorek, 4 stycznia **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki** opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00
P. Mascagni „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”, początek o godz. 18:00
 Środa, 5 stycznia **P. Czajkowski** „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00
F. Legar operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00
 Czwartek, 6 stycznia **P. Czajkowski** „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00
 Sobota, 8 stycznia **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki** opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00
J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 9 stycznia **P. Czajkowski** balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00
H. B. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

ZATRUDNIENIE W KONSULACIE GENERALNYM RP WE LWOWIE

Upzejmie informujemy, że osoby zainteresowane pracą w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, mogą składać podania wraz z CV, od poniedziałku do piątku w godzinach od 9:30 do 16:30 w sekretariacie Konsula Generalnego przy ul. Kociubińskiego 11A/3.

Kandydat powinien spełniać następujące wymagania:
 - znajomość języka polskiego oraz języka ukraińskiego,
 - ukończone studia wyższe,
 - znajomość środowiska komputerowego,
 - umiejętność pracy w zespole,
 - dyspozycyjność,
 - zaangażowanie.



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński
 Zastępca Kierownika Placówki konsul Andrzej Drozd

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie

Sekretarz Kierownika Placówki: pani Grażyna Basarabowicz
 ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
 tel.: (032) 260 10 00; fax: (032) 260 29 38
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej

Kierownik Wydziału: konsul Izabella Rybak
 ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów
 tel.: (032) 260 10 00; fax: (032) 260 29 38
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net
 Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00. W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną.
 Poza godzinami urzędowania, opieką konsularną zajmuje się konsul dyżurny (kom.: 0952600200).

Wydział Administracyjno-Finansowy

Kierownik Wydziału: wicekonsul Anna Kulikowska
 ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów
 tel.: (032) 260 10 00; fax: (032) 260 29 38
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie

Kierownik Wydziału: konsul Marcin Zieniewicz
 ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
 tel.: (032) 260 10 00; fax: (032) 260 29 38
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net
 Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną.

Karta Polaka

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
 tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70; fax: (032) 235 21 77
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net

Wydział Ruchu Osobowego

Kierownik Wydziału: konsul Ryszard Białacki
 ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
 tel.: (032) 235 30 22; fax: (032) 235 30 18
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net

Wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe

ul. I. Franki 110, 79011 Lwów
 tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63; fax: (032) 276 09 74
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
 tel.: (032) 235 30 22; fax: (032) 235 30 18
 e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl; www.lwowkg.polemb.net

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
 1 cm² – 8,50 UAH
 повноколірний
 pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
 1 cm² – 6,00 UAH
 повноколірний
 pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
 1 cm² – 4,50 UAH
 чорно-білі
 czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
 1 cm² – 7,50 UAH
 повноколірний
 pełny kolor

Na zlecenie
 naszych klientów
 umieszczamy
 ogłoszenia w
 prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
 niekomercyjne,
 po uzgodnieniu
 z redakcją,
 mogą być drukowane
 nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: http://polskieradio.pl/sluchaj/albo_wybranych_audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miaostomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD,

pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteśmy osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słycać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słycałny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

Marcin Romer: redaktor naczelny
zgradurevery@wp.pl
Maria Basza: dział fotoreportaży
oraz dział grafiki komputerowej
maricbasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-histeryczny.

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator

pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

krzszymanski@wp.pl

Joanna Demcio

joannademc@gmail.com

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com:

Natalia Kostyk

nataliakostyk@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaško, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamawianych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Індекс на пренумератę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

Kontakt: Edward Sosulski, tel. 261-54-87

Zapraszam do współpracy

Właściciel zakładów optycznych w zachodniej części Polski poszukuje do współpracy na stałe lekarza okulisty.
kontakt e-mail: irenaplotniak@tlen.pl



KSIĄDZ LUDWIK RUTYNA (1911 – 11 grudnia 2010)

Podzameczek na Podolu – Lwów – Kędzierzyn Koźle –
Buczacz na Podolu

Świadek burzliwej historii tej ziemi. Cudem uratowany z rąk UPA. Po wojnie pracował na Śląsku. W 1991 roku powrócił do Buczacza, do rodzinnych stron na Podolu. W Buczaczcu uratował przed ostateczną dewastacją kościół pw. NMP, który służył mieszkańcom jako kotłownia.

Odszedł do Pana Ksiądz Ludwik Rutyna.

Jakoś trudno w to uwierzyć, że już nigdy nie wyjdzie do nas przed bramę buczackiego kościoła. Uśmiechnięty i zapracowany, zawsze miał czas na kolejną porcję kresowych opowieści dla gości. Na pytanie dlaczego wrócił z Kędzierzyna do Buczacza, 93-letni kapłan żartobliwie odpowiadał: lepiej być pierwszym w Pcimiu, niż ostatnim w Rzymie.

Byłeś pierwszy, Ojczu. I ostatni. Bo dziś już takich księży nie ma.

Pewnie wolałbyś zostać na swoim zielonym Podolu...

Niech Ci, Ojczu, śląska ziemia lekka będzie!

Ci, którzy Go znali

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA. TA LWOWSKA

JOANNA DEMCIO tekst
pocztówka archiwum prywatne JANINY ZAMOJSKIEJ

Opowiadał mi mój dentysta o tym, jak przed wojną zakradł się do jego domu pewien batiar. Zbliżają się święta, żona napiekła, nagotowała. Spizarka była na półpiętrze, tam trzymała swoje wypieki. Nagle słyszy szmer. Przy spizarce stoi człowiek, przywitał się z nią, uklonił się, bierze jeden tort, dziękuje elegancko, składa życzenia świąteczne i wyskakuje razem z tym tortem przez lufcik. To byli nasi lwowscy batiarze, krzywdy nikomu nie zrobili, ale ich też nie trzeba było krzywdzić.

Smak i zapach tych przedwojennych Świąt Bożego Narodzenia we Lwowie przybliżyły mi w pewien grudniowy wieczór Irena i Jadwiga Zappe. Posłuchajcie teraz Wy.

Lwów wyglądał przepięknie. Cały oświetlony, w mieście roilo się od choinek i kolędników. Każdy z nich miał zrobioną szopkę z ruchomymi figurkami, chodzili po naszym Lwowie i kolędowali:

„Żydzi, Żydzi, Mesjasz się nam rodzi,
Więc przywitać się Go godzi...”

Całe miasto było rozśpiewane, z kościoła po Pasterce nie wychodziłmy jeszcze długo, kolędując aż do zachrypięcia. U nas w domu mama za-siadała do pianina, tatko grał na okarynie (instrumencie jeszcze z czasów studenckich), Janek na skrzypcach, a ja po prostu się wydierałam tak, żeby wszyscy sąsiedzi usłyszeli.

Przygotowania do Świąt zaczęliśmy już w listopadzie. Wieczorami zasiadaliśmy razem z rodzicami do stołu i robiliśmy ozdoby choinkowe. Z łupki orzechowej robiliśmy pająki, z wydmuszek labędzie, a Marysia robiła kiedyś nawet pajacyka. Nie mieliśmy szklanych bombek, bo się biły, tylko nasze zabawki zawieszaliśmy. Dokładniej to nie my, zawieszaliśmy, tylko Aniołek... Choinkę zawsze mieliśmy ogromną, taką do samego sufitu. Była ona ustawiana w ostatnim pokoju, do którego nie można było wejść. Dopiero po kolacji, tatko pod stołem dzwonił dzwoneczkiem i mówił: „Dzieci, toż to Aniołek nas woła!”. I biegliśmy wszyscy do pokoju, żeby zobaczyć nasze drzewko, które tata ubierał wcześniej. Były na nim prawdziwe płonące świece, jabłuszka, orzechy, cukierki, pierniki. Przeważnie po paru dniach słodczy już nie było na choince, tata się pyta kto pozjadał, a chłopacy tylko chowają się jeden za drugim. Tata mówi: „Daj słowo honoru, żeś nie brał”, na co chłopacy: „Daję słowo humoru...”. Tatko grozi batem, a Jasiek w tym czasie już poduszkę do spodni wkłada, żeby nikt nie bolało.



Nie dostawało się wtedy prezentów pod choinkę, wszystko, co można sobie było wymarzyć było na stole. Nam, dzieciom kazano czekać na pierwszą gwiazdkę, a gdy tylko pojawiła się na niebie, zasiadaliśmy całą rodziną i zaproszonym gościem (rodzice zawsze zapraszali kogoś biednego na Wigilię) do stołu. Jedzenia wystarczało dla każdego. Był barszcz pachnący grzybkami, uszka, gołąbki postne, pierogi, ryba, kutia, kompot z suszonych owoców, mandarynki i orzechy.

Pamiętam, jak strasznie płakałam, kiedy podczas wojny było tak mało tych pierogów... Tak, wojna zabrała nam wszystko.

Zabrała nam przede wszystkim Marysię. Zbliżała się wigilia, kiedy przyszli do naszego domu Rosjanie i aresztowali naszą starszą siostrę, studentkę Uniwersytetu. 15 żołnierzy ciężarowym autem przyjechało po jedną dziewczynę. Weszli do mieszkania i mówią, żeby się ubrała, a jeden z żołnierzy patrzy na nią i mówi „Oj, zmarnieje ona”. A Marysia taka ładna była, taka dobra. Nie wiedzieliśmy, że tyle lat nie będziemy ją widzieć. Była w łagrze, w więzieniu, w Uzbekistanie, co ona biedna przeszła... Przez cały czas nie mogliśmy się dowiedzieć gdzie ona jest. Wiedzieliśmy jedynie, że nie była we Lwowie, co było szczęściem w nieszczęściu, bo jak przyszli Niemcy, to wszystkich więźniów wymordowali.

Jakaż to bieda była, jak wszyscy strasznie głodni byli. Ludzie pytają kiedy cytryny będą, to oni, że kiedy fabryki ruszą. Kiedy cukier będzie – kiedy fabryki ruszą. Tatę z pracy wyrzucili (pamiętam, że cieszyłam się tego powodu niezmiernie, bo tatko mógł ze mną na sanki codziennie chodzić), pieniądze polskie zdewaluowały się, a rosyjskie można było zarobić jedynie wynosząc z domu wszystko na bazar. Kiedyś sprzedaliśmy wszystkie swoje zabawki, mogliśmy wtedy kupić trochę masła, mleka i kartofli. Ale i tak trzeba było pomagać tym, którzy mieli jeszcze gorzej. Dlatego przed świętami chodziliśmy do chorych z gałązką i zawieszonym na niej cukierkiem. Mówiliśmy, że idziemy rozdawać witaminę R, czyli Radość. Tak, żeby każdy poczuł chociaż na chwilę ten świąteczny nastrój. Tak też było z kolędnikami, którzy zjawiali się u nas w progu. Wiadomo, że głodni byli, więc pomimo tego, że sami mieliśmy bardzo mało, to i tak nakarmiło się ich tym, czym się dało. Kiedyś wróciłam późno do domu, a mama mi mówi: „Leć do Niedzielskich. Dzisiaj pierogi tam mają”. Przychodzę, a oni mi mówią, że specjalnie dla mnie jeszcze trzy pierogi zostawili.

Ludzie we Lwowie zawsze dzielili się tym, co mieli. Nie tylko na Święta.

KG

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

**Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2011**

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie w Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie w Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 15

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

24 grudnia 2010 o godzinie 11.30
na falach iwanofrankowskiego Radia „Weża”
107 FM

wyemitowana zostanie audycja
„POLSKI KWADRANS”

Będzie o Wigili.

To wspólna inicjatywa Europejskiego Klubu Stanisławowa i redakcji „Kuriera Galicyjskiego”, zrealizowana przy pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”
Audycja zostanie powtórzona:
24.12.2010 r. o godz. 23.30
25.12.2010 r. o godz. 18.30
ZAPRASZAMY!

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

webpark.pl

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

www.kresy24.pl